

I 1848

OCHRONA PRZYRODY

ORGAN PAŃSTWOWEJ KOMISJI OCHRONY PRZYRODY

4-5



ZESZYT 4

ADRES REDAKCJI ORAZ BIURA PAŃSTWOWEJ KOMISJI OCHRONY PRZYRODY: KRAKÓW, UL. LUBICZ 46, TELEFON Nr. 28. NAKŁADEM PAŃSTWOWEJ KOMISJI OCHRONY PRZYRODY. — 1924. SKŁAD GŁÓWNY W KASIE IM. MIANOWSKIEGO, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72.

Ochrona Przyrody

Organ Państwowej Komisji Ochrony Przyrody

Treść zeszytu 4-go:

Rozprawy: *Antoni Jakubski*: Rola zoologii w zadaniach ochrony przyrody. — *B. Hryniewicz i A. Lityński*: Plan utworzenia rezerwatu na Jeziorze Wigierskim. — *J. W. Szulczewski*: W sprawie ochrony głazów lodowcowych Wielkopolski. — *K. Simm*: Czapla siwa (*Ardea cinerea L.*) w Reptowie na Pomorzu. — *S. Minikiewicz*: W sprawie rezerwatu w terenach gipsowych nad Nidą. — *K. Stecki*: Kartka z historii idei Ochrony Tatr. — *Á. Wodniczko*: Tępienie szkodników rybnych wobec ustaw o ochronie ptactwa i postulatów ochrony przyrody: — *W. S., J. Smoleński, B. Pawłowski, J. Stach, S. Krukowski, S. Richter i W. Piotrowski*: Ojców; Osobliwości przyrody doliny Prądnika ze stanowiska ochrony przyrody. — *K. Simm*: *Hacquetia Epipactis* w okolicy Cieszyna. — *T. Wiśniewski*: Kilka szczegółów o jodle w Puszczy Białowieskiej. — *Eisenreich*: Ochrony godne osobliwości przyrodnicze na polskim Górnym Śląsku. — Ochrona przyrody zagranicą: *J. G. P.*: Organizacja ochrony przyrody w Prusiech (dokończenie). — *J. Smoleński i J. Sztolerman*: Sprawozdanie z Kongresu Międzynarodowego Ochrony Przyrody w Paryżu w maju b. r. — *W. Szafer*: Hugo Conwentz. — Część urzędowa. — Korespondencje. — Wiadomości bieżące. — Akcja odczytowa P. K. O. P. — Głosy prasy

La protection de la nature

Publication de la Commission nationale polonaise pour la protection de la nature

Fascicule 4.

Sommaire

Mémoires: *A. Jakubski*: Le rôle de la zoologie dans la protection de la nature. — *B. Hryniewiecki i A. Li-tyński*: Le projet d'une réserve sur le lac Wigry. — *J. W. Szulcowski*: Sur la protection des blocs erratiques dans la Grande Pologne. — *K. Simm*: *Ardea cinerea* L. à Reptów dans la Poméranie polonaise. — *S. Minkiewicz*: Sur la réserve dans les terrains gypseux de la région de Nida. — *K. Stecki*: Une contribution à l'histoire de l'idée de la protection du Tatra. — *A. Wodźniczko*: La lutte contre les animaux nuisibles pour la pisciculture en relation avec la loi sur la protection des oiseaux et avec les exigences de la protection de la nature. — *W. S., J. Smoleński, B. Pawłowski, J. Stach, S. Krukowski, S. Richter i W. Piotrowski*: Ojców; les particularités de la vallée de Prądnik au point de vue de la protection de la nature. — *K. Simm*: *Hacquetia Epipactis* aux environs de Cieszyn en Silésie polonaise. — *T. Wiśniewski*: Quelques détails sur le sapin dans le forêt de Białowieża. — *Eisenreich*: Les particularités de la nature dignes d'être protégées dans la Haute-Silésie polonaise. — La protection de la nature à l'étranger: *J. G. P.*: Organisation de la protection de la nature en Prusse (fin). — *J. Smoleński i J. Stoleman*: Comptes rendus du Congrès International pour la Protection de la Nature à Paris tenu au mois de mai de l'année courante. — *W. Szaffer*: Hugo Conwentz. — Partie officielle. — Correspondence. — Nouvelles. — Les conférences de la Commission Nationale Polonaise pour la Protection de la Nature. — La presse. —



K. 643/46

A. Jakubski.

Rola zoologii w zadaniach ochrony przyrody.

Nie ulega kwestji, że sprawa organizacji ochrony przyrody jest u nas zapoczątkowaną w sposób wyjątkowo szczęśliwy, a to przede wszystkim przez związanie sprawy ochrony z oficjalną reprezentacją nauki. Dzisiaj, gdy fachowcy naukowci, po największej części członkowie najpoważniejszych towarzystw naukowych, a zarazem i profesorowie w najwyższych uczelniach ster jej wzięli w swe ręce, jest nadzieja, że postulaty prawdziwej nauki znajdą w zamierzeniach Państwowej Komisji Ochrony Przyrody skuteczną pomoc i zrozumienie.

Nie mniej jednak krytyczny rzut oka na warunki, w jakich ma się rozwijać w najbliższej przyszłości nasza idea ratowania przyrody ojczyznej, słowem rzut oka na pole działania Komisji, musi budzić pewne refleksje, które, o ile staną się przedmiotem szerszej dyskusji dla przygotowania możliwie trwałej platformy do działań na przyszłość, osiągną ten sam zamierzony cel.

Uwagi moje dotyczyć będą trzech zagadnień, a to: 1) zasadniczego ujęcia przedmiotu ochrony, 2) celów ochrony i 3) metod stosowania.

Zgóry zastrzec się muszę, że traktuję przedmiot jedynie z punktu zoologicznego, a więc poruszam jedynie sprawy obiektów zbiorowych fauny krajowej godnych ochrony, zostawiając w zupełności na uboczu kwestję praktycznego uzgodnienia postulatów zoologicznych z dążeniami innych dziedzin fizjograficznych. Niech zarazem słowa te służą za wyjaśnienie, że jedynym moim celem jest przyczynić się do możliwie najskuteczniejszej i najracjonalniejszej akcji ochrony, bynajmniej zaś nie jest moim zamiarem wywoływanie jakiegokolwiek fermentu w dotychczasowych poczynaniach P. K. O. P., której pracę ofiarną i jej zbawienne skutki w pełni spostrzegam i oceniam.

Pozwolę sobie zatem przejść do właściwego przedmiotu.

I

W ciężkim trudzie i znoju rodzące się u nas ośrodki życia naukowego napotykać w interesującym nas przedmiocie na tak rozliczne przeszkody, zastają grunt do tego stopnia nieprzygotowany, że w większości wypadków dziwić się należy

wszelkim pozytywnym wyniku pracy. Trudno o tem nabrać właściwego pojęcia bez bezpośredniego, osobistego wglądu w tok takich prac. Któż naprzykład, z wyjątkiem może nielicznych specjalistów, zdołałby przypuścić, że Poznańskie należy do terenów wprost zaniedbanych pod względem faunistycznym, że w tej mierze jedynie kresy wchodnie je przewyższają?

Nie tu miejsce na szkicowanie historii faunistyki krajowej, w trzech różnych dzielnicach wegetującej przez długie czasy pod nieznośnym obuchem zaborców. Wystarczy stwierdzić, że »brak kultury, brak znajomości i poszanowania własnej przyrody«, tak chętnie i złośliwie nam zarzucany, był raczej wpływem oddziaływania panującej w danym zaborze kultury, niż winą dręczonego społeczeństwa. Raczej więc podziwiać by należało wysiłki najtęższych jednostek i choćby skromne plony ich pracy, niż uznać minione stosunki za właściwe i cechujące nasze społeczeństwo. A pamiętać o tem musimy, że znajomość faunistyki, — przedewszystkiem ze względu na jej ogromne i różnorodne bogactwo form, — bardziej niż w innych naukach wymaga gruntownego przygotowania teoretycznego, wymaga opanowania żmudnych i trudnych metod i techniki, wymaga całej złożonej aparatury muzealnej, wymaga dla ścisłości wyników kontaktu z możliwie szerokiem gronem specjalistów, lub co najmniej możliwie bogatych zbiorów muzealnych dla konieczności porównywań. A tego wszystkiego właśnie u nas nieomal w zupełności brakowało i — dotychczas braknie. Nie więc dziwnego, że tylko wyjątkowo mógł u nas wyrobić się typ faunisty w wysokim stylu, skoro każdy początkujący badacz zgóry musiał rezygnować z pomocy, opieki i kierownictwa, i zdany na własne, nieraz bardzo skromne środki materialne, pracować z idealnem doprawdy zaparciem się. Podkreślić bowiem musimy fakt, że oba dawne uniwersytety polskie (Kraków i Lwów), pozostając w najściślejszym kontakcie z rozwojem nauk morfol., fizjol. i esperementalnych, mogły tylko okolicznościowo, wobec ogromu swych zadań, poświęcać się badaniu fizjograficznemu.

Nie wchodźmy przecież w przyczyny istniejącego stanu, które każdemu badaczowi polskiemu boleśnie w oczy same się narzucają, nie zwałajmy pochopnie winy na obcych, nie szukajmy uniewinnienia w warunkach dziejowej przeszłości Narodu, nie pocieszajmy się pomyślnem obrazem rozwoju badań fizjograficznych w odrodzonej i zjednoczonej Ojczyźnie, — stwierdźmy tylko obiektywne fakty, z jakimi dzisiaj faunistyka krajowa się spotyka.

Z prawdziwą tedy przykrością stwierdzić musimy, że zagadnienia ochrony przyrody zastają faunistykę zgoła na ich przyjęcie nieprzygotowaną. Wszak w zakresie mammaliologii krajowej, a więc w odrębnie grupy, która ze względu na swój nieliczny skład i na powszechną znajomość jej form każdemu laikowi powinna być niemal w pełnym swym składzie znana, opieramy się do dzisiaj, — rzecz pozornie nie do wiary — na pracach Belkego, ks. Kluka, Jarockiego, Jundziłła, Pisulewskiego, Pietruskiego, Górskiego, czy też Zawadzkiego, słowem na dziełach nie tylko pierwszej połowy XIX w. ale nawet i ostatnich dekad doby oświecenia, ba nawet w niektórych razach miarodajnym jest Rzączyński, pisarz z zarania XVIII w.

Do zwierząt wprost legendarnych przeszedł u nas taki bobak czy nawet rosomak. Wprawdzie najnowsze nawet przeglądy synoptyczne (Trouessart: Faune des Mammifères d' Europe, 1910) podają je jako zamieszkujące nasze ziemie

faktycznie jednak znajomość nasza w tym względzie oparta jest albo na gruntownie przestarzałych źródłach, albo na błędnych, nieautentycznych wiadomościach, zebranych na podstawie niesprawdzanych wieści (Plater, Andrzejowski, Zawadzki, Kontrym).

Nie wynika bynajmniej z tego, by te formy u nas nie istniały. Na odwrót, brak wiadomości w krytycznej literaturze nie jest przecież równoznaczny z wymarciem formy. Fakt taki wolno nam tylko określić: nie wiemy, czy te formy u nas dzisiaj występują. Twierdzenie bowiem, że fauna nasza ich dziś nie zawiera, jak też taki sam sąd kategoryczny że ich niema, jest zbyt pochopnym przesądzeniem faktów, na co żadnych pozytywnych ani negatywnych dowodów nie mamy. Nie w tem bowiem rzecz leży, żeśmy odpowiednich danych w literaturze nie znaleźli, lecz w tem, żeśmy ich w terenie nie znaleźli, a nie znajdowaliśmy ich tylko dla tego, żeśmy ich wcale nie szukali. Raczej więc przypuszczać winniśmy, że rosomak mógł się dochować w najgłuchszych ostępach Polesia czy Litwy, że bobak może dziś jeszcze występuje na stepach z tej strony Dniepru. Takie postawienie sprawy winno być tematem skrzętnych poszukiwań. Przecież ślepiec u nas, jak sądzono do niedawna, żyjący wspólnie z bobakiem na stepach, został ostatnio wykryty i pod Janowem (pod Lwowem) i pod Samborem i pod Brodami, a więc w warunkach zupełnie od stepowych odmiennych. Nieomal nie lepiej przedstawia się wiedza nasza o rozmieszczeniu koszatek, nietoperzy, w ogóle wszystkich naszych micromammaliów.

Nie mniejsze braki wykazuje nasza znajomość płazów, choćby np. żaby wesoluchy, żaby moczarowej, czy rzegotki, czy też z pośród gadów onego wprost mitycznego dla Małopolski poloza, o którym wiele się pisało, ale napewne nikt go nie widział. Zastraszający wprost obraz przedstawiają poszczególne grupy bezkręgowców, a przede wszystkim pajęczaków, wijów, robaków, a nawet różnych rzędów owadów.

Nieliczne prace ostatniego, przedwojennego okresu aż do bierzącej chwili, nie potrafią dotkliwej luki zapełnić. Obecne nawet nasze prace w zakresie faunistyki nazwać należy gromadzeniem surowego fizjograficznego materiału, z którego dopiero w przyszłości będzie można w odpowiedni sposób skorzystać. Renesansem nauk naszych nazwał niezapomniany badacz przyrody ojczyściej M. Raciborski okres zapoczątkowany w pierwszych latach bieżącego stulecia, a jakkolwiek nic nie świadczy o zaniku owego ożywczego, odrodzonego prądu, to przecież niezaprzeczalnym staje się fakt, że dotychczas nie potrafiliśmy wznieść się do poziomu i wszechstronności badań koniecznych dla rozwoju problemów ochrony zwierząt. Dotychczas nie posiadamy ani jednego dzieła, pozwalającego nam w sposób bodaj poglądowy ocenić należycie nasz zwierzostan krajowy, co więcej nie mamy dostatecznych materiałów, do urobienia sobie sądu o całokształcie fauny, o jej sytuacji życiowej, o tem, co Anglicy rozumieją przez swój trudny do przetłómaczenia termin »behavior«.

Szczęśliwsze pod tym względem są inne nauki fizjograficzne. Czyto botanika, obejmująca zakres form nieporównanie mniej liczny, a pod względem wzajemnego związku bardziej jednolity, czy też geologia, paleontologia, geografja, czy etnografja, opierają się na szerokim materiale naukowym, na licznych zbiorach muzealnych, czy też w szeregu źródłowych opracowań mających wystarczające źródło do zasilenia

zagadnień związanych z ochroną przyrody. Jedyne zoologia zajmuje rolę tego dziwnego benjaminka nauk, który w ogólnym konkursie schodzi do rzędu niepoczesnego kopciuszka. Jeżeli dziś nawet w nauce niemieckiej rozlegają się poważne głosy utyskujące nad zaniedbaniem roli faunistyki krajowej, to o ileż więcej muszą nas niepokoić poziom i zakres prac faunistycznych, dotyczących drogich nam obszarów, gdzie przecież obca nam i naszym naukowym i praktycznym interesom wręcz szkodliwa przemoc wszelką myśl rodzimą w trzech dzielnicach, w swój właściwy nieraz tępy i złośliwy sposób, w zawiązkach już niszczyła. Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że naukowa znajomość pewnych naszych terenów, jak Polesia, Litwy, północnych połaci b. Królestwa, wreszcie Poznańskiego, czy nawet niżu małopolskiego nie lepiej się przedstawia, niż szeregu najdzikszych, najnieдоступniejszych krain okolic egzotycznych.

Niespodzianki, jakie przyroda nasza kryje przed okiem badacza, są nieoczekiwane, a nader rozliczne. Jeśli w Niemczech, w kraju bezsprzecznie dobrze zorganizowanej informacyjnej pracy, do ostatnich czasów utrzymały się błędne zdania co do »pospolitości« form za takie uznanych, co dopiero mówić o naszych stosunkach, gdzie mowy niema o stosowaniu i wyzyskiwaniu kwestjonariuszy, wciągających do pracy zbiorowej najszerze warstwy społeczeństwa, gdzie żaden kwestjonariusz rezultatu nie uzyskuje, gdzie każdy badacz zdany jest na własne siły i co najwyżej na pomoc najbliższych sobie współpracowników. Jeśli zatem w Niemczech, kruk uważany w Szlezwicku za formę bardzo pospolitą okazał się ostatnimi laty, po szczegółowych badaniach, formą rzadką, potrzebującą ochrony, jeśli odwrotnie popielica (*Myoxus glis*) na Śląsku uważana za rzadkość, trafia się tam w rzeczywistości na pogórze i w niższych partjach Sudetów w licznym zespole, jeśli wedle obliczeń Ecksteina czarny bocian w Prusach posiada »tylko« 119 gniazd, to fakty te w odniesieniu do naszych krajowych stosunków winny być miarodajnymi, jak należy być ostrożnym w osądzaniu dotychczasowych danych, jako wystarczających podstaw dla problemów ochrony.

Jakżeż więc w tych warunkach można mówić o racjonalnych projektach, co i jak chronić należy, gdy nie wiemy, co i w jakiej liczebności, na jakich terytorjach u nas występuje? Wszak w racjonalnej gospodarce musi się wprzód zinwentaryzować przedmioty stanowiące jej skład, a dopiero w następstwie, po szczegółowym przeglądzie, można wybrać szacowniejsze okazy jako wymagające troskliwszej opieki, chronić je od zniszczenia, zabezpieczyć życiowo.

Stąd to pochodzi, że faunistyka u nas odrabiać musi zaległości doby wczorajszej, przez gromadzenie najpierw surowych materiałów, z którymi inne nauki przeważnie już się zdołały uporać, — stąd zoologia staje wobec zadań ochrony przyrody, jakkolwiek na równi z innymi naukami interesowana, przecież spóźniona i należycie nieprzygotowana, — bo oto faunistyka nasza jest jeszcze w powijakach i szeregu lat zbiorowej, usilnej pracy trzeba będzie, nim potrafiemy się należycie rozwinąć.

Jeśli zatem udział zoologii w programie prac Komisji Ochrony Przyrody nie zajmuje właściwego stanowiska, a przecież z natury rzeczy przypaść jej winna rola

przodująca, choćby ze względu na konieczność opieki nad żywym, najwięcej jej potrzebującym światem, to zastanowić by się należało, jaka rola w dzisiejszych warunkach i na najbliższą przyszłość winna być zoologii wskazana, byśmy mogli odpowiedzieć na pytania: co, kiedy, w jakich okolicach, dlaczego, w jakim celu i w jaki sposób winno być chronionem, a co w interesie utrzymania naturalnych, zagrożonych zespołów winno być tępieniem.

Lub może faunistyka wstrzymać się ma narazie od zgłaszania swych postulatów i ma się zdać na łaskę tych działów przyrody, które pozwalają na rzeczowe ujęcie problemów ochrony, oczekując od nich zmiłowania dla fauny, która przecie w obrębie rezerwatów tak czy owak będzie chronioną?

Moim zdaniem niema nic błędniejszego nad powyższe rozumowanie.

Sądzę, że w niczem nie przesadzając wyników przyszłych szczegółowych prac faunistycznych, dzisiaj właśnie, w sytuacji kształtowania się stosunków trwałego ustawodawstwa państwowego, jest właśnie chwila najodpowiedniejsza do zgłaszania dezyderatów, które z pewną, umiarkowaną dawką ostrożności mogą i powinny koła naukowe stawiać przed właściwym forum.

W rzeczywistości zoologia dotychczas stawała tylko na tyłach ogonka w liczbie tych dziedzin nauki, które w zakresie projektodawstwa rezerwatów zgłaszały swe postulaty, samodzielne bowiem zadania ochrony fauny dotyczyły się jedynie kilku form, bądźto dotychczasowymi ustawami już chronionych, bądź też, jak to najzupełniej słusznie czynią Niezabitowski, Przedzrymirski i Woźniakowski, dotyczyły się jeszcze kilku innych, powszechnie znanych form, a w bycie swym poważnie chwilowo zagrożonych.

Rezerwa, z jaką by należało postępować, winna być wynikiem rozważań, że dziś przedwczesnym by było, w olbrzymiej większości wypadków, t. j. tam, gdzie nieznanym jest ilościowy skład fauny, a więc skład całego, surowego materiału, stanowiącego przedmiot przyszłej ochrony, stawiać problemy ochrony czegoś nieznanego. Nauka uprzednio musi ustalić pewne zasadnicze wartości ochronne. Przez wartość zaś ochronną należałoby rozumieć pewne, możliwie ściśle określenie, na oznaczenie rzadkości danej formy. W idealnych razach, w liczbowych ujęciach właściwości naszej formy w odniesieniu do właściwości całej grupy, w skład której nasza forma wchodzi, wziętej jako jednostka, mielibyśmy najściślejszy wyraz na określenie wartości ochronnej. Pod względem biologicznym termin ten jest do pewnego stopnia równoznaczny z pojęciem szczątkowości (reliktowości). A więc, ile typów reliktów wyróżniamy, tyle możemy wyznaczyć grup wartości ochronnych. Jeżeli więc jakaś forma (relikt geograficzny) występuje dziś na terenie, który stanowi drobną resztkę dawniej rozleglejszego arealu, to wartość jej ochronna będzie stała w prostym stosunku dawnego do obecnego zasięgu. Oczywiście w wypadkach, w których da się to stwierdzić, wartość liczebna tego stosunku będzie bezwzględna miarą wartości ochronnej, t. zn. wartość ochronna będzie tem większą, im stosunek dawnego do dzisiejszego arealu będzie miał większą wartość liczebną. Zasadniczo jednak wystarczy nam ogólniejsze określenie: im dzisiejszy zasięg danej formy mniejszy, tem jej wartość ochronna większa.

Ale reliqty mogą być przecież innych kategorii.

Im z dawniejszej epoki zachowuje się forma (relikt historyczny), tem wartość jej ochronna jest większą, *ceteris paribus* większą mają wartość dziś żyjące zabytki trzeciorzędnej epoki, mniejszą dyluwialne, jeszcze mniejszą postglacialne, najmniejszą oczywiście formy datujące swój zanik dzięki kulturze ludzkiej, dzięki rozwojowi przemysłu, hodowli, uprawie roli i gospodarce leśnej.

Relikty mogą być systematyczne, to znaczy dzisiaj żyjące formy bez względu na to, czy występują na szerokich przestrzeniach, czy na szczątkowych, czy w zespołach licznych, czy też pojedynczo, mogą być resztką grupy systematycznej dawniej w szereg form rozrodzonej, a dziś zanikłej do jednego lub kilku przedstawicieli. Klasycznym takim przykładem reliktów systematycznych są ryby dwudyszne, pazurnice, a u nas jesiotry.

W rzeczywistości najgłośniej mówi się jako o przedmiocie ochrony o kategorii czwartej zabytków, o kategorii reliktów ilościowych, naszym zdaniem przedstawiających znacznie mniejszy interes naukowy. Jeżeli bowiem jakaś forma dawniej licznie rozrodzona, dziś spadła do mniejszej ilości okazów, staje się tem samem przedmiotem ochrony na równi z nieporównanie wartościowszemi przedstawicielami dawnych faun. Przecież nawet Niemcy posunęli się w tym kierunku tak daleko, że otaczają opieką przedmioty w pewnej okolicy rzadkie, a o miedzę od niej wprost pospolite. Niepotrzeba chyba udowadniać, że postępowanie takie może świadczyć co najwyżej o pietyzmie drobiazgowym, ale pozbawione jest szerszych podstaw naukowych. Oczywiście — nie przeczę — i takie formy winny zasługiwać na opiekę, ale chyba osiągnę zgodę czytelnika, gdy powiem, że problem to nieporównanie mniejszy, wchodzący w zakres problemu reliktów geograficznych i stanowiący w jego składzie grupę t. zw. reliktów względnych. Problem ten tyczący się granic zasięgów, stwierdza tylko, że im bliżej centrum, tem forma jest liczniej reprezentowana, im bliżej granic arealu, tem słabiej, wartość więc ochronną posiadałyby tylko formy (okazów i ich grup) położonych na granicy swego rozprzestrzenienia naturalnego. Tak jednak ujęta sprawa wymagałaby traktowania równomiernego dla wszystkich form, a więc wszelkie formy, których granice rozprzestrzenienia przebiegają przez teren ziem polskich, a takich form zoogeografia liczy olbrzymią ilość, wymagałyby ochrony przed zniszczeniem. Słowem — problemat to podrzędnej wagi.

Zaznaczę przytem, że w traktowaniu form jako szczątkowych, a więc przy ocenie stopnia wartości ochronnej nie trudno o pomyłki. Różne świeżo napływające, biernie czy też czynnie rozprzestrzeniające się formy, biorące jakiś teren w posiadanie, nie tylko nie wymagają opieki, lecz na odwrót, jak to słusznie różni autorowie podnoszą, należy rozprzestrzenianiu się takich form przeciwdziałać. Nie da się bowiem z góry przewidzieć, czy takie formy nie rozmnożą się w sposób iście katastrofalny, niszcząc gwałtownie uprzedni zespół fauny, jak tego mamy dosteczne przykłady u nas czy gdzieindziej (dziki królik, dochodzący dziś do średniej Wisły, szczur piżmowy rozszerzający się gwałtownie z Czech do Bawarii, Saksonji i na Śląsk, modliszka jawiąca się pod Łodzią i Grodnem, czy też termit z pod Odessy, gdzie się niedawno pojawił, sięgający już pod Kiszyniew).

Niema kwestji, że wartości ochronne uzyskane dla poszczególnych form czyto

przez zestawienie ich z grupami systematycznymi, czyto z porównania ich zasięgów w różnych czasach, czy z porównania stosunków liczebności, czy też ich długowieczności bez zmian, — są kategorjami niewspółmiernymi. Nie mniej jednak wartość ochronna dla każdej z tych kategorji ma swoją moc obowiązującą i przy decyzji, czy jakaś forma winna być chronioną, musi być uwzględniana, a jeśli jeszcze dodamy, że kategorje te, to tylko szematy, które wzajemnie mogą się kombinować, że jedna i ta sama forma może być równocześnie i zabytkiem historycznym i geograficznym i systematycznym, że inna forma może wykazywać inne kombinacje tych kategorji, — problemat nasz tem samem uzyskuje na wartości, gdyż oczywistą staje się rzeczą, że każda forma, która jest reliktem złożonym ma wartość ochronną większą, niż jakikolwiek relikht pojedynczy, którego wartość równa się lub jest zbliżona do jednej z kilku kategorji formy uprzednio wymienionej. Tak np. żubr nie dlatego, że na drobnej przestrzeni, jaką stanowiła puszcza Białowieska się dochował, wszak żubr istniał także w Pilawinie, w Pszynie i na Kaukazie, stanowił obiekt olbrzymiej wartości ochronnej, ale także dlatego, że stanowił jako relikht systematyczny resztę dawniej liczniejszej u nas rozrodzonej grupy bovidów, dziś nie istniejącej, że był także reliktem ilościowym, dochowanym w cennej liczbie zaledwo kilkuset sztuk, jak i historycznym, mianowicie jednym z typowych przedstawicieli fauny podyluwialnej-leśnej.

Jako ostatnią grupę, najmniejszej wartości w praktycznym zastosowaniu, stanowiłyby formy biologiczne, a więc pojedyncze okazy charakterystyczne bądźto rozmiarami (jak to głównie stosowane jest przy ochronie pewnych drzew przez botaników), bądźto oryginalnością kształtów (np. rosoch u jakiegoś jelenia), bądźteż innymi cechami w związku z ekologicznymi warunkami bytu, czy też właściwościami przypadkowych. Zgodni chyba będziemy, że zoolog — szczęściem, czy nieszczęściem — wolny jest od określania wartościowości ochrony swych obiektów od pewnych założeń obcych nauce, jak to np. czyni botanika chroniąc aleję drzew sadzoną przez króla Jana. Dla zoologa ekwiwalem postulat takiemu byłoby starać się o... ochronę wydry nie dlatego, że wydra jest rzadką, ale dlatego, że wydra za króla Jana pod grozą gardła nie wolno było w pobliżu królewskim ubijać, jak to wiemy z zapisków kronikarskich. Jeśli jeszcze w botanice pewne względy każą otaczać sędziwe okazy pieczolowitą opieką, to w zakresie zoologii oznaczałoby to pewien nawrót do czasów egipskich, gdyby np. polecano specjalnej opiece jakiś sędziwy, szanowny okaz kruka, żółwia, czy szczęzi.

Tak się przedstawiają nasze zoologiczne problemy ochronne, a jak jest w rzeczywistości?

Oczywiście dzisiejsza nasza faunistyka zna tylko okolicznościowo, wprost wyjątkowo, w pewnych grupach i na niewielkich przestrzeniach odpowiednie dane, które przecież do stworzenia pewnych obiektywnych wartości najzupełniej nie wystarczają.

Nie chciałbym jednak być źle zrozumianym.

Nie chodzi mi bynajmniej o zupełne wstrzymanie się zoologii w zgłaszaniu projektów ochrony, na odwrót sądzę, że dotychczasowy jej udział jest zbyt skromnym, ale chodzi mi o fakt, by rzeczowe względy nauki były za każdym projektem rozważane, względnie by na konieczność potrzeby takich problematów uwagę kół naukowych skierować.

Weźmy jako przykład sprawę ochrony lisa. P. Woźniakowski radzi chronić lisa, gdyż od czasu wojny lisy dziesiątkowane zarazą parchów stały się wprost zwierzyną rzadką. A jakkolwiek w zupełności podzielam zdanie autora, jak też Niezabitowskiego co do potrzeby jego ochrony, to przecież powody wydają mi się jako nie wytrzymujące krytyki ani wskazane ani odpowiednie.

Wedle Woźniakowskiego bowiem lis przedtem, nim stał się ofiarą zarazy, był zwierzyną względnie pospolitą, a jako szkodnik raczej podlegałby prawu tępienia, niż niezasłużonej i dla gospodarstwa przyrody szkodliwej ochronie.

Sprawę jednak należy ująć inaczej. Już Niezabitowski najzupełniej słusznie zwrócił uwagę, że wogóle tak zwane szkodniki, czy też specjalnie lis, odgrywają w przyrodzie niezmiernie doniosłą rolę czynnika selekcyjnego, przesiewającego plewy do ziarna, przez niszczenie przede wszystkim najsłabszych sztuk, uniemożliwiając im w ten sposób rozród, a tem samem i karłowacenie rasy, — a zatem szkodniki są w pewnym stopniu, w pewnym procentowym zespole, nie tylko potrzebne, ale wprost konieczne dla podtrzymania życia form przez nich niszczonych, fakt, który tylko dla laika wydaje się niezrozumiałym, gdy dla każdego przyrodniczo myślącego staje się szczególnym dowodem powszechnego prawa egzystencji.

Innymi słowy lisa chronić należy nie... dlatego, że opadły go parchy, że stał się rzadkim, ale dlatego, że bez jego obecności skarleje, a może wyginie w niedługim czasie świat jego ofiar.

II

Ponieważ postawiliśmy wartość ochronną jako próbież dla przedmiotów żywej przyrody mających być chronionymi, to teraz łatwiej będzie nam zrozumieć racjonalne cele ochrony, a postawienie zapytania po co ma być w pewnym zakresie żywa przyroda chronioną, odpowie na pytanie, co w szczególności wymaga naszej pielęgnarskiej pieczy i jakich okolicznościowo metod ochronnych należy użyć.

Dziś coraz donioślej rozlegają się hasła ochrony przyrody, a główne niebezpieczeństwo, można nawet powiedzieć jedyne niebezpieczeństwo widzą koła naukowe w jednostronnych skutkach, czasem bezwiednej i bezmyślnej, czasem złośliwej dla dzikiej przyrody — kultury ludzkiej. Słowem człowiek staje w obronie ofiary swej własnej działalności, chcąc ją skierować torem możliwie najracjonalniej obmyślonym.

Dwa są główne względy, dla których człowiek czuły na życie świata, staje w jego interesie.

Na polu zoologii jeden z nich, dominujący — to względ natury przyrodniczo-naukowej, drugi, również nie do pogardzenia, jakkolwiek w niektórych kolach nie mający uznania — to względ natury estetycznej. (J. G. Pawlikowski, szkoła angielska).

Oba te motywy idą ze sobą w zgodnej parze, dążąc do wspólnych celów. Ale przyznać trzeba, że motywy to może i najgłówniejsze, przecież nie jedyne. Do uwag tych skłania mnie broszura F. Paxa iun.: »Naturdenkmalpflege und wissenschaftliche Zoologie« (Naturdenkmäler. Vorträge und Aufsätze T. 3, 3 Zesz. 23. 1921), gdzie autor stara się uzasadnić mniemanie, że opieka świata zwierzęcego oprócz się musi i faktycznie już dzisiaj opiera się nie tylko o czysto teoretyczne nauki (zoogeografia, fizjologia, paleobiologia,

ekologia, faunistyka), ale też o zoologię stosowaną (gospodarczą, umiejętno rolnictwo, leśnictwo, hodowlę, parazytologię etc), a przede wszystkim o względy natury dydaktycznej.

Stosunek ten do wymienionych grup teorii i praktyki jest obustronny. Z jednej strony sprawa ochrony winna wspierać cele wymienionych dziedzin życia ludzkiego, z drugiej czerpać ich owoce dla wspomżenia swych dążeń. Przykłady nader prosto zilustrują wzajemne ustosunkowanie.

Wszak niepomniernem wprost ułatwieniem w nauce uniwersyteckiej byłaby możność obserwacji żywej przyrody w środowiskach naturalnych, gdzie w normalnym, właściwym dla danej krainy zoogeograficznej świecie, w warunkach ekologicznie charakterystycznych, bez jej fatalnego zubożenia i zniekształcenia kulturą rolną, czy leśną, możnaby podglądać wolne życie przyrody. Takie rezerваты mogłyby stanowić stały cel wycieczek przyrodniczych, miasto je rozpraszać na znaczne przestrzenie, gdzie nieraz na oślep, nieraz bez żadnego efektu, traci się czas, grosz, siły na bezowocne poszukiwania za obiektami rzadkimi wobec ich tępień i nieodpowiednich warunków życia. Toż ubolewa zupełnie słusznie Pax, że w Niemczech ani jedno środowisko uniwersyteckie nie posiada w swoim pobliżu żadnego rezerwatu obszerniejszego. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa u nas, gdzie oprócz Krakowa i Lwowa domagających się rezerwatów tuż pod temi miastami, żaden inny Uniwersytet nie zapowiada czegoś podobnego.

Zupełnie słusznie dochodzi więc Pax do wniosku, że sprawa ochrony przyrody — to bynajmniej nie sprawa w sobie zamknięta — to nie tylko »jałowa rejestracja starych drzew i bloków eratycznych«, to nie tylko hasło idealistów, miłośników bogatej przyrody ojczyściej, ale najistotniej związana z nią sprawa ekonomji w gospodarce ludzkiej w lesie, na roli, czy w wodach, ważna dla higieny ludzkości, ważna ze względu na znaczenie i rodzaj szkód i pożyteczności wielu, wielu form, nieraz błędnie ocenianych.

A u nas, dziś jeszcze obowiązują dawne przepisy niemieckie, nakazujące tępić fokę na Bałtyku, ba nawet dotychczas urzędy rybackie placą za każdą ubitą fokę premję, co prawda śmiesznie niską! A u nas, jak zresztą i gdzieindziej, uważa rybak za swój święty obowiązek każdego delfina, który nieopatrznie zaplątał mu się w sieci, siekierą przez łeb potraktować! Czyż mamy więc obojętnem okiem przyglądać się temu tolerowanemu, czy nawet zalecanemu, niszczyielskiemu tępieniu tej tak rzadkiej na naszych wodach, i z powodu swej nieliczności najzupełniej dla gospodarstwa rybnego na morzu co najmniej obojętnej zwierzyny? Czyż mamy dopuścić, by nasz Bałtyk, i tak przez naturę po macoszemu upośledzony, jałowiał jeszcze więcej dzięki nieopatrznej, niekierowanej żadnemi racjonalnemi względami niszczyielskiej pracy nieświadomych rybaków? Czyż nie godzi się zapewnić spokoju i bezpieczeństwa tym i kilku innym żyjącym na Bałtyku ssakom morskim, które w wyjątkowo rzadkich okazach przerywają monotonię jałowej pustki toni bałtyckich?

Jeżeli więc uprzytomnimy sobie cele ochrony, to łatwo będzie zrozumieć, co powinno stanowić przedmiot ochrony naszej fauny.

W rzeczywistości fauna naszych stron w całości swej zasługuje na nazwę szczątkowej. Nasze knieje pod względem bogactwa zajęcy, nasze pola co do ilości kuropatw i przepiórek, stoją daleko, daleko w tyle poza terenami myśliwskimi Śląska średniego i dolnego, czy Moraw lub Czech, gdzie nieraz na rozkładzie jednego polowania

bywa więcej ubitej zwierzyny niż u nas w ciągu całego okresu rocznego, w obrębie kilku czy nawet kilkunastu powiatów.

Szereg niemieckich badaczy czasu wojny mógł stwierdzić, ku niepomiernemu naszemu zdumieniu, że ilość ptactwa drapieżnego jest na ziemiach naszych wogóle nader znikomą, że u nas są to formy bez porównania mniej pospolite, aniżeli w Niemczech, kraju — zdawałoby się z góry — nieodpowiednim zgoła do ich utrzymania, że jedynie dzikie i bezludne Polesie dorównywa pod tym względem... Prusom wschodnim. Również z pośród całej gawiedzi drobnych ptaków śpiewających cechuje nasze ziemie ubóstwo, w niczem nie przypominające nawet parków sztucznych w miastach niemieckich, gdzie sikory, kosy i zięby gromadami całemi się wywodzą bez zbytniej obawy wobec człowieka, który dla tych drobnych, a tak miłych dla oka i ucha ludzkiego stworzeń, potrafi przestać być niebezpiecznym.

Doprawdy ziemie nasze są dziś dla zwierza drobnego czy większego straszniejszą pustynią, niżby się to nam na pierwszy rzut oka wydawało, są dla niego t e r e n e m do p o n o w n e g o n a s i e d l e n a, o co dbać i usilnie starać się powinniśmy. Nie tylko bowiem długotrwała, srożąca się wojna zadała cios groźny naszej faunie, trzebiąc liczne gatunki, inne doszczętnie wypieniając. Gorszego gdzieindziej wroga szukać należy, bo co czas zgubny działał, to samo i czas wyleczyć może. Mniej zatem w skutkach swych groźne jest działanie wojny, ale niebezpieczniejszą jest owa masowa, nieokiełzana, kultura naszego chłopca, upostaciowana czyto w osobie kłusownika, czy to pastucha bezlitośnie wyjaławiającego lasy, zarośla i strumienie w bezkarnym akcie niszczyielskim.

Zostawiona w dzisiejszych warunkach sama sobie przyroda, narażona na działanie najniższych instynktów, w niedługim czasie zamilknie śpiewem ptaków, utraci powab przecudnych barw motyli, chrząszczy, zagubi tajemny urok węży, zamieni się w głuche pustkowienie na wzór rozległych obszarów Hiszpanji i Włoch.

Dzisiejszemu więc stanowi należy możliwie skutecznie i doraźnie przeciwdziałać.

III

Pole działania dla ochrony fauny jest bardzo rozległe i różnorakie.

Możnaby tu wyróżnić metody wewnętrzne i zewnętrzne, te ostatnie możnaby podzielić na bezpośrednie i pośrednie.

Przez metody wewnętrzne rozumiałbym rolę obchodzącą świat czysto zoologiczny, mającą na celu jak najenergiczniejszy rozwój znajomości fauny krajowej i wszelkich tych zagadnień z nią związanych, które dla problemu ochrony są nicodzowne.

W pierwszym rzędzie chodziłoby tu o zachęcenie do zadań fizjograficznych, ułatwienie badań, koordynowanie prac zbiorowych. Rolę kierowniczą w tym względzie powinny objąć centra uniwersyteckie, a jako zadatek ich poczynań uważałbym za palącą dziś kwestję wydanie podręcznika metodycznego, któryby uzupełnił podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt należących do fauny Polski (red. Polińskiego). Podręcznik taki w rodzaju znanego dwutomowego dzieła Neumayra, lub na mniejszą skalę w rodzaju dziełka Dalla Tore, winien pouczyć nowicjusów, jak należy patrzeć, bu ujrzyć faunę swojską, jak poznawać jej życie, jego warunki, jego losy — słowem powinien dać podwaliny pod przyszły gmach nauk fizjograficznych.

Brak takiego podręcznika daje się odczuwać w sposób iście nas upokarzający. Wyjątkowo tylko rutynowany faunistą umie obracać się w terenie nie na oślep, a na ogół żal prawdziwy nieraz wzbiera przyglądać się tak zwanym wycieczkom biologicznym, odbywanym na chybił trafił, bez celu, gdzie zbiera się wszystko, co pod rękę popadnie, bez wyboru, bez oceny, co dla danej okolicy typowe, co dla warunków ekologicznych właściwe, co przypadkowe, czego należy oczekiwać, a co jest niespodzianką. Ot większość dzisiejszych wycieczek zoologicznych — to tego rodzaju błędzenie w terenie.

Ostatnimi czasy Niemcy już zdołali w tym kierunku uczynić pierwszy krok. Książeczki Schoennichena: *Der biologische Lehrausflug* i Deegera: *Ein Lehrjahr in der Natur* z pewnością i dla nas przyniosą korzyść niemałą. Dopiero gdy potrafiemy patrzeć na życie zwierzęce jakiegoś np. torfowiska, jakiegoś stepu, w ciągu całego okresu rocznego, dopiero wtedy będziemy mogli mówić o typach ekologicznych naszej fauny, o assocjacjach biologicznych, w czym nas botanika już grubo wyprzedziła.

Innego rodzaju są metody zewnętrzne.

Tutaj zoolog staje jako strona interesowana i apelować musi o pomoc do środowisk zgoła mu obcych.

Metody pośrednie miałyby na celu uświadamianie możliwie najszerszych warstw społeczeństwa o zgubnych skutkach niszczenia fauny zarówno ze względów ekonomicznych, estetycznych, etycznych, naukowych, jużto zapomocą popularnych broszur, jużto przez wszelką możliwą propagandę hasel ochrony przy pomocy towarzystw i organizacji i społecznych (twa ochrony zwierząt, twa szkoły ludowej, wszelkiego rodzaju twstw oświatowych, władz samorządnych już też przy pomocy centralnych, wojewódzkich władz szkolnych przez uwzględnianie w przepisach szkolnych artykułów w sprawie ochrony, zaznajamiania z zadaniami i potrzebą ochrony — słowem metody te, to w najszerszym zakresie pojęta działalność pedagogiczna i propagandowa.

Drugi rodzaj czynności, to działalność celem uzyskania od władz państwowych przepisów ochronnych.

Co do tej kategorii, to należałoby tu odróżnić dwojakiego rodzaju starania.

Pierwsze to możliwie najszersze uzyskanie przepisów, wzbraniających jakiegokolwiek niecelowego niszczenia życia. W teorii należałoby tu oczekiwać przepisów zabraniających wogóle zabijania jakichkolwiek zwierząt bez widocznej potrzeby i konieczności. Ale postawienie tak sprawy, jest równoznacznem z uznaniem jej za nieziszczalną utopię. Chodziłoby zatem o praktyczne wyjście. Dwie drogi były dotychczas stosowane: tworzenie rezerwatów, a więc ochrona terenowa i ochrona specjalnych form, to jest ochrona jednostkowa, indywidualna, o ile gatunki wchodzące w skład fauny nazwiemy jej jednostkami. W porównaniu z naszym założeniem okazuje się, że zarówno jeden jak i drugi sposób ochrony jest tylko połowicznym, gdyż w pierwszym wypadku tylko w obrębie rezerwatów działa ochrona zostawiając olbrzymią większość przestrzeni bez opieki, ratuje więc tylko formy przypadkowo ją zamieszkujące, liczy więc na to, że obszar jej musi wystarczyć do zabezpieczenia życia chronionej fauny przez szereg generacyj — w drugim wypadku mamy z niezmiernie trudnym problemem do czynienia, gdyż jak wspomnieliśmy, nauka nasza nie dojrzała jeszcze do przedstawienia w tym względzie rzeczowych wykazów. W pierwszym wypadku najzagorzalsi rzeczownicy sprawy ochrony muszą się

liczyć z faktem, że przecież państwo wobec kolizji interesów stron prywatnych nie może wywłaszczać szerokich przestrzeni, nie może dobrowolnie pozbywać się znacznych obszarów, których domaga się nauka dla ochrony, nie może zapuszczać odłogiem ról rodzajnych, ni lasów gonných, ni rzek i stawów rybnych, gdyż tem samem cierpiałby dobrobyt ludności. Wszak w naszym idealnym wypadku domagaliśmy się zamiany całej przestrzeni państwa na jeden wielki, bezwzględny rezerwat, gdzie utopiłbyśmy zabronienia mordowania wszelkiej żywej istoty.

Koniecznym więc jest tu jakiś rozumny kompromis, któryby zaspokajał postulaty ochrony, a równocześnie nie naruszał, względnie możliwie najmniej naruszał prawa własności, prawa kultury i jej bezpośrednich skutków.

Otóż jak zaznaczyliśmy wyżej, są w użyciu dwie drogi. Jedna z nich na drodze rezerwatów stara się o zdobycie enklaw wolnych od wpływów kultury, zabezpieczonych ustawami przed zgubnem działaniem człowieka, gdzie sama natura miejsca jest gospodarzem u siebie, odpowiedzialna jedynie sama przed sobą za prawa życia w niej obowiązujące i niepodzielnie panujące.

Zastanówmy się naprzód nad tem zagadnieniem i znaczeniem jego dla ratowania fauny. Sprawa to, jak dowodzi odnośna literatura światowa, nader skomplikowana. Z jednej strony jako wynik kompromisów mamy do czynienia z pełnymi rezerwatami, pół- i ćwierć-rezerwatami ograniczającymi w ściśle skreślony sposób wpływy kultury ludzkiej, z drugiej chodzi dla zadań faunistyki o ich możliwie wielką ilość, określającą różnorodność typów ekologicznych i geograficznych, występujących na danej przestrzeni, oraz o ściśle określenie ich minimalnych rozmiarów dla zapewnienia skuteczności ich zadania, to jest do zapewnienia zamieszkującej je faunie bezpieczeństwa dostatecznego wobec sąsiednich nieobjętych ochroną terenów.

W zasadzie sądzę, że stwarzanie niewielkich obszarów ochronnych może mieć znaczenie dla florystyki, dla fauny zaś może być ono zupełnie bezużyteczne. Jeśli bowiem uwzględnimy, że zwierzę jako osobnik posiada pewną przestrzeń, na której w ciągu swego życia odbywa wędrówki, to zależnie od jego trybu życia, zależnie od jego ekumeny, musi być odpowiednio dobraną przestrzeń rezerwatu. To też w zasadzie minimalna przestrzeń rezerwatu musi się co najmniej pokrywać z największą ekumena z pośród form chronionych, faktycznie zaś musiałaby obejmować wszystkie ekumeny form chronionych. Jeśli weźmiemy skrajny przykład, to należałoby oczekiwać od terenu, na którym między innymi przepiórka ma być chronioną, przestrzeni tak wielkiej, jak daleko zalatują osobniki przepiórek ją zamieszkujących, a więc cały pas terenu przelotów przepiórek z rezerwatu w kraje strefy gorącej winien być wciągnięty do rezerwatu, tylko bowiem pod tym warunkiem osobniki zamieszkałe w rezerwacie byłyby w rzeczywistości chronione. Jeśli zaś będzie inaczej, jeśli powierzchnia rezerwatu nie będzie się pokrywać z powierzchnią ogółu ekumen, to zadanie rezerwatu nie będzie spełnione, gdyż każdorazowo wszelki okaz opuszczający areal ochronny będzie narażony na zabicie, jak wszelka inna nie chroniona forma.

Ponieważ zaś ideał ten stworzenia takich rezerwatów jest z praktycznych względów nieosiągalny, gdyż w rzeczywistości polegałby na zamianie olbrzymich przestrzeni w rezerwaty, tem samem i problemat rezerwatów cierpi na tem, okazuje



się bowiem, że nawet stosunkowo tak olbrzymie przestrzenie jak Parków Narodowych w Stanach, nie potrafią w pełni zabezpieczyć życia formom chronionym; nie ma jednak kwestji, że wraz z wielkością terenu ochronnego maleje niewypełnianie jego zadania, czyli wielkość rezerwatu — można powiedzieć — stoi w prostym stosunku powierzchni do przeznaczonego mu zadania. Innemi słowy, im mniejszy rezerwat, tem mniejsze zadanie może spełnić. Wniosek tylko jeden możemy stąd wyciągnąć, że tworzenie drobnych rezerwatów dla zoologii mija się zupełnie z celem. Oczywiście, jeżeli formy o ekumenach bardzo rozległych wykluczmy od praw opieki, to możemy zacieśniać rejon ochronny dla całej reszty form do granic wprost minimalnych, nie ulega jednak kwestji, że wtedy będzie ochrona tyczyć się tylko roślin a z pośród zwierząt form niemal wyłącznie osiadłych.

Nie wynika z tego jednak, jakoby tereny ochrony należało zarzucić jako nieodpowiadające zadaniu. Ważność bowiem rezerwatów przesuwają punkt ciężkości nie na bezwzględną ochronę wszelkich stworzeń je zamieszkujących, ale na ważność biologiczną wzajemnego stosunku do siebie form dany rezerwat zamieszkujących. Tylko w takich parkach natury, podobnie jak w dzikich, bezpańskich ostępach globu można śledzić grę praw natury, można uzyskać pojęcie o obrazie natury zwolnionej od działania człowieka, jak ona rozwija się i ukształtowała pod wpływem klimatu, wśród tego co nazywamy materialnymi warunkami egzystencji, tu tylko wyjątkowo możemy studjować współzależność życia różnych organizmów i ich zrzeszeń, ich zdolności adaptacyjne w nabywaniu nowych i utracie starych właściwości, wypieranie form jednych przez drugie, — słowem jak w mikrokosmosie rozgrywa się na małej przestrzeni ten kalejdoskop życia, który na terenach kultury ludzkiej paraliżowany, zniekształcany, lub też niszczone w fragmentach lub w całości, jest nam trudno dostrzegalny i mało zrozumiały. W ogóle łatwiej, prościej i jaśniej biją tu w oczy eksperymenty powszechne wolnej przyrody w zestawieniu z całą masą niewolnego świata, pozostającego pod pręgierzem kultury ludzkiej. Tak więc rezerwaty stają się dostępnym laboratorium przyrody, polem gotowym dla sprawdzania teoryj naukowych.

Z powyższego wynika, że zakładanie rezerwatów powinno w poważnej mierze uwzględniać postulaty nauki czystej. Jeśli zatem chodzi o dobór terenów pod przyszłe rezerwaty zoologiczne u nas, to rzecz ta wymaga bardzo gruntownego przygotowania, wymaga drobiazgowej pracy zbiorowej szeregu badaczy, a u nas mogłaby być zdecydowaną jedynie po odpowiednim przygotowaniu przez specjalny zjazd zoologów. Na razie wobec niskiego poziomu znajomości naszej faunistyki, uważam za rzecz absolutnie przedwczesną tworzenie jakichkolwiek rezerwatów faunistycznych. Jeżeli inne nauki mają już gotowe plany opracowane, to oczywiście nie należy w tworzeniu ich przeszkadzać, zastrzec sobie jednak stanowczo należy, że zoologja zostawia sobie na przyszłość, może już niedaleką, opracowanie samodzielnych planów. Pocieszać się przytem można, że i rezerwaty roślinne w znacznej części zapobiegają tępieniu pewnych form zwierzęcych na ich przestrzeniach, że zatem fauna będzie miała do pewnego stopnia na czas przygotowawczych prac chociażby częściowe zabezpieczenie. Zresztą o przeciąg kilku czy kilkunastu lat tu najmniej chodzi, wszak dotychczas jeszcze nic właściwie dla ochrony fauny nie zrobiono. Lepiej kilka lat zwłoki, niż

nieopatrznie wystąpić z programem prac zapobiegawczych, które po czasie mogą się okazać albo nieskutecznymi, albo nawet szkodliwymi. Im ważniejsze zadanie, tem rozważniej należy postępować!

Powtarzam zatem, tylko zjazd zoologów mógłby zdecydować o tem, gdzie, jakie, jakich rozmiarów, ile rezerwatów założyć. Musiałyby być tu uwzględnione główne nasze formacje lądowe o różnych typach, ekologicznych, górskie, alpejskie, nizinne, leśne, łąkowe, stepowe, piaskowe, kamieniste, gliniaste, wapienne, dalej wodne, jeziorne, rzeczne, słoniskowe, cieplicowe itd. — i to we wszystkich główniejszych krainach zoogeograficznych. Jak z wyliczenia wynika, liczba tych rezerwatów musi być nie mała, wielkość zaś każdego przypuszczalnie większa niż dzisiejszych rezerwatów florystycznych, — czy więc uda się ziszczyć postulaty zoologii, skoro postulaty botaniki walczą z wielkimi trudnościami, dziś ani przewidzieć, ani nie o tem wyrokować nie można.

Nieporównanie ważniejszą dla zoologii, w skutkach swych doraźną i skuteczną rolę odgrywa, mojem zdaniem, sprawa ochrony jednostkowej.

Tutaj odróżnić by należało sprawę zwierzyny nielownej od lownej. Odpowiednio opracowane ustawy winny zabezpieczyć odpowiednimi karami wszelkie bezmyślne zabijanie i dręczenie zwierząt, oczywiście z wykluczeniem pewnych kategorii, jak przedewszystkiem pasożytów, szkodników, masowo pojawiających się form, których tępienie mogłoby być zaleconem, a nawet na pewien czas nagradzanem. Wprawdzie takie traktowanie sprawy może posłużyć za powód do oskarżenia mnie o marzenia utopisty, sądzę jednak, że kultura ludzka rozwijająca się ustawicznie, dążyć będzie do ograniczenia swych działań tam, gdzie szkodliwość ich będzie dawała się stwierdzić. Jeżeli dziś istnieją policyjne przepisy zabraniające dręczyć zwierzęta domowe, to przecież przepisy te sto lat temu może wydawałyby się taką samą utopią ustawodawczą, jakim dzisiaj byłyby moje plany karania człowieka za bezmyślne tępienie żab, t. zw. »szkodników« wśród ptaków, itd.

Co do zabijania zwierzyny lownej, — to sądzę, — należałoby sprawę traktować na zasadach odstrzału. Pozornie wydaje się to rzeczą niepraktyczną i nieprowadzącą do celu. W rzeczywistości jednak, jak to postaram się odpowiednimi przykładami zilustrować, jest to bodaj jedyna droga dla nas do stosowania. Z góry przewiduję zarzuty, że u nas, gdzie przecież kłusownictwo jest plagą niszczącą nasz zwierzostan, kwestja odstrzału jest chybioną. Uważam jednak, że przecież dzisiejszy stan — to tylko efemeryda w życiu społecznem, że z chwilą unormowania się stosunków praworządnych znikną wszelkie wybujałości stanu powojennego, zapanuje ład i poszanowanie prawa i sprawa wykonywania uprawnień myśliwskich wejdzie na właściwe tory.

Wystarczającym chyba przykładem będzie porównanie dwu systemów stosowanych przez dwie sąsiadujące ze sobą kolonje, położone w warunkach wybitnie do siebie zbliżonych. Jeżeli w b. niemieckiej kolonji Afryce wschodniej, do roku okragło 1900 stanowiącej prawdziwe Dorado myśliwskie już w roku 1909 były olbrzymie przestrzenie wprost przetrzebione, gdzie słoń, nosorożec, niektóre gatunki antylop, lew, struś stały się zwierzyną co najmniej tak rzadką, jak u nas wilk czy niedź-

wiedź, to winy szukać należy nie tyle w masowym tępieniu zwierzyny, ile w dozwolonych sposobach jej tępienia, słowem niewłaściwych zarządzeniach władz.

Jeśli zaś w sąsiednich koloniach angielskich do dziś dnia zwierzostan zachował się bujny, niemal bez zmiany, jak Roosevelt słusznie nazywa pleistoceni, mimo liczne, nieporównanie liczniejsze niż w b. niemieckiej Afryce wyprawy myśliwskie, to przecież powodów szukać należy w konsekwentnym przestrzeganiu przez władze angielskie szczęśliwie dobranych dróg zapobiegawczych, pozwalających z jednej strony kwitnąć szlachetnemu sportowi św. Huberta, z drugiej zapewnić późniejszym następcom dzisiejszych szczęśliwych myśliwych prawo rozumnego władcy życiem zwierzyny.

Gdzież zatem powody z jednej strony katastrofalnego wyniszczenia fauny w byłych koloniach niemieckich a z drugiej klasycznego utrzymania zwierzostanu w koloniach angielskich?

Niemcy wprawdzie na znacznych przestrzeniach, sięgających w setki kilometrów kwadratowych potworzyli bezwzględne rezerwy, gdzie pod groźbą surowych kar, skrupulatnie wymierzanych i co podkreślić warto, ka ż d o r a z o w o s t o s o w a n y c h, nie wolno oddać strzału, chyba w stwierdzonej obronie życia własnego, przecież akcja ta okazała się spóźnioną i prawie bezowocną, gdyż na wielu z nich zwierzyna łowna w zupełności została wytrzebioną i już prawdopodobnie nigdy się nie odrodzi.

U Anglików także istnieją rezerwy, ale w odróżnieniu od b. niemieckich kipią życiem, bawią różnorodnością i bogactwem form, dostępnych nawet dla przygodnego wędrowca z okien wagonów kolei ugandzkiej — słowem rezerwy te służą właściwemu celowi.

A zatem nie w urządzaniu rezerwatów, ale gdzieindziej szukać trzeba przyczyny istniejącego stanu w obu koloniach.

Główna, a może jedyna przyczyna leży w tem, że Niemcy wydawali karty na broń nie troszcząc się o sposób wykonywania myśliwstwa, gdy u Anglików wydawano zezwolenie na swobodny odstrzał pewnej ilości sztuk ściśle określonych gatunków, na określonej przestrzeni, na oznaczony przeciąg czasu.

W koloniach angielskich nie możliwym byłby fakt, by jakiś podoficer wojsk kolonialnych mógł w ciągu jednego polowania kilkudniowego ustrzelić sto kilkadziesiąt sztuk antylop, których ani mięsa, ani skóry, ani nawet rogów jako trofeów myśliwskich nie mógł zużytkować, a jedynie dowody szlachetnego sportu potrafił utrwalić w formie stert rogów na kliszy fotograficznej.

Otóż zarządzenia odstrzału wydają mi się ze wszech miar godne stosowania i polecenia u nas. Reforma prawa łowieckiego winna w tym duchu się wypowiedzieć. Wszak tylko tą drogą udało się przecież utrzymać dotychczas w lasach północnej Rosji, nawet w bezpośredniem pobliżu Piotrogradu stałe barlogi niedźwiedzie, jakkolwiek kwitnie tam światowy ruch myśliwski, a i nasza literatura myśliwska wylicza szereg udanych wypraw po skóry misiowe w tamtejsze strony.

Tą drogą udało się w lasach północnej Skandynawji i Finlandji zachować stada dzikich renów czy łosi, tą tylko racjonalną drogą w zwierzyniach wielkopańskich można podtrzymywać nieliczny stan zwierzyny, tylko ta droga jest do naśladowania tylko ta droga doprowadzi do celu.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia sprawa zwierzyny niełownej.

W tym względzie uważałbym za rzecz konieczną rozszerzenie prawa ochrony bezwzględnej na szereg form dziś bezlitośnie tępionych.

Jeśli Akademia Nauk w Berlinie przeprowadziła państwową ochronę szympansa w b. wschodniej niemieckiej Afryce, co więcej, jeśli taż Akademia wywalczyła bezwzględną ochronę jednemu z najniebezpieczniejszych i najzłośliwszych bydłał, goryłowi, czyż z tem samem prawem nie należy u nas walczyć o ochronę niedźwiedzia, wilka czy rysia, które przecież u nas nigdzie ani masowo ani w sposób bezpośrednio zagrażający ludności nie występują, a raczej należałoby przewidzieć pewne odszkodowanie dla właścicieli za szkody wyrządzone im przez te zwierzęta chronione, niż zajadle tępić je jako wrogów ludzkości i przez to przyczyniać się do wyniszczenia najwspanialszej okraszy wolnej przyrody.

Oczywiście sprawy te — to niezmiernie skomplikowany problemat społeczno-ekonomiczny. Trudno więc w krótkim zarysie, z punktu widzenia zoologa sprawę należyście ująć. Dlatego sądziłbym, że materiały do przepisów ochronnych świata zwierzęcego — powtarzam, com już uprzednio nadmienil — winny być przygotowane przez zjazd zoologów, któryby zajął się rozczłonkowaniem naszej fauny na grupy domagające się czyto bezwzględnej, czy tylko okresowej, czy też terenowej, czy wreszcie bodaj okolicznościowej ochrony.

A sprawa zwłoki nie cierpi.

Dzisiejsze nieuporządkowane stosunki jałowia nam żywy świat szybciej i bezpowrotnie niż długie okresy przedwojenne!

Niech nie na zoologów spadnie odpowiedzialność za brak troski o żywą przyrodę.

Ratujmy uroczy czar żywej przyrody, póki jeszcze pora i kołatajmy tam, gdzie wszelka opieka nad uciśnionym z urzędu należy.

B. Hryniewiecki i A. Lityński.

PLAN UTWORZENIA REZERWATU NA JEZIORZE WIGIERSKIEM.

WSTĘP.

Państwowa Komisja Ochrony Przyrody pragnąc zachować dla przyszłych pokoleń w nieskażonej postaci typowe obszary krajobrazu polskiego i uważając, że wśród tych obszarów powinien się znaleźć krajobraz jeziorny, odrazu zwróciła uwagę na jezioro Wigierskie. Jest to jedno z największych jezior w Polsce, i jedno z najgłębszych na pojezierzu Nadbałtyckiem, posiada niezwykłą, bogatą, zawiłą konfigurację brzegów, słabe zaludnienie, bogatą roślinność w postaci dużych połaci lasu nad samym brzegiem oraz bardzo ciekawą i bogatą faunę. Jest więc ono pierwszorzędnym obiektem przyrodniczym, który powinien być zachowany ze względu na wysoką wartość estetyczną krajobrazu i na niezmiernie ciekawy warsztat pracy fizjograficznej dla nauki polskiej. Urok naturalny jeziora podnosił jeszcze widok pięknego kościoła barokowego, zbudowanego przez Kamedułów na cyplu półwyspu wrzynającego, się

w wodę północnej części jeziora. Wojna częściowo zniszczyła kościół lecz Komisja Ochrony Zabytków Sztuki krząta się koło odnowienia tej świątyni.

Gdy jakiś teren staje się rezerwatem, szeroki ogół może się kierować tam po wrażenia estetyczne i po przyjemność obcowania z przyrodą mało zmienioną przez człowieka, nauka zaś przystępuje do jego badania szczegółowego. Tu stało się odwrotnie. Zanim Wigry stały się rezerwatem, a mamy nadzieję, że staną się nim, gdyż cały ten teren o który chodzi znajduje się nie w posiadaniu prywatnym lecz Rządu, powstała tam założona przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie (Instytut im. Marcelego Nenckiego) Stacja Hydrobiologiczna, pod kierownictwem dr. A. Lityńskiego. Stacja ta pomimo ciężkich warunków początkowych rozwija się i w krótkim przeciągu czasu ogłosiła cały szereg prac, dzięki którym mogła już nawiązać kontakt z zagranicą¹⁾. Istnienie poważnej placówki naukowej, która ma duże widoki rozwoju, gdyż posiada własny grunt, gdzie ma stanąć budynek zakrojony na szerszą miarę, jest już faktem dokonany. Obecnie jest to jeden z najważniejszych motywów dla przyspieszenia sprawy stworzenia rezerwatu. Ta ważna placówka naukowa musi mieć pewien nienaruszalny teren przyrodniczy, gdzieby można było rozwiązywać pewne zagadnienia związane z fizjografią kraju. Jeżeli zniszczymy otoczenie, możemy uniemożliwić pracę naukową lub zahamować jej rozwój w różnych kierunkach, znacznie zwężając charakter jej badań.

Musimy podkreślić zasługę dyr. Kazimierza Kulwiecia, gdyż był on pierwszym w czasach kiedy u nas bardzo mało znano i interesowano się Suwalszczyzną, który zwrócił uwagę na jezioro Wigierskie i zaczął tam studia fizjograficzne, niestety przerwane wtedy wskutek braku u nas wówczas pomocy w organizacji pracy naukowej²⁾. Następnie rozpoczął on propagandę w Polskim Towarzystwie Krajoznawczem i ogłosił w artykule p. t. »Jezioro Wigierskie« (Ziemia, VII, 1922. Nr. 3) pierwszy, ogólnikowy projekt utworzenia rezerwatu Wigierskiego wraz z mapką w celu spopularyzowania tej myśli. Do tego pierwszego ogólnikowego projektu dołączamy obecnie nowe motywy, czerpane z badania fauny i flory Wigier w ostatnich latach. Na początku zaś pozwolimy sobie przytoczyć, idąc za K. Kulwieciem, motywy geograficznej natury.

»Jeśli przyjmiemy, że na krajobraz Polski, jako całości, złożyły się przede wszystkim dwa pozytywne, twórcze czynniki: 1) siła górotwórcza, najwybitniej znajdująca swój wyraz w pasie południowym (pas graniczny górski i przylegająca południowa wyżyna Małopolsko-Podolska) oraz 2) działalność lodowcowa, która złożyła się na północne pasmo wyżyn (nadbaltyckich), to w nich właśnie wypadnie szukać najwybitniejszych tego krajobrazu przedstawicieli.

Mówiąc o obszarach, które mają kandydować na rezerwaty krajobrazu polskiego kierować się należy, jak sądzę, nie tylko względem estetycznym, lecz i fizjograficznym, chodzi bowiem nam winno nie tylko o to, aby przyszłe

¹⁾ a) Notatki z wycieczki do Wigier. Wszechświat, 1902, str. 321, 344, 362. b) Materiały do fizjografii jeziora Wigierskiego. Pamiętnik Fizjograficzny, t. XVIII, r. 1904.

²⁾ Sprawozdanie Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach, t. I. Nr. 1. Suwałki—Warszawa, 1922. Prace Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach Instytutu im. M. Nenckiego, t. I. Nr. 1. A. Lityński: Jezioro Wigry jako zbiornisko fauny planktonowej. Nr. 2. Kazimierz Demel: Fauna zimowa w źródłach Wigierskich.

pokolenia otrzymały po nas silne, nieskalane chciwą ręką przemysłowca dzisiejszego źródło naturalnych wznruszeń uczuciowych, wznruszeń, wśród których drgać mają najbardziej swojskie, polskie tony, lecz również, by i myśl twórczości polskiej, pracująca ściśle przyrodniczo, naukowo analizować najpewniej mogła naszą macierz karmicielkę w jej genecie wielowiekowej i wznosić się do swej syntezy poetyckiej.

Wśród pasa wyżyn Nadbałtyckich, jako na obszarze słabo zaludnionym i kulturą dzisiejszą nieznacznie tylko dotkniętym, nie trudno jest wybrać teren na rezerwat odpowiedni, wymaganiom powyższym całkowicie odpowiadający (pod względem estetycznym i fizjograficznym). Nie przesądzając czy po szczegółowej analizie krajoznawczej Pomorza, pojezierza pruskiego i litewskiego nie okaże się koniecznym uznać za rezerwaty jeszcze innych przestrzeni, z tych lub innych względów zasługujących na szczególną uwagę, uważam, że na pierwszym miejscu pod tym względem postawić należy jezioro Wigierskie łącznie z niektórymi otaczającymi je okolicami.

Położone wśród wyżyny Suwalskiej, w południowej, stykającej się z powiatem Augustowskim, części powiatu Suwalskiego — stanowi ono jeden z najrozleglejszych obszarów wód słodkich na terenie Rzeczypospolitej, zajmując przestrzeń 4368 morgów (około 24 km. kwadr.). Oprócz jeziora głównego zwanego Wigrami Kamedulskimi, występuje tu szereg jezior mniejszych, stanowiących tułowię tego rozczłonkowania... Wigry Kamedulskie mają kształt wydłużonej, w podkowę ostro załamanej doliny. W poprzek północnej części tej podkowy przepływa rzeka Czarna Hańcza, mająca źródła swe w pobliżu granicy Prus Książęcych — niedaleko od pogranicznego jeziora Wisztynieckiego. Wzgórza, przylegające do jeziora Wigierskiego z południa, stanowią dział wodny między Niemnem a Wisłą. Wigry więc leżą w ważnym węźle hydrograficznym, z którego wody robiegają się w trzech kierunkach: ku obszarowi polskiemu, litewskiemu i pruskiemu.

Jeziora Augustowskie, ciągnące się długim pasem w kierunku równoleżnikowym okalają jeziora Wigierskie z południa i wodami swemi zasilają systemat Biebrzy — Narwi. Zapomocą przekopu pod Kadyszem związane one zostały poniżej jez. Wigierskiego z Cz. Hańczą (w pobliżu rz. Marychy) i weszły tym sposobem w skład systematu kanału Augustowskiego, łączącego Wisłę z Niemnem. Wigry więc znalazły się na uboczu, lecz w pobliżu tej sztucznej drogi wodnej. Od zachodu i północy okala lukiem jezioro to, kolej żelazna, nie zakłócając jednak spokoju zacisznych jego bezpośrednich okolic. Tor kolejowy najbardziej zbliża się do zachodniej jego odnogi — jez. Płociczna ¹⁾ (o $\frac{1}{2}$ kilometra); węzeł Suwalski odległy jest odeń o 8 km.; linja zaś Suwalsko-Olicka biegnie od jez. Leszczówka i Perty w odległości 4—5 km.

Najdogodniej do jeziora Wigierskiego i do kościoła klasztorowego Wigierskiego wiedzie szosa, przecinająca systemat tych jezior we wsi Tartak, pomiędzy Pertami z jednej strony i jez. właściwym Kamedulskim z drugiej.

Pod kątem prawie prostym do szosy tej biegnie na południe szosa Suwalsko — Augustowska, przecinająca piękne (przed wojną!) lasy Augustowskie.

¹⁾ Jezioro to leżące najbliżej tartaku Płociczno, gdzie leży i Stacja Hydrobiologiczna zowie się »Staw«.

Przekątną tego kąta prostego splywa do Suwałk do jez. Wigierskiego rzeka Cz. Hańcza, wpadająca doń pod wsią Cimochowizną, a przepływająca po drodze wieś Sobolewo«.

Oto najważniejsze szczegóły położenia geograficznego tego jeziora. (»Ziemia« Nr. 3, 1922, str. 88, ryc. 41).

Dodamy do słów powyższych uwagę, iż jezioro Wigierskie jest wytworem przeszłości lodowcowej stosunkowo niedawnej, że dźwiga ono na sobie nie tylko piętno niezatarte swego pochodzenia, lecz posiada zarazem ów rys swoisty młodości geologicznej, uwidoczniony najdobitniej w pofalowanej fantastycznie misie jeziornej, której kontrastów nie zdołały jeszcze wyrównać czynniki niwelujące. Również z tego stanowiska — przedstawiają Wigry teren wysoce wdzięczny do szczegółowych badań naukowych dla hydrografa, geologa, wreszcie limnologa-syntetyka. Na zaznaczonym tutaj ogólnie tle geograficznem występują i uwypuklają się swoiste znamiona florystyczne i faunistyczne omawianego terenu.

I.

Bolesław Hryniewiecki.

Roślinność okolic jeziora Wigierskiego z punktu widzenia rezerwatu.

Świat roślinny okolic jeziora Wigierskiego stanowi ramę, która niezmiernie podnosi urok niezwykły tego jeziora o tak rzadko spotykanej, urozmaiconej konfiguracji brzegów. Lasy, jakie tu dotrwały w niezmiernej obfitości, dochodzące częstokroć do samego brzegu wody, należą swoim charakterem do wielkiego kompleksu puszczy Augustowskiej, która niestety została silnie przetrzebiona podczas wojny przez niemiecką siekiere. Aczkolwiek w tym kompleksie lasów mało ich pozostało o charakterze bardziej pierwotnym, jak np. w puszczy Białowieskiej, lecz ze względu na to swoiste piętno, jakie one nadają krajobrazowi i na wielką różnorodność zespołów w zależności od konfiguracji brzegów jeziora, zasługują na baczną uwagę i troskliwą opiekę.

Ogólny charakter typów leśnych odznacza się znaczną domieszką świerka (*Picea excelsa*) wśród przeważających borów sosnowych, co wyróżnia te lasy od polskich lasów niżowych i bardziej je zbliża do lasów litewskich. Spotyka się on najczęściej jako domieszka w borach sosnowych, jak np. w lesie na południowym brzegu jeziora pomiędzy Płociczem a Bryzglem, gdzie możemy obserwować specjalne typy borów sosnowo-świerkowych i śledzić najrozmaitsze stadja walki pomiędzy temi dwoma gatunkami; rzadziej występuje on w postaci czystych lasów np. w niektórych częściach lasu na wschód od wsi Płociczno. Na południowym, stromym brzegu t. zw. Wigierek, las świerkowy pokrywa zbocza i nadaje niezmiernie swoiste piętno krajobrazowi, przypominając tatrzańskie regle i brzegi niektórych jezior w krainie regli położonych.

Najbliższe okolice jeziora, dzięki różnorodności warunków oro- i hydrograficznych dają przytułek i innej, niezmiernie bogatej florze leśnej, która trzyma się blisko wy-

wybrzeży. Pod tym względem rzadko gdzie na stosunkowo niewielkiej przestrzeni można spotkać tak duże bogactwo drzew i krzewów. Oprócz wymienionych, sosny i świerka i związanego z niemi jałowca, spotykamy tutaj dęby (*Quercus pedunculata*), pozatem rosną graby, lipy, jesiony, klony (*Aces platanoides*), osiki, olsze, czeremchy, jarzębiny, brzozy (*Betula verrucosa* i *B. pubescens*), czasami spotyka się i wiąz (*Ulmus montana*), niezmierna obfitość wierzb (*Salix*), gdzieniegdzie dzikie grusze i jabłonie. Z krzewów, oprócz wymienionych wierzb, mamy leszczynę, szakłak (*Rhamnus cathartica*), krużynę (*Rhamnus frangula*), trzmielinę (*Evonymus europaea* i *E. verrucosa*), głóg (*Crataegus monogyna*), wiciokrzew (*Lonicera Xylosteum*), kalinę (*Viburnum opulus*), dereń - świdwę (*Cornus sanguinea*), porzeczkę górską (*Ribes alpinum*), wilcze lyko (*Daphne Mezereum*); dodać do tego należy niezwykle obfitość malin, rzadziej występują jęczyny i dzikie róże.

Ze skupień drzewnych, wśród drzew liściastych, dęby grają tutaj główną rolę i gdzieniegdzie stanowią jeszcze tło lasu ze znaczną domieszką innych drzew i krzewów liściastych.

Niestety, starych okazów dochoowało się niewiele. Kilka potężnych dębów, jakie jeszcze widzimy na skraju lasu niedaleko od leśniczówki Gawarzec, dają świadectwo, jak wyglądały dawniej lasy; dęby te, jak inne piękne okazy drzew rosnące koło tej leśniczówki, należałoby otoczyć specjalną opieką.

Te małownicze skupienia drzew i krzewów liściastych na tle borów sosnowo-swierkowych, rzucone tuż nad srebrą taflą jeziora, jako obramienie stromych, lesistych zboczy, nadają wybrzeżom niezwykle estetyczne piętno, zwłaszcza na wiosnę, gdy tuż nad wodą kwitną wierzbki i czeremchy i obficie spotykany suchodrzew, kwiatami swemi niezwykle ożywiając ten swoisty, niespotykany gdzieindziej w Polsce krajobraz.

O ile bogactwem i wielkością drzew lasy Wigierskie, jako mocno przetrzebione ze starodrzewu, nie mogą rywalizować z innymi lasami podobnego typu np. z Białowieżą, o tyle bogactwo podszycia leśnego, zwłaszcza w częściach bliskich wody, nęci oko każdego nawet niebotanika barwnością kwiatów. Na wiosnę mienią się one obfitością żółtych pierwiosnków (*Primula officinalis*), liljowych groszków (*Orobis vernus*), białych gwiazdek (*Stellaria holostea, nemorum*), konwalji (*Convallaria majalis*), zawilców (*Anemone nemorosa*), niebieskich fijołków (*Viola silvatica, mirabilis, palustris*). Do najrzadszych i najpiękniejszych okazów wiosennej flory należy zaliczyć zawilec leśny (*Anemone silvestris*), występujący dość obficie w zaroślach koło Gawrych i w lesie koło Gawarca; jest to element flory podolskiej na niżu polskim rzadko występujący.

Później spotykamy często wspaniałe orliki (*Aquilegia vulgaris*) i piękna lilja złotogłów (*Lilium Martagon*) nie należy do rzadkości, a największa krasa naszych lasów liściastych, przeważnie już wytrzebiony obuwik (*Cypripedium Calceolus*) tu występuje jeszcze na wyspach. Z rzadszych storczyków tu spotykanych można zanotować *Epipactis latifolia* i *Gymnadenia cucullata*, element wschodni. Jedna z wysp, t. zw. Brzozowy Ostrów, niebieszczu się wprost od niezwykle obficie występującej na torfowiskach goryczki (*Gentiana Pneumonanthe*). Jeżeli do tego dodamy nieprzebraną wprost obfitość poziomek i malin na zrębach i polanach, jagód czarnych w głębi lasów i żórawin na często spotkanych torfowiskach, a w latach dżdżystych

mnogość grzybów, to będziemy mieli niejakię pojęcie o bogactwie i różnaitości świata roślinnego, tworzącego ramę jeziora. Tuż u brzegów wspaniale rozwijają się paprocie i niezwykle bogate kobierce widlaków; zwłaszcza *Lycopodium annotinum* zajmuje czasem tak znaczne połacie, jakie rzadko gdzie można spotkać.

Flora samego jeziora nie może się poszczycić takim bogactwem jak leśna gdyż jezioro, jako względnie geologicznie młode, jest słabo zarośnięte i nie ma wielkiego bogactwa gatunków. Jeżeli jednak zwrócimy się do flory rzecznej, do ujścia Hańczy, to znajdziemy tam większą obfitość zwłaszcza formacji łąk nadwodnych. Nie przeszkadza



Ryc. 1. WIDOK NA JEZIORO »DŁUGIE« Z MORENY OD STRONY WIGIEREK. WYSEPKI OTOCZONE PIERŚCIENIAMI *Cladium Mariscus*.

to jednak że flora ta tworzy tu i ówdzie przepiękne skupienia, dodające uroku obramieniom brzegu. Mamy tu duże pasy oczeretów, gdzie na pierwszy plan występują: trzcina (*Phragmites communis*) trzymająca się bliżej brzegu i sitowie (*Scirpus lacustris*) tworzące pasy dalsze na wodach głębszych, często występujące na mieliznach; nie w takiej obfitości występują skrzypy: (*Equisetum limosum*), kłoc (*Cladium Mariscus*) (patrz ryc. 1), wielkie turzyce (*Carex*), pałka wodna (*Typha latifolia* i *angustifolia*), bobrek (*Menyanthes trifoliata*), tatarak (*Acorus Calamus*), jeżogłówka (*Sparganium ramosum*), przętka (*Hippuris vulgaris*). Inne występują bardziej sporadycznie, jak żabieniec (*Alisma plantago*), roświta (*Butomus umbellatus*), szalej (*Cicuta virosa*), tojeść (*Lysimachia thyrsoflora*) i t. p.

Mamy niektóre ciche zatoczki, a zwłaszcza w kompleksie jezierek, niedaleko Gawrych, gdzie nenufary (*Nymphaea candida*), występujące w niezwyklej obfitości,

na znacznej przestrzeni tworzą prawdziwe wodne kobierce, a obok nich żółcą się grażele (*Nuphar luteum*), wnoszą swe różowe kłosy rdesty (*Polygonum amphibium*), lub w głębszej wodzie rdestnice o liściach pływających (*Potamogeton natans*).

W głębi tych wód spotykamy całe łąki podwodne z ramienic inkrustowanych wapnem (*Chara fragilis*), a obok nich moczarka, rogatek (*Ceratophyllum demersum*), wywłocznik (*Myriophyllum spicatum*), na miejscach zaś głębszych spotykamy niezmiernie bujnie rozwinięte miniaturowe lasy podwodne rdestnic, które tylko w drugiej połowie lata zdradzają swą obecność, wystawiając swe kwitnące głębiki na powierzchnię wody, są to najczęściej *Potamogeton lucens*, *perfoliatus* i *pectinatus* rzadziej i tylko w płytkich zatoczkach występują *P. pusillus* i *gramineus*, nie rzucając się tak w oczy. Cała ta flora przybrzeżna jest środowiskiem życia dla organizmów zwierzęcych i ich zależność wzajemna może być wdzięcznym przedmiotem do badań naukowych.

Tuż obok jeziora Wigierskiego, obok wsi Gawrychy, na północnym brzegu t. zw. Wigierek, występuje cały kompleks jeziorek, z których każde ma swój odrębny charakter. Płaskie jezioro Okrągłe otoczone jest roślinnością łąkową, gdzie przeważają turzyce (*Carex*) i trawy; obok Długie i Muliczne otoczone wieńcem torfowisk leśnych, znajdujących się w najrozmaitszych stadjach rozwoju; na wschód od nich, nad zatoką jeziora Wigierskiego, znajdują się małe jeziora prawie zupełnie zarosnięte lub w końcowych stadjach zarastania, gdzie w środku widnieje las trzcin, dokoła zaś uginające się trzęsawisko, po którym nie sposób jest posuwać się daleko; dalej zaś, pomiędzy kompleksem wymienionych jezior a jeziorem Białem, znajdują się ciekawe leśne jeziora t. zw. Suchary (największe widzimy na mapie), otoczone zewsząd gęstym lasem szpilkowym, co nadaje im dziwnie mroczny, tajemniczy wygląd; u swego brzegu posiadają one wiszący kożuch roślin, gdzie mamy przykład stopniowego zarastania jeziora nie od dna, lecz wskutek narastania owego zwartego kożucha od brzegu. Spotykamy na tych torfowiskach kilka gatunków mchów torfowców (*Sphagnum*), oraz zespół północnych typów, które u nas najczęściej trafiają się w takich miejscach, jak bagno (*Ledum palustre*), modrzewnica (*Andromeda polifolia*), lochynia (*Vaccinium uliginosum*), żórawina (*Oxycoccus palustris*), rosiczka (*Drosera rotundifolia*), bażyna (*Empetrum nigrum*), *Carex limosa*, *Rhynchospora alba*, *Scheuchzeria palustris*, *Lycopodium Selago* i t. p.

Obok tego ciekawego zespołu elementów borealnych, występujących w wielkiej obfitości, spotykamy tu szereg ciekawych elementów innych flor, na które zwrócić uwagę.

1) *Cladium Mariscus R. Br.*, kłoc, ta najwspanialsza z naszych Ciburowatych, należąca do zbiorowiska t. zw. oczeretów jak trzcina i sitowie, jest niezmiernie ciekawym, kosmopolitycznym gatunkiem australijskiego pochodzenia. W Polsce i w krajach sąsiednich jest wielką rzadkością; częściej możemy ją spotkać tylko na Pomorzu, pozatem mamy zaledwie kilka stanowisk na Polskim Niżu ¹⁾. W okolicach jeziora Wigierskiego roślina ta rośnie w wielkiej obfitości. Ponieważ lubi ona zaciszne brzegi o dnie torfiastym, na samem jeziorze Wigierskiem występuje tylko na wyspach: *a*) na Ostrowie,

¹⁾ O rozsiedleniu tego gatunku, patrz Kosmos. T. XLVII. R. 1922, str. 347—360.

b) na Brozowym Ostrowie i c) na jednym z t. zw. Cimochowskich grodzików (wysepki najbliższe brzegu) kolo Cimochowizny. Natomiast jezioro Długie jest prawie całe otoczone tą rośliną, jak i 3 wysepki na niem leżące; spotyka się ona również na Okrągłym i Mulicznym.

2) *Oxytropis pilosa* (L.)DC. Należy do roślin bardziej południowych, t. zw. pontyjskich w naszej florze. Występuje masowo na południowych, słonecznych zboczach moren przyjeziornych, np. na wyspie Ordowie, na północnym brzegu jeziora Białego, gdzieś nad jeziorem Staw i nad Wigierkami, na górze kolo jeziora Okrągłego, w zespole innych roślin charakterystycznych dla suchych zboczy, jak *Onobrychis viciaefolia*, *Scabiosa ochroleuca*, *Anthyllis Vulneraria*, *Carlina vulgaris* i t. p.

Do rzadkich, bardziej południowych elementów, dotąd nieznanymi dla Wigier, należy także zawilec leśny (*Anemone silvestris* L.), spotykany kolo Gawarca i pod Gawrychami, o którym pisałem jako o jednej z ozdób miejscowej flory.

Ten krótki rzut oka na świat roślinny okolic Wigier wskazuje, że mamy tu na względnie niedużej przestrzeni wielką różnorodność zespołów, a więc niewyczerpany materiał do badań naukowych, o ile ten świat nie ulegnie zniszczeniu, a zostanie zachowany w postaci rezerwatu.

Na specjalną uwagę zasługują wyspy. Pomijając już wartość ich estetyczną, podnoszącą niezmiernie piękno krajobrazu, są one ciekawe z botanicznego punktu widzenia. Ponieważ są one rzadko odwiedzane przez człowieka, a względnie niewiele użytkowane, przeto flora ich występuje w większej świeżości i różnorodności. Jedne są niskie, niedawno powstałe z rozmaitych mielizn, z florą względnie ubogą, lecz na pojedynczych wysepkach możemy widzieć stopniowe stadja zarastania takich miejsc i formowania się wysp. Daleko ciekawsze są wyspy drugiego charakteru, wysokie, posiadające wewnątrz wzniesienia tego samego typu co i moreny lodowcowe okalające jezioro. Do jednej z najbardziej malowniczych należy wyspa Ordów, mająca kształt podkowy, oba końce tej podkowy posiadają wzniesienia, jeden posiadający górkę całą lasem obrosłą, drugi w postaci długiego górzystego wału, od północy a częściowo na grzbiecie pokrytego lasem, a mającego południowe zbocze obnażone, pokryte zespołem kserofitów, gdzie niezmiernie obficie występuje *Oxytropis pilosa*. Roślinność drzewna i krzewiasta na tej niewielkiej przestrzeni odznacza się niezwykłą różnorodnością; znajdziemy tu prawie wszystkie drzewa i krzewy jakie wyliczyłem na początku, pozatem związane z lasami liściastymi rośliny występują tu w wielkiej różnorodności; spotykamy tu całe łany konwalij, występuje tu także obuwik (*Cypripedium Calceolus*). Pomiedzy temi dwoma wzniesieniami, na połączeniu podkowy, w miejscach niskich mamy łączki (najczęściej *Molinietum*, lub *Caricetum*), a dalej torfowiska z kępami *Sphagnum* i niezmierną obfitością rosiczki (*Drosera rotundiifolia*), oraz zarośla z bagnem (*Ledum palustre*) i innymi krzewami. Jeżeli do tego dodamy florę wodną i przybrzeżną w części okalającej wyspę, gdzie rośnie między innymi wspomniana już kłoc (*Cladium mariscus*), to będziemy mieli pojęcie o różnorodności zespołów roślinnych na tej wyspie.

Jeszcze więcej to się rzuca w oczy na znacznie mniejszej wysepce jaką jest wyspa Kamień, leżąca w środkowej części jeziora, niedaleko wygięcia naprzeciw Czerwonego Krzyża. Na przestrzeni kilkudziesięciu kroków możemy widzieć tu po kolei

tesame różne zespoły roślinności przybrzeżnej, łąkowej, torfowiskowej aż do zwartego gąszczu leśnego, gdzie znów wszystkie drzewa i krzewy liściaste, jakie w tych okolicach rosną, mają swych przedstawicieli. Oryginalnie wygląda na wysokiej części wyspy duża, wolna od drzew polana z kserofilową przeważnie roślinnością, gdzie mnóstwo macierzanki (*Thymus Serpyllum*), *Origanum vulgare*, *Hypericum perforatum*, *Oxytropis pilosa*, *Centurea scabiosa*, *Anthyllis Vulneraria* i t. p. flora rośnie u stóp kilku wielkich głazów narzutowych, rozrzuconych po polanie. Wygląda to na jakieś uroczysko pogańskie, gdzie się może kiedyś odprawiały modły.

Zupełnie natomiast inny charakter nosi sąsiedni Brzozowy ostrów: podwójna wyspa oddzielona cieśniną. Są tu gęste zarośla drzew; gdzie występuje obficie olcha i kruszyna, rzadziej zaś brzoza (aczkolwiek jej obecność rzuca się zdaleka, stąd nazwa), gdzieniegdzie jesiony, między nimi wspaniale torfowiska (*Sphagneta*) z mnóstwem rosiczki, żórawin i goryczek (*Gentiana pneumonanthe*).

Wyspy te są po części użytkowane: na jednych kosi się trawę, na innych są ogrody i pastwiska. Dlatego pożądaną byłoby rzeczą włączyć do rezerwatu wszystkie wyspy, a mieszkańcom dać ekwiwalent odpowiedni. Wówczas łatwiejszą byłaby kontrola nad gospodarką rybną na jeziorze, gdyż mieszkańcy okoliczni, którzy obecnie korzystają z bliskich wysp, nie mieliby pretekstu do posiadania łódek, co ułatwia rabunkowe rybołówstwo i uniemożliwia kontrolę.

Z tego krótkiego zarysu widzimy, że jeżeli chcemy stworzyć z jeziora Wigierskiego rezerwat, to ponieważ ten rezerwat ma odzwierciedlać charakter swoistego krajobrazu polskiego pojezierza, należy uwzględnić nie tylko całe jezioro, wraz ze wszystkimi wyspami (na mapie I) ale i bogatą roślinność nadbrzeżną oraz las, który nadaje krajobrazowi jeziornemu swoiste piętno, (II, III i IV). Rezerwat leśny obejmowałby w ten sposób 3 kompleksy lasów, położone w 3-ch leśnictwach, Suwalskiem, Podmiejskiem i Krasnopolskiem: 1) Półwysep położony w północno-zachodniej części jeziora pomiędzy Cimochowizną i Gawrychami, jak to wykreslono na mapie (II). Aczkolwiek lasy są tutaj znacznie przetrzebione, lecz jeszcze sporo ich pozostało, a koło cyplu tak zw. Wysokiego Węgła zachował się jeszcze piękny, wysokopienny las. Teren ten zawierałby jeziorzka: Białe, Suchar, Długie i Muliczne; Jezioro Okrągłe, jako będące w rękach prywatnych już byłoby wyłączone. Jestto bardzo urozmaicony teren flory leśnej, torfowcowej i jeziornej. Na terenie tym istniały niegdyś dwie wioski, Słupie i Wasilczyki, które jeszcze za czasów rządów rosyjskich zostały przeniesione, a tereny po nich zalesione młodym lasem, który został zaznaczony na mapie. 2) Las na odległości kilometra od brzegu, wzdłuż południowego brzegu Wigierek, pomiędzy Tartakiem Płociczno a wsią Bryzgiel. Na górze bór sosnowo-świerkowy; zbocza nad jeziorem zajęły świerki i las mieszany liściasty (na mapie III). 3) Las na wschodnim brzegu jeziora wgląd na kilometr na północ od Czerwonego Krzyża (na mapie IV). Pozatem należałoby zabezpieczyć jako osobny obiekt, niezamarzające źródelka morenowe nad jeziorem Staw, koło tartaku, z niezmiernie ciekawą fauną i florą, jak to wykazały badania K. Demela i J. Wołoszyńskiej¹⁾.

¹⁾ Prace Sekcji Hydrobiolog. Inst. im M. Nenckiego. 1922 i Kosmos 1922.

II

Alfred Lityński.

Jeziro Wigry jako rezerwat.

Za naczelne zadanie ochrony przyrody w Polsce uznać musimy w dobie obecnej tworzenie rezerwatów, ocalających od zagłady typowe formy krajobrazu rodzinnego. Do takich obszarów, domagających się gwałtownie troskliwej i umiejętnej pieczy publicznej, narówni z rezerwatami górskimi i leśnymi — należą rozsiane liczne na powierzchni kraju naszego jeziora.

W jakiej mierze wygląd zewnętrzny jeziora uciepieć może skutkiem niewczesnej ingerencji ludzkiej, wymowne o tem składa świadectwo bezpowrotne zeszcpecenie perły jezior tatrzańskich Morskiego Oka, przez rozkopanie zamykającej je od północy moreny, gwoli uczynienia »wygody« dojeżdżającym z Zakopanego letnikom, żadnym widoku popularnego »stawu«. Poważniejsze niebezpieczeństwo atoli zagraża wielu zbiornikom nizinnym, ku którym wyciąga teraz dłoń chciwą przedsiębiorca powojenny, w zamiarze handlowego eksploataowania ryb i raków w nich żyjących, tudzież okalających je trzciny, sitowi i wierzby koszykarskiej.

Kwestja o tyle tutaj się komplikuje, iż nie tylko niepomyślny stan skarbu i płynąca stąd dążność do wyzyskania wszelkich źródeł dochodowych, nie tylko niedostatek środków spożywczych, lecz często interesy samej ochrony usprawiedliwiają, a nawet czynią eksploatację przemysłową jezior w danych warunkach koniecznością. Dla tych i innych powodów — o których niżej — nie możemy ochrony terenów jeziornych rozwiązać według jednej, ułożonej zgóry reguły. Gdy bowiem zrodzony na tle turni tatrzańskich aforyzm, iż »wartość pustyni stanowi jej pustynność« — ogarnia całość niemal zagadnienia, i starczy za sztandar a zarazem jasny drogowskaz dla dążeń ochronnych na danym terenie, stosunek człowieka do tego rodzaju pomników przyrody, co większe jeziora nasze, nie da się sprowadzić do zasady czysto konserwatorskiej, usiłującej zachować obiekt odnośny w możliwie nieskażonym kształcie pierwotnym.

Jeziro to nie tylko fragment geograficzny, ułomek krajobrazu, złożony z tafli wodnej, ujętej w ramy malownicze swoistego otoczenia, to równocześnie podłoże życiodajne, na którym powstały pewne skupienia roślin i zwierząt, to ponadto jeszcze jedno ze źródeł bogactwa krajowego, to niwa urodzajna, gdzie rozwijała się wiekowa gospodarka ludzka, skąd pokolenia czerpały daninę obfitą, bez myśli o przyszłości, w przeświadczeniu złudnem o niewyczerpanej jej wydajności.

Jeśli tedy z jednej strony — pod względem czysto krajobrazowym — może uchodzić niejedno jezioro dziś jeszcze za skrawek pierwotnej natury, za cząstkę »oblicza ziemi,« niezmienioną lub nieznacznie jeno wpływami człowieka przeobrażoną, o tyle z drugiej — pod kątem układu stosunków biologicznych — spora część (obawiam się rzecz większość) zbiorników naszych odbiegła już chyba dość daleko od stanu pierwotnego.

Jezióra, zanieczyszczane przez różne odpadki, zarybiane sztucznie, perjodycznie odławiane w ciągu lat dziesiątków, nawet wówczas gdy panuje na nich rozpowszechniony system dzikiego rybołostwa, nie stanowią już, ściśle biorąc, naturalnych zbiorowisk życia, nie ukazują nam stosunków ekologicznych w ich dawnym, niezamąconym układzie.

Przedstawiają one pod tym względem pewien rodzaj wielkich, zaniedbanych przez właściciela akwarjów. Niemniej właśnie — dzięki zacofanym formom gospodarki rybnej — w wodach naszych potrafiły dotrzeć do chwili obecnej niektóre rzadkie okazy biologiczne, usunięte w Europie zachodniej oddawna przez kulturę. Nadmienię tylko o autochtonicznym karpniu dzikim, występującym po dziś dzień na pojezierzu Lubelsko-Siedleckim, wyrugowanym zaś na Zachodzie w zupełności przez rozmaite rasy »szlachetne«.

Wychodzić musimy z założenia, iż obecny stan hodowli rybnej w Polsce wymaga nieodzownie racjonalniejszego niż dotychczas zagospodarowania »dzikich« wód krajowych. Rozległe kompleksy jezior państwowych zostały w ciągu dwu lat ostatnich wydzierżawione już przez rząd kilku konsorcjom rybackim, które noszą się z myślą rozwinięcia, obok rybołóstwa, innych jeszcze ubocznych gałęzi wytwórczości przemysłowo-handlowej. Dużo się mówi o podniesieniu kultury rybackiej, o zarybieniu i powiększeniu wydajności wód. Wątpić nie należy, iż odnośnym czynnikiem rządowym nie brak świadomości tego, jakie niebezpieczeństwo dla jezior i ich mieszkańców wiąże się z owymi projektami intensywnej eksploatacji jezior. Spotykamy pocieszające przykłady w jakiej mierze dodatnio wlywać tutaj może lokalna władza rybacka, której działalność owocną na terenie suwalskim od paru lat obserwujemy bezpośrednio.

Wiemy jednak równocześnie, jak subtelne są nici łączące zbiorowiska biologiczne, jak trudno uchwytny jest nieraz zespół czynników istnieniu ich szkodliwych. Wiemy wreszcie, iż pochodowi kultury przemysłowej towarzyszy nieublaganie gwałtowny zanik pewnych tworów przyrody. Tem snadniej u nas stać się to może wobec tego, że inwentaryzacja godnych ochrony zabytków nie objęła dotąd całości ziem polskich, że przeważająca większość jezior nizinnych nie była w kierunku fizjograficznym wcale badana, że — co najważniejsza — zrozumienie hasel ochrony przyrody nie dotarło niestety do kół szerokich ludności.

Lecz oto inna jeszcze okoliczność doniosła. Jak nas informują, rząd zamierza przystąpić w krótkim czasie do likwidacji serwitutów wodnych na jeziorach państwowych, opracowuje również ogólnokrajową ustawę rybacką. Realizacja poruszonych tutaj postulatów w zakresie ochrony terenów jeziornych narzuca się tedy sama przez się, jako sprawa niecierpiąca zwłoki.

Korzystając z pomyślnego momentu, Komisja Ochrony Przyrody winna wysunąć niezwłocznie projekt utworzenia co najmniej jednego większego rezerwatu jeziornego, przez wyłączenie i poddanie specjalnej ustawie ochronnej obszaru, wyróżniającego się wybitnymi cechami fizjograficznymi. Za teren odpowiedni uważam pod tym względem okolice Wigier.

Zbiornik ów, mierzący ok. 24 km² powierzchni, położony wśród lasów iglastych, wypełnia skreconą nakształt litery S, głęboką rynnę lodowcową, okoloną wyniosłami krawędziami moren nadbrzeżnych. Szczególną pięknoscią się odznacza obramienie północnego rogu Wigier, w pobliżu wsi Cimochowizny, gdzie do jeziora wpada, tworząc serpentyny, Czarna Hańcza i gdzie na polach leżały ongiś liczne glazy narzutowe, zużytkowane już dziś przeważnie przez ludność miejscową. Całe otoczenie jeziora mówi nam o lodowcowej jego przeszłości, nieznaczny zaś stopień zamulenia piaszczystego dna oraz obfitość grubych otoczków skał krystalicznych, zaścielających brzegi misy jeziornej, świadczą iż przeszłość ta — w znaczeniu geologicznym — niezbyt jest odległa. Za

tem samem przemawia skąpy stosunkowo rozwój roślinności przybrzeżnej tudzież uderzające ubóstwo w jeziorze typowej fauny mulowej.

Połowa niemal z pośród licznej rzeszy drobnych organizmów zwierzęcych, zaludniających głębiny wigierskie, to postaci typowe dla wód czystych i głębokich, mieszkańcy wolnych przestworów pelagosu — śródziejerza — znanego w mowie tutejszych rybaków mazurskich pod nazwą »płosa«¹⁾. Kilka gatunków z ich liczby należy do prawdziwych unikatów fauny polskiej, jak opatrzona długą iglicą wiosłarka *Bythotrephes longimanus*, rzadka w całej Europie środkowej rozwielitka *Hyalodaphnia cristata*, oraz charakterystyczne skandynawo-bałtyckie skorupiaki *Eurytesnora lacustris*, *Heterocope appendiculata* i *Pallasea quadrispinosa*.

W poczet endemizmów osobiwości Wigromu jedynie właściwych, zaliczamy odmianę ślimaka wodnego z rodzaju błotniarki: *Limnaea auricularia* var. *vigrensis* odkrytą niedawno przez W. Polińskiego. Istnieją dane do przypuszczenia, iż po zbadaniu szczegółowem tego jeziora ilość form takich jeszcze urosnie.

Niemniej odrębne cechy posiada świat ryb, zamieszkujących Wigry. W środek 20 poławianych tutaj gatunków wysuwają się na czoło trzy rzadkie u nas przedstawicielki rodziny łososiowatych: sieja *Coregonus lavaretus*, sielawa *Coregonus albula* i stynka *Osmerus eperlanus*, do których dołącza się przedostający się do jeziora z rzeki Czarnej Hańczy pstrąg strumieniowy *Trutta fario*. Pozostawiamy na uboczu kwestję, czy najcenniejsza i najrzadsza z nich sieja należy do prastarych mieszkańców Wigier, czy też jest nabytkiem świeższej daty, zaaklimatyzowanym rzekomo przez kamedulów, których klasztor, zniszczony mocno w czasie wojny, wznosi wysoko nad wodę białe mury na górzystym półwyspie, wrzynającym się w północny róg Wigier od pn. wschodu, naprzeciw Cimochowizny. Sporne to dla ichtiologów zagadnienie może nie zostanie nigdy — dla braku przekonujących dowodów — rostrzygnięte w sposób zadawalniający. Faktem jest niewątpliwym, że sieja istnieje, jako stały składnik fauny, w kilku innych jeziorach pojezierza Bałtyckiego²⁾. Skoro żyje od wieków w zbliżonym pod względem fizjograficznym do Wigier jeziorze Madnem (Madü-See) na Pomorzu Szczecińskim, skoro czuje się dobrze w Śniardwach (gdzie podobno jest autochtonem) tudzież w pobliskim Wigrom pruskim Szelmencie (Selment-See, gdzie miała być z Wigier zapuszczona), dlaczegóżby nie mogła być ona naturalną mieszkanką jeziora, wśród wymienionych najgłębszego?

¹⁾ Pozwolę sobie przy sposobności zwrócić uwagę lingwistów naszych na wyraz *płosa*. Niespotykany, o ile wiem, w Polsce środkowej, pojawia się on znowu na obszarze Tatr, jako zabytek archaiczny, na oznaczenie ogólniejszego pojęcia jezioro. (Por. rękopis Biblioteki Jagiellońskiej nieznanego autora z XVIII w., opisującego ukryte w Tatrach skarby — drukowany w Pamiętniku T. T. z lat 80-tych. Por. również słowackie *pleso*).

²⁾ Troskliwość, jaką kameduli wigierscy otaczali sieję, stała się powodem rozpowszechnionej w Suwalczyźnie legendy, że ryba owa została przez nich importowana z ...Włoch. Istnieje inna wersja tej legendy, w której pierwiastek fantastyczny występuje jeszcze jaskrawiej. Wobec tego skłonny jestem do przypuszczenia, że twierdzenie o obcym pochodzeniu sieji, o czem wzmiankują autorzy popularnych dzieł rybackich (Strzelecki), stanowi jeno niekrytyczne odbicie podań miejscowych. Miarodajnem jest pontekąd, że tak poważne źródło, jak Wałęcki (systematyczny przegląd ryb krajowych. Warszawa, 1864), o tem zgoła nie wspomina, jakkolwiek rzadkość tego gatunku jest mu dobrze znana, a również szczególne rozsiadlenie, które »mocno naukę obchodzi«.

Obecność wspomnianych trzech gatunków ryb »szlachetnych« w Wigrach zwróciła na zbiornik ów uwagę urzędów rosyjskich, które tutaj kontynuowały zresztą tylko zarządzenia dawniejsze władz polskich Królestwa kongresowego. Znalazły one wyraz w zastosowaniu do Wigier, a zwłaszcza polawianej w nich sieji, specjalnego ustawodawstwa ochronnego. Przepisom rosyjskim brakło niestety ciągłości i jasnej myśli przewodniej. W ciągu dwudziestu kilku lat ostatnich były one czterokrotnie zmieniane. A bilans końcowy tej gospodarki stawia w świetle właściwem sprawozdanie wysłannika Departamentu majątków państwowych: rybność jeziora spadła tak dalece, że rząd z trudem znajdował dzierżawców na rybołówstwo wigierskie ¹⁾. Jaskrawym przykładem nieudolności jest fakt, że wśród różnych wyłonionych i wcielonych w życie projektów »naprawy« rybostanu, czyniono próby zarybienia jeziora narybkiem karpia, gatunku najbardziej do warunków wigierskich niedostosowanego, który jeden z niewielu świecił nieobecnością na długiej liście mieszkańców naszego zbiornika.

Odświeżamy wspomnienia owe minionej przeszłości wyłącznie w tym celu, by zaznaczyć niebezpieczeństwa, związane z gospodarką rybną na Wigrach — niebezpieczeństwa niestety dzisiaj jeszcze, jak dawniej, aktualne. Nie ulega wątpliwości, że lata wojenne wyrządziły jezioru poważną szkodę w tej dziedzinie. Gospodarka niemiecka nosiła na jeziorach Wigierskich, jak wszędzie zresztą na ziemiach okupowanych, cechy nieprzebiegającej w środkach grabieży. Wobec stwierdzonego ogólnego zubożenia fauny ichtiologicznej, władze polskie postanowiły pierwotnie dać rybom okres całkowitego wypoczynku i poleciły w tym celu ówczesnemu Inspektoratowi majątków państwowych w Suwałkach ogłosić zakaz bezwzględny wszelkich połowów ryb na podwładnych mu jeziorach. Zarządzenie to ściśle wykonywane na Wigrach w ciągu 2 lat pierwszych gospodarki polskiej, przy pomocy specjalnej straży wodnej, stanowiło zapewne moment dobroczynny w czasie obejmowania zdewastowanych jezior suwalskich w zarząd polski. Środek ów nie mógł jednak, jak przewidywaliśmy, wywrzeć głębszego wpływu na stosunki od tak dawna i tak gruntownie zaniedbywane.

Nie będziemy omawiali szczegółowo zarządzeń władz polskich w okresie najnowszym, gdy wspomniany kompleks jezior został wydzierżawiony spółce prywatnej. Idzie nam o ustalenie paru ogólniejszych punktów wytycznych, na których zdaniem naszym, oprzeć należy przyszłą gospodarkę rybacką na Wigrach.

Jezioro Wigierskie — wobec posiadanych własności limnologicznych, jako to: znacznego obszaru powierzchni, wyjątkowej głębokości (do 60 m), czystości wody, obfitej zawartości w niej tlenu, niskiej temperatury warstw głębszych, swoistej wreszcie fauny planktonowej, mającej wybitne piętno bałto-skandynawskie — zdaje się stanowić środowisko szczególnie sprzyjające rozwojowi ryb łososiowatych. Ponieważ są to w przeważnej mierze gatunki planktonożerne, mianowicie pożywienie ich stanowią pewne drobne skorupiaki z rodzaju *Bythotrephes*, *Hyalodaphnia*, *HoteroCOPE*, *Diatomus*, występujące pospolicie w strefie śródzieziornej Wigier, nasuwa się przeto konkluzja, iż jezioro to winniśmy przede wszystkim na siedzibę ryb powyższych przeznaczyć i w tym celu wyeliminować możliwie wszystkie dla ich rozwoju czynniki szkodliwe. Pieczęć specjalną należy otoczyć się, gdyż dwa pozostałe gatunki, sielawa

¹⁾ B. Heyneman, Izsledowanie oziera Wigry i t. d. Iz Niółskako Rybow. Zawoda. 1902.

i stynka żyją również w niektórych innych jeziorach naszych, niekiedy w liczbie pokażnej. Natomiast stan liczebny sieji zmalał w Wigrach do minimum, wszelkie zaś dawniejsze aklimatyzowania tego gatunku w jeziorach sąsiednich nie dały pomyślnego wyniku. Jest rzeczą znamionną, że znane w Europie środkowej nieliczne stanowiska sieji zdają się wszędzie wskazywać na reliktowy, polodowcowy jej charakter, przytem towarzyszy jej stale swoista drobna fauna planktonowa i denna¹⁾.

Należy zabezpieczyć wodę Wigier od wszelkich zanieczyszczeń i to nietylko z powodu bezpośredniej ich szkodliwości dla ryb, lecz zarazem dlatego, że każda zmiana chemicznego składu wody oddziaływać może zabójczo na świat delikatnych ustrojów planktonowych, od których bezpośrednio lub pośrednio zależny jest byt większej fauny wodnej. Jak bardzo aktualne jest to żądanie, świadczy o tem przykład zaczerpnięty z niedawnej przeszłości. W czasie okupacji z zakładów przemysłowych w Płocicznie przeprowadzono rurę odpływową, uchodzącą do jeziora Staw, stanowiącego południowo-zachodnią odnogę Wigier i będącego w posiadaniu mieszkańców wsi Gawrychy. Rybność jeziora w krótkim czasie spadła tak dalece, że ze zbiornika mierzącego 1½ km długości, uzyskać zdołano w r. 1920 zaledwie 500 marek z dzierżawy rocznej. Jeśli zanieczyszczenie wody odczuły tak dotkliwie szczupaki i płocie, zamieszkujące to jezioro, tembardziej może ono być groźne dla wielce wrażliwych pod tym względem ryb lososiowatych.

Należy w dalszym ciągu ograniczyć liczebność ryb drapieżnych w jeziorze Wigierskiem, gdzie, według posiadanych danych, okonie i szczupaki rozwieliżniły się w ostatnich czasach ponad miarę. Niepodobna tego uskutecznić atoli bez regularnych odłowów, dokonywanych za pomocą wielkich włoków (niewodów). Kontrola fachowa, prowadzona systematycznie nad wynikami odłowów, pozwoli zorjentować się w ustosunkowaniu pojedynczych składników fauny ichtiologicznej; umożliwi ona praktycznie ochronę pewnych gatunków i dostarczy zarazem wskazówek do dalszego postępowania.

Ponieważ odłowry ryb na tego rodzaju jeziorze jak Wigry nie mogą być prowadzone przez rząd bezpośrednio, nie może tem zająć się również żadna instytucja naukowa lub nadzorcza, sądzimy, że najwłaściwsze rozwiązanie kwestji stanowi wydzierżawienie rybołówstwa jakiej poważnej spółce przemysłowej. Warunki dzierżawy winny dawać jednak rzetelną gwarancję, iż stan rybny jeziora nie będzie na szwank narażony, gatunki zaś chronione znajdą należną opiekę. Przed jednym pragniemy ostrzec stanowczo — przed zawieraniem umów krótkoterminowych. Do czego prowadzą one, wiadomo ogólnie: dzierżawca, nie mający pewności, że będzie korzystał z danego terenu przez czas dłuższy, pochłonięty jest całkowicie myślą, by najprędzej się »obłowić«. Niema wtedy mowy o inwestycjach, o jakichkolwiek szerszych horyzontach; każdy przepis ochronny jest tylko ciężarem nieznośnym. Podobnież za błędną z gruntu uważamy tendencję do nadmiernego śrubowania przez rząd czynszu dzierżawnego, jak to w drodze licytacji w czasach ostatnich się zdarzało. Nie ten winien mieć

¹⁾ Zaznaczę dla ścisłości, że badania szczegółowe, dokonane w latach ostatnich nad sieją żyjącą w jeziorach północno-niemieckich i skandynawskich, wykryły istnienie kilku odmian, różniących się od siebie również sposobem odżywiania. Do jakiej odmiany należy i czem się żywi sieja wigierska, tego dotąd nie wiemy.

pierwszeństwo, kto więcej »funtów ryby« z jednostki powierzchni wodnej przyobieca, lecz ten, czyj program gospodarczy najwięcej budzi zaufania. Zdaje się, że nasze Ministerstwo Rolnictwa poczyniło już na tem polu pewne doświadczenia i z pewnością potrafi z nich skorzystać w przyszłości.

Racjonalna gospodarka rybna, ożywiona myślą głębszą i dotycząca rozległego jeziora »dzikiego« o wybitnych cechach indywidualnych, nie należy do zadań łatwych. Nie da się ona pomyśleć bez gruntownej znajomości fizjografji danego zbiornika, bez poznania biologji sąsiednich i dalszych wód krajowych. Prawda owa, uznana oddawna za granicą, łącznie z pobudkami czysto naukowej natury, zdecydowała o powstaniu w różnych krajach Europy i Ameryki stacyj słodkowodnych, specjalnie badaniu biologji wód (hydrobiologji) poświęconych. Czyniąc zadość odczuwanej na tem polu u nas potrzebie, Instytut Biologji Doświadczalnej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego założył w czerwcu r. 1920 Stację Hydrobiologiczną na Wigrach, w której programie leżą naukowe badania fizjograficzne oraz biologiczno-doświadczalne, w najszerszym tych wyrazów znaczeniu. Stacja wigierska, będąc jedyną tego typu instytucją jeziorną w Polsce, dążyć z natury rzeczy musi do ochrony wartości przyrodniczych jeziora wraz z całym jego otoczeniem, tworząc one bowiem konkretne ramy jej działalności.

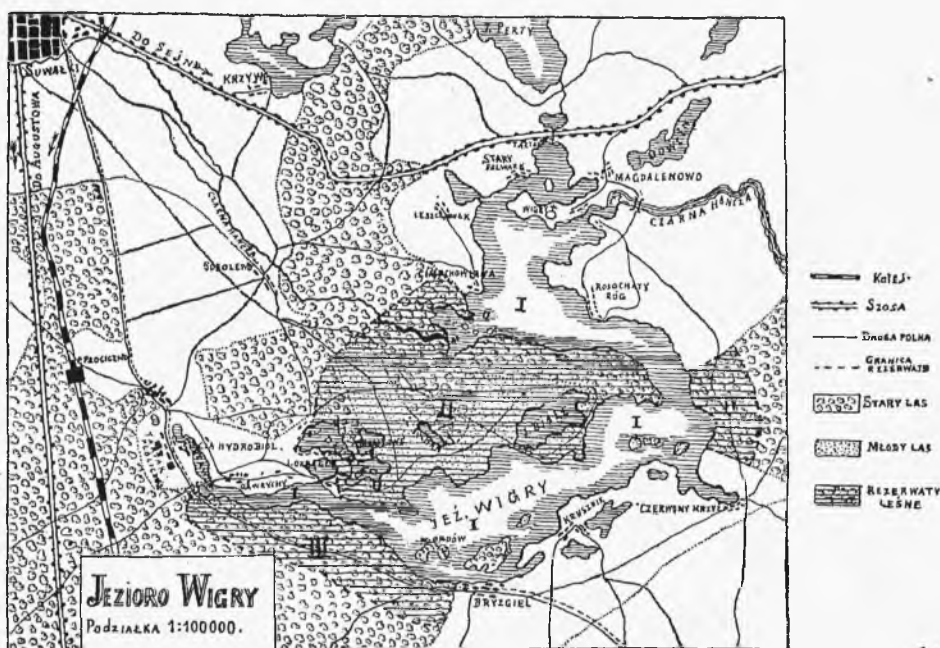
Ponieważ zadania Stacji Hydrobiologicznej w tym zakresie stanowią część jeno programu ogólnego Ochrony Przyrody, jest rzeczą słuszną, by pewne agendy Państwowej Komisji na danym terenie zostały przekazane Stacji wigierskiej. Specjalnie gdy idzie o ochronę ryb na obszarze Wigier, Stacja pragnęłaby uzyskać dla siebie prawo kontroli odłowów, wykonywanej w porozumieniu z miejscowymi organami Ministerstwa Rolnictwa, to znaczy Inspektoratem rybackim oraz odnośnymi Nadleśnictwami. Należałoby zaznajomić wszystkie czynniki do nadzoru powołane z treścią zawartej z dzierżawcami umowy, tych ostatnich zaś zobowiązać do: 1) bezwarunkowego powiadamiania Stacji o każdym zamierzonym na Wigrach odłowie: 2) nadsyłania tejże instytucji odpisu sporządzanych z odłowów protokółów i 3) dostarczania pracownikom Stacji odpowiednich środków lokomocji (łodzi i t. p.) na jeziorze.

Skoro powyższym postulatem uczyni się zadość, spodziewać się należy, iż ochrona flory i fauny wodnej na Wigrach stanie się z martwej litery realną rzeczywistością. Aby skończyć z ochroną przyrody żywej, pozwolimy sobie wyrazić opinię, iż eksploatacja trzciny i wogóle roślinności wodnej na jeziorze Wigierskiem winna być całkowicie zaniechana, gdyż, jak wspomnieliśmy, rozwój flory typu szuwarów jest tutaj wogóle nikły.

Przechodząc z kolei do kwestji ochrony najbliższego otoczenia Wigier, zauważymy, że jest ona o tyle ułatwiona, iż część przeważającą terenów nadbrzeżnych stanowią tutaj posiadłości państwowe. Istotne piękno okolicy całej nadają moreny, otaczające jezioro, oraz porastające je rozległe lasy. K. Kulwieć, autor jedynej pracy istniejącej w dawniejszej polskiej literaturze fizjograficznej o Wigrach, podaje, że »z wyjątkiem najbardziej północnej części, okolic Magdalenowa, Tartaku i Leszczówka, gdzie gęstwina leśna odsunęła się nieco od jeziora, pozostawiając pewną przestrzeń polom uprawnym i łąkom, lasy otaczają kilkumilowym pierścieniem ten olbrzymi a tak zawily zbiornik wody ze wschodu, z południa i zachodu«. Tak było w latach 1901—1903, w czasie pobytu autora na Wigrach, podobnie przedstawiało się zapewne

otoczenie jeziora jeszcze na początku wojny światowej. Dziś jednak stosunki uległy niestety zmianie.

Gdy rzucimy okiem na załączoną mapkę terenu, gdzie zasięgi lasu oznaczono w miarę możności zgodnie ze stanem obecnym, możemy odnieść napozór wrażenie, iż zmiany zaszły w tym kierunku nie są zbyt poważne. Najbardziej uderzającym jest ogolnienie z lasu południowych wybrzeży jeziora Staw — końcówki zachodniej Wigier — gdzie władze niemieckie postawiły tartak, wraz z całym kompleksem budynków przemysłowych i gdzie ma tymczasową siedzibę stacja Hydrobiologiczna. Wrażenie takie, oparte na mapie, byłoby atoli fałszywe. Okupanci nie zdążyli



Ryc. 2. PLAN REZERWATU

wprawdzie wyciąć nad Wigrami większych przestrzeni leśnych, niemniej wyrabali oni i wywieźli, przy pomocy doprowadzonych w głąb lasu kolejek, przeważną część starodrzewu, przerobionego bądź na miejscu na deski, belki, mąkę drzewną, klepki i papę, bądź odtransportowanego w postaci budulca do Niemiec. Słyszymy nieraz głośnie podziwu dla szybkości z jaką odbudowały się Prusy Wschodnie, nie wiemy jednak może, iż stało się to za cenę zdewastowania Lasów Augustowskich, największego po Białowieży kompleksu lasów w Rzeczypospolitej.

Obecnie nad lasami temi roztoczył opiekę Rząd polski, zaś Ministerstwo Rolnictwa wydało szereg zarządzeń, mających na celu ochronę drzewostanu. Kraj zniszczony wojną potrzebuje jednak drzewa na odbudowę, miasto zaś Suwałki pozbawione węgla, zmuszone jest czerpać opał z lasów wigierskich, jako najbliższych. Od dłuższego już czasu puszczono ponownie w ruch niemieckie traki w Płocicznie, których motory wymagają również

drzewa opałowego w dużej ilości. Jakkolwiek kierownicy miejscowych zarządów leśnych stoją niewątpliwie na wysokości zadania, rozumiejąc jakie skarby posiada Polska w tych lasach, niemniej w interesie sprawy należy dążyć do wyodrębnienia z ogólnej przestrzeni lasów okolicznych odpowiedniego obszaru, poddanego specjalnym, obostrzonym postanowieniom ochronnym.

Licząc się z gospodarczą użytecznością lasów wigierskich dla kraju i okolicy, proponowałbym ze swej strony przyjąć granice rezerwatu stosunkowo szczupłe, obejmujące mianowicie pas mniej więcej kilometrowej szerokości dokoła brzegów jeziora. Otrzymana w ten sposób powierzchnia rezerwatu wyniosłaby ogółem około 2000 hektarów. Granice przybliżone obszaru powyższego oznaczone są na mapce. Zamykają one przestrzeń lasu stosunkowo znaczną, co jest jednak nieuniknione, wobec wydłużonego kształtu zbiornika i rozczłonkowanej linii brzegowej.

W celu nadania wybrzeżom wigierskim pierwotnego ich charakteru, powinno się zadrzewić nanowo wszystkie parcele, które uległy wycięciu w dobie wojennej, jak okolice tartaku Płociczno, gdzie las wyrabiali okupanci. Jest to tembardziej wskazane, że grunta nadbrzeżne, posiadające jałową glebę piaszczystą, lepszego zastosowania nie mają.

Opieka nad rezerwatem wigierskim spoczywałaby nadal w ręku zwykłych organów Zarządu Dóbr Państwowych, to znaczy w zakresie przestrzeni leśnych — trzech nadleśnictw miejscowych: Podmiejskiego, Suwalskiego i Krasnopolskiego, jak również władz politycznych. Stosunek wreszcie P. Komisji Ochr. Przyr. i jej organów do Wigier zostałby unormowany na zasadzie ogólnych postanowień, określających zakres jej kompetencji. Jednym z pierwszych zarządzeń władz na obszarze chronionym powinien być zakaz całkowity polowań, co usprawiedliwia w zupełności stan zwierzyny leśnej, wyniszczonej w czasach okupacji niemieckiej.

Prócz terenów leśnych, państwo jest posiadaczem parceli rolnych przylegających do północnych brzegów jeziora i objętych granicami Starego Folwarku. W miejscowości tej znajduje się teren, upatrzony pod budowę nowego gmachu Stacji Hydrobiologicznej, która pragnie ponadto otrzymać do dyspozycji jedną z większych wysp, położonych w zachodnim rogu Wigier, jako podstawę operacyjną do badań w tej części jeziora.

Wyspy wigierskie skupione są przeważnie w dwu grupach. Największe z nich: Ordów, Ostów i Krowa górzyste i zalesione, leżą na południowym, rozległym »płosie« pod wsią Bryzglem i są pochodzenia morenowego. Pięć wysepek mniejszych tworzy rodzaj mostu, rzuconego od Cimochowizny ku Pd. poprzek zatoki, do której uchodzi Czarna Hańcza. Owe tak zwane »Cimochowskie Grondziki«, niskie i bagniste, stanowią wytwór czasów nowszych. Wszystkie wyspy powyższe, a zwłaszcza położone w archipelagu większym pod Bryzglem, są naturalną ozdobą jeziora, nieodłącznym i pełnym powabem składnikiem krajobrazu, związanym genetycznie w sposób najściślejszy z morfologią misy jeziornej. Zasługują przeto na bezwzględną ochronę, tak z motywów naukowo-przyrodniczych, jak krajobrazowych.

Sprawa włączenia wysp do rezerwatu napotyka tę przeszkodę, iż nie należą one do Państwa, lecz stanowią własność prywatną wsi nadbrzeżnych — Bryzgly i Cimochowizny. Nie wątpię, że wyspy wigierskie dałoby się zabezpieczyć — sposobem

praktykowanym w innych krajach — w drodze dzierżawy długoletniej. Wobec niewielkiej ich rentowności, sędzę, że nawet możnaby osiągnąć to tanim stosunkowo kosztem. Nasuwa się atoli w obecnej chwili sposobność bardziej radykalnego załatwienia sprawy przez integralne wcielenie wysp do rezerwatu.

Wobec zamierzonej mianowicie regulacji serwitutów jeziornych proponuję wystąpienie do Ministerstwa Dóbr Państwowych z przedstawieniem konieczności wejścia w porozumienie z wsiami Bryzglem i Cimochowizną, w celu zamiany należących do nich wysp na inne, lądowe parcele, bądź ekwiwalent w gotówce. Kładę nacisk na ten sposób rozwiązania kwestji dlatego jeszcze, iż wyspy południowe zasłaniają zieloną swą gęstwiną goliznę monotonna brzegów na przestrzeni Bryzgiel-Czerwony Krzyż, ogołoconych oddawna z resztek lasu.

Przeprowadzenie proponowanej zamiany byłoby uwieńczeniem dzieła rezerwatu Wigierskiego, do którego weszłaby tem samem całość krajobrazu: jezioro, moreny, lasy nadbrzeżne, wreszcie położone na jeziorze wyspy.

J. W. Szulczewski.

W sprawie ochrony głazów lodowcowych Wielkopolski.

Do poważnie zagrożonych zabytków przyrody w Wielkopolsce należą bezsprzecznie większe głazy lodowcowe. Przyczyny tego szukać należy przede wszystkim w stosunkach geologicznych tej dzielnicy. Pokryta grubą warstwą gruzów lodowcowych, t. zw. moren, nie posiada skał, któreby dla wznagającej się budowy dróg bitych i ogólnie zaprowadzonego budownictwa trwałego dostarczyć mogły niezbędnego materiału. Do pewnego stopnia zastąpić go musiały na polach rozsiane mniejsze narzutowce, w miarę zaś ich ubywania przystąpiono do rozdrabniania mniejszych i większych głazów leżących także na polach, gdzie tworzyły nieraz przeszkodę w uprawie roli. W ten sposób znikły w 70-tych latach ubiegłego stulecia liczne groby przedhistoryczne, t. zw. żale, a następnie większa część pojedynczo występujących wielkich głazów. Zachodzi obawa, że i pozostałe ulegną z czasem podobnemu losowi i że nie uchroni ich przed nim nawet z upragnieniem wyczekiwane prawo ochrony przyrody, jeżeli nie zainteresują się nimi szersze koła społeczeństwa i nie przyczynią się do ich ochrony prócz organów rządowych także i inne czynniki. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy kościół, którego zasługi w tym względzie są niemale. Zachował on bowiem niejedną cenny zabytek przyrody, znajdujący się na jego terytorjum przed zagładą (n. p. stare lub rzadkie drzewa), dzięki swemu niezaprzeczalnemu wpływowi na lud wielkopolski. Dowodem tego wpływu jest cześć, którą lud przywiązuje do wszelkich przedmiotów używanych przy obrzędach kościelnych, tego dowodem także wiara w nadzwyczajne siły przez kościół uświęconych przedmiotów, a mianowicie w dzień Matki Boskiej Zielnej święconych ziół, wianków z oktawy Bożego Ciała, ciernia palonego w Wielką Sobotę i t. p.

Takiemu pośredniemu wpływowi kościoła zawdzięcza dzisiejsze swoje istnienie wielki głaz budziejewski w powiecie wągrowieckim, który pod nazwą »Kamienia Św.

Wojciecha« (ryc. 3) znany jest nieomal w całej Wielkopolsce. Kształtu podłużnego, posiada 20 m w obwodzie i wznosi się 1½ m ponad ziemię. Jak legenda głosi, kazał z niego Św. Wojciech do ludu podczas swej podróży, podjętej w celu nawracania pogańskich Prusaków. O przywiązaniu ludu do tego głazu świadczy fakt nadania mu prawa ochrony »na wieczne czasy,« zapisanego w księdze hipotecznej. Stało się to w 1840 r. na żądanie gospodarzy tej wioski przy sposobności układów separacyjnych i było to w Polsce prawdopodobnie pierwszym wypadkiem powstania takiej prawnej ochrony.

Inny »Kamień Św. Wojciecha« o znacznie mniejszych rozmiarach leży przed bramą kościoła poklasztornego w Strzelnie. Legenda i jego łączy z powyższą podróżą Świętego i opiewa, że znajdujące się na nim podłużne wyżłobienie pochodzi od koła wozu, na którym jechał wielki apostoł. Dla przyrodnika jednakowoż znak ten jest objawem wcale naturalnym, mianowicie wynikiem erozji, działającej silniej na mniej odporne składniki niejednolicie zbudowanego głazu. Do tego samego rodzaju objawów zaliczyć należy t. zw. »stopki«, płaskie wyżłobienia na głazach w kształcie stopy ludzkiej a przedstawiające się w wierzeniach ludzi przeważnie jako odciski nogi Matki Boskiej, powstałe przy sposobności Jej objawień¹⁾. Tego samego pochodzenia jest t. zw. noga króla Przemysława przechowywana w Muzeum Mielżyńskich, a pochodząca z Rogoźna, gdzie ów król zamordowanym był przez zdradzieckich Pomorzan.

Poważnie zagrożone głazy otoczyć by można bezpośrednio opieką kościoła, nadając im znaczenie »Bożej męki« przez umieszczenie na nich krzyża lub figury świętej i z tem połączone poświęcenie. Ochrona ich opierałaby się wtedy nietylko na powadze kościoła, lecz także na odnośnych ustępach obecnie jeszcze u nas stosowanego niemieckiego kodeksu karnego.

Prócz głazu pod Lubostroniem, w powiecie szubińskim, zamienionym na taką »Bożą mękę«, korzysta z tego prawa »Kamień Św. Jadwigi« (ryc. 4) w Jedlcach, w powiecie pleszewskim. Największy ten głaz wielkopolski (obw.: 22 m., wys.: 5 m), z figurą Św. Jadwigi na swym szczycie, zawdzięcza swą nazwę legendzie o śpiącym pod nim wojsku z Św. Jadwigą na czele. Legenda ta, na Śląsku rozpowszechniona, świadczy o dawniejszych wpływach sąsiedniego Śląska na południowe powiaty Wielkopolski.

Rzadkością i osobliwością swą wywierają głazy niemały wpływ na zawsze czynną wyobraźnię ludu i skupiają w miarę swej popularności wkoło siebie mniejszą lub większą ilość nietylko legend, lecz i innych podań, jak o jawiącym się djable, o harce urządzających ciotach, o ukrytych skarbach i straszących »kusiach«. — W Atanazynie pod Margoninem leży na polu głaz, swym kształtem przypominający karekę i dlatego »Djabelskim wozem« nazwany (ryc. 6). Wedle podania jechał w nim niegdyś czarnoksiężnik Twardowski. Ciągnęło go czterech djabłów w postaci ognistych

¹⁾ Sprawa ta była przedmiotem naukowej rozprawy K. Koehlera w XXI roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego pod tytułem: »Przyczynek do kwestji wyrytych stóp na kamieniach«. Wlicza on z Wielkopolski następujące okazy: 1) z Wilkowyi pod Kleckiem z jedną stopą Św. Wojciecha, 2) z Biskupic pod Kleckiem z jedną stopą bez legendy, 3) z pod Koronowa z jedną stopą Matki Boskiej, 4) z Chelмна pod Pniewami z stopą Pana Jezusa, Jego pieska i znaku od Jego kija, 5) z Włociszewek z dwoma stopami Matki Boskiej, 6) z Kotłowa z odciskami szponów djabła, który chciał zniwieczyć kościół kotłowski za pomocą tego głazu, 7) z pod Wągrówca z stopą Św. Wojciecha. Sprawa ta wymaga dalszych dochodzeń w tym kierunku, czy niektóre z tych okazów nie należałoby uważać jako starożytny znaki graniczne.



Ryc. 3. »KAMIEŃ ŚW. WOJCIECHA« POD BUDZIEJEWEM.
POWIAT WĄGROWJECKI.



Ryc. 4. »KAMIEŃ ŚW. JADWIGI« W JEDLCACH,
POWIAT PLESZEWSKI.

karoszy, »którym ogień z pyska buchał«. Sam Lucyper powoził, trzaskając batem, że od grzmotów trzęsła się ziemia. Pomimo, że Twardowski był przyzwyczajony do podobnych zjawisk, serce jego przejęła trwoga. Wtem w ciemności nocnej zarysowująca się sylwetka bliskiej Bożejmejki przypomniła mu oddawna już przez niego nie wzywano Pana Boga i mimowoli w tem groźnem położeniu wymówił imię Jego. Nastąpił straszliwy huk i trzask, znikły djabły, a Twardowski znalazł się osamotniony na twardym głazie wśród pola. Wedle innego podania wóz ten należał do możnej pani, posiadicielki wielkich dóbr okolicznych. Na przechadzce zaskoczyła ją pewnego razu groźna burza. Bojąc się bardzo grzmotu, nakazała woźnicy pośpieszny powrót. Choć konie biegły ile sił starczyło, ona napędzała do coraz szybszej jazdy. Nie osiągnąwszy celu, popadła w gwałtowny gniew i zlorzeczyła woźnicy, by go piorun zabił. I tak się też stało. Razem z woźnicą zginęła i pani, a pozostała tylko w kamień zamieniona karetka.

Głaz nad drogą z Pruchnowa do Margonina w kształcie staroświeckiej chaty uchodzi w podaniach za karczmę (ryc. 5) zamienioną w kamień, z przyczyny występnego życia w niej goszczących. Nie ustawały tam tańce i hulatyki nawet podczas nabożeństwa świątecznego. Pewnego dnia zjawił się w niej sam Pan Jezus w postaci podróżującego, a natrafiwszy na zgraję bezbożników, zaczął łajać i upominać. Lecz szyderstwo i pogróżki były jedyną odpowiedzią. Wtedy na rozkaz Jego uderzył piorun w karczmę, zamieniając ją w głaz. Wewnątrz jednak znajduje się występna zgraja, tańcząc bez przerwy, aż do końca świata.

W podobny sposób miał powstać »kamienny dom«, znajdujący się w lesie szczepanowskim pod Barcinem. Mieszkał w nim ongiś bezbożny karczmarz z równie złą jak piękną służącą. Z jej to przyczyny schodzili się do karczmy mężczyźni z całej okolicy. Hulano tu od wieczora do rana. Niejeden postradał nie tylko mienie, lecz i cześć swoją. Do częstych gości należał pewien młodzieniec, syn bogobojnej wdowy. Tego upodobała sobie owa służąca i rzuciła swój urok na niego. Biedna matka błagała i zaklinała, by zaniechał tych zgubnych dla niego odwiedzin, daremnie. Kiedy raz jednego wybrała się do karczmy po syna, a hardemi słowy wzbroniono jej wejścia, wtedy rzuciła klątwę na karczmę i jej mieszkańców. I klątwa matki zrobiła swoje. Na głazie było można oglądać wyrytą postać ludzką, o której mówiono, że przedstawia ową niecną służącą. Kiedy przed kilku laty część głazu rozbito, zniszczyła i ta postać.

Mniej lub więcej podobne podania krążą między ludem o głazie w Tworzmirkach (obw. 19,5 m, wys. 2 m) i w Brzeźnicy (obw. 11 m, wys. 2,25 m) w powiecie śremskim oraz w Rudzie pod Krotoszynem (obw. 17 m) i o innych. Niejedne z tych podań posiadają znaczną wartość wychowawczą, co przemawia za umieszczeniem ich w książkach szkolnych gdzieby mogły z korzyścią zastąpić licze często przeróbki obcych utworów. Pozatem szerzyłyby one między ludem wiadomość o istnieniu tych rzadkich zabytków i wzbudzałyby zrozumienie dla konieczności ich ochrony.

Głazy lodowcowe zasługują tak jak żadne inne twory na miano pomników przyrody, przypominają nam bowiem czas lodowcowy, który w swem następstwie posiada dla Wielkopolski olbrzymie znaczenie, pozostawiwszy w spuściznie dzisiejszą jej powierzchnię. Dlatego, będąc symbolem przeszłości, nadawają się one także na pomniki, jakie stawiać przywykliśmy dla uczczenia pamięci osób zasłużonych, lub ważnych wydarzeń historycznych, tembardziej, że przypominają nam najstarszy typ pomników



Ryc. 5. »ZAKLETA KARCZMA« POD MARGONINEM.



Ryc. 6. »DJABELSKI WÓZ« POD ATANAZYNYEM W POW. GHODZIJSKIM.

rodzimych, mianowicie kopce z ziemi usypane. Z krajobrazem jak i z życiem ludu związane, mchem i porostami pokryte i cień dającymi drzewami otoczone, wywierałyby na widza większe wrażenie niż owe pomniki, aż nadto dobrze nam znane z czasów niewoli. Glazy, znajdujące się na niedawnej linii demarkacyjnej, lub w jej pobliżu, gdzie jeszcze niedawno temu lała się krew naszych powstańców, jak w Kotlinie w powiecie krotoszyńskim (2 m wys., 17 m w obw.), w Przemącie leśnym w powiecie wolsztyńskim (1,1 m wys., 9,2 m w obw.), lub też w Białośliwiu w powiecie wyszyskim (1,15 m wys., 8,5 m w obw.), nadawałyby się na takie wyróżnienie przez umieszczenie na nich odpowiednich napisów lub tablic z takimi napisami lub rzeźbami, oddając je zarazem pod szczególną opiekę odpowiednich towarzystw lub pobliskich gmin.

K. Simm.

Czapla siwa (*Ardea cinerea* L.) w Reptowie na Pomorzu.

W rozległych lasach, na prawym brzegu Wisły, w powiecie Chelmińskim, ciągnących się zwartą masą od Ostromecka tuż nad Wisłą aż do wsi Dąbrowa, o dziesięć kilometrów na zachód od Ostromecka leżącej, w odludnym zakątku, jest ciekawe gniazdowisko czapli. Lasy należą do klucza Ostromeckiego, własności hr. Alvens-Leben'a.

Wśród młodych zagajników, na terenie gminy Reptowo, pozostawiono kilkadziesiąt starych sosen, zajmujących przestrzeń około 2 hektarów na wyłączny użytek tego zawzięcie gdzieindziej tępionego ptaka. Właściciel majątku kierowany raczej fantazją sportowca niżeli chęcią ochrony przyrody, mimowoli może zrobił rzecz dobrą i piękną z przyrodniczego punktu widzenia, chroniąc zanikającą coraz więcej u nas czaplę. Do zanikania tego ptaka przyczyniają się głównie trzy czynniki: 1) trzebieenie lasów na naszych nizinach i zaprowadzanie postępowej gospodarki lasowej, 2) regulacja rzek i związane z tem ogałacenie brzegów z wysokiego drzewostanu i wreszcie 3) znikanie dzikich gospogarstw rybackich wskutek osuszania jezior, lub zagospodarowywania ich według wymagań nowoczesnej wiedzy i ekonomji rybackiej, co pociąga za sobą pilny dozór i ochronę ryb przed szkodnikami tego rodzaju, jakim jest czapla.

Bądź jak bądź ptak ten powoli ale stale staje się na ziemiach Polski coraz mniej pospolitym, a w niektórych okolicach nawet wręcz rzadkim. Nie leży przeto w ogólnym interesie doszczętne wytępienie czapli, temwięcej, że jest ona dla nizinnego krajobrazu tak bardzo charakterystycznym ptakiem. Dlatego też należy z uznaniem podnieść dobrą fantazję właściciela ostromeckiego klucza.

Czapla w reptowskim gniazdowisku cieszy się zupełną swobodą i korzysta z ochrony w całej pełni wbrew życzeniom okolicznych rybaków. Rezerwat, o którym mowa, leży tuż przy linii kolejowej z Bydgoszczy do Kowalewa, za ledwie o 1 km. od toru kolejowego na północ. Znany jest wszystkim okolicznym mieszkańcom, tak, że każde dziecko drogę doń wskaże a starsi udzielają objaśnień nie tylko chętnie, ale nawet z odcieniem pewnego zadowolenia, że i oni czemś ciekawem mogą się pochwalić.

Idzie się do czaplej osady od stacji kolejowej w Dąbrowie przez wysokopienny las na północny wschód. Minąwszy go, widzi się pośród rozległych zagajników kępę sosen, o pniach strzelistych, огоłoconych z bocznych gałęzi a obfitym parasolu

u wierzchołka, gdzie są uścielone gniazda czapli, nieraz po cztery na jednym drzewie. Dostać się do gniazda zdoła chyba wiewiórka, która swoją śmiałość napewno przeplaciłaby życiem. Czaple reptowskie nie są wcale płochliwe, nawet liczne gromadki ludzkie nie zakłócają normalnego trybu życia osady. Gniazd wogóle może być przeszło dwie setki i wszystkie zamieszkałe. Na ziemi mnóstwo seledynowych skorup z jaj a górą wre ruch i życie. Ciągłe przylatują i odlatują stare ptaki, młode (maj 1922), jeszcze nieopierzone, wychylają z piskiem ciężkie głowy z gniazd i nierzadko któreś pisklę wypada na ziemię, o czym świadczy parę trupków o stóp sosen. Siedzącej na gnieździe czapli nie można spłoszyć nawet stukaniem laską o pień drzewa. Znać, że bezpiecznie się czują w swej osadzie, że pewne są swego stanu posiadania i niefrasobliwy żywot pędzą na oddanym im wyłącznie skrawku lasu. Ale też nie wolno na całym terenie klucza ostromeckiego strzelać tych ładnych rabusiów. Do Wisły mają mieszkanki osady reptowskiej spory kawał drogi, bo około 4 klm w linii powietrznej do najbliższego brzegu. Łachy wiślane są ich głównym żerowiskiem. Toteż wycieczkowca, zwiedzającego w tej okolicy dolinę Wisły uderza ogromna ilość czapli, czatujących nad brzegami na łup. Zastanawia te tem więcej, że nie widać nigdzie w bliskości ich gniazd.

Szczególny ten rezerwat zasługuje na uwagę ze wszechmiar, temwięcej obecnie, kiedy ma być podobno zarządzane wywłaszczenie hr. Alvens-Lebena dla celów parcelacji.

S. Minkiewicz.

W sprawie rezerwatu w terenach gipsowych nad Nidą.

Na posiedzeniu P. K. Ochr. Przyr. w Krakowie w dn. 8 i 9. XII 1922 roku zgłoszono od prezydium Kuratorjum warszawskiego między innemi projekt zajęcia się utworzeniem rezerwatu w terenach gipsowych nad Dolną Nidą.

Tereny położone nad dolną Nidą należą do najlepiej bodaj zbadanych w b. Kongresówce pod względem geologicznym. Ostatnio dzięki badaniom Dziubałtowskiego i Lencwicza, posiadamy o nich także wyczerpujące wiadomości z zakresu geo-botaniki i geografii. Dziubałtowski, w pracy swej z 1916 r.¹⁾ podaje we wstępie spis autorów, którzy przyczynili się do gruntownego poznania stosunków geologicznych omawianych obszarów. Są wśród nich imiona twórców geologii ojezystej, jak Staszycy, Zeischnera i Kontkiewicza.

Cechę wybitną, charakteryzująca omawiane tereny, jest występowanie licznych źródeł siarczanych i siarczano-słonnych, których powstanie »należy zawdzięczać występowaniu utworów trzeciorzędowych, mianowicie gliny łupkowej i gipsu, zawierających w sobie małe ilości soli«²⁾. W wielu z tych źródeł woda rozlewa się po łąkach i pastwiskach i tworzy bagna oraz rozlewiska słabo-słone, tworząc podłoże dla swoistej roślinności halofitowej. »Ze źródeł siarczano-słonnych« mówi Dziubałtowski,

¹⁾ Dziubałtowski S. Stosunki geo-botaniczne nad Dolną Nidą (Les rapports géo-botaniques à la Basse-Nida, Pam. Fizjogr. T. XXIII. 1916. ²⁾ Dziubałtowski, l. c.

»na szczególną uwagę zasługują źródła w Owczarach, leżące na południowy-wschód od Buska, w kotlinie otoczonej pagórkami margłowemi. W wodach stojących, tuż przy źródle, występują tu dwa gatunki halofilowe, niezmiernie rzadkie dla flory całego b. Królestwa Polskiego. Są to: *Zannichellia palustris* L. var. *pedicellata* i *Ruppia maritima* L. var. *rostellata* Koch. *Zannichellia palustris* znalazł po raz pierwszy na tem miejscu prof. J a s t r z ę b o w s k i. *Ruppia maritima* została odkryta tu dopiero przez S. D z i u b a ł t o w s k i e g o. Pierwsza z wymienionych roślin znana była w b. Kongresówce do r. 1916 jedynie z Owczar; w roku tym odkrył ją D z i u b a ł t o w s k i również w stawie dworskim w Skorocicach, w odległości kilku kilometrów na północ od Wiślicy; dla drugiej — Owczary są, jak dotychczas, jedynym stanowiskiem. O rozsiedleniu geograficznym dwóch wymienionych słonorośli podaje D z i u b a ł t o w s k i co następuje (l. c. str. 115): *Z. palustris* występuje w słonej wodzie w Królestwie tylko nad Dolną Nidą; pozatem w całej Europie sporadycznie«. »*R. maritima* w Królestwie Polskiem występuje tylko w słonej wodzie w Owczarach; w Rosji na wybrzeżu m. Bałtyckiego i zatoki Fińskiej, w południowo-zachodniej Finlandji, nad Czarnem morzem i w przyległych limanach; w Niemczech na wybrzeżu mórz Niemieckiego i Bałtyckiego, a oprócz tego w kilku miejscach w północnej części. Poza tem w Europie przeważnie na wybrzeżach mórz: »Północna Afryka, Zach. Azja, Pn. Ameryka«.

Zastanawiając się nad stanowiskami omawianych tu roślin, utrzymuje Dziubałtowski, że o zawleczeniu ich przez wodę w nowszych czasach geologicznych nie może być tu mowy, gdyż rośliny te występują w zbiornikach wodnych zamkniętych, nie połączonych rzekami i są przytwierdzone do dna; poza tem »występowanie ich na badanym terenie razem z innymi, również rzadkimi gatunkami, wyklucza przypadkowość zawleczenia inną drogą, nabiera znaczenia teoretycznego i musi być przez nas szczegółowiej rozpatrzone«.

Nie możemy wchodzić tu w szczegóły, dotyczące pochodzenia swoistej flory omawianego terenu; odsyłamy w tej mierze czytelnika do cytowanej już wyżej pracy D z i u b a ł t o w s k i e g o. Widzimy z powyższego, iż stanowiska wymienionych roślin są nader ważne pod względem geo-botanicznym i ze wszech miar, jako jedyne na terenie b. Kongresówki, zasługują na ochronę od zagłady i zniknięcia. Do tych właśnie motywów, już dostatecznie, zdaniem mojem, przemawiających za utworzeniem rezerwatu na niewielkim obszarze Owczar, pragnąłbym dorzucić w tym artykule jeszcze jeden, ważny ze stanowiska zoograficznego. W materiałach faunistycznych z rozlewisk źródeł w Owczarach, zebranych w lecie 1917 r. przez prof. W. S z a f e r a znalazłem gatunek małego skorupiaka *Wiglonoga*, którego dotychczasowe rozsiedlenie geograficzne wzbudza szczególne zainteresowanie. Gatunek tego skorupiaka, zwanego *Wolfterstorffia confluens* Schmeil, jest formą wybitnie halofilną i nie został znaleziony nigdzie w wodach słodkich. Dotychczasowe stanowiska jego są nader nieliczne. Po raz pierwszy znalazł go i opisał O. Schmeil w 1894 r. w słonych (mało słonych) błotkach w Holsztynie. W 14 lat po odkryciu znajduje go V. B r e h m w słabo słonych jeziorach w Benghasi w Algerji, wreszcie niedawno bo w 1917 r., natrafiono na trzecie stanowisko omawianego halofila — w Istriji — obok Rovingo (jeziorka Palu w odległości 600 m. od zatoki morskiej). Stanowisko

Wolterstorffia confluens w Polsce jest zatem 4-e. To nowe stanowisko jest o tyle ciekawe, że leży bardzo daleko od mórz, podczas gdy 3 pierwsze, wyżej wymienione, graniczą prawie z wybrzeżami morskimi. Oprócz wymienionego skorupiaka w rozlewisku źródeł w Owczarach żyje jeszcze ciekawy gatunek chrząszcza z wodolubków — *Philydrus bicolor* F. (J. Łomnicki), który występuje tu licznie i odbywa okres rójki. Ten sam gatunek chrząszcza znalazł prof. J. Łomnicki na ziemiach polskich w Ciechocinku, koło Gdańska i w wykopaliskach Staruńskich.

Zapewne dokładniejsze zbadanie fauny wodnej źródeł w Owczarach i wielu innych miejscach omawianego przez nas terenu, gdzie są tak liczne źródła siarczanosłone z ich rozlewiskami, dostarczy dużo ciekawego materiału dla badań zoogeograficznych i biologicznych.

Nie możemy na tem miejscu wchodzić w szczegóły, dotyczące pochodzenia wymienionych przedstawicieli fauny źródeł słonych; podkreślamy jedynie, że obszar nad Dolną Nidą ze względu na swe swoiste warunki geologiczne przedstawia dla botaników i zoologów dużą wartość teoretyczną i z tych względów powinien być, o ile możności, dla nauki polskiej chroniony.

O ile chodzi specjalnie o rezerwat, to uważam, że zdobycie go nie powinno nastęrczać większych trudności. Uzyskano już na terenie pow. Pińczowskiego od Min. Roln. rezerwat z florą stepową w niedaleko położonych od Owczar Bogucicach; argumenty tu przedstawione, powinny wpłynąć decydująco na odpowiednie czynniki miarodajne w kierunku utworzenia niewielkiego rezerwatu także na terenie źródeł w Owczarach.

Pulawy, czerwiec 1923.

Konstanty Stecki.

Kartka z historii idei Ochrony Tatr.

Wiele mówi się dziś i pisze o projekcie utworzenia z Tatr rezerwatu czy parku narodowego. Napewno jednak nie wiele osób wie, że myśl ta nie jest nową, i że już prawie 40 lat mija, jak podobna idea przez przeciąg lat 5-ciu zajmowała miłośników Tatr, grupujących się w szeregach członków Towarzystwa Tatrzeńskiego, że istniał projekt nabycia Tatr przez Tow. Tatrz., że istniało powołane specjalne konsorcjum w celu zbierania funduszków na ten cel, że było nawet zawiązane specjalne »Towarzystwo ochrony Tatr polskich« i istnieje osobny artykuł napisany w 1888 roku pod pseudonimem X. Wielkopolanina, gdzie autor nakłania do utworzenia z Tatr parku narodowego na wzór Yellowstone Parku Narodowego i proponuje nadać mu imię Parku Narodowego imienia Mickiewicza.

Inne nieco wprawdzie motywa, aniżeli dzisiaj, powodowały bojownikami tej idei wówczas. Dobra zakopiańska miały zmienić swego właściciela. Z rąk rodziny Homolatschów przeszły dobra zakopiańskie w r. 1869-ym w ręce bankiera berlińskiego bar. Ludwika Eichborna, a następnie w ręce jego zięcia Magnusa Pelza, który zniszczył lasy, a własność tak obdłużył, że dobra musiały być sprzedane w drodze publicznej licytacji. »Gospodarstwo rabunkowe M. Pelza (»niemieckie«) sprawiło znaczne szkody

w lasach zakopiańskich. Wyrab leśny wynosił tylko ze względu na masę drzewną trzy razy więcej, a ze względu na jakość cztery razy więcej, niżby było wolno wyciąć według prawidłowej gospodarki leśnej — czytamy w Słowniku Geogr. Król. Pol. w ustępie o Zakopanem. Obawiano się, jak zanotowano w protokóle ze 199-go posiedzenia Wydziału Tow. Tatr. z dn. 10. XII 1887-go roku, »że Zakopane dostanie się w ręce żydowskie i niemieckie, że polska część Tatr, pozbawiona lasów, stanie się Karstem, a Zakopane z obecnymi pięknymi willami zniknie z powierzchni ziemi zasypane piargami«. Obawiano się przedewszystkiem także tego, jak to szeroko rozwija X. Wielkopolanin w swoim artykule, by nowi, niepolscy nabywcy Zakopanego nie zabronili zwiedzać piękności tatrzańskich, by dostępu do nich nie bronił wstrętny dla nas napis: »Verbotener Weg«, tak jak bronił zwiedzania części doliny Białej Wody w dobrach Hohenlohego: »Das Betreten der Seitenthäler ist verboten«. Chodziło więc przedewszystkiem o obawę przejścia dóbr zakopiańskich w ręce obce i niepowołane, o zabronienie wstępu do nich polskim turystom, ale chodziło także i o ochronę lasów tatrzańskich od nadmier nego wyniszczenia, jak to wynika z przytoczonych motywów w wymienionym 199-ym protokole. Również na XV Waln. Zgrom. Tow. Tatr., odbytem 5. II. 1888 r., porusza p. Edward Heppe sprawę ochrony lasów tatrzańskich od zniszczenia i żąda surowego przestrzegania ustawy lasowej.

Po raz pierwszy notatkę o toczącej się w łonie Tow. Tatr. dyskusji na temat ochrony i wykupna Tatr spotykamy w protokole z XIV. Waln. Zgrom. członków T. T., odbytego dn. 6. II, 1887 r. Na zebraniu tem prof. Leopold Świerż referuje sprawę zakupna lasów tatrzańskich i utworzone zostaje konsorcjum dla zbierania na ten cel funduszków. Na pierwszych członków tego konsorcjum Waln. Zebranie zaprosiło: J. E. Dra Smolkę, prezydenta Rady Państwa, ks. Eustachego Sanguszkę, prezesa T. T. i Dra Mikołaja Zyblikiewicza, b. marszałka krajowego. Dyskusja jednak w sprawie wykupna Tatr toczyła się już dawniej: w łonie wydziału T. T. w protokóle z posiedzenia Wydziału z dn. 14. VIII, 1887 r. spotykamy wywołane interpelacją p. Ciechomskiego oświadczenie przewodniczącego, że »wydział niejednokrotnie poruszał tę sprawę, a ostatniemi czasy dn. 8. VIII, 1886 roku«.

Wysiłki czynione były różne. Przedewszystkiem więc starano się zebrać fundusze na wykupno Tatr i w tym celu utworzono 6. II, 1887 r. wymienione konsorcjum. Widocznie jednak nie usprawiedliwiło ono pokładanych w niem nadziei, skoro 14. VIII. tegoż roku Wydział T. T. postanawia na wniosek Dra Kasparka starać się u Marszałka krajowego o zawiązanie Towarzystwa akcyjnego w celu zakupna lasów tatrzańskich. Tymczasem jednak dobra zakopiańskie zostają wystawione na licytację. Ma ona nastąpić 9. II. lub 15. III. 1888 roku. Wobec tego, że dotychczasowe usiłowania Tow. Tatr. nie odniosły pożądanego skutku, postanawia Wydział odwołać się w tej sprawie do kraju. X. Wielkopolanin umieszcza swój gorący urtykuł w tomie XII. Pamiętnika T. T. z r. 1888-go. Proponuje utworzyć z Tatr, wzorem amerykańskiego Yellowstone Parku Narodowego, Park Narodowy Polski i nazwać go Parkiem Narodowym imienia Adama Mickiewicza. Ubolewa nad zniszczeniem lasów tatrzańskich i mówi: »A i tych lasów, choć nie naszych, coraz mniej: nieczuła ręka obcego człowieka psuje nam to wspaniałe dzieło boże i z uroczonego ogrodu robi dość szybko pustynię«. Cytuje z Mickiewicza zwroty, które mogą być i do Tatr zastosowane:

»I dziś natura wpuszcza tu człowieka,
Który odwieczny miłośnik zniszczenia
Ogród Edeński na nowo wyplenia
I jako leśny dzik kwiecie wytłacza,
Niepokropione znojami oracza
Ani znające ręki ogrodnika!
To kwiecie samo dokola wynika;
Za tyle wdzięków, za taką obfitość
Uprasza tylko człowieka o — litość«.

A czyliż — dodaje od siebie X. Wielkopolanin — to kwiecie Tatr naszych i lasy ich odwieczne znalazły i znajdują zawsze litość u człowieka? Mówi dalej o niefortunnym kupnie dóbr zakopiańskich z dn. 9. II. 1888 r. i o uzasadnionej nadziei, że kupno to nie zostanie zatwierdzonem i że licytacja ponownie wyznaczoną będzie. Troska się dalej gorąco o los Tatr i turystyki polskiej.

Sprawa ta poruszoną zostaje również w prasie. U X. Wielkopolanina znajdujemy wiadomość, że w grudniu 1887 r. był artykuł w tej sprawie w »Czasie« krakowskim. Na posiedzeniu Wydziału T. T. dn. 1. III. 1888 r. mowa jest o mylnem podawaniu przez dzienniki faktów dotyczących tej sprawy. W Nr. 54-ym »Czasu« z dn. 6. III. 1888 r., znajdujemy sprostowania w tej kwestji. Tu także Towarzystwo Tatrzańskie odwołuje się do ziomeków, wzywając tychże do zawiązania spółki w celu nabycia dóbr zakopiańskich; jeżeli do 1 maja 1888 r. zbierze się 200 udziałów po 1000 złp., w takim razie prezydjum T. T. zwoła zgromadzenie do zawiązania kontraktu spółki.

W protokole posiedzenia Wydziału T. T. z dnia 5. V. 1888 r. spotykamy po raz pierwszy wiadomość o mającem się zawiązać z inicjatywy Tow. Tatr. Towarzystwie Ochrony Tatr polskich. Głównem zadaniem tegoż było zakupno na licytacji Dóbr Zakopiańskich. Członkowie Towarzystwa mieli składać udziały choćby najmniejsze, np. 100 do 200 złr. Na temże zebraniu wybrano Komisję, złożoną z pp. Dra Kasparka, Dra Markiewicza i p. Podwina, z możliwością kooptacji, w sprawie zawiązania spółki w celu zakupna dóbr zakopiańskich na powtórnej licytacji. Widocznie »niefortunne kupno«, z dn. 9. II. 1888 r., jak spodziewał się X. Wielkopolanin, nie zostało zatwierdzone.

Sprawa zakupna dóbr zakopiańskich jest znów gorąco dyskutowaną na posiedzeniu Wydziału T. T. w dniu 17 II. 1889 r. Referuje Dr. Boroński i przedkłada »obszerne, drukowane sprawozdanie«. W ożywionej dyskusji wyrażono przedewszystkiem życzenie, by zadaniem Tow. Ochrony Tatr polskich było »zakupno Tatr w celu ochrony lasów ze względów hydrograficznych i klimatycznych«. Następnie wzmocniono dawniejszy komitet przybraniem na członków ks. Eustachego Sanguszki, pana Wł. Terenkoczego, dyr. Tow. Zalicz. we Lwowie i p. Woj. Biechońskiego, dyr. Tow. Zalicz. w Gorlicach. Towarzystwo Tatrzańskie przystępuje na członka Towarzystwa Ochrony Tatr polskich z trzema udziałami.

Ostatecznie Tow. Ochr. Tatr polskich bierze udział w dniu 9 maja 1889 r. w licytacji dóbr Zakopiańskich, nie nabywa ich jednak, skoro kupuje je hr. Władysław Zamoyski. Towarzystwo Tatrzańskie uważa fakt nabycia dóbr zakopiańskich przez tegoż za niezmiernie pomyślne załatwienie sprawy, wobec czego Tow. Ochrony

Tatr polskich zostaje rozwiązane, udziały częściowo wycofane przez członków, częściowo ofiarowane na cele Tow. Tatrzańskiego, a na posiedzeniu Wydziału T. T. w dn. 18. V. 1889 r., na wniosek prof. Leopolda Świerza, uchwalono wysłać deputację do hr. W. Zamoyskiego, aby mu złożył najserdeczniejsze podziękowanie za nabycie Zakopanego, a na wniosek Dra Markiewicza postanawiono na pamiątkę wydobycia Zakopanego z rąk obcych wystawić kaplicę przy Morskiem Oku, na który to cel T. T. rozpoczęło zbierać fundusze. I nie zawiodło się Tow. Tatrzańskie co do swych nadziei pokładanych w nowym nabywcy Zakopanego, gdyż hr. Władysław Zamoyski, w którego posiadaniu do dziś są dobra zakopiańskie, nie tylko postawił sobie za zadanie przywrócić stan prawidłowej gospodarki leśnej i podnieść majątek, ale potrafił zamierzenia swoje zrealizować, tak, że obecnie lasy w części Tatr należącej do niego niewątpliwie są najlepiej utrzymane i gospodarka leśna jest tu wzorowo prowadzoną.

Tak się przedstawia zapomniana kartka z historii rozwoju idei ochrony Tatr. Jak z powyższego widzimy, nieco inaczej odnoszono się wówczas do tej idei aniżeli dzisiaj my się do niej odnosimy. I nic dziwnego: idea ta w ciągu 40 lat musiała ulec i uległa rozwojowi i ewolucji. Niemniej przeto z chlubą dla poprzedniego pokolenia podnieść musimy fakt, że i przed 40 laty umiłowanie Tatr i zrozumienie ich znaczenia dla społeczeństwa polskiego było wielkie, i że Tow. Tatrzańskie, stojąc na straży Ochrony Tatr i interesów polskich, potrafiło nietylko słowami, ale także czynem poprzeć swoje stanowisko.

Adam Wodziezko.

Tępienie szkodników rybnych wobec ustaw o ochronie ptactwa i postulatów ochrony przyrody.

(Na tle konkursu rybackiego Pomorskiej Izby Rolniczej).

»Zewnętrzna szata kraju jest własnością Ogółu,
a ktokolwiek ją psuje, jest wrogiem publicznego
porządku.«
(Morris).

Rzekoma sprzeczność interesów rybactwa z dążeniami ochrony przyrody niejednokrotnie była przedmiotem ożywionych polemik i dyskusyj naukowych, że przypomnimy tylko spór, który poprzedził w Prusiech uchwalenie ustawy rybackiej z 11 maja 1916 roku.

Z inicjatywy kół praktycznych rybaków pojawił się w r. 1911 projekt nowej ustawy rybackiej, której §73 miał m. i. zezwalać: »uprawnionym do rybołówstwa zabijać (bez użycia broni palnej), chwycić i zatrzymać dla siebie foki, wydry, nury, zimorodki, czaple, kormorany, rybołowy, tracze i mewy;« odnośnie do czapli siwej dozwalał również niszczyć jej gniazda i potomstwo.

Projekt ten wywołał nadzwyczaj silne sprzeciwy ze strony kół naukowych i ochrony przyrody.

Nie kwestjonując prawa rybaków do obrony przed nadmiernie rozplienionymi »szkodnikami«, wykazywano, że troska ich o podniesienie rybostanu w fałszywym

zwraca się kierunku. Zanieczyszczanie i zatrutowanie wód przez ścieki zakładów przemysłowych zraża stokroć większe spustoszenia, niż rzekome szkodniki, które zresztą w Prusiech w wielu wypadkach są już bardzo rzadkie, lub całkiem na wymarciu. Naukowe badania nie uprawniają nadto zaliczania wszystkich wyszczególnionych gatunków ptactwa do szkodników ryb, zwłaszcza na wodach dzikich, a wreszcie wedle nowoczesnych poglądów biologicznych, zwierzęta bezwzględnie szkodliwie—dla wszystkich gałęzi gospodarki ludzkiej—wogóle nie istnieją. Szkodliwe pod pewnym względem, nieraz pożyteczne są w innym kierunku, a ponieważ przyroda istnieje nie tylko dla rybaków, nie można więc w imię interesu ogólnego dopuścić do bezwzględnego ich tępienia. Nawet zwierzęta żywiące się wyłącznie rybami mają również pewne dodatnie strony, gdyż przez swe działanie selekcyjne usuwają od rozmnażania osobniki chore i życiowo słabe. Przyroda jest bowiem harmonijną całością, w której każda istota żywa ma pewne zadanie do spełnienia i nie można usunąć żadnego ogniwa, by całość nie ucierpiała lub nie uległa zmianom.

Naruszenie panującej w przyrodzie równowagi, przez bezwzględne wyniszczenie pewnych gatunków zwierząt, niejednokrotnie srogo zemściło się na gospodarce człowieka, jak tysiączne stwierdzają przykłady.

Przyczyną zwiększonej śmiertelności ludności na wybrzeżu Yukatanu, okazało się np. zupełne wytepienie mew, które znakomicie przyczyniały się do polepszenia warunków higienicznych przez oczyszczanie portów i zatok z gnijących i infekcyjnych substancyj.

Jako straży naszych pól, ogrodów i lasów przypada ptactwu rola niezwykle doniosła.

Znakomity amerykański przyrodnik Frank M. Chapmann stwierdza, iż można ściśle dowieść, że z utratą ptactwa, stracilibyśmy nasze lasy, co znów w konsekwencji spowodowałoby utratę koniecznej dla pól rolniczych wilgotności i nawodnienia i tak zagroziłoby życiu człowieka.

Prócz tych argumentów natury gospodarczej, wytoczono również przeciw projektowanej ustawie, ze strony kół ochrony przyrody, liczne argumenty natury idealnej.

Bezwzględne tępienie, zwłaszcza rzadszych gatunków zwierząt, zagraża potrzebom nauki, zuboża piękno kraju, staje w kolizji z całym ruchem ochrony przyrody, który ochrania rzadkie zwierzęta jako zabytki przyrody dla ich własnej ceny, bez względu na ich »szkodliwość« czy pożyteczność«.

Długotrwały ten spór skończył się zupełnem odrzuceniem wygórowanych pretensyj rybaków. Ustawa rybacka z r. 1916, obowiązująca do dziś dnia w byłym zaborze pruskim, zezwala rybakom tylko na zabijanie wyder i czapli i to bez użycia broni palnej, a także sidła (§105).

I u nas zdarzył się fakt, że instytucja poważna, a mianowicie Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu, zainicjowała na Pomorzu akcję tępienia rzekomo szkodliwego w rybolostwie ptactwa, w tak niefortunny sposób, że zagroziła w najżywszej mierze dotychczasowym zdobyciom i dążeniom ruchu ku ochronie przyrody.

Dzięki przeciwdziałaniu P. K. O. P. i towarzystw naukowych sprawa stała się głośną, wywołała dyskusję w prasie i wypowiedzenie się przedstawicieli nauki, a także szereg rozstrzygnięć władz administracyjnych.

Ze względu na podstawowe znaczenie tej sprawy dla ochrony przyrody, uważam za pożądane krótkie przedstawienie jej przebiegu i przytoczenie najważniejszych zebranych w tej kwestji materiałów. Brak miejsca nie dozwala niestety na opublikowanie ich wszystkich w całości, co zresztą zrobią może fachowe pisma rybackie.

Z końcem marca b. r. ukazał się w prasie pomorskiej komunikat Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, zachęcający ogół rybaków śródlądowych Województwa Pomorskiego do tępienia szkodliwego w rybołostwie ptactwa i wyznaczający nagrody pieniężne dla tych rybaków, którzy wykażą się największą ilością zabitych szkodników w czasie od 1 kwietnia do 1 listopada b. r.

Przy rozdziale nagród miano liczyć: głowę zimorodka za punkt 1, rybitwy 1, mewy 3, bociana zwykłego 1, bociana czarnego 10, czapli 10, nura wielkiego 5, nurka małego 3, bąka 5; do ubiegania się o nagrody dopuszczano również funkcjonariuszy leśnictw rządowych. (Patrz załącznik A str. 55).

Przeciw temu »konkursowi« zaprotestowała natychmiast Państw. Kom. Ochr. Przyr. (Kuratorjum w Poznaniu), uważając go za sprzeczny z obowiązującymi ustawami, szkodliwy z kulturalnego punktu widzenia, bo grożący zagładą licznym zabytkom przyrody ze świata ptasiego na Pomorzu i nieracjonalny pod względem fachowym.

Podobne protesty wraz z żądaniami cofnięcia konkursu wysłały do Pom. Izby Roln.: Mułskie Laboratorium Rybackie, Polskie Tow. Przyrodników im. Kopernika, Komisja matem.-przyrodnicza Tow. Przyjaciół Nauk i Polski Związek Myśliwych w Poznaniu.

P. I. R. odpowiedziała jedynie Kuratorjum P. K. O. P. pismem z 28 marca i to odmownie, donosząc o skreśleniu z listy szkodników tylko czarnego bociana.

Wobec takiego stanowiska P. I. R., zwróciło się Kuratorjum P. K. O. P. do Pana Wojewody Pomorskiego w Toruniu (pismem z 7 kwietnia) z prośbą o spowodowanie cofnięcia konkursu P. I. R., jako sprzecznego z obowiązującymi ustawami, a szkodliwego dla ochrony przyrody, zaś Prezydjum P. K. O. P. przesłało analogiczną prośbę do Ministerstwa Rolnictwa i D. P.

Ponadto Kuratorjum P. K. O. P. zwróciło się do Prokuratorji Generalnej w Poznaniu z prośbą o opinię co do strony prawnej konkursu, a do przedstawicieli nauki polskiej o opinię co do szkodliwości wymienionych w konkursie ptaków i racjonalności konkursu.

Gdy szkodliwy konkurs trwał dalej, a decyzje władz administracyjnych nie nadechodziły, sprawa znalazła odbicie na łamach prasy codziennej i perjodycznej. W »Kurjerze Poznańskim« (z 2 maja) i w innych pismach pojawił się artykuł »Niefortunny konkurs«, zaś w krakowskim »Ilustr. Kurjerze Codziennym« (z 4 maja) »Barbarzyńskie zarządzenie Pomorskiej Izby Rolniczej«, »Łowiectwo Polskie« (w nr. za maj) zamieszcza artykuł »Tępienie rzadkich okazów przyrody«, a dzienniki poznańskie z 18 maja przynoszą zbiorowy artykuł 5 profesorów Uniwersytetu Poznańskiego: »W obronie przyrody polskiej« (przedrukowany w »Słowie Pomorskim« z 24 maja), w którym oddano pod sąd społeczeństwa sprzeczne z prawem i nieliczące się z opinią nauki postępowanie P. I. R. (Patrz załącznik B str. 55).

Ani jednak przedstawienia instytucji i najpoważniejszych towarzystw naukowych, ani glosy prasy, nie wpłynęły na zmianę stanowiska P. I. R.

W tygodniku urzędowym P. I. R. »Kłosy« (z 27 maja) czytamy dosłownie:

»W nr. 102 »Słowa Pomorskiego« i innych pismach ukazał się niewiadomego autora artykuł w sprawie ogłoszonego za pośrednictwem starostw przez Pomorską Izbę Rolniczą konkursu na tępienie szkodników w rybolostwie, w którym to artykule konkurs ten został zakwalifikowany jako niefortunny, a nawet sprzeczny z obowiązującymi przepisami prawnymi. Również ze strony miłośników przyrody i kół myśliwskich nadeszły do P. I. R. wnioski o odwołanie tego konkursu, oparte na tych samych mctywach, jakie są pomieszczone w artykule Słowa Pomorskiego.

Nie będąc w możności odpowiadania na wszystkie pisma, jakie do Pom. Izby Roln. w tej sprawie niemal w identycznej redakcji nadeszły, Wydział Rybacki P. I. R. podaje na tej drodze do wiadomości autorów tych listów jak i szerszego ogółu, że wielka szkodliwość wymienionych w konkursie ptaków i celowość ich tępienia jest dostatecznie stwierdzona tak przez literaturę rybacką, jak i przez zawodowy świat rybacki, a zatem wszelka dyskusja na ten temat byłaby najzupełniej bezpodstawną«.

Wydział Rybacki Pom. Izby Rolniczej.

Również w art. p. t. »Sprostowanie« w »Słowie Pomorskiem« (z 25 maja) Prezydent P. I. R. Dr. Esden-Tempski zapewnia o wielkiej szkodliwości ptaków objętych konkursem i nadmienia nadto, że konkurs jest najzupełniej zgodny z prawem, gdyż »Wojewódzki Sąd Administracyjny w Toruniu orzekł, że wymienione w konkursie szkodniki nie podlegają ochronie«.

Tekst owej »Uchwały« Wojew. Sądu Adm. znajdujemy przytoczony w artykule naczelnika Wydziału Rybackiego P. I. R. p. M. Mizerskiego w »Słowie Pomorskiem« (z 27 maja), p. t. »Zbyteczny alarm«, polemizującym z wywodami zbiorowego komunikatu profesorów Uniwersytetu Poznańskiego.

Uchwała Woj. Sądu Adm. z 15 maja, w której, jak p. Mizerski uważa, »strona prawna konkursu znalazła ostateczny swój wyraz«, brzmi jak następuje ¹⁾:

»Równocześnie nie uwzględnia się wniosku Izby Rolniczej z 2. V. o wydanie zarządzenia po myśli § 48 ustawy łowieckiej celem niszczenia czapli, bocianów, mew, rybitw, bąków, nurów i zimorodków, a to z tego względu, że ptaki te jako szkodliwe rybolostwu mogą być zabijane przez uprawnionych do rybolostwa na terenie ich uprawnienia z tem, że bociany mogą być zabijane, o ile starostwo tego nie zabroni«.

Zobaczymy jak wyglądają te enuncjacje Pomorskiej Izby Rolniczej w świetle kompetentnych opinii.

Co do strony prawnej konkursu, to widoczną dla każdego niezgodność konkursu z obowiązującymi ustawami (pruska ust. łow. z 1907 i niem. ust. o ochronie ptactwa z 1908) kategorycznie stwierdza załączona opinia Prokuratorji Generalnej w Poznaniu. (Patrz załącznik C str. 57).

¹⁾ Przytaczamy za »Słowem Pomorskiem« z 27 maja (poprawiając widoczną omyłkę: § 46 na § 48). Wojewódzki Sąd Administracyjny w Toruniu do dziś dnia nie dał odpowiedzi na prośbę Kuratorjum P. K. O. P. z 26 maja o przesłanie mu kopji swego orzeczenia w tej sprawie.

Tej niezgodności z ustawami uchwala Woj. Sądu Adm. bynajmniej nie usuwa, co zresztą w dalszym ciągu wyjaśnimy obszerniej.

Co dotyczy zaś strony fachowej i kulturalnej konkursu P. I. R., to z nadesłanych opinii instytucji fachowych i przedstawicieli odnośnej gałęzi nauki, niestety musimy się ograniczyć do wyboru i wyjątków, w zupełności jednak wystarczających do całkowitego wyświetlania tych kwestyj.

Przytaczam orzeczenia:

Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu (kierownik Prof. Dr. A. Jakubski). (Patrz załącznik *D* str. 57).

Pracowni Rybackiej Państw. Nauk. Instytutu Rolniczego w Bydgoszczy (kier. p. W. Kulmatycki). (Patrz załącznik *E* str. 58).

Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu (z listu p. Fr. J. Unruga). (Patrz załącznik *F* str. 59).

Ornitologów, zoologów i biologów, a mianowicie: Wicedyrektora Państw. Muzeum Przyrodniczego p. J. Sztolcmana (Warszawa). (Patrz załącznik *G* str. 59).

P. J. Domaniewskiego (Zakopane). (Patrz załącznik *H* str. 59).

Prof. Dr. L. Sitowskiego (Poznań). (Patrz załącznik *I* str. 60).

Prof. Dr. J. Grochmalickiego (Poznań). (Patrz załącznik *J* str. 60).

Prof. Dr. M. Siedleckiego (Kraków). (Patrz załącznik *K* str. 63).

Prof. Dr. E. L. Niezabitowskiego (Poznań). (Patrz załącznik *L* str. 64).

Wreszcie nie bez pożytku może będzie przytoczenie dawno już wypowiedzianego w tej kwestji zdania przodującego rybaka Brandenburgji, kierownika Stacji Rybackiej i profesora Akademii Leśnej w Eberswalde, Dr. K. Eckstein'a który specjalnie zajmuje się kwestją szkodliwości ptaków dla rybołówstwa. (Patrz załącznik *M* strona 66).

Sprawą konkursu P. I. R. zajmowała się nadto »I. Ogólna Konferencja w sprawie ochrony przyrody polskiej« w Poznaniu, w dn. 30 czerwca br. i na wniosek pana W. Kulmatyckiego uchwaliła rezolucję, potępiającą masowe tępienie szkodników rybnych. (Patrz załącznik *N* str. 66).

Fatalnie pomyślany konkurs poruszył nie tylko opinię polską, ale i zagraniczną, czego dowodem zwrócenie się Angielskiego Tow. Ornitologicznego (British Ornithologist's Union) (pismem z 25 maja) do P. Ministra Spr. Wewn. w Warszawie, z prośbą o opiekę nad zagrożonymi konkursem, wyjątkowo rzadkimi gatunkami ptactwa.

Mimo tak gruntownego wyjaśnienia sprawy, zarówno pod względem faktycznym jak prawnym, powołane władze administracyjne kwestji tej niestety do dziś dnia ostatecznie nie załatwiły. Nadto rozporządzenia i rozstrzygnięcia ich następowały z wielkim opóźnieniem i nie zawsze są wolne od usterek pod względem rzeczowym i formalnym.

Z całym uznaniem jednak należy podnieść zarządzenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, która na prośbę Kuratorium P. K. O. P., natychmiast zabroniła (rozp. z 5 kwietnia) funkcjonariuszom leśnym przyjmowania udziału w konkursie P. I. R. i dzięki temu sparaliżowała niebezpieczeństwo, które najsrożej mogło zagrozić ptactwu pomorskiemu, gdyż rybacy przeważnie prawa odstrzału nie posiadają.

Pan Wojewoda Pomorski nie uznał się za kompetentnego do wkroczenia w sprzeczną z ustawami działalność P. I. R., uważając, że należy to do kompetencji Ministerstwa Rolnictwa i D. P. i ograniczył się tylko do polecenia pp. Starostom, by konkursu P. I. R. w Urzędowych Orędownikach Powiatowych nie ogłaszali, względnie już ogłoszony unieważnili, aż do czasu wydania decyzji przez Ministerstwo (rozp. z 17-go kwietnia). (Patrz załącznik O str. 66).

Ministerstwo Rolnictwa (Dep. V) wydało w sprawie konkursu P. I. R. rozporządzenie z 30 czerwca, które niestety zostało doręczone Prezydjum P. K. O. P. dopiero w połowie września, jako pierwsza odpowiedź na podania i zabiegi o cofnięcie konkursu.

Rozporządzenie to zaleca P. I. R. rewizję stanowiska w sprawie konkursu, a w każdym razie nakazuje wstrzymać jego ogłoszenie do czasu uzgodnienia z obowiązującymi ustawami, z którymi stoi w kolizji.

Wobec wyraźnego brzmienia reskryptu wyrazić musimy najwyższe zdziwienie, że P. I. R. konkursu tego już w marcu ogłoszonego, ani w swym urzędowym organie »Kłosa«, ani w prasie codziennej do tej chwili nie odwołała.

Reskrypt Ministerstwa zawiera nadto wyjaśnienia obowiązujących ustaw, z którymi jednak nie zupełnie możemy się zgodzić, wobec czego załączam poniższe uwagi dotyczące ochrony prawnej ptactwa, objętego konkursem P. I. R.

Ustawy, których przepisom uchybia konkurs P. I. R., to pruska ustawa łowiecka z 15 lipca 1907 i niemiecka ustawa o ochronie ptactwa z 30 maja 1908 ¹⁾.

Według § 1 b ust. łow., do zwierzyny łownej należy ptactwo błotne i wodne z wyjątkiem czapli siwych, bocianów i nurów i według § 39 p. 18 podlega ochronie myśliwskiej od 1-go maja do 30-go czerwca.

Według § 3 ust. o ochr. ptactwa, zakazane jest w okresie pomiędzy 1 marca a 1 października wogóle łowienie i ubijanie ptactwa, przyczem według § 8 b tejsze ustawy pod przepis ten nie podpada ptactwo, mające przymiot łownego, zaś według § 8 c wyjęte są z pod ochrony z obchodzących nas gatunków czaple i nury (nury lodowe i nury czubate ²⁾). (Patrz tabela strona 52).

Rzut oka na załączoną tabelę pozwala stwierdzić, że wszelkie rodzaje ptactwa, które P. I. R. chciała tępić w czasie od 1 kwietnia do 1 października, cieszą się opieką prawa i posiadają swą porę ochronną, za wyjątkiem jedynie czapli. Choć bowiem czaple (wyjąwszy siwą) według ust. łow. należą do zwierząt łownych i chronionych od 1 maja do 30 czerwca, jednak według § 105 ust. rybackiej mogą być przez rybaków w każdym czasie tępione i to niestety nawet rzadkie ich gatunki.

Pozatem rybitwy, mewy i bąki, należąc do zwierząt łownych, chronione są od 1 maja do 30 czerwca, zaś zimorodki, bociany, tak czarne jak białe i nury (za wyjątkiem lodowego i czubatego, *Colymbus glacialis* L. i *Podiceps cristatus* L.) od 1 marca do 1 października.

¹⁾ Wyszły w polskim przekładzie Rady Prokuratorji B. Ślaskiego. Poznań 1921. ²⁾ Jak należy rozumieć nazwy podane w nawiasach, czy jako zupełne wyliczenie wyjętych z pod ochrony gatunków zoologicznych, czy też jako przykłady całych rodzin ptaków, trwa o to po dziś dzień spór między prawnikami w Niemczech. Prawnicy polscy, których prosiłem o opinię w tej kwestji, skłaniają się raczej do poglądu pierwszego, że nazwy w nawiasach obejmują ściśle i zupełne wyliczenie nie podlegających ochronie gatunków.

Pomorska Izba Rolnicza chce łępic:	Liczy głowę za punktów:	Przypuszczalne określenie gatunków:	Pruska ustawa łowiecka z 30 maja 1908 r.		Niem. ust. o ochr. ptactwa z 30 maja 1908 r.		Ustawa rybacka z 11/V. 1916 r.	Woj. Sąd Adm. może z mocy § 48 ust. łow. wyjąć z pod ochrony zwierzęta nielowne, więc tylko:
			chroni jako łowne w okresie od— do— (§ 39)	nie chroni, lub wyjąmuje z pod ochrony (§ 1 b)	chroni w okresie od— do— (§ 3)	wyjąmuje z pod ochrony (§ 8 c)		
1. Zimorodki	1	<i>Alcedo ispida L.</i>	—	nie chroni jako nielowne	1. III—1. X	—	—	zimorodki
2. Rybkiwy	1	wszystkie gatunki rodzaju <i>Sterna L.</i>	1. V—30. VI	—	—	—	—	—
3. Mewy	3	z podrodziny Larinae gatunki rodzajów <i>Larus L.</i> i <i>Leucis Ill.</i>	1. V—30. VI	—	—	—	—	—
4. Bociany zwykłe	1	<i>Ciconia ciconia L.</i>	—	wyjęte z pod ochrony	1. III—1. X	—	—	bociany białe
5. Bociany czarne	10	<i>Ciconia nigra Pall.</i>	—	wyjęte z pod ochrony	1. III—1. X	—	—	bociany czarne
6. Czaple	10	z rodziny <i>Ardeidae</i> gatunki rodzajów <i>Ardea L.</i> , <i>Buphus Bp.</i> i <i>Nycticorax Briss.</i>	1. V—30. VI z wyjątkiem czapli siwej	<i>Ardea cinerea L.</i>	—	czaple	czaple	—
7. Nury wielkie	5	cała rodzina <i>Impenes</i> z rodzajami <i>Podiceps Lath.</i> , <i>Colymbus L.</i> , <i>Alca L.</i> , <i>Fratercula Briss.</i> , <i>Uria Briss.</i> i <i>Mergulus Ray.</i>	—	wyjęte z pod ochrony	1. III—1. X	<i>Colymbus glacialis L.</i> i <i>Podiceps cristatus L.</i>	—	Nury (<i>Impenes</i>)
8. Nury małe	3	z rodziny <i>Ardeidae</i> <i>Botaurus stellaris Bp.</i> i <i>Ardetta minuta L.</i>	1. V—30. VI	—	—	—	—	—
9. Bąki	5	—	—	—	—	—	—	—

UWAGA: Nazwy łacińskie według dzieła: „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich”, Kraków 1910. Użyte w polskiem tłumaczeniu ustawy przez B. Ślaskiego nazwy: *nur lodowy i nur czubaty* odnoszą się do *Colymbus glacialis* i *Podiceps cristatus L.* (Perkoz dwuczubny).

Tak przedstawia się konkurs P. I. R. pod względem prawnym!

Decyzja Woj. Sądu Adm. w Toruniu z 15 maja, na którą powoływała się P. I. R., jako na dowód legalności konkursu, oczywiście nie w bezprawności konkursu nie zmienia.

Jak widać bowiem z poprzednio przytoczonego tekstu, Woj. Sąd Adm. nie przychylił się do prośby P. I. R. i nie skorzystał nawet z przysługującego mu (z mocy §48 ust. low.) prawa zezwolenia na ubijanie tych ptaków nielownych, które mogą być szkodliwe dla rybołostwa a podlegają ochronie w myśl ust. o ochr. ptactwa. Pozwolenie Woj. Sądu Adm. mogło więc w danym razie dotyczyć tylko zimorodka, bocianów i nurów.

Ponieważ jednak Woj. Sąd Adm. nie uwzględnił wniosku P. I. R., więc rzekome szkodniki z pośród ptaków »mogą być zabijane przez rybaków na terenie ich uprawnienia«, ale oczywiście tylko w sposób zgodny z ustawami i nie w porze ochronnej.

W zupełnie analogiczny sposób wyjaśnia uchwałę Woj. Sądu Adm. rozp. Minist. Roln. z 30-go czerwca.

Natomiast nie możemy się zgodzić na wyjaśnienia wspomnianego rozporz. Minist. Roln., że »zimorodek jest ptakiem łownym«, gdyż choć żyje nad wodami, nie należy jednak do ptactwa wodnego i błotnego (t. j. *Natatores et Grallatores*). Również zapewne przez pomyłkę rozporz. to mówi o »rybołowach«, podczas gdy P. I. R. chce tępić rybitwy. Rybolów (*Pandion haliaëtus Cuv.*) jest ptakiem łownym, lecz w przeciwieństwie do rybitw nie posiada zupełnie pory ochronnej; zresztą na Pomorzu podobno się już nie gnieździ¹⁾.

Doktryneryzm i ignorancja organów rybackich P. I. R. szczególnie jaskrawo się uwydatnia, gdy przyjrzymy się rozpowszechnieniu na Pomorzu objętego konkursem ptactwa. Bocian czarny, czaple (z wyjątkiem siwej), bąki i zimorodek należą na Pomorzu do ptaków ginących, lub tak rzadkich, że zdawna już były uznane za pierwszorzędne zabytki przyrody. Rybitwy (z wyj. *Sterna nigra L.*), mewy i nury (z wyj. czubatego *Podiceps cristatus L.*) należą do ptaków rzadszych, a niektóre gatunki do wyjątkowo rzadkich i godnych ochrony. Bocian biały też nie należy na Pomorzu do ptaków pospolitych i staje się coraz rzadszym.

Właśnie ta niezwykła rzadkość wielu gatunków ptactwa, do tępienia których zachęca P. I. R., spowodowała uchwalenie w Prusach ustawy z 8 lipca 1920 (przygotowanej oczywiście z uwzględnieniem stosunków, panujących na terenie naszych ziem zachodnich), według której podlegają one ochronie poza granice zakreślone ust. low. i ust. o ochr. ptactwa.

A w szczególności z ptaków objętych konkursem P. I. R. podlegają całorocznej, bezwzględnej ochronie:

Bocian czarny — *Ciconia nigra Pall.*

Bocian biały — *Ciconia ciconia L.*

Czaple i bąki, *Ardeidae*, z wyjątkiem czapli siwej *Ardea cinerea L.*

¹⁾ C. Schultz: »Naturdenkmäler der Tierwelt der im Osten abgetretenen Gebiete« Beitr. z. Naturdenkmalpfl. Bd. IX, H. I. Berlin 1921.

Zaś od 1-go marca do 31-go sierpnia:

Mewy i rybitwy — *Laridae*

Nur czarnoszyjny — *Urinator arcticus* L.

Nurek nurzyk — *Uria troille* L.

Karłonur — *Fratercula arctica* L.

Alka krzywonośa — *Alca torda* L.

Na ustawę tę, która bierze w opiekę nieomal wszelkie ptactwo zagrożone konkursem, zwracaliśmy również uwagę P. I. R., gdyż ustawa ta jest tylko uzupełnieniem ustawy polic. polnej i leśnej z r. 1880, a nadto w stosunku do bocianów, wypełnieniem przez Prusy zobowiązań międzynarodowych, jakie przyjęła Rzesza Niemiecka ratyfikując w r. 1905 międzynarodową, paryską ugodę w sprawie ochrony ptactwa pożytecznego w rolnictwie (z 19 marca 1902). Artykuł 1 tej ugody zobowiązuje układające się państwa do całkowitej i bezwzględnej ochrony ptactwa wyszczególnionego w załączonej liście, która obejmuje też bociany białe i czarne. Ugodę tę, prócz Niemiec, podpisywało 9 państw europejskich.

Pruska ustawa z 8 lipca 1920 nie obowiązuje już jednak na terenie byłej dzielnicy pruskiej, jako wydana po 10 stycznia 1920.

Natomiast obowiązują dziesiątki rozporządzeń pruskiego Ministerstwa rolnictwa, domen i lasów, dotyczące ochrony ptactwa i wogóle zabytków przyrody, nad którymi P. I. R. przechodzi do porządku dziennego.

Rozp. z 4 czerwca 1907, dotyczące krzewienia i popierania postulatów ochrony przyrody przez Izby Rolnicze, poleca im pieczę nad zabytkami przyrody, pouczanie ludności i współdziałanie z Państ. Urzędem Opieki nad zabytkami przyrody.

Rozp. z 28 lutego 1907, w sprawie opieki nad zabytkami przyrody w lasach państwowych, poleca prezydentom rejencji, aby zabronili chwytania i zabijania rzadkich zwierząt (np. bociana czarnego i in.) i w miejscach, gdzie nie wyrządzą większej szkody chronili czaplę siwą.

Rozp. z 15 kwietnia 1915, dotyczące ochrony ptactwa i roślin, zaleca również ochronę szkodliwych zwierząt, jeżeli są rzadkie (»Auch schädliche Tiere sind als Naturdenkmäler zu schonen, wenn sie selten sind. Der durch sie angerichtete Schaden kann, ihrer geringen Zahl wegen, wirtschaftlich nicht ins Gewicht fallen. Die Vertilgung allen Raubzeugs ist selbst der Pflege des jagdbaren Wildes nicht dienlich, da ersteres die natürliche Aufgabe hat, kranke und schwache, zur Zucht nicht geeignete Stücke zu beseitigen«).

Rozp. Rejencji Gdańskiej z r. 1909 stawia odstrzał czapli siwej pod specjalną kontrolę, poleca ochronę zimorodka, zabrania zabijania rzadkich ptaków; podobnie w Rejencji Kwidzyńskiej.

Wobec daleko posuniętego wyniszczenia ptactwa rozporządzenia te dziś już nie wystarczają. Okazuje się pilna potrzeba wprowadzenia na terenie naszych ziem zachodnich ustawowej ochrony ptactwa w niemiejszym zakresie, niż to ma miejsce na Pomorzu niemieckim, czy w Prusach Wschodnich na podstawie ustawy z 8 lipca 1920-go roku.

Reasumując uwagi powyższe o konkursie P. I. R. w związku z załączonymi opiniami, stwierdzamy:

1. konkurs ten jest w całej niemal rozciągłości sprzeczny z obowiązującymi ustawami;

2. jest nieuzasadniony i nieracjonalny pod względem fachowym, bo zachęca do tępienia ptactwa, które w gospodarstwach dzikich, jeziorowych i rzecznych, jakie mamy na Pomorzu, jest nieszkodliwe, lub też jest niezwykle rzadkie;

3. jest szkodliwy pod względem kulturalnym, niszcząc przepiękne nieraz zabytki przyrody ze świata ptasiego i to w kolebce ruchu dla ochrony zabytków przyrody, jaką dzięki usiłowaniom Conwentza było nasze Pomorze.

Budzić musi zdumienie, że instytucja skądinąd poważna, jak Pomorska Izba Rolnicza, wykazuje tak karygodny brak poszanowania obowiązujących ustaw i tak niesłychane lekceważenie opinii świata naukowego.

Wyrażamy nadzieję, że P. I. R. w zrozumieniu swych zadań obywatelskich zawróci z fałszywej drogi i zechce w miarę możliwości naprawić krzywdę, jaką dzięki »gorliwości« swych organów rybackich wyrządziła dążeniom ochrony przyrody i przez to całemu społeczeństwu.

Poznań, 20 września 1923.

Załącznik A.

Pomorska Izba Rolnicza
Toruń
L. dz. 263/23 X.

Toruń, dnia 17 marca 1923.

Celem zachęcenia ogółu rybaków Śródlądowych Województwa Pomorskiego do tępienia szkodliwego w rybolóstwie ptactwa, Wydział Rybacki Pomorskiej Izby Rolniczej ustanawia 3 nagrody w wysokości 125.000, 75.000 i 50.000 marek dla rybaków, którzy wykażą się największą ilością zabitych szkodników w rybolóstwie na terenie Województwa Pomorskiego, w czasie od 1 kwietnia do 1 listopada b. roku.

Ubiegający się o nagrodę rybacy winni nadesłać najpóźniej do 1 listopada wykaz zabitych szkodników do Wydz. Rybackiego Pom. izby rolniczej, oraz zasuszone głowy ptaków szkodliwych w rybolóstwie. Przy rozdziale nagród będą liczone:

1 głowa zimorodka	za 1	1 głowa czapli	za 10
1 » rybitwy	» 1	1 » nurka wielkiego	» 5
1 » mewy	» 3	1 » nurka małego	» 3
1 » bociana zwykłego	» 1	1 » bąka	» 5
1 » bociana czarnego	» 10		

U w a g a: O przyznanie nagrody mogą się również ubiegać niżsi funkcjonariusze leśnictw rządowych.

Pomorska Izba Rolnicza.

Wydział rybacki.

Załącznik B.

»Kurjer Poznański« nr. 111, z 18 maja 1923.

W obronie przyrody polskiej.

Zdrowe objawy poszanowania rodzimej przyrody, — usiłowania, które u innych społeczeństw przejawily się w całej pełni dopiero w połowie minionego wieku — z chlubą skonstatować możemy w naszym społeczeństwie od dawna. Wszak mądrym zarządzeniom ustawodawstwa zawdzięczać należy, że z całej Europy jeno na Mazowszu do 17 wieku przeżyły tury, że w rozmaitych zakątkach kraju przetrwały dziko po dziś dzień żeremie bobrowe, a w Białowieży do czasu wojny płodził się na łonie natury żubr. Dowody troski o przyrodę swoją daliśmy nawet w okresie niewoli własnej, chroniąc od 1879 roku uchwałą

Sejmu małopolskiego dzisiejsze perły Tatr naszych kozicę i świstaka, a ustalenie prawnych podstaw powszechnego dziś na całym świecie prądu ochrony przyrody stało się troską powołanych czynników niemal w zaraniu naszego nowego bytu.

Zrozumiałe tedy niezapokojenie wzbudzić musi w każdym, komu nie jest obojętna przyroda ojczysta, konkurs, który ogłosiła w połowie marca Pomorska Izba Rolnicza, naznaczając pieniężne nagrody za ubicie największej ilości rzekomo szkodliwych w rybolowstwie ptaków, bocianów zwykłych i czarnych, czapli, bąków, nurów, nurków, mew, rybitw i zimorodków. Zdumienie wzbudzić on musi już samą swoją niesłychaną formą, trudną do pomyślenia w nowoczesnym społeczeństwie, a to z kilku względów.

Po pierwsze, przytoczone w nim nazwy zwierząt przeważnie nie są nazwami jednostek gatunkowych, lecz obejmują całe rodziny i rodzaje, niekiedy nadzwyczaj rzadkich w naszej faunie, ginących już ptaków, a sposobem życia i na odległość strzału tak do siebie podobnych, że wspomniana lista skazanych konkursem na zagładę obejmuje ściśle biorąc nie 9, lecz około 60 gatunków, zatem prawie 1/5-tą naszej fauny ptasiej. Powtóre konkurs ten nie ma na celu racjonalnego, praktykowanego niekiedy odstrzału szkodliwych a nadmiernie rozplenionych gatunków, lecz propaguje rekordowy mord o nagrodę pieniężną zwierząt, które zrzadzają minimalne szkody lub są nawet pożyteczne. Po trzecie wreszcie, a co powinno być nawet dla zupełnego ignoranta zasadniczem, jest on najzupełniej sprzeczny z obowiązującą ustawą, która nie bez powodów chyba, nakazuje ochronę wszelkiego ptactwa w okresie lęgowym, lub nawet od kwietnia do października, a na ten to czas właśnie konkurs ogłoszono.

Toteż z uwagi na nieściśłość konkursu i poważne niebezpieczeństwo zagrażające dążeniom ochrony przyrody naszej, dalej z racji na nieludzkość jego i sprzeczność z prawem, zwróciły się do Pomorskiej Izby Rolniczej: Kuratorjum Ochrony Przyrody na naszą dzielnicę, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, Komisja matematyczno-przyrodnicza Towarzystwo Przyjaciół nauk i Polski Związek Myśliwych w Poznaniu, z prośbą o cofnięcie konkursu, upatrując w jego pojawieniu się raczej fatalną pomyłkę, jak złą wolę odnośnych czynników.

Pomorska Izba Rolnicza odpowiedziała jedynie na jedno z wysłanych przedstawień, donosząc o skreśleniu z listy skazanych na zagładę ptaków wyjątkowo rzadkiego u nas bociana czarnego; reszcie argumentów z gruntu odmówiono słuszności. Wobec takiego stanowiska Pomorskiej Izby Rolniczej zarządzono ankietę w naszych sferach naukowych co do szkodliwości wspomnianych ptaków, a o opinię w sprawie strony prawnej konkursu zwrócono się do Prokuraturji Generalnej w Poznaniu.

Obszerne orzeczenia w tej sprawie nadesłali: Prof. M. Siedlecki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. J. Sztolcman, wicedyrektor Państwowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie, znany ornitolog, Prof. rybactwa Dr. E. Schechtel, p. W. Kulmatycki, kierownik Pracowni Rybackiej Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego w Bydgoszczy, p. Janusz Domaniewski, oraz podpisani profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego.

Prokuraturja Generalna uznała konkurs za sprzeczny z obowiązującymi ustawami, koła naukowe uznały go nie tylko za nieracjonalny, lecz także ze względów naukowych, kulturalnych i ogólnie gospodarczych wręcz za szkodliwy. Oczywiście bowiem, że żaden ze wspomnianych ptaków, jak wogóle prawie żadne zwierze na świecie nie może być uważane za bezwzględnie szkodnika. Szkodliwość jakiegoś zwierzęcia w jednym kierunku, np. w rybactwie, nie może być brana bez względu na ewentualną użyteczność jego w kierunku innym gospodarki ludzkiej, np. w rolnictwie, leśnictwie, łowiectwie, żaden też cel praktyczny nie powinien być realizowany bez względu na potrzeby naukowe i kulturalne społeczeństwa.

Niechęcąc się narażać na płonną niechybnie dyskusję z Pomorską Izbą Rolniczą, przesłano opinie fachowców i Prokuraturji Panu Wojewodzie Pomorskiemu i Ministerstwu Rolnictwa z prośbą o rychłą interwencję. Mimo to morderczy konkurs trwa już od 1 1/2 miesiąca, zagrażając i płosząc nasze ptactwo w jego porze lęgowej, pozbawiając jeziora pomorskie przyrodzonej im kraszy świata skrzydlatego, powodując nie dającą się przywrócić szkodę dla nauki naszej i pokoleń przyszłych, wbrew przepisom prawą i zdaniom kół naukowych.

Nikt nie posądzi Niemców o nadmiar sentymentu, jeśli chodzi o względy praktyczne: niemniej jednak to im przyznać należy, że doceniając naukową, wychowawczą i estetyczną wartość przyrody tych ziem zachodnich, znakomicie przyczynili się do rozbudzenia zamiłowania w tym kierunku w swoim, choć obcym tej ziemi społeczeństwie. Do podobnego konkursu nie przyłożyli ręki. Względy podniesienia rybactwa, dążności ekonomicznego wyzyskania kraju, nie były im chyba bardziej obce jak Pomorskiej Izbie Rolniczej, jednak umieli trzeźwiej patrzeć na gospodarkę własną jak przez oczka sieci rybackiej. Jeśli Niemcy nawet premjowali racjonalny odstrzał czapli siwej, największego bodaj z wymienionych szkodnika w rybolowstwie, to z drugiej strony pieczołowitą opieką otaczali całe osady czapli.

Zanim konkursem Pomorskiej Izby Rolniczej zajmą się powołane Ministerstwa, podamy fakt powyższy pod sąd społeczeństwa naszego, zwracając się przedewszystkiem do posłów z apelem, by położyli kres bezprawiu; ze swego zaś stanowiska, gotowi ochotnie służyć społeczeństwu, zastrzegamy sobie, gdzie chodzi o dobro ogółu, respektowany w każdym cywilizowanym narodzie przywilej liczenia się z opinią nauki.

Jan Grochmalicki, Antoni Jakubski, Edward Niezabitowski, Ludwik Sitowski.

Adam Wodziezko, profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego.

Załącznik C.

Prokuratorja Generalna
Rzeczypospolitej Polskiej
Oddział w Poznaniu

Poznań, dnia 13 kwietnia 1923 r.

Licz. dzien. IV. 15305/4141/23 F. IV. 2128

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu

W odpowiedzi na odezwę z dn. 9 bm. N. dz. 58. Prokuratorja Generalna wyraża poniższą opinię.

Konkurs, ogłoszony przez Pomorską Izbę Rolniczą, uchybia obowiązującym przepisom o ochronie ptactwa zarówno łownego, jak i nielownego, zawartym w § 39 p. 18 Ust. Łow. z dn. 15 VII. 1907, oraz w § 3 Ust. o ochronie ptactwa z dn. 30 V. 1908 r. W myśl bowiem przytoczonych przepisów pora ochronna dla gatunków łownych trwa od 1 maja do 30 czerwca, dla gatunków nielownych, pominiętych lub wymienionych w § 1 p. b. Ust. Łow. okres ten trwa kp 1 marca do 1 października. Jeden wyjątek stanowią nury, które są całkowicie wyłączone z pod ochrony (§ 8 Ust. o ochronie ptactwa).

Referent sprawy

(—) *Śląski.*

Za Naczelnika Oddziału

Kierownik Wydziału

(—) podpis nieczytelny

Załącznik D.

Morskie Laboratorium Rybackie
w Helu

Poznań, dnia 6 IV. 1923 r.

L. Dz. 120/23.

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu.

W uprzejmej odpowiedzi na pismo L. dz. 53 z dnia 5 bm. mam zaszczyt przesłać kopję pisma mego w sprawie ogłoszonego przez Pomorską Izbę Rolniczą konkursu.

Do Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu.

na ręce prezesa Dr. Esden-Tempkiego.

Jakkokolwiek nie bezpośrednio interesowany, ale zagrożony zarządzeniem L. dz. 263/23 z dnia 17 III. br. jako nieuzasadnionem, niepotrzebnem, a pod względem społecznym wprost szkodliwym, zgłaszam imieniem Instytucji, powołanej do strzeżenia interesów naukowych i ekonomicznych rybolowstwa morskiego protest przeciwko bezwzględnej i nieumiejętnej formie wyjątkowo rzadkich, (jak bocian czarny, pewnych gatunków czapli, mewy), a nawet i pospolitszych (jak bocian zwykły, bąk, zimorodek i rybitwy). Wymienione bowiem rozporządzenie zmierza w sposób bezwzględny do zupełnego wytepienia pewnych kategorii ptactwa wodnego i błotnego, co właśnie w bieżącym ustawodawstwie zachodnio-

europjskim w zupełności jest potępione, a nawet szeregiem ustaw ochronnych wzbронione względnie poważnie ograniczone.

Wyniszczenie t. zw. szkodników przyczynia się w sposób tylko pozorny do pomnożenia ryb, faktycznie zaś usuwając czynnik selekcyjny powoduje degenerację ras hodowlanych.

Zasadniczo zaś należy potępić wszelkie zachęcania w drodze konkursowych nagród do masowego, bezwzględnie tępienia rzekomych szkodników, czego nawet nie stosuje się w ochronnych rezerwatach, podlegających ustawowej ochronie.

(—) Prof. Dr. A. Jakubski.

Załącznik E.

Państwowy Naukowy Instytut Rolniczy
w Bydgoszczy
Pracownia Rybacka
L. Dz. 560/23.

Bydgoszcz, dnia 27 III. 1923.
Zacisze 7.

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu.

Przez Dyрекcję Baństw. Nank. Instyt. Rolniczego w Bydgoszczy.

W odpowiedzi Na pismo Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu L. dz. 35 z dn. 24 marca 1923 skierowano do Dyrekcji P. N. I. R. w Bydgoszczy, w sprawie konkursu Wydziału Rybackiego Pom. Izby Rolniczej w Toruniu, Pracownia Rybacka P. N. I. R. w Bydgoszczy donosi następująco:

W obecnym stanie kultury na ziemiach polskich, a przedewszystkiem ziem zachodnich, przeważna ilość ptactwa, uznanego jako »szkodniki ryb« znajduje się albo w stadium zaniku, albo na poziomie dającym gwarancję nieszkodliwości, a nawet pewnych dodatnich momentów (w myśl zasad wyluszczonej powyżej) dla rybactwa.

Wśród szkodników wymienionych na liście konkursu Pom. Izby Rolniczej znajduje się szereg gatunków, które ze względu na swą rzadkość nie mogą być uważane za szkodniki w pełnym znaczeniu. — Na pierwszym miejscu należy postawić bociana czarnego *Ciconia nigra*, który co prawda może być szkodnikiem bardzo znacznym, jednakże występowanie jego jest minimalne. Bocian czarny nie żywi się stale i wyłącznie tylko rybami. — Bąk *Botaurus stellaris* jest względnie rzadki, również podobno nie stale żywi się rybami. — Bocian biały *Ciconia alba* nie powinien być zupełnie umieszczany na liście szkodników rybnych; jedynie bowiem przygodnie żywi się w stawach narybkowych rybami. — Mewy (*Larus*) jakkolwiek są szkodnikami, to jednak posiadają wielkie znaczenie, głównie chwytając ryby osłabione lub chore. Jako szkodniki, które występując masowo, mogą wyrządzić znaczną szkodę, należy określić jedynie czaple *Ardca cinerea*, nury *Podiceps*, rybitwy *Sterna*. Zimorodek (*Alcedo ispida*) mógłby mieć znaczenie jako szkodnik ryb pstrągowatych, gdyby występował w okolicach Pomorza, zagospodarowanych temi gatunkami ryb.

Urządzenie specjalnego konkursu tępienia szkodników rybnych z pośród ptactwa, należy uważać jedynie wówczas za racjonalne ze względu interesów rybackich, skoro w pewnej okolicy albo szkodniki znajdują się w zbyt wielkiej ilości, albo, skoro znajdują się tam gospodarstwa stawowe. Ponieważ na Pomorzu gospodarstw stawowych prawie zupełnie niema, ponieważ nie jest dowiedzionem, ażeby obecne szkodniki na jeziorach i rzekach pomorskich rozmnożyły się w ilości zagrażającej rybostanowi, nie jest rzeczą pożądaną prowadzenie tępienia ptaków w formie proponowanej przez Wydział Rybacki Pomorskiej Izby Rolniczej, z wyjątkiem czapli siwej, która podobno rozmnożyła się w czasie wojny bardzo intensywnie; ten gatunek należałoby ograniczyć jedynie do kilku czaplisk (horstów), mając na oku tak względy rybackie, jak i ochrony przyrody. W miejsce konkursu tępienia szkodników rybnych z pośród ptaków, o wiele bardziej pożądanem byłoby zorganizowanie akcji tępienia kradzieży ryb i przestępstw rybackich, rozpowszechniających się coraz to silniej, a o wiele szkodliwszych od »ptaków szkodników«, które bądź co bądź odgrywają w gospodarstwie rybnem również i pewne dodatnie role.

Widziałem: Dyrektor:
(—) Bassalik.

Kierownik Pracowni Rybackiej:
(—) Kulmatycki.

Załącznik F.

Głuszyna, 27 III. 1923.

Konkurs, ogłoszony przez Pomorską Izbę Rolniczą w sprawie tępienia rzekomo szkodliwego w rybolówstwie ptactwa, jest czynem niesłychanym! Niezwłocznie wysłaliśmy pod firmą: »Związek Myśliwych« katagoryczne żądanie cofnięcia konkursu.

Zaznaczyliśmy, że podług ostatniej statystyki naszej z roku 1921, tylko jeszcze trzydzieści kilka par czarnych bocianów (hajstry) się gnieździ na Pomorzu, że bąk a zwłaszcza bączek już należą do wielkich rzadkości awifauny naszej.

Zdaniem naszym, szkody wyrządzona przez rybitwy, mewy, bociany, nury i perkozy są minimalne, mianowicie z tych powodów, że wszystkie wymienione ptaki występują w nikłej ilości i tylko w dzikich wodach. Szkoda przez czaple wyrządzona w szlachetnych rybach równa się zeru. Jedynym rzeczywiście szkodnikiem jest kormoran, a ten prawie już jest wytępiony. Tak samo wielkie szkody wyrządza zimorodek w stawach hodowlanych, tam niema innej rady, tam muszą rybacy zimorodka tępić.

Radziliśmy Pomorskiej Izbie Rolniczej, aby lepiej nakłoniła władze do ostrego pilnowania i strzeżenia prawa rybackiego, gdyż mianowicie w płynących wodach każdy uprawniony i nieuprawniony łowi ryby w każdym czasie, każdego gatunku i każdej wielkości; nikt nawet niema pojęcia, że wogóle jakie ustawy rybackie istnieją.

Szkoda wyrządzona przez dzikie rybolówstwo jest stokroć większa niż przez biedne ptactwo, na które P. I. R. w sposób tak kulturalny rzuciła infamję.

Tak np. od czasu niepodległości Polski ilość lososia w Wiśle zmniejszyła się o 75%.

(—) *Fr. J. Unrug.*

Załącznik G.

Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze

Dział Zoologiczny

Warszawa, dnia 6/IV. 1923 r.

Warszawa — Krakowskie Przedmieście 26/28.

Sprawa poruszona przez wielce Szan. Pana jest wielkiej wagi i dlatego chętnie pospieszam wyrazić tu moją co do tego opinię. Wymienione w piśmie Pańskim ptaki, jak bociany, czaple (z wyjątkiem może siwej) mewy, rybitwy, perkozy są przeważnie tak rzadkie, że szkody czynione przez nie uważać należy za minimalne. Jeżeli weźmiemy najpospolitsze z nich, to jest rybitwy, to ptaki te karmią się drobnymi rybkami, pływającymi pod samą powierzchnią wody, t. j. prawie wyłącznie uklejkami. Bocian czarny jest wielką rzadkością, niemal gatunkiem na wyginieniu, więc słuszenie ochraniać go należy. Co zaś do bociana białego, to szkody wyrządzone przez niego równoważą się pożytkiem, jaki przynosi, tępiąc wielkie ilości myszy, a przytem jest to ptak niemal święty dla naszego ludu, więc poco wprowadzać rozdźwięk między chatą i dworem lub miastem? Dwa gatunki czapli białej są u nas niezmiernie rzadkie, więc poco wybijać tych nielicznych naszych gości? Słowem uważam konkurs ogłoszony przez Pomorską Izbę Rolniczą za bezcelowy, a dla interesów ochrony przyrody — szkodliwy.

Wice-Dyrektor Pol. Państw. Muz. Przyr.

(—) *Jan Sztolcman.*

Załącznik H.

Zakopane, 3 IV. 1923.

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu.

...Reasumując wyżej powiedziane uważam konkurs ten ze względów przyrodniczych i krajoznawczych za barbarzyństwo, ze względów fachowych (rybackich) za rzecz niepotrzebną, szczególnie tam, gdzie niema gospodarstw rybnych na większą skalę. Szczęściem bezmyślność tych, którzy konkurs ogłaszali, posunęła się aż tak daleko, że nagrody zostały wyznaczone tak minimalne, iż ten ktoby chciał je otrzymać, musiałby grubo dopłacić, mianowicie ze względu na drożyznę naboji i polowania wogóle. Zło tego konkursu leży raczej

w tem, iż Izba Rolnicza w sposób fałszywy informuje ludzi co do szkodliwości i pożyteczności naszych ptaków, oraz że zachęca ich do postępowania wbrew prawu.

Zakopane, Skibówki 2.

(—) *Janusz Domaniewski.*

Załącznik I.

Instytut zoologii ogólnej
i entomologii stosowanej
Uniwersytetu Poznańskiego

Poznań, dnia 7/III. 1923 r.

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody.

W odpowiedzi na pismo z dnia 3 kwietnia 1923 r. L. 52 w sprawie wydania opinii co do konkursu ogłoszonego przez Pomorską Izbę Rolniczą w Toruniu na tępienie ptaków, donoszę co następuje: Wykaz ptaków, rzekomo dla rybolowstwa szkodliwych, zestawiony przez Pom. Izbę Rolniczą, obejmuje 4 gatunki t. j. zimorodka, bociana zwykłego, bociana czarnego i bąka oraz 4 rodzaje ptaków wodnych a mianowicie: rybitwy, występujące na Pomorzu w 9 gatunkach, dalej mewy, których jest 10 gatunków, czaple pojawiające się u nas w 6 gatunkach, oraz nury znane na Pomorzu w 3 gatunkach. Terminologia „nur wielki i nur mały”, jaką posługuje się Pomorska Izba Rolnicza, nie istnieje w systematycznym podziale ptaków. — Ogółem więc skazano na zagładę 32 gatunki ptaków.

Z pośród tych 32 gatunków ptactwa jedynie tylko czapla siwa może powodować poważniejsze szkody w gospodarstwie rybnem stawowym, niszcząc tarlaki karpia. Mam oczywiście na myśli okolice, w których czapla siwa pojawia się licznie. Inne gatunki czapel, pojawiające się rzadko w naszym kraju zasługują, jako zabytki przyrodnicze ze świata ptaków, na ochronę. To samo dotyczy wszystkich innych gatunków ptaków objętych spisem Pom. Izby Rolniczej, które powinny mieć swój czas ochrony w okresie gnieźdzenia się, analogicznie jak inne ptaki błotne i wodne. Przeznaczenie całych rodzin ptactwa wodnego na zupełną zagładę, z tego powodu, że pożywienie ich oprócz innych zwierząt stanowią i ryby w jeziorach dzikich, jakie są na Pomorzu, uważam pod każdym względem za niewłaściwe, a temwięcej tępienie ptaków w czasie ich gnieźdzenia, kiedy to najłatwiej uzyskać rekord zniszczenia.

Prof. Zoologii i entomologii Uniw. Poznańskiego.

(—) *Dr. L. Siłowski.*

Załącznik J.

Instytut zool. Uniw. Poznańskiego

w Poznaniu, 8 IV. 1923.

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu.

W odpowiedzi na zapytanie co do pospolitości wzgl. rzadkości zimorodka, mewy, rybitwy, bociana białego i czarnego, czapli, nura wielkiego, nurka i bąka na Pomorzu, w związku z ogłoszeniem przez Pomorską Izbę Rolniczą premij za ich tępienie, zauważam co następuje:

Wyszczególniona lista obejmuje pozornie tylko 9 gatunków ptaków za które wyznaczono premje. W rzeczywistości w ten sposób ogłoszony konkurs, dotyczy daleko większej ilości ptaków, z uwagi na to, że nazwy podane, takie jak: głowa czapli, nura wielkiego i małego, rybitwy i mewy, uważane być muszą za nazwy zbiorowe, dotyczą bowiem całej rodziny czapli, nazwa nur i nurek, dotyczy całej rodziny nurków, jakoteż z rzędu pływających traczów a także kormorana, nazwa mewa i rybitwa całej rodziny Longipennes. Należące do tych rodzin gatunki, pomijając identyczny niemal sposób ich życia, są w tym stopniu do siebie podobne, że na odległość strzału nie ma mowy o wyróżnieniu ich.

Skutkiem tego przeto, na liście skazanych na tępienie ptaków znajdują się nie 9, lecz okrągło prawie 60 gatunków ptaków przynależnych do naszej fauny, często wyjątkowo już rzadkich, ginących, bądźto skutkiem rozmyślnego prześladowania ich przez człowieka, bądźto skutkiem zmienionych warunków dla ich bytu na ziemiach naszych przez gospodarstwo ludzkie.

Sam fakt powyższy, planowego tępienia niemal 1/5 z pośród naszego ptactwa, jest zdaniem mojem niedopuszczalny, musi on z różnych względów budzić zastanowienie, cóż dopiero gdy przyjrzymy się bliżej rzekomej szkodliwości wymienionych powyżej gatunków.

Posługując się dziełem znakomitego naszego ornitologa W. Taczanowskiego pt. »Ptaki krajowe«, oraz 12 tomowem dziełem Naumanna: »Die Vögel Mitteleuropas«, jakoteż przy użyciu prac odnoszących się do fizjografji Pomorza, przytaczam następujące dane:

1. Zimorodek.

»Żywi się drobnymi rybkami, owadami, wodnemi skorupiakami i innymi tworami... trudno pojąć dlaczego ptak ten, tak mnożny i gnieźdzący się w miejscach osłaniających go od wszelkich napaści, nie jest w stanie rozmnożyć się«.

Taczanowski T. I. str. 173.

»Pożywieniem jego są rybki drobnych gatunków, które w gospodarstwie rybnem są bezwartościowe, a których rozmnożenie się targowej rybie raczej szkodę przynosi«.

Naumann T. 4. str. 353.

Zimorodek tak w całej Polsce, jak i na Pomorzu, jest ptakiem bardzo rzadkim; tu specjalnie okoliczność tę warunkuje brak brzegów gliniastych w których grzebie sobie gniazda.

2. Rybitwy.

»Są tem między ptakami wodnemi, czem jaskółki między wróblowatemi, tak bowiem jak te ostatnie główną one część życia w powietrzu spędzają, unosząc się nad wodami dla chwytania z ich powierzchni owadów i drobnych rybek, którymi się żywią«.

Taczanowski T. 2. str. 233.

»Żywią się drobnymi rybkami, prócz tego łowią owady wodne, lądowe, małe żabki, niektóre nawet dżdżownice«.

Naumann T. 9. str. 92.

Z 9 gatunków rodzaju tego najczęstszą u nas jest rybitwa czarna, wszystkie inne tak na Pomorzu jak i w całej Polsce należą do rzadszych ptaków. Ponieważ same one mają mnóstwo nieprzyjaciół, o nadmiernem rozmnożeniu się ich nie może być mowy.

3. Mewy.

»Żywią się głównie rybami, które porywają z pod powierzchni wody i rozmaitemi istotami wodnemi na brzegi wyrzucanemi. Zjadają padlinę, mniejsze więcej się karmią owadami i gąsienicami, po które niekiedy w lądy wylatują. W lądy wylatują one jedynie na czas burz, potem temiżsamemi drogami powracają na morze. Z mew jest tylko jeden w naszej faunie ptakiem lęgowym, siedm rzadko zalatuje«.

Taczanowski T. II. 249/50.

»Pożywienie ich jest różne, przeważnie zwierzęce, możnaby je jednak za wszystkożerne uważać. Za sępy i padłojady wód. Zjadają ryby i to nie tylko żywe lecz i martwe, gnijące oraz porzucone przez ludzi, zjadają trzewia ryb, prócz tego pożerają skorupki, mięczaki, owady i ich gąsienice«...

Naumann T. 9. 183.

4. Bociany.

»Żywią się głównie gadami t. j. węzami, jaszczurkami, żabami. Prócz tego zjadają jeszcze inne zwierzęce istoty jakoto: drobne ssące, młode ptaki i ich jaja, ryby, wszelkie duże owady, robactwo ziemne. Tępiąc mnóstwo szkodliwych i nieprzyjemnych stworzeń, wyrobiły sobie wszędzie opinię wielkiej użyteczności, przez co zasłużyły na protekcję i religijne poszanowanie u dzikich nawet narodów«.

Taczanowski T. II. 180.

»Ich pożywienie stanowią plazy, gady, ryby, robaki, owady, drobne ssawce i młode ptaki... Przeciętnie przyjąć należy, że bocian jest w tej samej mierze szkodliwym co pożytecznym, szkodliwość i pożytek u niego równoważą się«.

Naumann 6. 180 i 296.

Na Pomorzu bocian biały nie należy do bardzo częstych ptaków, a do bardzo rzadkich należy bocian czarny. Biały bocian jest wszak bardzo częstym ptakiem np. w Małopolsce, gdzie istnieją liczne wzorowe gospodarstwa rybne, masami bywa cierpiany w Prusach wschodnich, gdzie, jak obliczenia w roku 1907 przeprowadzone wykazały, żyło ich ponad 54.260. Tam mimo uznawania pewnej jego szkodliwości dla rybactwa, nikomu do głowy nie przyszła myśl wydawania przeciw niemu wyjątkowych zarządzeń. Bocian czarny uważany był przez Niemców za osobliwość fauniczną borów Tucholskich, zliczono tam jego gniazda, zalecano bezwzględna jego ochronę.

5. Cz a p l e.

»Głównem ich pożywieniem są ryby, prócz tego zjadają żaby, małże, owady i myszy. W gospodarstwach rybnych racjonalnych, okazują się szkodliwymi przez wylapywanie narybku, w gospodarstwach dzikich, szkody tem nieprzynoszą«.

Taczanowski T. 2. 187.

Podobnie sądzi

Nauman T. 8. 197.

Na Pomorzu najczęstszą z czapli jest czapla siwa, której odstrzał od lat kilkudziesięciu był w b. zaborze pruskim premjowany, skutkiem tego jednak osady jej zostały przerzedzone. Inne gatunki czapli należą tak na Pomorzu jak i w całej Polsce do rzadkich ptaków, czapla nadobna, modronosa i ślepowron, do wyjątkowo rzadkich.

6. N u r y i n u r k i.

»Nury (*Colymbus*) należą wprawdzie do fauny naszej, lecz zalatują do nas tylko przypadkowo. Na Pomorzu do bardzo rzadkich należy nur lodowiec, dwa inne gatunki w tym rodzaju są rzadkie«.

»Nurki (*Podiceps*), żywią się rybkami, ikra ich i rozmaitem robactwem wodnem jak również wodnymi roślinami«.

Taczanowski T. 2. 345.

»Naumann przyznaje im wprawdzie pewien stopień szkodliwości, lecz stanowczo zwalcza stanowisko Tryborna, Mylstroma, przemawiających za ich tępieniem«.

Nurki na Pomorzu, szczególnie gatunek perkaza czubatego są częstymi ptakami.

Z ptaków, które skutkiem podobieństwa do ostatnio wymienionych podalyby ofiary bezwzględnej tępienia, do rzadkich należą tracze, kormorany, które jeszcze niedawno przez Niemców chronione gnieździły się nawet na Pomorzu, dziś pojawiają się tam tylko sporadycznie.

Przytoczone opinie Taczanowskiego i Neumanna, jakkolwiek pochodzą od ludzi nauki, pozbawione są wszelkiego sentymentu teoretyków uczonych, jakby to się zdawać mogło rybakowi praktykowi, opierają się bowiem na ścisłej obserwacji zwierząt na łonie przyrody, jakoteż na skrupulatnem badaniu zawartości ich przewodu pokarmowego po ich zabiciu.

Od kilkunastu lat, naprzód w czasie mojej asystentury i docentury we Lwowie, później od lat czterech w Poznaniu, stale przy kolekcjonowaniu ptaków dla celów dydaktycznych, badam zawartość ich trzewi, mogę przeto z całą ścisłością przyłączyć się do wyrażonych powyżej zapatrywań Taczanowskiego i Naumanna. Jeżeli w przewodzie pokarmowym wymienionych ptaków znajdują się ryby, są to gatunki drobne, w gospodarstwie człowieka bezużyteczne, drobne ryby szlachetne, zdarzają się rzadko.

Wobec powyższego sądzę, że każdy bezstronny przyzna, iż konkurs przez Izbę Rolniczą tak bezwzględnie ogłoszony, jest najzupełniej nieracjonalnym i wielce szkodliwym. Jak dawniej w łowiectwie przesławiano t. zw. szkodniki, — dziś zjawisko to coraz bardziej zanika — tak w rybactwie, zakorzenił się przesąd podobny, zmierzający do podniesienia produkcji gospodarstw wodnych. Mam przekonanie, że wypowiedaniem tak bezwzględnej walki zwierzętom, mającym przecież i swe wydatnie korzystne znaczenie w gospodarstwie przyrody

i człowieka, stara się praktyk rybak pokryć i usprawiedliwić tak zwykłą u nas bez troskę o rybostan lub swą lichą gospodarkę stawową i rzeczną.

prof. zoologii przy Uniwersytecie Poznańskim.

(—) Dr. J. Grochmalicki.

Załącznik K.

Instytut zoologiczny Uniw. Jagiel.

w Krakowie, dnia 4 IV 1923.

Do Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Krakowie.

W sprawie przysłanego mi do opinii odpisu konkursu na tępienie niektórych ptaków wodnych i błotnych, rozpisanego przez Pomorską Izbę Rolniczą, mam zaszczyt przesłać następujące uwagi:

1. Izba Rolnicza rozpisuje nagrody celem zachęcenia rybaków do tępienia szkodliwego w rybołówstwie ptactwa, na które specjalnie zwraca uwagę. Z całego ogłoszenia wynika jednak jedno, że wszelkie gatunki ptactwa, które ktokolwiek uzna za szkodliwe dla rybactwa, należy tępić, a tylko wyliczone specjalnie będą brane w rachubę przy obliczaniu nagrody. Takie postawienie sprawy daje niesłychaną sposobność do samowoli. Można z góry przewidzieć, że taka zachęta do tępienia odbije się na wszystkich ptakach, które podniecony nadzieją nagrody lowca lub rybak zechce uznać za szkodniki.

2. Pomiedzy wymienionemi gatunkami, które tępić chce Izba Rolnicza Pomorska, są trzy bliżej nieokreślone; a mianowicie rybitwa, mewa i czapla. O jaką mewę i jaką czaplę chodzi, tego «konkurs» nie objaśnia. Czy miano na myśli wogóle wszelkie gatunki mew i czapli, tego nie wiemy, ale jeśli ogólnie tak się napisze, to znaczy, że wszelkie mewy i czaple tępić należy. W takim jednak razie zabijane będą, prócz zwykłej naszej czapli (*Ardea cinerea*), także i inne bardzo rzadko się u nas trafiające gatunki czapeli, będące często prawdziwą ozdobą fauny, wymagające opieki, nawet mimo tego, że mogą drobną szkodę w rybactwie uczynić, gdyż są tak nieliczne, że ich działalność nie wchodzi w rachubę. To samo odnosi się do innych nie dość jasno określonych gatunków.

3. Można też tylko jako dowód nieznamomości stosunków poczytać to, że w liście szkodników znalazł się czarny bocian, gatunek, o którym nawet popularne, małe książeczki ornitologiczne niemieckie wyraźnie mówią, że jest wprowadzicielem dla ryb niebezpiecznym, ale jest tak rzadki w tej części Europy, że należy go ochronić jako rzadkość przyrodniczą.

4. Co do tępienia białego bociana, również uznanego za szkodnika, mogę tylko z wielkim naciskiem to podnieść, że wogóle sprawa czy bocian jest dla człowieka szkodliwym czy pożytecznym, jest bardzo trudna do rozstrzygnięcia, a absolutnie nie można jej apodyktycznie rozwiązywać z punktu widzenia tylko rybactwa, bez uwzględnienia także rolnictwa. Biały bocian jest drapieżcą żywiącym się tem, co mu się nawinie podczas powolnych wędrówek po polach i łąkach. Na ryby czatuje tylko tam, gdzie mu ta zdobycz łatwo przychodzi, a więc w mętnych zbiornikach i niegłębokich stawkach hodowlanych i t. p., przyczem jednak ryby nie są jego głównym pożywieniem. Przypomnę tylko, że w niektórych książkach o rybactwie wcale go nie wymieniają między szkodnikami; dalej: Olsen badając 19 żołądków i woli bocianów, wśród szczątków kilkudziesięciu myszy, ryjówek, kretów, żab oraz setek owadów i gąsienic nie znalazł ani jednej ości rybiej. Powszechnie znane jest też, że bocian czatuje koło nor myszy polnych. Choć więc niewątpliwie może on wyrządzić pewne szkody w stanie zwierzyny na polach, to jednak jako tępiciele myszy, gąsienic i innych szkodników rolnych pewną korzyść przynosi.

Jest znane, że plaga myszy polnych bywa często uprzykszona właśnie w tych okolicach, gdzie bocian jest rzadki. Jesliby się go wyposzyło czy wytepiło w jednej części kraju, to zaburzy się równowaga w świecie zwierzęcym i nie da się przewidzieć jakie z tego mogą być skutki.

To zaś pewne, że rybactwo ma mniej prawa do nawoływania do tępienia bociana, niż inne gałęzie rolnictwa. Dlatego uważam pomieszczenie bociana na liście zwierząt przeznaczonych na zagładę, za nieusprawiedliwione względami rzeczowemi.

5. Nie zatrzymuję się dłużej uad sprawą innych, wymienionych w »konkursie« gatunków. Według mego przekonania służba strażnicza nad stawami może i powinna dbać o to, aby ptaki, które istotnie szkodę robią, ograniczyć co do ilości; lecz nie znaczy to wcale aby wytepić należało wszystkie okazy do czego zmierza Izba Rolnicza Pomorska. Pouczenie oraz wyszkolenie pomocniczej służby rybackiej więcej zapewne przyniesłoby mogło korzyści, niż rozbudzanie zamięłowania do bezwzględnej tępienia. Kwotę 250.000 Mk. zapewne możnaby lepiej spożytkować, niż na tego rodzaju konkurs.

6. W końcu pragnę wyrazić moje zdziwienie z powodu formy i treści zakomunikowanej mi odpowiedzi Izby Rolniczej Pomorskiej na pismo poznańskiego Kuratorjum Ochrony Przyrody. Na rzeczowe argumenty w piśmie Kuratorjum znalazła Pomorska Izba Rolnicza jako jedyną odpowiedź, tylko cofnięcie zachęty do niszczenia czarnego bociana. Wedle mego przekonania droga obrona przez Pom. Izbę Rolniczą jest nieodpowiednia i nie prowadząca do celu, t. j. do uwzględnienia potrzeb całości rolnictwa, w którem rybactwo tylko częścią stanowi. Sądzę też, że odwołanie »konkursu« jest istotnie wskazane i wszelkimi ustawowemi środkami należy się starać, aby taki »konkurs« nie doszedł do skutku.

(—) Prof. Dr. *Michał Siedlecki*
prof. zoologii Uniw. Jagiellońskiego.

Załącznik L.

Poznań, 14 IV. 1923.

Do Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu.

Odpowiadając na pismo z d. 8/IV 1923. zwracające się do mnie o wydanie opinii w sprawie konkursu ogłoszonego przez Pomorską Izbę Rolniczą, zaznaczam co następuje:

Po pierwsze. Ze załączonej do konkursu listy proskrypcyjnej ptaków rzekomo szkodliwych przedewszystkiem wynika, że albo ukladana była ona przez kogoś, któremu brak jest w pierwszym rzędzie odpowiednich wiadomości z dziedziny zoologii, ściślej mówiąc ornitologii, gdyż określenia takie jak: »mewy, rybitwy, nur wielki, nurek mały« w pojęciu ścisłym zoologicznym nie istnieją i najbieglejszy zawodowy znawca z określeń tych nie wynioskuje napewno, jakie gatunki ptaków szanowny autor konkursu chciał wygładzić z powierzchni ziemi, albo też przypuszczając (słusznie zresztą), że ci, do których się o tępienie zwraca, wogóle nie potrafiliby ptaków, nawet gdyby je wymienił szczegółowo, odróżnić, zupełnie świadomie i rozmyślnie podaje takie ogólnikowe określenia, (z których pod każde można po kilka lub po kilkanaście form podciągnąć), aby tych ludzi niczem nie krepować i wbrew etyce, wbrew ustawom, zachęca ich do niszczenia gatunków, nieodgrywających w gospodarstwie żadnej roli, a posiadających dla nauki, dla zachowania piękności naszego kraju, wielkie znaczenie.

Powtóre: autor konkursu uważa za szkodniki wszystkie ptaki, które potrafią zjeść jakąś rybkę bez względu na to, czy zdarza się to wyjątkowo (bocian), czy z reguły. Nie go też nie obchodzi, czy ptak taki występuje wogóle w ilości takiej, że możnaby brać w rachubę rybki, które spożyje, czy też jest tak rzadkim (bocian czarny, bąk), że w rzeczywistości o tem nie ma mowy, by nawet teoretycznie już nie nad wodą, stawem lub jeziorem, ale w biurze przy zielonym stoliku szkodę przez niego wyrządzoną obliczyć i wykazać było można.

Po trzecie: Nie wzięto tutaj w rachubę, że niektóre z tych ptaków jak np. bocian, oddają wielkie usługi rolnictwu, i tępiąc go wyrządza się szkodę rolnikowi, nie mówiąc już o tem, (bo nato dzisiaj przeważna część ludzi nie uważa), że ptak ten tak związany jest z pojęciami, życiem i tradycją narodu polskiego, że nawet gdyby był rzeczywiście szkodliwym, powinno się go szanować!

Po czwarte: autor konkursu, stoi tu na dawno przestarzałym i poniechanym stanowisku, że istnieją ptaki, które bezwzględnie przynoszą szkodę, a nie przynoszą pożytku, podobnie jak takie samo mniemanie miano niegdyś o wszelkich drapieżnych ptakach i zwierzętach, które też podobnie jak tak zwane szkodniki w rybactwie, skazano na wytepienie. Wyniszczenie zwierząt drapieżnych zemściło się srogo, pociągając za sobą coraz to częstsze występowanie t. zw. plag mysich w rolnictwie, a w łowiectwie doprowadziło do degeneracji

zwierzyny, wobec której stanowiły te ptaki i zwierzęta drapieżne czynnik selekcyjny. Takim samym czynnikiem selekcyjnym w naszych dzikich wodach rybnych, o które przy ogłoszeniu danego konkursu chodziło, są nie tylko ryby drapieżne, ale także właśnie tym konkursem na wytopienie skazane ptaki. Toteż nowe ustawodawstwo zagraniczne n. p. niemieckie, bierze to już w rachubę, polecając ochraniać te ptaki wszędzie tam, gdzie wybitnej szkody nie robią (zimorodek, czapla siwa) i strzec ich gniazd, czego dowodem może być kolonja czapli we Weisskolm na Górnym Śląsku, pilnie przez władze strzeżona. Także związki zawodowe jak »Schlesischer Fischereiverein« już w r. 1904 postanowił ochronę zimorodka, a w r. 1907 zniósł nagrodę wyznaczoną za zabicie perkoza, a w r. 1913 także wydry i bąka.

Przechodząc dalej kolejno wymienione konkursem gatunki ptaków musimy stwierdzić co następuje:

Zimorodek, żywi się obok rybek także raczkami i owadami, szkody w wodach dzikich nie wyrządza żadnej, gdyż zjada przeważnie rybki należące do gatunków bezwartościowych a przez tępienie szkodliwych rybom owadów (pluśkwiaki) przynosi pożytek. Przytem tak jak i następne, stanowi czynnik selekcyjny dodatni. Jedynie w stawkach wylęgowych, mógłby być niepożądanym, gdyby się wnącił. I tutaj jednak, można go nie zabijając wypłoszyć. Z powodu swej rzadkości a przy tem i piękności zasługuje w każdym razie na ochronę, czego się też i w Niemczech dawno domagano, a co jak wyżej widzieliśmy po części się już stało,

Rybitwy wszystkie, żywią się również nie tylko drobnymi rybkami, lecz owadami i innymi wodnymi stworzeniami. Do nich można odnieść to samo, co było powiedzianem o zimorodku.

Me wy poza rybkami, żywią się w ogóle wszystkim, co tylko zjeść można, a więc owadami, padliną, gąsienicami i t. d. Szkody jakiejś znaczniejszej na wodach dzikich, gdzie zresztą najczęściej występują przelotnie, tak jak i rybitwy, nie wyrządzają.

Bociana białego tak, jak z powodu rzadkości tem bardziej bociana czarnego, zaliczanie do ptaków szkodliwych w rybolostwie, uważać można wprost za śmieszne, gdyż dostanie rybki pozostałej na zalanej w czasie powodzi łące, albo w jakiejś płytkiej kałuży, należy w jego życiu bądź co bądź do wydarzeń niecodziennych.

Co do czapli, to w grę może tylko wchodzić czapla siwa, której pokarm jednak obok ryb, żab, stanowią także owady, węże, a nawet myszy. O niej można powiedzieć podobnie jak o zimorodku, że przy sztucznej hodowli ryb w stawach mogłaby być czasem i niepożądaną, na wodach dzikich musi się ją uważać za bezwarunkowo pożyteczną. W dziele »Beiträge zur Naturdenkmalpflege 1912«, na stronie 253, między innymi czytamy: »Trotz einer grösseren Reiherr-Kolonie in nächster Nähe der Seen, sind Werbellsin und Grimnitzsee ungewöhnlich fischreich«. Przytem czapla ta nie jest tak liczną, bo w tem samym dziele na str. 230, z przytoczonej statystyki dowiadujemy się, że w obwodzie gdańskim w r. 1911 było gniazd czapli 42, w Bydgoskim 48, a w Poznańskim 122. Zatem wcale nie wiele!

Pod nurem wielkim i nurkiem małym możnaby chyba w owym konkursie rozumieć perkozy, gdyż właściwe nury zjawiają się u nas tylko na przelotach. Z nich perkoz czubaty trafiający się u nas, żywi się głównie owadami i to owadami dla ryb szkodliwymi. Rybki jako pokarm schodzą u niego na plan drugi, a ponieważ jest to ptak płochliwy, który na wody w pobliżu mieszkań ludzkich się znajdujące, gdzie zwykle sztuczną hodowlę ryb się uprawia, nie zalatuje, przebywa więc wyłącznie na wodach dzikich, a zatem należy do ptaków nieszkodliwych, a pożytecznych i powinno się go chronić.

Bąk, którego pokarm podobny jest do pokarmu czapli, jest już tak rzadkim, że o nim jako szkodniku nawet niema co mówić.

Wreszcie na końcu raz jeszcze trzeba zaznaczyć, że według zgodnego zapatrywania znawców tak w kraju jak i zagranicą, wszystkie tak zwane szkodniki, które wyżej były wymienione, są z reguły pożytecznymi i niezbędnymi w gospodarstwie przyrody, zaś szkodę mogą wyrządzać tylko wyjątkowo, a to nieuprawnia zupełnie do masowego ich tępienia, tak samo jak zwierząt i ptaków drapieżnych. Poznał to już przed sześćdziesięciu laty słynny

nasz ornitolog Taczanowski, mówiąc w jednym ze swych dzieł, że »łatwo bardzo pojąć, jak wielką szkodę wyrządza się krajowi przez nierozważne tępienie wszystkich bez żadnego względu i różnicy i czy nie lepiej wyrzec się zupełnie tego zadania i zostawić samej naturze utrzymywanie równowagi tak przez nas samych ciągle nadwyreżanej, jak dalej w podobny sposób gospodarować«.

(—) Dr. *Edward Lubicz Niezabitowski*
Prof. Biologii na wydz. lek. Uniw. Poznańskiego.

Załącznik M.

Vortr. geh. a. d. Versamml. d. Fischerei-Vereins
f. d. Prov. Brandenburg
Mitteil. des Fisch. Ver. f. d. Prov. Brand.

am 12 Februar 1907.

Die fischereiliche Bedeutung einiger Vögel.

„Nur 24 Arten der einheimischen Vögel leben von Fischen. Allein der Fischadler nährt sich ausschliesslich von Fischen...“

Nach Prozenten des Gesamtmageninhaltes gerechnet ist die Fischnahrung der Rohrweihe, des weissen Storches, Blässhuhns und Kiebitz so gering, dass diese als wirtschaftlich bedeutungslos ausscheiden; dasselbe gilt von denen, welche als Bewohner grosser Wasserflächen, den Seen und Strömen ihre Nahrung entnehmen, wie Seeschwalben, Lachmöwe, und die Taucher. Die letztgenannten Vögel sind deshalb interessant, weil ihr Magen mit Federn stets angefüllt ist.

Für fischereiwirtschaftlich bedeutungsvoll halte ich den Fischadler, Reiher, die Rohrdommel, den grossen und kleinen Säger, Eisvogel und die Enten,.. Entsprechend dem von mir ausgesprochenen Grundsatz, dass jeder Vogel da zu vernichten ist, wo er als Individuum Schaden tut, trete ich für eine energische Bekämpfung des Reiher durch Fang und Abschuss an Teichwirtschaften ein. Ich bitte dagegen die Fischer um Schonung des Vogels, wenn er an unseren Seen, Strömen und Flüssen sich zeigt.

Ich bin der Ansicht, dass der Eisvogel nur da zu verfolgen ist, wo er schädlich wird, in Forellenteichwirtschaften, nicht aber am Forellenbach, nicht an den Gewässern des Tiergartens.

Professor Dr. *Karl Eckstein*.

Załącznik N.

Rezolucja p. *W. Kulmatyckiego*:

»Ogólna Konferencja w sprawie ochrony przyrody polskiej w Poznaniu, uznając masowe tępienie szkodników rybnych za nieodpowiadające nowoczesnym pojęciom o istocie szkodników i równowadze biologicznej prosi Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państw., by przeprowadzenie akcji tępienia szkodników rybnych odbywało się jedynie lokalnie i indywidualnie, o ile zajdzie tego rzeczywista i udowodniona komisyjnie (z udziałem przedstawiciela Państw. Kom. Ochr. Przyr.) potrzeba dla ochrony rybostanu.

Na wzór bawarskiej ustawy rybackiej, akcja normowania lokalnego i indywidualnego tępienia szkodników powinna się odbywać na koszt uprawnionych do rybołówstwa, li tylko przez czynniki łowieckie«.

Załącznik O.

Departament V. Wydz. Rybacki L. 5—b 2326/23.
434/23 X P. 19 maja 23. — 438/23 X P. 18 maja. 23.

Poznań, dnia 30 czerwca 1923 r.

Konkurs P. I. R. na tępienie szkodników.

Do Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu
przez Pomorski Urząd Wojew. (Referat rybacki) w Toruniu.

Nadesłany na skutek tut. reskryptu z dnia 29 kwietnia 1923 l. 5—b 1604/23 przez Pomorską Izbę Rolniczą odpis warunków konkursu na tępienie szkodników uchybia wymaganom obowiązujących:

1, ustawy o ochr. ptaków w brzmieniu z 30/V 1908 r. (Dz. ust. niem, str. 317), oraz

2. ustawy łowieckiej z dnia 15 lipca 1907 r. (Dz. ust. pr. str. 207), wobec czego należy wstrzymać ogłoszenie tego konkursu do czasu uzgodnienia z temi ustawami w myśl na wstępie powołanego reskryptu Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Zwracam przytem uwagę, że ogłoszenie w brzmieniu zakomunikowanem przez Izbę może pociągnąć dla odpowiedzialnych osób skutki niepożądane, wynikające z art. 110 kodeksu karnego.

Wobec zamętu wytworzonego przez rozmaite komentowanie powołanych ustaw przez poszczególne urzędy i instytucje, oraz wobec powołania się Izby na uchwałę Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Toruniu, wyjaśniam co następuje:

Z ptaków, objętych projektowanym konkursem:

1. zimorodek, jest ptakiem łownym w myśl § 1 b. ustawy łowieckiej oraz chroniony jest przez ustawę o ochronie ptaków, przyczem § 5 ust. 1 tej ustawy niema zastosowania w tym wypadku;
2. bocian jest ptakiem nielownym, lecz objętym został ustawą o ochronie ptaków;
3. rybolowy, mewy, bąki i czaple oprócz siwej są ptakami łownymi, lecz są wyjęte z pod działania ustawy o ochronie ptaków;
4. wreszcie czaple siwe i nury nie są ptakami łownymi i nie poddane są ustawie o ochronie ptaków, lecz i do nich stosuje się bezwzględny zakaz łowienia w sidła nawet ptactwa wyjętego z pod ochrony (§ 8 ustawy o ochronie ptaków).

Wobec tego należy przy ogłaszaniu konkursu jednocześnie pouczyć interesowanych w jakim czasie, jakimi sposobami nie wolno łowić i zabijać wymienionych ptaków, do jakich władz w myśl § 6 i 48 ustawy łowieckiej należy się zwracać o pozwolenie i jakie są środki prawne od decyzji tych władz.

Co się tyczy uchwały Sądu Administracyjnego w Toruniu z dnia 15 maja br., jakkolwiek ona według § 49 ustawy łowieckiej jest ostateczną, to jednak wobec wyraźniejszej sprzeczności tej uchwały z ustawami łowiecką, rybacką i o ochronie ptaków, może być uważana jedynie jako odmowa zastosowania § 48 ustawy łowieckiej w stosunku do bociana, chronionego ustawą o ochronie ptaków, gdyż Sąd Administracyjny nie jest powołany do zmian lub uchylenia obowiązujących przepisów.

Wynikła z powodu zamiaru ogłoszenia konkursu przez Pomorską Izbę Rolniczą korespondencja urzędowa, oraz polemika prasowa w dziennikach politycznych, jak też dyskusja w instytucjach naukowych nad tym przedmiotem wykazała, że prawie nikt, nie wyłączając też Izby Rolniczej, nie zdaje sobie sprawy z praw i ograniczeń, z którymi przedewszystkiem rybak powinien się liczyć przy ochronie swego gospodarstwa od szkodników.

To też najbardziej odpowiedniemiem zużytkowaniem wyasygnowanej przez Ministerstwo Rolnictwa i D. P. subwencji na ochronę rybactwa od szkodników, byłoby przeznaczenie jej na przygotowanie ścisłych materiałów, oświetlających sprawę szkodników na wodach otwartych, oraz na pouczenie interesowanych, w jaki sposób może się skutecznie bronić przeciw szkodnikom, korzystając z zastrzeżeń poszczególnych ustaw w tym zakresie, a przedewszystkiem z §§ 4, 13, 30, 40, 48, 52, 67 i 68 ustawy łowieckiej. Przyczem, jak uznała konferencja ochrony przyrody w Poznaniu 30/VII b. r., należy sprawy szkodników traktować lokalnie i indywidualnie.

Z tego powodu, oraz wobec istotnie małego rozpowszechnienia w Województwie Pomorskiem takich ptaków jak rybolowy, albo bąki (patrz Merkbuch der Binnenfischerei), jak też wobec ochrony zimorodka i bociana, Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych przychyła się obecnie do zdania, że w projektowanej przez Izbę Rolniczą akcji ochrony rybactwa od szkodników, popieranej w dalszym ciągu przez tutejsze Ministerstwo, droga konkursu nie prowadzi bynajmniej prosto do celu i nie jest pożądaną, wobec wywołanych z rozmaitych stron zastrzeżeń.

Mając to wszystko na widoku, proszę Izbę Rolniczą, by zrewidowała swoje poglądy w tej sprawie i doniosła w jak najkrótszym czasie o ostatecznie zajętem w tej kwestji stanowisku, mając jednocześnie na widoku ustęp pierwszy niniejszego reskryptu.

Zgodność z oryginałem:

Za Ministra:

(—) Dembecki

(—) Ostrowski-Belza Dyrektor Departamentu V.

OJCÓW.

Osobliwości przyrody doliny Prądnika ze stanowiska ochrony przyrody.

WSTĘP.

Ojców i jego okolice uchodzą słusznie za jedno z najpiękniejszych w Polsce. Na swoiste piękno tego terenu składają się nie tylko osobliwe krajobrazowo urwiska skał jurajskich, które występują tutaj w postaci niezwykle pięknych wąwozów, »iglic«, »bram« i t. p. form morfologicznych, lecz w niemniejszej mierze przyczyniają się do podniesienia jego piękna: wstęga wartko płynącego Prądnika, ujęta w ramy zieleni łąk kwiecistych, gęsty płaszcz lasów pokrywający zbocza doliny, kryjący w sobie wiele niezwykle rzadkich gatunków roślin, osobliwa flora skał i uplazów skalnych, z nieoczekiwaniem spotykanymi tutaj reprezentantami flory stepowej, wreszcie szczególna i bogata jego fauna. Do tych bogactw przyrody żywej i martwej, występujących na powierzchni ziemi, dołączają się w Ojcowie skarby świata podziemnego: tajemnicą minionych wieków i legendą historyczną osnute jaskinie podziemne, pełne fantastycznych kształtów, nacieków z »żywego« kamienia wapiennego, który je buduje, dziś zamieszkałe przez rzadkie gatunki nietoperzy i swoisty świat niższych zwierząt, ongi siedziba niedźwiedzi, hijen i lwów jaskiniowych, a zarazem kolebka rodzaju ludzkiego: stopy kości zwierzęcych i wyrobów ręki ludzkiej od paleolitu aż po erę współczesną, zalegają warstwowane złoże ich namulisk.

Piękno i skarby przyrodnicze Ojcowia były i pozostaną na zawsze niewyczerpanym źródłem twórczości artystycznej i naukowej. Stanie się to jednak pod jednym tylko warunkiem. Oto musi zostać zabezpieczoną przed zniszczeniem przyroda tego obszaru. Groźba zniszczenia wisi nad nią ciągle. Niszczenie lasów, mimo, że należą one do kategorii t. zw. lasów ochronnych, jakie widzimy na zboczach doliny, zwłaszcza należących do drobnych właścicieli, nadmierny wypas bydła (zwłaszcza owiec i kóz) niszczący zręby, młodniki i zbocza skalne, przekopy nowych łożysk dla Prądnika, celem zużytkowania tej rzeczki jako t. zw. siły wodnej, rabunkowy połów ryb w tej rzece, niszczenie wandaliskie nacieków wapiennych w jaskiniach, zniszczenie bezcennych naukowo namulisk jaskiniowych w jaskini Jerzmanowskiej celem zdobycia nawozów fosforowych, tępienie miejsc wylęgowych ptactwa, tępienie nietoperzy, niszczenie flory przez niekulturalnych »turystów« i niektórych letników, zbieranie bukietów rzadkich kwiatów i porzucanie ich na ścieżkach przez letniczki i ich towarzyszy — oto są realnie istniejące groźby, które ustawicznie wisi nad Ojcowem, i powoli, krok za krokiem, ułamek za ułamkiem, kradną jego piękno i niszczą bezpowrotnie pierwotne bogactwo jego przyrody. A wszystko to dzieje się dziś, gdy Ojców jest małą osadą letniczą, co zaś będzie, gdy stanie się on miejscowością klimatyczną na wielką skalę? Budująca się kolej i szosa z Krakowa uczynią z niego za lat kilka bezwątpienia najpopularniejszą w Krakowie miejscowość wycieczkową i sprowadzą do cichej i małej doliny ty-

siące turystów i letników. Na Złotej Górze powstaną niebawem nowe osiedla klimatyczne i zakłady zdrojowiskowe i zaludnią się setkami nowych, stałych mieszkańców. Co się stanie wtedy z przyrodą Ojcowa? Czy się stokrotnie nie wzmożą owe niszczycielskie siły i zapędy, o których wyżej powiedziano? Czy badania naukowe przyrody ojcowskiej nadążą temu tempu możliwego niszczenia?

Oto są zaprawdę aktualne pytania, które z punktu widzenia potrzeb ochrony przyrody doliny Ojcowskiej, narzucają się nam do rozważenia. Niniejszy zbiór kilku artykułów, połączonych ze sobą wspólną myślą o konieczności obrony piękna i osobliwości przyrody Ojcowskiej, który na tym miejscu dajemy czytelnikom naszym, ma za zadanie torować drogę dla idei ochrony przyrody tego ślicznego zakątka Polski. Oby znalazł on nie tylko teoretycznych zwolenników dla wyrażonych w nim myśli i planów, lecz oby zdobył sobie praktycznych obrońców. Nie wątpię, że znajdzie ich w kołach licznych miłośników Ojcowa zarówno wśród społeczeństwa starszego jak niemniej w pośród licznej naszej młodzieży szkolnej, która zbiorowemi wycieczkami nawiedza coraz częściej Ojców i jego cudowną okolicę.

Hasło bezwzględnej ochrony przyrody w lesie, na łące, na skalach i w jaskiniach — niech się stanie moralnym obowiązkiem wszystkich, którzy prawdziwie i rozumnie ukochali Polską Ziemię i jej perłę — Ojców! W. S.

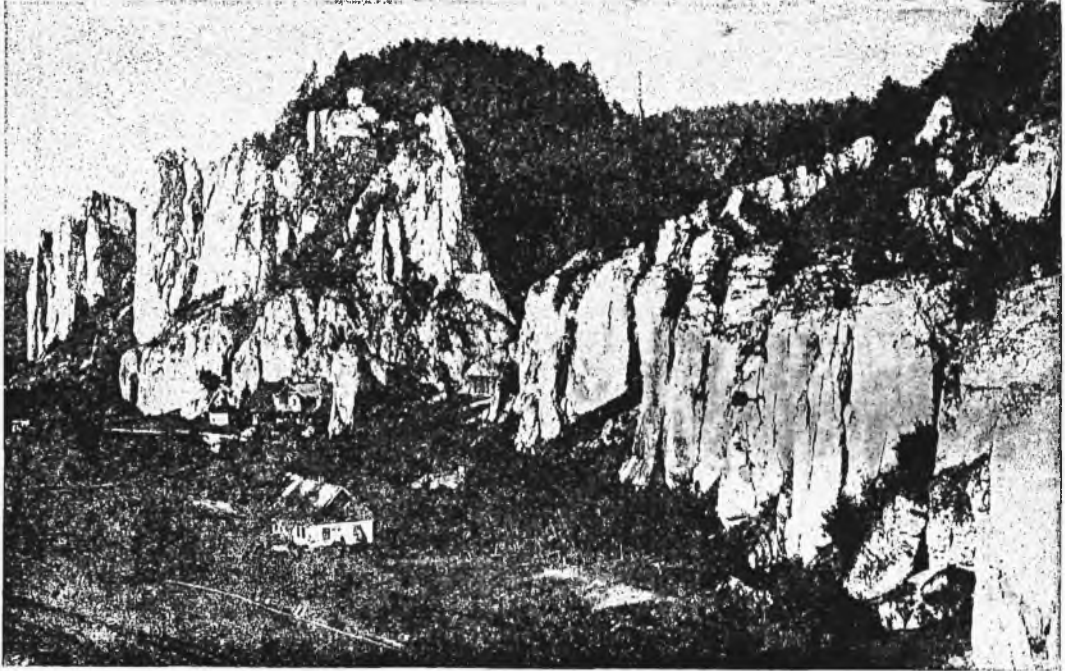
I.

Jerzy Smoleński.

Budowa i rzeźba dorzecza Prądnika.

Dorzecze Prądnika leży w obrębie t. zw. Wyżyny Ojcowskiej, która będąc częścią krakowsko-częstochowskiej płyty jurajskiej, wchodzi wraz z nią w skład Wyżyny Małopolskiej, na której południowym krańcu zalega. Wznosi się ona do około 450 m. nad poziom morza i granicząc na południe bezpośrednio z zapadłością rowu Krzeszowickiego, oraz z położoną u jego zbiegu doliną Wisły i kotliną Krakowską, tworzy tu próg wyżynny i urywa się równoleżnikową krawędzią niewątpliwie tektonicznego pochodzenia, przeobrażoną przez denudację i erozję. Na zachodzie prostolinijna i stroma, w dorzeczu Prądnika przedstawia ona stok wyraźnie terasowany, noszący ślady dawnych poziomów rzecznych w związku ze stadjami rozwoju przyległej doliny Wisły. Wyżyna pochyla się stopniowo ku wschodowi, przechodząc w dorzeczu Dłubni w kotlinę Nadnidziańską. Pod względem geologicznym stanowi wyżyna Ojcowska płytę warstw górno-jurajskich, złożoną z t. zw. wapienia skalistego. Jego niższy poziom budują wapienie jasno-szare, grubo-płytowe, zawierające skamieniałości morskie, jak ammonity (z grupy *Perisphinctes Tiziani*) i brachiopody, z pomiędzy których cechującą formą jest tu *Rhynchonella cracoviensis*. Warstwy te zalicza się stratygraficznie do górnego oksfordu. Wyżej występują zwięzłe wapienie żółtawo-białe, tworząc potężne lawice bez wyraźnego warstwowania, z licznymi bulami krzemieniemi. Wśród skamieniałości częste tu są gąbki, małże i brachiopody — przewodnią formą jest *Rhynchonella moravica*. Jest to najwyższy poziom oksfordzki. Wreszcie najwyżej mamy białe, drobnoziarniste i zbite wapienie.

z niewyraźnemi skamielinami (głównie gąbki, korale i brachiopody), które zaznaczają się jedynie na zwietrzalej powierzchni. To już piętro kimerydzkie. Wszystkie te ogniwa wapienia skalistego występują w dolinie Prądnika, tworząc jej obnażone zbocza. Cała serja zapada łagodnie — z pochyleniem terenu — ku wschodowi, gdzie zanurza się pod górno-kredowe margle, wyścielające Nadnidziańską nieckę. Poza tym ogólnym upadem wykazują warstwy jurajskie układ niejednokrotnie wyraźnie zaburzony, sfałdowania i uskoki widoczne są, między innymi, w odsłonięciach samej doliny Prądnika, — a ponadto liczne spękania i szczeliny, przebiegające zazwyczaj w dwóch prostopadłych do siebie kierunkach. Na warstwach jurajskich zalegają



Ryc. 7.

gdzieniegdzie skąpe resztki osadu kredowego, mianowicie zlepieńce kwarcowe cenomańskiego wieku. Osadów lodowcowych zaledwie ślady pozostały — świadczące w każdym razie, że wyżyna pokryta została dyluwialnym lodowcem w całości. Górą zalega less, glina nawiana przez stepowe wiatry po cofnięciu się lodowca, której zasięg i grubość rośnie ku wschodowi.

Powierzchnia wyżyny obniża się ku wschodowi, a więc w kierunku ogólnego upadu warstw jurajskich budujących płytę. Nie jest to jednak powierzchnia strukturalna. Przebiegając niezależnie od zaburzeń podłoża ścina ona łącznym poziomem utwory geologiczne różnowiekowe, jest więc powierzchnią jakiegoś dawnego zrównania, wytworzoną przez niwelacyjną działalność sił zewnętrznych. Zapatrywania na sposób i epokę jej powstania nie są zgodne. Przypisuje się ją bądź to abrazyjnej działalności fal cenomańskiego morza, które wkroczyło w ten obszar i pozosta-

wiło po sobie rozrzucone po płycie przybrzeżne zlepiańce, — bądź też odnosi się ją do czasów późniejszych i uważa za »prawierównię«, powstałą pod normalnem działaniem wód płynących. I w jednym i drugim przypadku przyjmuje się późniejsze zmiany poziomu dla wytłumaczenia dzisiejszego wzniesienia powierzchni zrównanej.



Ryc. 8.

Na wierzcholinie wznoszą się gdzieniegdzie odosobnione skaliska wapienne w formie garbów lub stromościennych ambón i iglic, których śmiałe kształty stanowią silne przeciwieństwo z monotonną powierzchnią otoczenia. Są to resztki ocalałe przed zrównaniem, typowe »ostańce« denudacyjne, które zapewne twardości składającego je materiału wapiennego zawdzięczają istnienie.

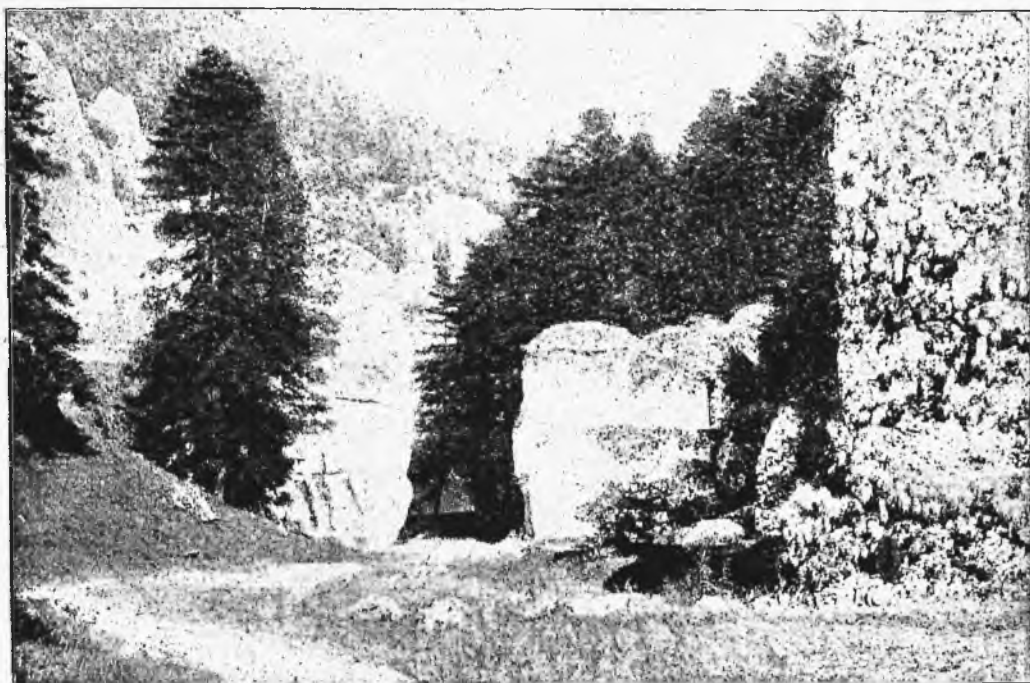
Wyżyna Ojcowska, a mianowicie jej część północna, obejmująca między in-

nemi górne dorzecze Prądnika, odznacza się względną rzadkością sieci wodnej. Jest to wynik przepuszczalności wapiennego podłoża i zalegającego górą lessu. Mimo to wody opadowe stagnują tu i ówdzie na wierzchowinie w płytkich stawkach. Sprawia to gromadząca się na jurajskiej skale i w jej szczelinach zwięzła, czerwona glina, będąca nieprzepuszczalną pozostałością zwietrzenia i rozpuszczenia wapieni, podobnie jak *terra rossa* nadśródziemnomorskiego krasu. Pod jej pokrywą powierzchnia wapienia wykazuje nieraz charakterystyczne formy wyżarcia krasowego — jamy, »kieszenie« i żłobki. Glina ta wytwarzając się na płycie i w jej wnętrzu, uszczelnia ją stopniowo a chroni ją przed splukaniem pokrywa lessu. Gdzie gliny tej brak, powstają na wyżynie (szczególnie w pobliżu dolin rzecznych, np. Prądnika) płytkie, kotlinowate zakłębienia o suchym dnie, lejki krasowe, chłonna w głąb wodę opadową, która w postaci źródeł krasowych pojawia się potem w dnie i na zboczach dolin.

Płyte odwadnia szereg równoległych strumieni, spływających ku półn.-wsch. (względnie pld.) do rowu Rudawy i Wisły, między którymi największy jest Prądnik. Kierunek ich, niezgodny z ogólnym pochyleniem płyty oraz upadem warstw, wskazuje, że powstały przez erozję wsteczną, wdzierającą się od południowego progu wyżynnego a wywołaną niskim położeniem podstawy erozji, którą stanowi bliskie dno Krzeszowickiego i Wiślanego rowu. Doliny są silnie wcięte, głębokie, wąskie i stromościenne — posiadają charakter młodociany. Cechy te uzależnione są częściowo od silnego spadku wód, spowodowanego bliskością podstawy erozji — przedewszystkiem jednak od materiału budującego podłoże: owych wapieni skalistych, z których składa się płyta.

Najwybitniej może występują te cechy w dolinie Prądnika, stanowiącej klasyczny niejako typ doliny młodocianej, wyżłobionej w twardym a przepuszczalnym podłożu. Nie cała jednak dolina posiada ten charakter. W biegu najwyższym, gdzie wecinanie nie dosięgło jeszcze jury, mamy stoki łagodne, dolinę płytką. W dolnym znowu, gdzie rzeka powyżej Giebułtowa opuszcza teren wapienia skalistego i wkraça w obszar miększych wapieni »płytkowych« oraz kredy i miocenu, strome i urwiste zbocza rozsuwają się, obniżają i stają się łagodniejsze a dno rozszerza się znacznie. Natomiast na całej przestrzeni, gdzie w zboczach widnieje wapień skalisty, dolina Prądnika (i sąsiednie, np. Bętkowska) ma wygląd kanjonu. Twardy, przepuszczalny, pionowymi szczelinami spękań przejęty wapień, skłonny do przybierania form krasowych, tworzy nagie ściany prostopadłe (ryc. 7, str. 70), wznoszące się do kilkudziesięciu metrów, charakterystyczne kominy, iglice, turnie i baszty. Niekiedy sterczą one odosobnione z dna doliny, jako erozyjne resztki (np. Maczuga Herkulesa w Pieskowej Skale, ryc. 8, str. 71). Gdzie wody przedarły się przez twardsze ławice wapienia, tam prostopadłe zbocza zbliżają się, dolina się ścieśnia i tworzy t. zw. bramę dolinną (np. Brama Krakowska). W powstawaniu urozmaiconych i śmiałych, nieraz fantastycznych form, pierwszorzędną rolę odgrywa przebieg szczelin, wzdłuż których postępuje wsiąkanie wody, wietrzenie i rozpuszczanie wapienia. Stoki doliny podarte są żlebami i stromymi wąwozami. Są to albo suchodoły albo dolinki okresowych spływów opadowej wody. U ich wylotów rosną stożki nasypowe i napływowe a krawędzisty piarg wapienny gromadzi się u stóp ścian skalnych. Na dnie doliny tryskają krasowe źródła,

nieraz o charakterze obfitych w wodę typowych wywierzysk. Zawierająca rozpuszczony wapien wodą źródeł krasowych osadziła gdzieś w dnie dolin martwicę wapienną. Znana ona jest z doliny Prądnika i Saspówki, Bętkówki, Szklarki i Raclawki. Twardsze jej ławice, występujące w korycie strumienia, wywołują zjawiska wodospadów. Takim małym wodospadem wchodzi do doliny Prądnika Saspówka — najpiękniejszym, do 2·5 m. wysokim (wodospad »Szum«) przelewa się przez martwicowy próg Bętkówka. Martwice te zawierają faunę ślimaków z gatunków i dzisiaj w tych okolicach żyjących, są więc niedawnego pochodzenia. Dzisiaj się



Ryc. 9.

jednak one nie tworzą, co stoi w związku z osłabieniem procesu krasowego w dobie obecnej.

Dno doliny ma profil podłużny, niewyrównany, a niedostosowane do niego (wskutek skąpej ilości spływających niemi wód) doliny boczne wykazują często przy ujściu załamanie spadku (np. dolina Saspowska), stanowiąc rodzaj dolin wiszących.

Na zboczach doliny Prądnika widnieją ślady jej dawnych stadjów rozwojowych, w postaci listw skalnych i załamania stoków będących resztkami teras. Występują one — z przerwami — w paru poziomach. Jeden z nich, wzniesiony około 10 m. nad dnem doliny, zaznacza się wyraźnie poniżej ujścia Saspówki, jemu odpowiada »wiszące« ujście tego dopływu. Drugi, wyższy i szerszy, przebiega w wysokości względnej około 50 m. Widać go między innymi nad bramą dolinną koło Hamerni, gdzie powyżej stromych ścian wyłomu przebiega łagodnie zarysowany profil

dawnego dna dolinnego. W czasie odpowiadającym temu stadjum rozwoju doliny zataczał Prądnik meandry o większym promieniu niż dzisiejsze jego zakręty. Widocznie posiadał więcej wody i mały spadek, zanim został »odmłodzony«. Na starym języku meandrowym wznosi się zamek Ojcowski. Terasy wskazują, że na dzieje doliny Prądnika składają się okresy słabszej i silniejszej erozji, że pogłębianie się jej następowało w pewnego rodzaju epicyklach, pozostających niewątpliwie w związku z zmianami dolnego poziomu erozji, to zn. ze stadjami rozwoju doliny Wisły.

Wapień jurajski wyżyny Ojcowskiej obfitują w jaskinie. Liczne grotty i pieczary otwierają się na zboczach doliny Prądnika i jego dopływów oraz na całym



Ryc. 10.

obszarze płyty (ryc. 9 i 10). Znamy je z Ojcowa, Saspowa, Maszyc, Czajowic, Wierchowic, Jerzmanowic i t. d. Różnią się one wielkością i kształtem i w różnych nad dnem dolin występują poziomach. Wytworzyły je wody opadowe wnikające we wnętrze przepuszczalnej skały z wyzyskaniem jej spękań i rozpuszczające wapień na swej drodze. W kształcie i rozmieszczeniu jaskiń, oraz w planie ich łączących się systemów, wyraźny jest ich związek ze szczelinami spękań i zawisłość od ich przebiegu. Dzisiaj jaskinie te są suche, wody nimi nie krążą. Jest to wynik osłabienia działalności krasowej, spowodowany zapewne postępującym uszczelnieniem powierzchni wapiennej przez gromadzącą się na niej (i w jej szczelinach) i chronioną lessowym płaszczem glinę eluwalną.

Jaskinie doliny Prądnika i wogóle wyżyny Ojcowskiej stanowiły dzięki swej suchości miejsce schronienia dla zwierząt i człowieka. To też zawierają one cenne

zabytki archeologiczne z okresu paleolitycznego (jaskinie Mamutowa, Ciemna, Ma-szycka, Puchacza, Koziarnia, Jerzmanowska) i neolitycznego (jak Wierzchowska górna, Okopy, j. Korytanji). Równocześnie są one istną kopalnią kości zwierząt dy-luwialnych, należących nieraz do gatunków już wygasłych. W pokładach namulisk jaskiniowych znajdowano tu szczątki mamuta, nosorożca włochatego, lwa jaskinio-wego, hjeny jaskiniowej, niedźwiedzia jaskiniowego, renifera, woła piżmowego etc. etc. W niektórych jaskiniach ilość tych szczątków paleontologicznych była niezwy-kle obfita. Z samej groty Jerzmanowskiej wydobyto tyle kłów niedźwiedzich, że na-leżeć one musiały co najmniej do tysiąca osobników. Zawartość kwasu fosforowego w osadach jaskiniowych stała się powodem spustoszenia niektórych grot (np. Jerzma-nowskiej) dla zyskania materiału nawozowego, z wielką oczywiście stratą dla nauki.

Wyżyna Ojcowska posiada, jak widzieliśmy, swoiste, odrębne cechy krajo-brazowe, związane z materiałem podłoża i z procesem kwasowym, który w tym materjale i w zależności od niego się rozwinął. Wszystkie te cechy skupiają się w sposób najbardziej charakterystyczny w dolinie Prądnika i w jej otoczeniu. Stąd dolina ta stanowi rodzaj dokumentu naukowego a ze względu na bogactwo szcze-gółów morfologicznych, występujących tu na malej stosunkowo przestrzeni, jest nie-jako okazowym modelem geograficznym, zasługującym ze wszech miar — niezale-żnie od walorów estetycznych, którymi słusznie słynie — na zachowanie w formie niezeepsutej, na troskliwą i umiejętną opiekę i ochronę.

II.

Bogumił Pawłowski.

Osobliwości roślinnej szaty Ojcowa i postulaty ich ochrony.

Piękna dolina Ojcowska nie tylko zachwyca nas romantycznym wdziękiem swego krajobrazu, nietylko przykuwa uwagę archeologów rozlicznymi a ważnymi dla nauki zabytkami przedhistorycznymi swych jaskiń, ale także i pod względem swej szaty roślinnej należy do najciekawszych okolic ziem naszych.

Wedle spisu, zawartego w pracy Jełenkina ¹⁾, rośnie w Ojcowie 745 gatun-ków roślin naczyniowych. Wprawdzie kilkadziesiąt z nich należy wykluczyć jako błędnie podane lub też nie rosnące tu dziko, na ich miejsce wszakże przybywają inne, pominięte przez rosyjskiego badacza, lub też niesłusznie poczytane przezeń tylko za odmiany, tak, że cyfra powyższa raczej okaże się za małą, niż za dużą. A cyfra to, jak na tak niewielki obszar pokaźna, świadcząca o bogactwie flory Oj-cowa. Bynajmniej jednak nie to ilościowe bogactwo czyni tę florę tak zajmującą dla botanika, ale raczej okoliczność, że w skład jej wchodzi rozliczne gatunki, stano-wiące dzięki swemu ciekawemu geograficznemu rozmieszczeniu prawdziwą jej oso-bliwość. Najbardziej bodaj osobliwą i znamioną cechą flory Ojcowa jest obfitość roślin górskich, t. j. częstych w górach (Karpatach, Sudełach), a wyjątkowo tylko spotykanych poza niemi. Nadaje to całej roślinności tutejszej tak wybitnie

¹⁾ Flora Ojcowskiej doliny, Warszawa, 1901.

odrębny charakter, że uderzyć on musi każdego, nawet nieobeznanego z botaniką wędrowca. Gdy bowiem w sąsiedniej okolicy (np. koło Zabierzowa, Krzeszowic, na wschód od Skały) przeważają na ogół lasy (a raczej szczątki lasów) sosnowe, dębowo-sosnowe lub grabowo-bukowe, to w dolinach Prądnika i Saspówki panuje jodła i buk, przedewszystkiem zaś lasy mieszane z obu tych drzew z domieszką jawora, zupełnie podobnie, jak w dolnym reglu karpackim. To też schodząc do tych dolin doznajemy wrażenia, jakbyśmy nagle znaleźli się gdzieś na zboczach Karpat. Złudzenie to potęguje jeszcze charakter roślinności zielnej, wśród której napotykamy mnóstwo dobrych znajomych karpackich, obcych florze Polski niżowej. Zwłaszcza wczesną wiosną rzucają się nam tu w oczy białawe kiście kwiatowe lepiężnika białego (*Petasites albus*) i fioletowe kwiaty żywca gruczołowatego (*Dentaria grandulosa*). Równocześnie zakwita mniej okazały wilczomlec migdałolistny (*Euphorbia amygdaloides*), nieco później zaś okazały, wonny miesięcznik trwały (*Lunaria rediviva*) i kokoryczka okrągowa (*Polygonatum verticillatum*). Latem zwraca uwagę osobliwy tojad moldawski (*Aconitum moldavicum*) o oryginalnych, chełmowatych kwiatach brudnofioletowej barwy, oraz niemniej rzadki a potężnych rozmiarów arcydzięgiel lekarski (*Archangelica officinalis*), ów sławny »litwor« tatrzańskich górali. I na skałach śródleśnych zauważy wędrowiec z niżu przybyły nieznanne mu górskie rośliny: białawo lub różowawo kwitnący kozłek trójlistkowy (*Valeriana tripteris*) oraz, tylko na skałach doliny Bentkowskiej, lecz tam zato w ogromnej obfitości, skalnicę gronkową (*Saxifraga aizoon*), o grubych, mięsistych liściach, zebranych w różyczkę a pokrytych na brzegu białawymi kropeczkami wydzielonego wapna.

Wymienione powyżej rośliny to część dopiero górskiej flory okolic Ojcowa, ogółem bowiem obejmuje ona przeszło 40 gatunków. Takie nagromadzenie roślin górskich na niewielkiej przestrzeni, zdala od Karpat i Sudetów, napotykamy w obrębie ziem naszych jeszcze chyba tylko w górach Świętokrzyskich, lub na Roztoczu Lwowskim koło Janowa. To też stało się ono jednym ze źródeł sławy botanicznej Ojcowa i zwraca już oddawna uwagę botaników.

Stajemy tu wobec ciekawego zagadnienia: skąd pochodzi owa obfitość roślin górskich? jak i kiedy mogły się one tu dostać? Na pierwszą część tego zagadnienia znajdujemy poniekąd odpowiedź już w samej topografii terenu, wąwozów, otoczonych przez wzgórza wzniesione prawie do 500 m. nad poziom morza, więc do wysokości pogórza karpackiego, oraz, co za tem idzie, w niewątpliwie chłodniejszym od otoczenia klimacie¹⁾. Okolice Ojcowa nadają się przeto szczególnie na miejsce pobytu roślin górskich. Nie wyjaśnia nam to jednak bynajmniej, w jaki sposób mogły się one tu dostać, skoro najbliższe ich stanowiska odległe są stąd o dziesiątki kilometrów, a nieraz i więcej: taki np. tojad moldawski spotyka się najbliżej Ojcowa na wschodnim skrzydle Tatr w Pieninach, skalnica gronkowa i paprotnik ostry (*Aspidium lonchitis*) — na Babiej Górze, zaś ostrzeń górski (*Cynoglossum germanicum*) dopiero na południowym Spiżu lub na Harcu. Przeniesienie nasion na taką odległość, poprzez stojące w drodze pasma górskie, jest nie-

¹⁾ Por. uwagi w artykule p. Richtera i Szafera.

słuchanie mało prawdopodobne. Jednym słowem, o ile brać będziemy pod uwagę jedynie współczesne rozmieszczenie tych roślin — staniemy wobec dziwnej, niewyjaśnionej zagadki. Rozwiązanie jej znajdziemy jednakże z łatwością, jeśli cofniemy się myślą w pradawną, na tysiące lat liczącą się przeszłość. Geologia poucza nas bowiem, że istniał w niej okres, gdy potężny lądolód północny, t. j. masy lodu o miąższości kilkusetmetrowej, posunęły się z okolic podbiegunowych na południe, pokrywając niby olbrzymi pancierz całą północną i część środkowej Europy. Kilkakrotnie to cofały się one, to ponawiały swe najście. Dla ziem naszych najważniejsze są dwa takie najazdy: największy, który w zachodniej części Polski, oparł się aż o Karpaty na linii: Cieszyn-Kraków-Czchów-Przemyśl oraz ostatni, który dotarł już nie tak daleko, mniej więcej po linię: Częstochowa-Szydłowiec-Lublin¹⁾. Oddzielał je, wedle zdania przeważającej dziś większości badaczy, okres międzylodowcowy o klimacie cieplejszym nawet nieco od współczesnego.

Oczywistą jest rzeczą, że masy lodowe, pokrywając potężną powłoką całą okolicę Ojcowa wraz z najwyższymi nawet jej wzniesieniami i zostawiając w dodatku warstwę lodowcowych osadów, musiały zniszczyć doszczętnie całą florę, która uprzednio żyła w tych stronach. U czoła ich zato żyła flora, składająca się częścią z roślin, które cofnęły się przed lądolodem z zajętych przezeń obszarów — były wśród nich gatunki przybyłe do Europy środkowej aż z dalekiej Północy — częścią zaś z roślin górskich, które dzięki obniżeniu się dolnych granic ich pionowego zasięgu na skutek oziębienia klimatu, zeszły na niż z pokrytych tu i ówdzie przez lokalne lodowce Karpat i Sudetów. Istnienie takiej mieszanej górsko-północnej flory na ziemiach naszych w czasie największego zlodowacenia stwierdzono z najzupełniejszą pewnością i to właśnie w niewielkiej stosunkowo odległości od Ojcowa: oto w Ludwinowie pod Krakowem odkrył znakomity badacz ś. p. A. J. Żmuda²⁾ w dyluwjalnych osadach szczątki roślin, dziś ograniczonych jedynie do najwyższych pasm karpackich z jednej, do dalekiej północy z drugiej strony, jak np. karłowate wierzby północne (*Salix herbacea*, *reticulata*, *retusa*), brzoza karłowata (*Betula nana*), dębik (*Dryas octopetala*) i t. d., obok nich zaś rośliny pochodzenia niewątpliwie karpackiego, nie rosnące nigdzie na północy, jak dzwonki drobne (*Campanula pusilla*) i macierzankę karpacką (*Thymus carpaticus*).

Skoro zatem dowiedziona jest rzeczą, że w czasie największego rozprzestrzenienia lodowców górskie rośliny, obniżając swe zasięgi, zeszły z Karpat i Sudetów na niż, to prawdopodobnym jest, że górska flora Ojcowa pochodzi z tego właśnie okresu. Częściowo może też ona pochodzić z czasów następnego, mniej daleko już posuniętego zlodowacenia, w którymto czasie żyła w Ojcowie limba³⁾. W każdym bądź razie jest ona dzisiaj przeżytkiem, reliktem z owej dawno minionej epoki, żywym świadectwem dziejowych przemian szaty roślinnej ziem naszych.

Górskie flora Ojcowa to wprawdzie jedna z największych jego osobliwości botanicznych, ale bynajmniej nie jedyna. Oto bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie

¹⁾ L. Sawicki, Wiadomość o środkowopolskiej morenie czolowej. Rozpr. Wydz. mat.-przyr. Polskiej Akad. Um., T. 21 A. W Krakowie 1922.

²⁾ Fossile Flora des Krakauer Diluviums. Bull. de l'Ac. de Sc. de Cracovie, 1914, B.

³⁾ A. Kozłowska: Z badań nad florą paleolitu w Polsce, Kosmos, Lwów, 1921.

roślin górskich spotykamy na skałkach i na trawiastych zboczach doliny kilkanaście gatunków, których napróżno wprawdzie szukalibyśmy w najbardziej północnych częściach naszego kraju, równie napróżno jednak i w przeważnej części Karpat. Są to rośliny, które w odniesieniu do naszej flory możnaby nazwać »południowemi«, gdyż główny ośrodek ich rozmieszczenia stanowią krainy na południe od nas położone (Węgry, Siedmiogród, Balkan, południowa Rosja i t. d.) Zwą je też często »kserotermicznymi«, gdyż zamieszkują miejsca silnie nasłonecznione. Na pierwszy plan wysuwa się z pośród nich ostnica Jana (*Stipa Joannis*), jedna z ras geograficznych »zbiorowego gatunku« *Stipa pennata*, którego plewy, opatrzone długimi, piórkowato owłosionymi oścmi, stanowią przepiękną ozdobę stepów południowo-wschodniej Europy. U nas występuje ta trawa na południo-wschodzie (Wołyń, Podole) a nadto w rozprószonych stanowiskach na Wyżynie Małopolskiej i, w oderwaniu od nich, w Poznańskim oraz nad dolną Wisłą. Podobne rozmieszczenie ma krzewiasta wisienka stepowa (*Prunus fruticosa*), lecz jest znacznie częstsza od ostnicy. Z innych roślin należących do tej grupy wymienię jeszcze perlówkę siedmiogrodzką (*Melisa transsilvanica*), perz siny (*Triticum glaucum*), pięciornik zwodny (*Potentilla fallacina*), różę galicką (*Rosa gallica*) i kocimiętkę nagą (*Nepeta nuda*). Dołączają się do nich gatunki, które na Wyżynie Małopolskiej znajdują nie tylko północny, ale zarazem i wschodni kres swego zasięgu, jak np. ożanka pieżastosieczna (*Teucrium botrys*) i szczodrzenica główkowata (*Cytisus capitatus*).

Historja owych »kserotermicznych« roślin jest dotąd sporna i niewyjaśniona. Podczas gdy jedni badacze sądzą, że rozprzestrzeniać się one mogły w okresie nie tylko znacznie suchszym, ale też jednocześnie i cieplejszym od obecnego, inni są zdania, że wystarczyło do tego już samo nieznaczne osuszenie się klimatu, bo już wówczas rozwój trawiastych, stepowych skupień roślinnych był ułatwiony. Być może wszakże, że mamy tu do czynienia z grupą roślin o bardzo różnorodnym pochodzeniu i historii, jakby to wynikało z ich bardzo rozmaitego rozmieszczenia geograficznego. Okoliczność, że niektóre z nich nie przekraczają ku północy nigdzie granicy, do której dotarło ostatnie zlodowacenie (np. *Melisa transsilvanica* i *Nepeta nuda*), zdaje się wskazywać, że istnienie tych przynajmniej roślin w Ojcowie sięga w przeszłość niemłodsza, niż wiek tego ostatniego, że zatem i one mają obecnie charakter przeżytków.

Dalszą osobliwością Ojcową są rośliny, nie należące wprawdzie ani do górskich, ani do »kserotermicznych«, lecz znachodzące tu wschodnią swą granicę. Najciekawsza z nich, to niepozorna roślinka baldaszkowa, pęczyna błotna (*Helosciadium repens*), której najbliższe stanowisko leży dopiero w niemieckiej obecnie części Poznańskiego koło Wschowy. Wprost przeciwne rozmieszczenie ma irgaczarnooowokowa (*Cotoneaster melanocarpa*), dochodząca w Ojcowie do swego zachodniego kresu.

Niektóre z roślin ojcowskich należą do największych rzadkości w całej florze Polski. I tak wspomniany już ostrzeń górski (*Cynoglossum germanicum*) rośnie u nas jeszcze tylko w 3 miejscach na Podolu, *Helosciadium* zaś nie rośnie zresztą wcale w obrębie dzisiejszych granic naszego państwa. Częstsze nieco, ale w każdym

razie bardzo rzadkie są obrazki plamiste (*Arum maculatum*) i ułudka leśna (*Omphalodes scorpioides*). Takich zaś roślin, które choć rozpowszechnione w jednej lub drugiej krainie Polski, w obrębie Wyżyny Małopolskiej spotykają się jedynie w Ojcowie, możnaby wyliczyć cały szereg. Najciekawszą jednak tutejszą rośliną jest niewątpliwie opisana jeszcze przez Bessera brzoza ojcowska (*Betula oycoviensis*), gdyż nie rośnie nigdzie wogóle poza parowem lessowym koło Hamerni, jest zatem gatunkiem endemicznym flory Ojcowskiej.

Znaczenie swe dla nauki zawdzięcza Ojcowi nie tylko poszczególnym ciekawym i rzadkim gatunkom roślin, ale w niemiejszej mierze zachowaniu w do-brym stosunkowo stanie naturalnych ich skupień czyli zespołów (asocjacji) W przeważnej części Ziemi Krakowskiej zespoły te, zniszczone mocno przez człowieka, zatraciły już pierwotny swój wygląd i układ: dość spojrzeć na marne, przeredzone, w znacznej części sadzone, a z reguły młode tamtejsze lasy lub wydeptane i wypasione trawiaste zbocza. Wprawdzie i w Ojcowie nie spotykamy już takich pierwotnych, prastarych puszczy leśnych, pełnych kilkusetletnich olbrzymów drzewnych, dzikich uroczysk i obalonych pni, o jakich czytamy w powieściach z dawnych czasów, niemniej jednakże znaczna część lasów tutejszych dotrwała jeszcze w składzie gatunkowym zbliżonym do pierwotnego, a niektóre ich partje mają jeszcze, zwłaszcza w porównaniu z okolicami sąsiednimi, niemały urok. To samo mniej więcej można powiedzieć o zespołach skalnych. Ten naturalny charakter zespołów roślinnych to jedna z najważniejszych podstaw swoistego piękna i uroku przyrody ojcowskiej. Dla nauki zaś ma on pierwszorzędne znaczenie, tem większe, że naukowe traktowanie zbiorowisk roślinnych datuje się i zagranicą od czasu stosunkowo niezbyt długiego, u nas zaś jest zaledwo w początkach.

Nie miejsce tu na opisywanie zespołów roślinnych Ojcowia. Zaznaczę tylko, że z pośród zespołów leśnych najbardziej rozpowszechnionym w dolinie jest zespół jodłowo-bukowy, kryjący znaczną część górskich roślin tutejszych. Zupełnie odmienny jest zespół sosny, występujący w dalszych partjach doliny, szczególnie zaś w dalszem jej sąsiedztwie. Skąły porasta zespół kostrzewy sonej (*Festuca glauca*), w którym żyją takie charakterystyczne skalne gatunki jak rojnik (*Sempervivum soboliferum*), czosnek z wodniczy (*Allium montanum*) lub skalnica gronkowa. Trawiaste zbocza zajmuje zespół kostrzewy grubolistnej (*Festuca duriuscula*) lub blisko z nim spokrewniony zespół kłosowniczy pierzastej (*Brachypodium pinnatum*), oba zawierające w swym składzie liczne rośliny południowe. Inne zespoły mniej są ważne i często zachowane tylko w szczątkach.

Bogata jest więc roślinna szata Ojcowia ilościowo i jakościowo. Jej skład obecny to nie tylko wynik współczesnych warunków życia, to w pierwszym rzędzie wyraz długiego, historycznego rozwoju, rozlicznych zmiennych kolei, jakie przechodziła. Jak z zapyłonych kart starych ksiąg i dokumentów przemawia do nas przeszłość, tak przemawia i przez te różnorodne postacią, wiekiem i pochodzeniem, choć obok siebie żyjące rośliny i ich zespoły, przemawia tem czcigodniejsza, że starsza jeszcze i bardziej zamierzchła. Dokumentom tej przeszłości należy się poszanowanie i ochrona. Ileż ich zniszczało już dokoła na ogolonych z lasów zboczach, na wy-

pasionych i stratowanych skalkach! Zostało jeszcze na szczęście, sporo — i tę resztę należy bezwzględnie ochronić, nie tylko dla nas samych, ale i dla przyszłych pokoleń. Pamiętajmy, że zniszczyć łatwo, ale odrobić zniszczenia w tym wypadku nikt nie potrafi: raz zniszczone, przepadną osobliwości i piękno Ojcowa już na zawsze!

Postulaty ochrony są zresztą tak skromne i tak dalece zgodne ze względami materialnych korzyści, jakie zapewnić może Ojców jako uzdrowisko i jako teren turystyczny, że nie powinny napotkać na opór ze strony właścicieli. Uzdrowisko wymaga koniecznie zdrowej i świeżej atmosfery leśnego otoczenia; centrum turystyczne wymaga, by jego okolica zachowała jak najwięcej ze swego naturalnego piękna, którego podstawą jest możliwie pierwotny, dziki i niezniszczony charakter skał i lasów. I cóż zresztą ma się chronić? Skały, które z natury rzeczy muszą być nieużytkami; lasy, których wycięcie dałoby coprawda jednorazowy zysk, ale ściągnęłoby ze względu na stromość zboczy i krasowy charakter terenu nieobliczalne wprost klęski na przyszłość¹⁾. Już z tego względu wszystkie lasy, jakie jeszcze pozostały na zboczach doliny, winny być uznane za ochronne, a prowadzenie w nich czystych zrębów wzbronione. Ochrona przyrody z punktu widzenia botanicznego nie koliduje tu więc bynajmniej z zasadami rozumnej gospodarki leśnej, kolidować może jedynie z bezmyślnym i krótkowzrocznym wandalizmem. Poważniejsza kolizja zachodzić może z wypasaniem bezleśnych zboczy i skał. Sądzę jednakże, że względy, przytoczone poprzednio, są dostatecznie poważne, by domagać się spełnienia nielicznych i minimalnych postulatów ochrony: kilka bodaj miejsc, bardzo zresztą ograniczonych rozmiarów, o roślinności szczególnie ciekawej powinno być wykupionych i zabezpieczonych przed wypasem. Obowiązek ten powinno wziąć na siebie jakies towarzystwo miłośników Ojcowa, którego zawiązanie jest palącą potrzebą chwili.

Przyrodzie doliny Prądnika grozi i inne jeszcze wielkie niebezpieczeństwo. Ojców jest już uzdrowiskiem a stawać się niem będzie na coraz bardziej europejską skalę. Będą tu dążyć coraz liczniejsze rzesze letników i turystów. I najlepsza nawet wola czynników kierujących, najusilniejsze ich starania około ochrony przyrody na nie się nie zdadzą, jeśli wśród tych szerokich mas zwiedzających idea ochrony przyrody nie zatoczy szerokich kręgów. Trzeba, by każdy turysta czy letnik poczytywał sobie zrywanie rzadkich i osobliwych roślin, uszkodzanie drzew i wydeptywanie stoków o pięknej roślinności za niszczenie dobra publicznego, by postęпки tego rodzaju ulegały powszechnemu napiętnowaniu. Póki tak nie będzie, póki poziom kulturalny całej zwiedzającej publiczności nie podniesie się odpowiednio, byłoby wskazaniem nakładanie kar za niszczenie lub sprzedawanie szczególnie rzadkich okazów flory, podobnie, jak to w roku ubiegłym miało miejsce w Tatrach ze szarotką. Karze winno ulegać zwłaszcza zrywanie ostnicy (*Stipa Joannis*), chabra górskiego (*Centaurea mollis*), jęczycznicy (*Phyllitis scolopendrium*) i obówka (*Cypridium calceolus*). Dwie pierwsze z tych roślin są już bliskie zu-

¹⁾ Por. odpowiednie uwagi w artykule p. Richtera i Szafera.

pełnego wytepienia — i trudno, by było inaczej, skoro w roku 1923 np. bezmyślny jakiś »turysta« bez żadnego celu, bo nawet nie dla zysku, wyrwał i chodził po dolinie z całym pękiem ostnicy!

Pod adresem znowu właścicieli Ojcowa, Zarządu leśnego i Zarządu uzdrowiska wypada skierować następujące postulaty:

1) Prowadzenie w lasach tylko przerębowej gospodarki, zrozumiałe samo przez się w lasach ochronnych.

2) Przy odnawianiu lasów powinno się dbać o zachowanie możliwie naturalnego ich charakteru przez podsiew ewentualnie sadzenie takich tylko drzew, które w danym miejscu rosły z natury. Ponieważ te drzewa najlepiej są chyba przystosowane do warunków danego siedliska, gospodarka taka osiągnie niechybnie najlepsze i trwałe rezultaty.

3) Wskazaniem jest używanie wyłącznie nasienia pochodzenia miejscowego, chodzi bowiem o zachowanie istniejących może lokalnych form lub ras drzew leśnych. Trudność uzyskania takiego nasienia nie powinna istnieć przy racjonalnej gospodarce.

4) Niezalesianie stoków z natury bezleśnych o charakterystycznej roślinności miejsc widnych.

5) Prowadzenie deptaków i ścieżek w sposób możliwie oględny i umiarkowany, tak, by nie zatrzeć wrażenia pierwotnej, niezmienionej przez człowieka przyrody. Kilka piękniejszych partji leśnych należałoby nawet całkiem oszczędzić przed prowadzeniem ścieżek.

Na zakończenie chciałbym wskazać kilka miejsc w okolicy Ojcowa, które ze względów botanicznych zasługują na zupełną ochronę, jeszcze ściślej, niż ta, o której była mowa w postawionych przed chwilą postulatach. Nie będzie to wcale wykaz dokładny, ma on służyć jedynie jako pewna podstawa do orientacji przy dalszych pracach nad ochroną Ojcowa:

1) Lasy bukowe w okolicy Pieskowej Skały, zwłaszcza w bocznej dolince za zamkiem, gdzie znajdują się jeszcze piękne okazy drzew (buków) a na dnie wcale ciekawa flora.

2) Lasy na prawem zboczu doliny Saspowskiej, zwłaszcza nad parowem, przez który przechodzi droga z Czajowic do Ojcowa (»Jamki«), oraz nieco dalej ku Ojcowowi, koło skał, na których rośnie jęczycznica (*Phyllitis scolopendrium*).

3) Wyższe partje Chełmowej Góry od strony Ojcowa z bardzo ciekawą florą.

4) Skały tudzież kawałki trawiastych zboczy na wzgórzu tuż poniżej kościółka w Grodzisku, stanowisko wisienki stepowej i kilku rzadkich roślin południowych.

5) Pochylone ku zachodowi zbocze bocznej dolinki między Grodziskiem a Pieskową Skałą, łączącej się z doliną Prądnika w miejscu, gdzie ta ostatnia zmienia kierunek. Zbocze to dawniej niewątpliwie lesiste, obecnie zrzadka krzaczaste, żywiące tojad moldawski i szereg innych bardzo ciekawych roślin górskich, należałoby ochronić przed bardzo intensywnym obecnie wypasaniem oraz zalesić bukiem i jodłą (młode buczki są tu i obecnie, lecz cierpią od wypasania).

6) Stanowisko ostnicy poniżej grotty Ciemnej.

7) Stanowisko brzozy ojcowskiej w lessowym parowie koło Hamerni. Zależy je zabezpieczyć na stałe przed zaoraniem (na razie ono nie grozi), a gdyby się dało, to i przed wypasem.

III.

Jan Stach.

Charakterystyka fauny okolic Ojcowa.

Strome ściany zboczy, zwaliska kamienne ścielące się u ich podnóży, lysiny skałek wychylających się z gęstwiny lasów, a dnem wąwozów wijące się strugi potoków, nadają z dawna już słynnym z malowniczości okolicom Ojcowa piętno krajobrazu górskiego. Z wyglądem tym pozostaje w zgodzie szata roślinna oraz świat zwierzęcy, ożywiający te liczne skupienia skałek i mniejszych wzniesień; noszą one w znacznej mierze znamiona górskich zrzeszeń.

Można więc usłyszeć tu drozda (nagórnik) skalnego (*Monticola saxatilis* L.), śpiewaka jednego z najlepszych w gronie naszych ptaków, który w szczelinach odosobnionych, bezleśnych skałek szuka ukrycia przed wrogami. Nie dużo jednak pomoże wielka jego płochliwość i ostrożność przeciw najgroźniejszemu z nich człowiekowi, który wysledzi go i wybierze jeszcze pisklęciem z gniazda, by więzić w ciasnych ścianach klatki. Częsty jeszcze w Ojcowie przed 50 laty chroni się drozd skalny na coraz to bardziej niedostępne skalki. Lecz i te ostatnie ostoje nie zabezpieczają dostatecznie drozda przed chciwym zysku człowiekiem; o ile odpowiednie zarządzenia nie roztoczą opieki nad tym, właściwym górcom południowej i środkowej Europy ptakiem zniknie on z okolic Ojcowa tak, jak zniknął z niektórych okolic Niemiec, w których się dawniej gnieździł.

Z licznych szczelin skalnych korzysta także kopciuszek (*Ruticilla tithys* Scop.) zakładając tam swe gniazdko; przekłada on tutaj te schronienia, podczas gdy w innych miejscach trzyma się najchętniej osad ludzkich. Na odkrytych wzgórzach, zarosłych tylko gdzieniegdzie jałowcem, dostrzec można pokląskwę czarnogardlistą (*Pratincola rubicola* L.), częstszą tylko w okolicach górzystych, a nad wodami strumyka, w których przemyka pstrąg, biega zwinnie po kamieniach ostrożna pliszka górską (*Motacilla boarula* L.), rzadziej przelatuje pluszcz (*Cinclus c. aquaticus* Bechst.) W zaroślach rozrzuconych po wzniesieniach, jak i po zwietrzałych szczytach wysokich skałek uwija się pospolita tu podkamionka (*Saxicola oenanthe* L.) i maleńki strzyżyk (*Anorthura troglodytes* L.), a na brzegach lasów kulczyk (*Serinus canarius*) przypominający ubarwieniem nieco czyża. Element to napływowy w faunie gnieźdzących się u nas ptaków, który osadzając się coraz trwalej i szerzej na nowych terenach uległ zmianie tak, że Domaniewski okazy z Polski pochodzące ujął w osobny podgatunek *subsp. polonicus* Dom.

Nader wielka różnorodność terenu, dostarczającego dogodnych warunków istnienia gatunkom nawet krańcowo różnym pod względem wymagań życiowych, dozwoliła rozwinąć się nadzwyczaj bujnie dużej rzeszy ślimaków. Po każdym deszczu wyruszają się ze swych kryjówek, obranych wśród głębokich warstw opadłych liści, pod odstającą korą, butwiejącymi pniakami lub też pod dużymi kamieniami, różne

gatunki pomrówów. Nagie ich ciała, białe, czarne lub pręgami znaczony przesuwają się zwolna po zwilgotniałem podłożu leśnem; czasem zjawi się pomiędzy nimi rzadki, o pięknej, niebieskiej szacie *Limax coeruleans* M. Bielz. Zarosłe lasem zbocza skał to ulubione miejsca jednego z najpospolitszych tu ślimaków *Chilotrema lapicida* L. Przenoszą go znacznie okazalnością nie mniej od niego tu częste *Campylaca faustina* (Zgl.) Rssm., *Tachea vindobonensis* Fér. (*austriaca* Msg.) znany »ślimak austriacki«, zdobny w skorupę pręgami wzdłużnymi znaczoną, jakoteż *Tachea hortensis* Müll. Ciekawy to bardzo dla przyrodnika malakozoologa teren, zamieszkuje go bowiem duża liczba różnych gatunków ślimaków, bądźto lubiących podłoże ciepłe i suche, gromadzących się przeto na zwróconych ku południowi, odsłoniętych, więc łatwo nagrzewających się ściankach wapiennych, bądź też przeciwnie, przekładających chłód i wilgoć, chroniących się przeto w licznych szczelinach, dokąd nie dochodzą promienie słoneczne i na zboczach północnych, zarosłych lasami. Obok więc form starych, prawdopodobnie międzylodowcowych jak *Xerophila obvia* (Zgl.) Hartm., *Euomphalia strigella* Drap., *Fruticicola (Monacha) vicina* Rssm., *Campylaea faustina* (Zgl.) Rssm., *Helix pomatia* L. i *H. lutescens* (Zgl.) Rssm., relikty lodowcowe n. p. *Vertigo alpestris* Ald. ¹⁾ Tu występuje też interesujący endemizm, właściwy Beskidowi zach., środk. i jurze krakowskiej *Fruticicola villosula (pietruskiana)*. Ojców należy również do niewielu okolic Europy środkowej, w których pojawia się stosunkowo w dużej liczbie osobników południowo-wschodni gatunek *Orcula doliolum* Brug. Tu także w dolinie Sąspowskiej odkrył przed przeszło 40 laty Bieniarz gatunek drobnego ślimaka *Acme parcelineata* Cl., znanego tylko z bardzo niewielu stanowisk.

Do całości faunistycznego obrazu dostrajają się zgodnie drobni, lecz nader liczni przedstawiciele bogatego świata owadziego. Pełno ich w strugach wód, mnóstwo żeruje w podłożu leśnem, pod korą pniaków i w koronach drzew, wiele pędzi żywot w rumowiskach zwietrzałych odłamów, zaścielających podnóże skał, jak i w szczelinach mchem porosłych. Kiedy zaś promienie słońca oświetlą doliny zarosłe gaikami drzew i krzewów, oraz stoki skał z kępami kwitnącego zieleń, grają w promieniach słońca barwne plamy skrzydeł motyli, a cichemu brzękowi przelatujących z kwiatu na kwiat much i błonkówek towarzyszy głośnie granie koników.

Możnaby wyliczyć długie szeregi form z najrozmaitszych rzędów owadów i innych grup drobnych zwierząt. Ciekawe z najrozmaitszych względów dla specjalistów, oddawna ściągaly w te okolice wielu badaczy i dostarczały zawsze bogatego łupu, którego szczegółowy opis zapelniał niejednokrotnie karty naukowych pism przyrodniczych. Obecnie i bez treści są jednak nazwy ich dla nieprzyrodnika.

Lecz i nie zajmujących się bliżej przyrodą interesowały oddawna liczne jaskinie, znajdujące się w okolicach Ojcowa. Niektóre z nich, znacznych rozmiarów, znane były od dawna, bo służyły niejednokrotnie w czasach niebezpiecznych za schronienie miejscowej ludności. Do takich zaliczyć trzeba jaskinię Królewską czyli Łokietka, związaną z utrzymującym się w ustach okolicznego ludu podaniem, że królowi Władysławowi Łokietkowi, ukrywającemu się w tych stronach, ta właśnie jaskinia służyła za główne schronienie. Do jaskiń Ojcowskich wiodła zwiedzających

¹⁾ Według cennych prac malakozoologicznych W. Polińskiego.

nietylko jednak tradycja pobytu w nich króla tułacza, lecz i pragnienie ujżenia cmentarzysk »przedpotopowych« zwierząt, których kości nagromadziły się tu w ogromnych ilościach. Niestety w ślady coraz większej popularności jaskiń wkraczało zniszczenie ich. Czytamy w »Sprawozdaniu z podróży naturalistów odbytej w r. 1854 do Ojcowa« w miejscu, w którym mowa o wielkich ilościach kości nagromadzonych w jaskini Łokietka: »Zbiór ich jest niewyczerpnięty, ponieważ od dawnego czasu, kto tylko zstępuje do tej głębokiej ciemnicy, wynosi z sobą pomienione kości, a nawet przewodnicy na każde zażądanie dostarczają ich stantąd«. Zdarzało się też, jak w niezbyt odległym Złotym Potoku, że »z rozkazu światłego dziedzica, większa jaskinia starannie jest wyczyszczona: wybrano z niej wszystek muł kościowy (limon ossifère) i wapno, któremi niemal całkowicie zatkana była, i użyto tych minerałów na wyrównanie miejsca przed jaskinią i wyporządzenie drogi i przystępów do niej; to samo uczyniono i z przyległą jamą«. Wprawdzie autor »Sprawozdania« dodaje, że »podczas tych robót, któremi tak umiejętnie kierował miejscowy rządcą dóbr p. Kotarbiński, najstaranniej wydobyto wszystkie kości«; lecz gdyby nawet wydobyto rzeczywiście wszystkie kości z materiału nagromadzonego w jaskiniach, czego z pewnością nie uczyniono, gdyż zważano zapewne tylko na kości dużych zwierząt kopalnych i gdyby powierzono te kości do naukowego opracowania, o czym nie mamy zachowanej nigdzie wiadomości, to i tak przedstawiało takie wydobywanie materiału paleontologicznego stratę dla nauki, gdyż od obecnych umiejętnych eksploatacyj i naukowych badań speleologicznych domagamy się nietylko wydobywania rzeczywiście całego materiału nagromadzonego w jaskiniach, ale i dokładnego sprawozdania w jakim położeniu względem siebie i w jakich warstwach znajdowały się występujące tam kości. Dopiero takie naukowe ujęcie i opracowanie całokształtu materiału jaskiniowego, kości nietylko dużych wymarłych zwierząt, lecz także bardzo drobnych, jak np. różnych gryzoni, dozwala nam wysnuwać szersze wnioski tak co do dziejów życia skupiającego się niegdyś w samych jaskiniach, jak i snującego się poza ich obrębem. Jak specjalnego przygotowania potrzeba do takiego naukowego eksploataowania jaskiń, może posłużyć za jeden z dowodów fakt, że żadna z jaskiń nietylko w Ojcowie, lecz wogóle w Polsce nie została jeszcze dotychczas według dzisiejszego stanu wymagań nauki gruntownie i wszechstronnie opracowaną.

Jaskinie są jednak nietylko dla paleontologa skarbnicami dokumentów minionej przeszłości; kryje się w nich i obecnie nader ciekawy i swoisty świat zwierzęcy, nad którego dokładnem zbadaniem pracują szeregi systematyków i biologów. W najgłębszych nawet zakamarkach jaskiń tuła się życie, zakute w formy nadzwyczaj interesujące dla przyrodnika, właściwe często wyłącznie jednej jakiejś jaskini lub też będące żywymi zabytkami fauny odległych bardzo czasów.

Panująca w głębi wielu jaskiń zupełna ciemność, prawie stale jednakowa temperatura, brak silniejszych prądów powietrza i stała wilgotność, skupiają bardzo ciekawe zespoły, zupełnie odmienne od naziemnych, często bardzo ściśle ze sobą związane.

Przyjrząc się im możemy np. w jaskini Jerzmanowskiej, czyli Księżej albo Nietoperzej, odkrytej przynajmniej przez przyrodników dopiero w r. 1848. W jaskini tej przepędzają w ukryciu porę dnia, a również zimy nietoperze z gatunku nocka

dużego (*Vespertilio murinus* L.). Przyczepione jeden obok drugiego do sklepienia jaskini, tworzą gęste skupienia, o czym wspomina już autor »Sprawozdania«: »Bez najmniejszej przesady widzieliśmy ich kilkaset sztuk w jednej tylko części groty, a i to jeszcze nie może być równane z liczbą, w jakiej młodzież marymoncka, przed kilku laty Księżą jamę z profesorem Jastrzębowskiem zwiedzająca, te nietoprze znalazła. Jeszcze one wówczas nie były przez nikogo niepokojone. Jeszcze wśród indywiduów pełnego życia używających, można było widzieć w tem skrzydlatem plemienu resztkami sił goniące i dogorywające stada, a nawet już nieżywych szkielety, czego dziś w głębszych chyba i mniej dostępnych częściach jamy, szukaćby było potrzeba. Nasz ornitolog hrabia Wodzicki, naoczny tego stanu rzeczy świadek, opowiadał, że dopiero za kilkakrotnie powtórzonym w jedno miejsce strzałem, potrafił skałę z przyczepionych do niej nietoperzy oczyścić, i to w takiej tylko dało się zrobić przestrzeni, jaką mógł pokryć wyrzucony ze strzelby nabój. Pewnie w tem samem miejscu przebywały one, mnożyły się i ginęły od lat niepamiętnych, zanim je ciekawość podróżującej młodzieży po raz pierwszy odkryła i przez to raz na zawsze zakłóciła ich spokojność. Teraz w Księżej jamie rok rocznie kilkaset sztuk myszaków pada ofiarą ciekawości albo prostej swawoli podróżnych, a pomimo tego dziś jeszcze ta jedna jaskinia mogłaby nasycić żądania wszystkich na całym świecie zoologicznych gabinetów«.

W miejscach, w których przebywają nietoperze, nagromadzają się na dnie jaskiń duże masy kału, jak autor »Sprawozdań« mówi: »kopiec kilkanaście fur obejmować mogący«. Kał tego nietoperza roi się od życia zwierzęcego wyłącznie z nim związanego. Żyje więc w nim drobniutki owad bezskrzydły *Mesachorutes ojcoviensis* Stach, poza tą jaskinią z nikąd dotychczas nieznaną, a pokrewny żyjącemu wyłącznie tylko w jednej z jaskiń na Moławach. Jaja składane przez tego owada w kale są pożywieniem kleszcza z rodzaju *Uropoda*. W tym też kale żyją larwy muchy *Trichocera maculipennis* Meig., a w nich pasorzytniczo larwy drobnej błonkówki *Proctotrypes gravidator* L.

Tak wiąże się jedną nicią i przetrawia w zacisznej głębi jaskini życie, dopóki nie wdrze się tam człowiek i nie poniszczy tych nici. A chcąc zachować te często ostatnie ostoje rzadkich form i niemal odwiecznych zespołów nie wystarczyłoby otoczenie staranną opieką jednej tylko jaskini, bo prawie każda z nich posiada pewne różnice, dla nas często nieuchwytnie, a nadające jej jednak piętno indywidualności.

IV.

Stefan Krukowski.

Doliny Prądnika i Saspówki jako teren przedhistoryczny.

Z grupy kanionów, złobiących wyżynę ojcowską, najwybitniejszą pod względem archeologicznym jest dolina Prądnika i dopływowa Saspówki.

Ich pozostałości kulturowe są liczne i pochodzą z różnych okresów przedziejowych. Obejmują one zabytki i siedziby z okresu grodziskowego (wczesnohistorycznego), protohistoryczne, neolityczne, wreszcie z młodszego i starszego pale-

litu. Wśród nich najczęstsze i najliczniejsze są materiały grodziskowe, neolityczne i paleolityczne; natomiast szczupło są reprezentowane ślady kultur protohistorycznych.

Okres wczesno-historyczny pozostawił nad Prądnikiem resztki twierdzy, t. zw. grodzisk, np. na górze Okopy i na g. Grodzisko, leżących prawie na wierzchu płaskowzgórza i bezpośrednio nad doliną. Pierwsze z tych grodzisk posiada dobrze zachowane równoległe wały, zbudowane w charakterystyczny sposób z przepalanej gliny. Grodziska nie były budowane systematycznie. Pozatem zabytki tegoż wieku zostały wydobyte z licznych jaskiń i z pod nieznaczących wiszarów w urwiskach wapienia skalistego, tworzących zbocza dolin. Spoczywały one wraz z obiektami protohistorycznymi, a szczególnie neolitycznymi, zazwyczaj pozbawione stratygrafji, w warstwie próchnicy holocenińskiej, prawie zawsze stanowiącej wierzchni utwór petrograficzny namulisk. Znajomość takiej przedhistorycznej zawartości próchnic większości ojcowskich jaskiń i wiszarów zawdzięczamy głównie długoletniej pracy S. J. Czarnowskiego, który prowadząc poszukiwania jaskiniowe w dolinie Prądnika, poświęcał swą uwagę niemal wyłącznie tej próchnicy. Zabytki neolityczne, wykryte w takich warunkach, należą z małymi wyjątkami do dwu rolniczych kultur pochodzenia południowego. Pierwsza z nich, kultura t. zw. starszej ceramiki wstęgowej, odnosząca się do środka epoki neolitycznej w Europie środkowej i pochodząca z krajów naddunajskich, występuje nad Prądnikiem w stosunkowo skromnej ilości. Druga zaś, charakteryzująca właściwy schyłek wieku kamienia i epoki neolitycznej, a jednocześnie epizodyczny wiek miedzi (eneolit), zwana prowizorycznie kulturą ceramiki gwiazdzistej, została znaleziona w znacznej ilości punktów i dostarczyła materiałów w wielkiej obfitości. Posługiwała się ona bogatymi i różnorodnymi formami ceramicznymi, pochodzącymi, tak jak i pewne postaci, sporządzane z innego materiału, z północnych dorzeczy morza Adrjatyckiego, a przybyłymi do Małopolski drogą przez Węgry i Morawy. Do wyrobu pospolitych, charakterystycznych sprzętów krzemienych ludność tej grupy kulturowej używała jurajskiego surowca krzemienno-żelaznego, występującego na miejscu w wielkich ilościach, jako okruchy naturalne w glinie czerwono-brunatnej, podścielającej loess płaskowzgórza ojcowskiego i pokrywającej wapien skalisty. Głina owa, będąca głównie produktem krasowego wietrzenia płyty jurajskiej w trzeciorzędzie i w starszym pleistocenie, odsłania się w wielu miejscach nad Prądnikiem i Sąsówką; przepelniona jest mniej lub więcej uszkodzonymi przez takie starożytne wietrzenie ułamkami konkrety krzemienno-żelaznych. Mieszkańcy neolityczni jak i paleolityczni, korzystali właśnie z takich wtórnych złóż krzemieni jurajskich, pospolicie wychodzących na powierzchnię po zboczach i urwiskach zagłębień erozyjnych, żłobiących podłoże loessu, a również na płaskowzgórzu w miejscach, gdzie loess nie pokrywa gliny czerwono-brunatnej. Te krzemienne wietrzeliska wapienia skalistego znajdują się nad wyraz często w bezpośrednim sąsiedztwie kanionowatych części obu dolin.

Obfitość krzemieni, obecność licznych jaskiń i podobnych zagłębień skalnych, nadających się na siedziby ludzkie, na koniec często zamaskowane i trudny dostęp do nich, stanowiły tak cenny zespół korzystnych warunków bytowania ludności przedhistorycznej, że innej podobnie, predestynowanej miejscowości nie

można wskazać na obszarze Rzplitej, przynajmniej w tak bogatej skali, jaką obdarzone są przez naturę temi warunkami dolina Prądnika i Sąspówki, niewyluczając sąsiednich równoległych dolin strumieni, wpadających do Rudawy.

Podczas końca neolitu i okresu miedzi skalista część doliny Prądnika była ważnem i bardzo ożywionem miejscem pod względem kulturalnym zarówno z powodu znacznej gęstości zaludnienia, jak i z powodu ożywionych stosunków handlowych (zamiennych), utrzymywanych z pewnemi dalszemi okolicami naszego kraju a także krajów zakarpackich. Mianowicie, z dorzecza dolnego Sanu otrzymywano wielkie noże, wykonane w krzemieniu szarym biało nakrapianym, do wyrobu których miejscowy surowiec jurajski zrzadka się nadawał; z południowo-zachodniej części gór Świętokrzyskich wytworne, czworoscienne, gładzone siekiery z krzemienia brunatnego, będące naśladownictwem siekier miedzianych, z Węgier — ozdoby i narzędzia miedziane, wreszcie brylki obsydjanu — z południowych Karpat lub z Sudetów, przeznaczone na wyrób drobnych, luksusowych przedmiotów.

Ludność neolityczna korzystała nie tylko z siedzib jaskiniowych, lecz sadowiła się i na stanowiskach otwartych, na loessie. Stanowiska takie leżą na wyżynie w pobliżu górnej krawędzi doliny Prądnika, zazwyczaj w glebie łagodnych lecz wysokich zboczy dopływowych wąwozów, jak np. wąwozu smardzowskiego i skalskiego.

Wszakże najdonioślejsze archeologiczne znaczenie Prądnika i Sąspówki polega na kulturowej zawartości pleistocenijskiej części namulisk jaskiniowych. Z ich złożami paleolitycznemi związane są ściśle dokumenty paleontologiczne, tak słabo dotąd poznane z powodu zmieszania poziomów nie tylko podczas rabunkowych rozkopywań Grube'go i in. w Koziarni (nadto w Nietoperzowej i sąsiednich jaskiniach poza dorzeczem Prądnika), ale i przy dawniejszych paleolitycznych i paleozoologicznych poszukiwaniach. Jaskinie Prądnika i Sąspówki, najlepiej i najliczniej wykształcone pod względem grubości namulisk z pośród podobnych utworów krasu ojcowsko-krakowskiego, mają zgola wyjątkowe znaczenie dla znajomości pokładów i zjawisk pleistocenijskich wobec zmycia warstw tegoż wieku z dna skalistych dolin i wobec uboższego i mało mówiącego składu pleistocenu, pokrywającego płytę jurajską na wierzchu płaskowzgórza. W nich to najłatwiej mogły się zachować szczątki starych pokładów dolinowych. Między jaskiniami Prądnika i Sąspówki istnieje szereg jaskiń większych, leżących wprost pod górną krawędzią kanionów. Takie to jaskinie powinny przedewszystkiem dostarczyć obserwacyi geologicznych z powyższego zakresu, gdyż namuliska ich mogą zawierać utwory z przed ostatniego zlodowacenia, a nadto starszy paleolit.

Do jaskiń ojcowskich, wysoko położonych i z głębokimi namuliskami, należą: Duża (w wąwozie Korytanji), Ciemna, Łokietka, Zbójecka, Złodziejska i parę innych, mniej znacznych. W przyszłości bez wątpienia zostaną wykryte podobne inne, obecnie nieznanne z powodu dawnego zrujnowania lub zamaskowania osypiskami. Mniejsze naogół nadzieje zdają się rokować pod tym względem wiszary właściwe, słabo i rzadko rozwinięte na terenie ojcowskim. Jest to niewątpliwie wynikiem nieznacznej płytowatości wapienia skalistego, nieujawniającej się dość jaskrawo w różnicach konsystencji i składu poszczególnych warstw wapienia.

Specyficzna i bezcenna wartość jaskiń Prądnika i Sąspówki tkwi w układzie

stratygraficznym różnoczesnych złoży paleolitycznych, dostarczającym najsolidniejszej podstawy do odtworzenia chronologii paleolitycznej. Doniosłość ich wzrasta, gdy zważymy, że skupiają się tu one najęsciej i że w bliskim zachodnim i południowym sąsiedztwie leżą inne jaskinie, z których starsza generacja prahistoryków polskich (J. Zawisza, G. Ossowski) wydobyla wspaniale materiały, jakie uczyły z Polski wybitny i szeroko znany w nauce międzynarodowej obszar paleolitycznych cywilizacyj. Wszystko to tłumaczy wymownie, dlaczego zwłaszcza jaskinie ojcowskie powinny wyłonić w przyszłości nawarstwienia przemysłów paleolitycznych, zaległych według kolejności ich geologicznego wieku, co przysporzy nam możność najłatwiejszego oryginalnego rozwiązania problemów na naszym gruncie rozwoju paleolitu i wyjaśnienia najstarszego osadnictwa. Zagadnienia te są tem trudniejsze do rozstrzygnięcia na innych polskich obszarach, z natury swej upośledzonych w stratygrafię kulturową, że paleolit nasz w związku z przejściowem położeniem ziem Rzplitej wobec Z., W. i Pd. Europy odbył ewolucję odmienną od paleolitu zachodnio-europejskiego.

W następujących jaskiniach doliny Prądnika i Saspówki znaleziono dotąd paleolit. Grube, rozkopując namulisko Koziarni w celu wydobycia substancji fosforowych na nawóz, znalazł krzemienne ostrze oszczepu protosolutrejskiego wraz ze szczątkami fauny wygasłej. Bliższe warunki spoczywania tego wyrobu i jego towarzysztwa paleontologicznego są nieznane. G. Ossowski w jaskini Maszyckiej wykrył, prócz licznych zabytków neolitycznych, w warstwie próchnicy, wyroby paleolityczne dolno-madleńskiego przemysłu w gliniastej pleistocenijskiej części namuliska, wykonane z kości, rogu, krzemienia i in. Do najcharakterystyczniejszych obiektów madleńskich z surowca organicznego należą m. in. kościane ostrza oszczepów o dłutowato ściętej podstawie, zdobione rytemi znakami, przedstawiającymi stylizacje zoomorficzne i in. Jaskinia ta reprezentuje stanowisko klasycznego madleńskiego przemysłu dolnego, właściwego zwłaszcza Francji, najbardziej odosobnione i wysunięte na W. Poszukiwania S. J. Czarnowskiego, wyjątkowo i nieznacznie sięgające w wierzch spągu próchnicy holecenijskiej, ujawniły: w wiszarze skały Puhaczej — ślady nieokreślonego bliżej przemysłu madleńskiego późnego; w jaskini Górnej grupy skał, zwanej Ogrójec — ślady nieokreślone młodszego paleolitu; w jaskini Dużej w wąwozie Korytanji — ślady nieokreślone starszego paleolitu. Stanowiska te narzucają się same przez się, jako wymagające metodycznych poszukiwań przed innymi jaskiniami, jeśli nadejdzie możność finansowania planowych badań jaskiniowych, tak ograniczona dzisiaj przez obecny stan skarbu państwowego.

Wreszcie próbne roboty w jaskini Ciemnej, dokonane przez piszącego te słowa (część próchnicy została wyeksplorowana poprzednio przez S. J. Czarnowskiego), pozwoliły stwierdzić w pleistocenijskiej części namuliska szereg poziomów z pozostałościami przemysłów starszego paleolitu, w towarzystwie szczątków wygasłej fauny i szczególnie dla tej jaskini utwory petrograficzne na dnie skalnem. Jedne i drugie są wymowną i doskonałą próbką tego, co można uzyskać przy systematycznym kontynuowaniu poszukiwań jaskiniowych w Ojcowie.

Jaskinia Ciemna składa się z dwu głównych części: dużej ciemnej komory o wysokim wewnątrz sklepieniu, której dłuższa oś ciągnie się z Z. na W., i łącznej

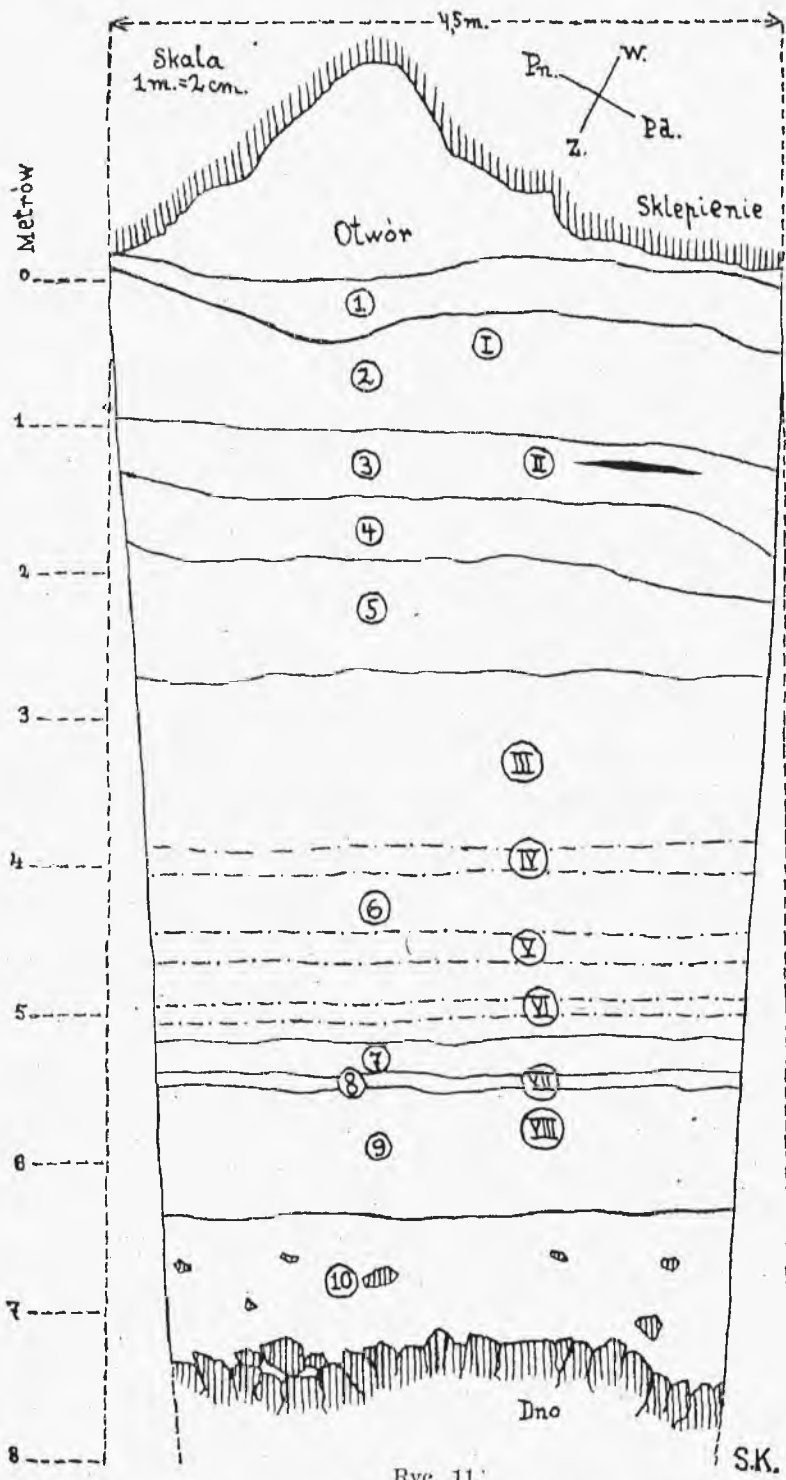
z nią od Pd. mniejszej, zwanej Oborzysko Wielkie, będącej dziś ruiną, pozbawioną sklepienia. Namulisko obu części posiada znaczną powierzchnię wspólną. Rozkopywania dotychczasowe nie wykazały jeszcze, czy mamy tu do czynienia z jednym namuliskiem na całej głębokości w miejscu połączenia komory głównej i Oborzyska Wielkiego, czy też łączność tyczy się tylko wierzchnich płatów. Z profilów, jakie tu osiągnąłem, najpełniejszy pod względem ilości poziomów paleolitycznych i najgłębszy jest przedstawiony w zarysie na ryc. 11 (str. 90).

Warstwa 1 — próchnica holocenska z nielicznymi ułamkami kości zwierząt współczesnych. Warstwy 2–3 i 5–9 składają się z gliny brunatnej jasnej, szarej, szaro-brunatnej, brunatnej i ciemno-brunatnej ze stałą i dość równomierną domieszką drobnego rumoszu wapienia skalistego. Warstwa 4 — rumosz wapienny ze słabą domieszką sypkiego marglu gliniastego barwy jasno-szarej. Warstwa 10 — jasny, nicwarstwowany loess z nielicznymi kawałkami rumoszu wapiennego i z małymi konkrercjami — grzechotkami, pokrytymi zwięzłą czarniawo-brunatną korą. Powierzchnia loessu, jak i zwietrzałe dno skalne, mają upad ku wnętrzu jaskini. Taka sama kora pokrywała bezpośrednio dno skalne i wyścielala jego szczeliny w wykopie Oborzyska Wielkiego. Powyższy profil obejmował pięć wyraźnych poziomów kulturowych: II, IV, V, VI i VII; nadto ślady innych — I, III i VIII. Śladem poziomu pierwszego jest wiór krzemienisty z młodszego paleolitu. Pozostałe poziomy należą do starszego paleolitu. Zabytki z tego wykopu pochodzące są naogół nieliczne i dlatego niepodobna jeszcze określić szczegółowo przynależności przemysłowej pewnych poziomów. W każdym razie IV-y jest mustjerski późny; II-i zdaje się należeć do tegoż; ślady III-go są nieokreślone; V — nieokreślony; VI — zapewne aszelski późny; VII-y zawiera nową odmianę przemysłu aszelskiego późnego; a VIII-y jest reprezentowany przez jeden odpadek produkcji, nienadający się do datowania.

Rys. 1. i 2. fig. 12. (str. 91), przedstawiają najbardziej charakterystyczne wyroby z poziomu IV-go. Rys. 3. i 4. fig. 12. (str. 91) — także wyroby z poziomu VII-go. A rys. 5. i 6. (str. 91) teź figury — także następnego niższego poziomu, również aszelskiego późnego w Oborzysku Wielkim, odpowiadającego zapewne śladom poziomu VIII-go z powyższego profilu. W Oborzysku Wielkim pleistocenska część namuliska jest cieńsza i obejmuje tylko dwa najniższe poziomy z wyżej wyliczonych; natomiast te dwa pozostawiły tam bardzo liczne i pięknie wykształcone zabytki.

Przemysł aszelski poziomu VII-go posiada analogje w pewnych elementach przemysłów aszelskich późnych i najstarszych mustjerskich Francji i Niemiec, jednak zupełnie podobny doń cały zespół morfologiczny nie jest gdzieindziej znany. Jego swoiste, najwybitniejsze właściwości polegają na dominowaniu kilku typów skośnego noża — zgrzebla (ryc. 3. i 4. fig. 12. wyobraża jego najdoskonalsze formy), niezmiernie rozwiniętego pod względem ilościowym i technicznym, jakoteż na występowaniu rylców, które są elementem, należącym według dotychczasowego stanu wiedzy tylko do młodszego paleolitu i nie sięgającym wstecz poza przejściowe mustjersko-orynjackie, a w Ciemnej spotkanego po raz pierwszy w tak starożytnym przedmustjerskim przemyśle.

Rozkopane partje namuliska Ciemnej stanowią ledwie maleńką cząstkę niezbadanej reszty, która powinna rzucić światło na szereg kwestyj, następczanych



Ryc. 11.

PRZEKRÓJ NAMULISKA W PRZYGU GŁÓWNEJ KOMORY JASKINI CIEMNEJ W OJCOWIE.

przez zgromadzone dotąd obserwacje. Między innymi od niełkniętej wewnętrznej części namuliska głównej komory należy oczekiwać materiałów, które pozwolą szczegółowo określić przynajmniej poziomy kulturowe II, IV, V, VI, oznaczone na ryc. 11. Wysoka wartość Ciemnej polega na zgromadzeniu w jednym namulisku dokumentów kilku przemysłów starszego paleolitu, ułożonych w naturalnym porządku chronologicznym. Choć brak tu odmiany przemysłu aszelskiego, odkrytego przez dr. W. Kuźniara w Okienniku pod Zawierciem, to jednak już teraz można przy-



Ryc. 12. NARZĘDZIA KRZEMIENNE Z JASKINI CIEMNEJ W OJCOWIE.
Rys. 1 i 2 *ca.* wielkości naturalnej. Rys. 3 i 4 *ca.* $\frac{1}{2}$ wielkości naturalnej.

puszczać, że zyskaliśmy w znalezisku Ciemnej pierwszy poważny przyczynek stratygraficzny, który posłuży do odbudowania w przyszłości znacznej części dziejów starszego paleolitu Polski. Z uzyskanych dotąd wyników bezpośrednio szersze, porównawcze znaczenie ma przede wszystkim przemysł poziomu VII-go, którego rylce, a być może też skośne noże-zgrzebla i pewne inne im towarzyszące formy, odsuwają w daleką, nieprzewidywaną przeszłość początek filjacji paru zasadniczych kształtów, charakteryzujących młodszy paleolit.

Szczałki faunistyczne towarzyszącą poziomom paleolitycznym i znajdują się w warstwach jałowych pod względem kulturowym. Zachowane są one przeważnie w drobnych ułamkach i nie zostały jeszcze określone przez paleozoologa. Często

znajdują się wśród nich odosobnione zęby drapieźników, przeżuwających i in. Po czynając od poziomu II-go do dna reprodukowanego profilu spotykałem niemal w każdym poziomie między innymi niedźwiedzie, hienę i przeżuwające. Prócz tego poziom VII-y w Oborzysku Wielkim dostarczył ułamki trzonowych zębów słoni.

Pozostałości florystyczne pochodzą z poziomu II-go. Były to drobne okruchy węgla modrzewiowego z jedyne go niewielkiego ogniska, uwidocznionego na profilu. Pozatem odkryte partje kulturowe namuliska nie zawierały podobnych szczątków roślinnych. Wyjawszy poziom VII w Oborzysku Wielkim, który ujawnił jedną miżerną okruszynę węgla; miał to być szczątek dębu lub jesionu. Węgłe te określiła p. A. Kozłowska. Prawdopodobnie więc najniższa część namuliska Ciemnej powstała w końcu ostatniego interglacjału.

* * *

Systematyczne badania archeologiczne jaskiń wymagają przy większych obiektach, jak w przypadku Ciemnej, długoletniej pracy. Obecny stan prahistorji naszej zwolni jeszcze tempo wykonywania tych robót. Składają się na to następujące przyczyny: bardzo mała ilość specjalistów, którzy mogą poświęcić się zadaniu takiemu; nadmiar zabytków w terenie, ulegających nieuchronnemu zniszczeniu, nie nadających się z natury swej do konserwowania, a przeto wymagających stałej baczności; wreszcie wysokie koszty racjonalnych poszukiwań jaskiniowych, których obecnie w całości nie możnaby pokryć.

Okoliczności te są aż nadto mocnym argumentem z punktu widzenia archeologii przedhistorycznej i ogólnej kultury naukowej w Polsce, przemawiającym za ustanowieniem rezerwatu ojcowskiego i włączeniem doń jaskiń.

Warszawa, w lutym 1923 r.

V.

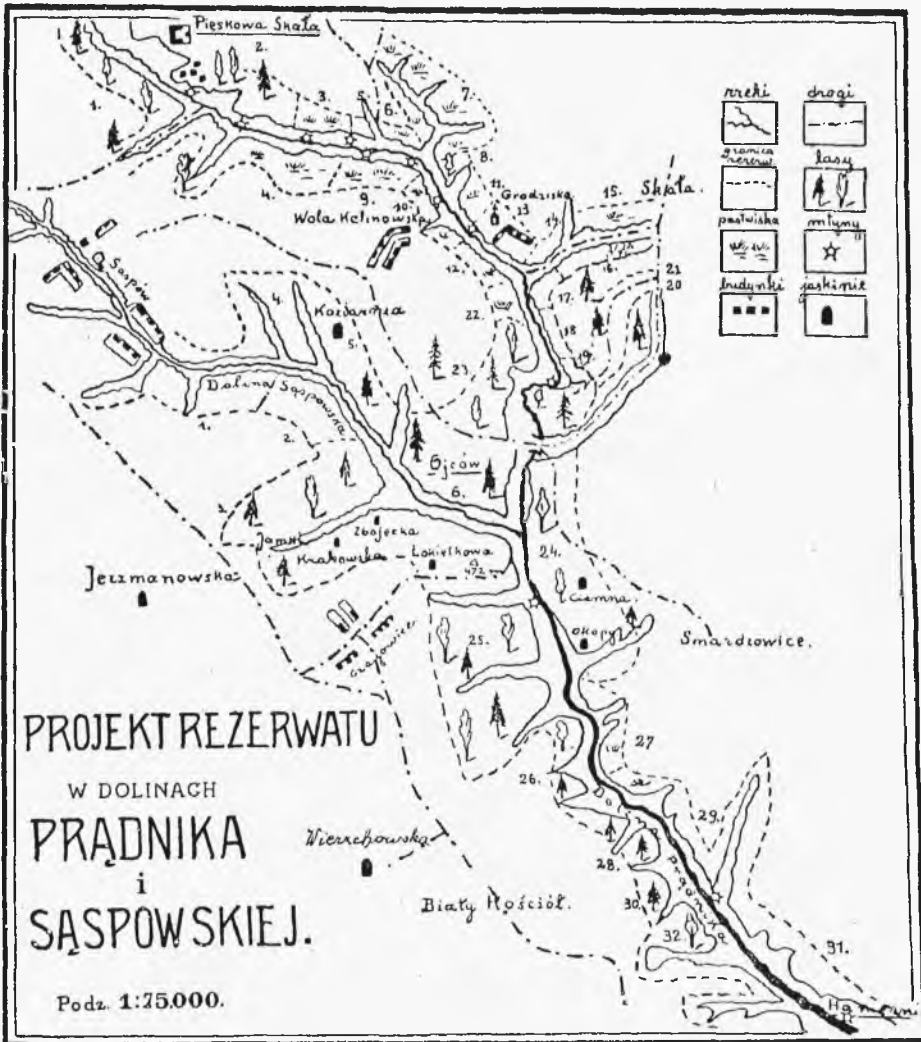
Stanisław Richter i Władysław Szafer.

Projekt rezerwatu w dolinie Prądnika.

Z motywów omówionych przez naszych poprzedników w tej zbiorowej rozprawie wynika jasno, że jest postulatem aktualnym utworzenie w dolinie Prądnika i Saspówki t. zw. rezerwatu przyrodniczego. Rezerwat ten będzie służył nauce jako teren ważnych badań naukowych, a dla turystów przygodnie odwiedzających te strony oraz dla letników przebywających dłużej w tym uroczym zakątku Polski, będzie stanowił źródło niezapomnianych wrażeń estetycznych. W tem miejscu pragniemy wskazać czytelnikom nieco dokładniej na teren jaki powinien zająć ów rezerwat, aby spełnił swe zadanie.

Na załączonej mapce przedstawiono granice rezerwatu. Przyszły rezerwat objąć zatem powinien — jak widzimy — dolinę Prądnika od Pieskowej Skały (włącznie) aż do Hamernji na południe, oraz dolną część doliny Saspowskiej. Granice ochrony powinny przebiegać równoległe do tych dolin po obydwu ich stronach,

tak, ażeby zbocza dolin tych w całości ochronione zostały przed jakimikolwiek bądź zamachami na ich pierwotny charakter. Zbocza te, z wyjątkiem części należącej do Towarzystwa akcyjnego »Zamek Pieskowa Skala« (dług. ok. 1 km.), oraz lasów ojcowskich (dług. ok. 4 km.), są dzisiaj niestety zupełnie niemal nieużytkami. Do-



Ryc. 13.

kładniej opiszemy teren projektowanego rezerwatu, dzieląc go na odcinki, z których każdy z osobna krótko scharakteryzujemy: (Ryc. 13).

1. Odcinek 1-szy, położony na prawym brzegu Prądnika w obrębie Pieskowej Skąły, pokryty jest pięknym lasem bukowym i domieszką graba, jodły, świerka i sosny (t. zw. »Bukowiec«).

2. W tym odcinku leży Zamek w otoczeniu malowniczych skał; w bliskim sąsiedztwie zamku znajduje się resztką pięknego starodrzewiu z kilkunastu oka-

zami niezwykle potężnych buków. Odcinek ten kończy się poza skałą zwaną »Wernyhora«.

3—11. Odcinki te, ciągnące się aż do Grodziska, są dzisiaj nieużytkami, ze śladami niedawno tutaj zniszczonych lasów. Spotykamy tu dzisiaj zarośla niskiej buczyny w formie pastwiskowej i skupienia krzewów. Ten teren powinien zostać jaknajrychlej zalesiony, gdyż dzisiejsza gospodarka dzikiego pasterstwa doprowadzić musi zczasem do zniszczenia doszczętnego resztek gleby leśnej, utrzymującej się jeszcze na tych zboczach. Wyniszczone tutaj lasy należały wszystkie do kategorii t.zw. lasów ochronnych.

13. W odcinku tym, około kościółka na Grodzisku ocalał mały skrawek pięknego lasu, z szczególnie pięknymi dębami, bukami i lipami. Niestety u podnóża Grodziska założono kamieniołom wgrzający się w tę maleńką oazę leśną.

14. Tutaj (aż po skałę zwaną »Skamieniałym Wędrowcem«), pozostało jeszcze nieco sośniny, topniejącej jednak z roku na rok.

12 i 22. Są to typowe nieużytki, na których zniszczono doszczętnie lasy i które poza bardzo marną paszą dla kóz i krów, nie przedstawiają dla człowieka już żadnej wartości, a dla miłośnika przyrody doliny Prądnika stanowią smutne »memento«.

17 i 18. Są tutaj również nieużytki z tą odmianą, że tu i ówdzie widzimy chwalebne próby kultur sztucznych świerka i sosny.

19. Zbocze pokryte jest tutaj bardzo obrzednim lasem sosnowym (własność państwowa) i jałowcami.

Ojców, w którego obszar wkraczamy następnie, dzięki opiece właścicielki księżnej Czartoryskiej, posiada najlepiej zachowane lasy i wogóle najmniej zniszczoną przyrodę w całej dolinie Prądnika. Wprawdzie i tutaj widać ślady zniszczenia lasów, jednakowoż są one stosunkowo nieznaczne i można je przy dobrych chęciach i racjonalnej opiece zarządu leśnego z łatwością usunąć. Dla zachowania pierwotnej flory leśnej musi się oprzeć gospodarka leśna w tym skalistym terenie na podstawie t. zw. odnowienia naturalnego, której naczelnym postulatem jest unikanie zrębów czystych. Użytkowanie lasu posiadającego na zboczach doliny wszelkie cechy lasu ochronnego, ograniczone być musi do racjonalnych, t. zn. nader ostrożnych trzebieży i usuwania drzew chorych, których pozostawienie na miejscu zagrażałoby zdrowym sąsiadom. Lasy te utrzymywane być muszą ciągle w należytem zwarciu aby ile możności posiadały najskuteczniejszą obronę przeciw bardzo częstym tutaj klęskom okiści i zlodzeniu. Także ze względu na płytkość gleby leśnej i stromość zboczy doliny posiada ogromne znaczenie utrzymanie stale lasów w należytem zwarciu. Zgubne skutki dawniejszego rozluźnienia zwarcia lasu można dziś jeszcze zauważyć tu i ówdzie, n. p. na prawem zboczu doliny sąspowskiej po wylot wąwozu zwanego »Jamkami«: pozostały tam tylko niedobitki świerków i sosen, podczas gdy na przeciwległym zboczu, gdzie zwarcie lasu jest normalne, las, gleba leśna i towarzysząca im flora zachowały się w dobrym stanie. W dolinie Prądnika, w części zwanej »nad Zawiszą«, na lewo od drogi prowadzącej do Smardzowic, wojska austriackie wyrąbały grupę jodeł na powierzchni 0·20 ha; w miejscu tem każdy silniejszy wiatr, każdy śnieg i gołoledź wyłamują nowe drzewa, podczas gdy nieco wyżej położony, niezniszczony drzewostan jodłowy nie cierpi od tych klęsk elementarnych. Podobne przykłady moglibyśmy zacytować także z innych punktów.

Z powodu wyżynnego charakteru płyty ojcowskiej, występuje tutaj zjawisko opóźnienia wiosny o okres około 2 tygodni. Wskutek spóźnionych lecz nagłych odwilży wiosennych, wody śniegowe spływają bardzo gwałtownie po zboczach doliny, zagrażając splukaniem płytkiej glebie. Tak n. p. w r. 1922 obsunęły się wskutek działania tego czynnika zbocza nad źródłem »za Goplaną«, podobnie też stało się w wąwozie Jamki obok t. zw. »Białej grotty«, gdzie celem niedopuszczenia do dalszego obsuwania się raz naruszonej gleby leśnej, musiano wybudować mur oporowy.

Lewe zbocza doliny ojcowskiej, od granicy lasów skalskich aż po część zwaną »nad Grzybowskiem«, pokryte są dziś jeszcze bardzo pięknym mieszanym drzewostanem naturalnym. Również i prawe zbocza w tej partji posiadają piękne zadrzewienie z wyjątkiem miejsca »za Goplaną«, gdzie nieopatrzne wydobywanie szutru ze zbocza, oraz usunięcie kilkudziesięciu jaworów, spowodowały wspomniane wyżej obsunięcie się zbocza w r. 1922-gim. W dalszym ciągu, aż do wylotu doliny Sąspowskiej, pokrywają zbocza lasy pochodzące ze sztucznych kultur, złożone przeważnie ze świerka i z sosny, z nielicznymi pozostałościami lasów naturalnych w postaci nielicznych buków i jodeł. W lasach położonych u stóp »Złotej Góry« widać zgubne skutki wiatrów i gołoledzi, niszczących las świerkowy. Pod osłoną świerka wprowadzono tutaj jodłę, a niżej na miejscach słonecznych zasadzono dąb. Odcinek dalszy, położony między ujściem doliny Sąspowskiej i »Krakowską bramą«, posiada strome zbocza pokryte przeważnie pięknym, bo pierwotnym lasem bukowo-jodlowym. Prawe zbocza położone poza »Krakowską Bramą« należą do drobnych właścicieli, a chociaż pozbawione są dziś grubszych drzew, przecież pokryte są dobrze młodnikami jodłowo-bukowemi, pochodzącymi z samosiewu. Naogół odcinki położone na prawem zboczach (26—28, 30 i 32) przedstawiają się korzystniej aniżeli przeciwległe zbocza lewe (odcinki: 27, 29 i 31), mające tu i ówdzie charakter nieużytków lub zniszczonych pastwisk. W odcinku 26-ym łączy się z doliną Prądnika malowniczy wąwóz zw. »Stodoliskami«, prowadzący ku wsi Biały Kościół. Wprawdzie brak tam starszych drzew, lecz zbocza nie są оголоcone z lasu.

Dolina Prądnika w okolicy Hamernji nie posiada już tak pięknych krajobrazowo partyj, jakie widzieliśmy w górę tej rzeczki. Niemniej tutaj właśnie znajdują się resztki największej osobliwości przyrodniczej całej doliny, w postaci kilkudziesięciu krzewiastych okazów brzozy ojcowskiej (*Betula Oycoviensis Bess.*), i z tego względu także ten skrajnie południowy odcinek, będący własnością gminną, powinien znaleźć się w obrębie projektowanego rezerwatu przyrodniczego.

O dolinie Sąspowskiej nie wiele mamy do powiedzenia. Górna jej część, w obrębie wsi Sąspów, jest oddawna zupełnie zniszczona przez człowieka. Odcinek 1-szy (patrz na mapie!), lesisty, jest pokryty silnie przetrzebionym lasem złożonym z buka, jodły, świerka i z sosny. Odcinek 2-gi, aż do wąwozu prowadzącego do wsi Lepianki, do granicy t. zw. służebności jerzmanowskich, stanowią pastwiska i nieużytki, powstałe na miejscu wyrąbanych lasów (ochronnych!) w czasach powojennych. Kilkadziesiąt ha wielką przestrzeń, zwaną obecnie »Żydowskiemi Górami«, sąsiadującą z lasami wsi Jerzmanowice, zniszczyła niedawno po wandalsku i wbrew obowiązującym ustawom leśnym, spółka żydowska, która wycięła w pień znajdujące się tutaj lasy ochronne, a glebę leśną sprzedała kilku włościanom, którzy się

tutaj (także wbrew ustawie!) pobudowali. Byłoby ze wszech miar wskazane, ażeby powołane do tego organa Wojewódzkie zajęły się tutaj sprawą ponownego zalesienia tego obszaru, przynajmniej zboczy, noszących dziś cechę zupełnych nieużytków gospodarczych.

Odcinek 4-ty, przedstawia zbocze mniej strome, zamienione na rolę uprawną, aż niemal po jaskinię »Kościarnię«, gdzie ocalała jeszcze mała grupa starych jodeł i sosen. Odcinek 5-ty pokrywają zarośla złożone głównie z buka, z jodły i z licznych krzewów leśnych, lecz niestety bardzo zniszczone przez paszące się tutaj kozy.

Odcinki 3-ci i 6-ty, należące do Ojcowa, przedstawiają jeszcze wielką wartość naukową i estetyczną. Odcinek 6-ty pokryty jest wspaniałym, przeważnie jodłowym starodrzewiem. Odcinek 3-ci przedstawia się nieco gorzej, gdyż las rosnący tutaj, od granicy lasów jerzmanowskich aż do wylotu wąwozu »Jamki«, złożony z jodły, świerka i buka, jest silnie przetrzebiony. Nad Sępówką ocalała jednak tutaj jeszcze piękna partja buczyny, wraz z sędziwym okazem tego drzewa, rosnącym tuż przy drodze, zwanym »Grubym Bukiem«. Dalsza część prawego zbocza, od wąwozu »Jamki« aż do ujścia doliny pokryta jest drzewostanem bukowym, silnie jednak przetrzebionym; na szczęście znajduje się tutaj jeszcze kilka ha bardzo pięknego, niemal pierwotnego lasu bukowego, utrzymującego się w doskonałej formie, dzięki należytemu zwarciu naturalnemu.

Tak przedstawia się w krótkim zarysie dzisiejszy stan doliny Prądnika i Sępówki, w obrębie obszaru, który powinien zostać uznany za ochronny.

Realizacja wyrażonych wyżej postulatów ochrony przyrody w tym terenie nie powinna napotkać na zbyt wielkie trudności, gdyż postulaty te zbiegają się na terenie Ojcowa i Pieskowej skały z ogólną tendencją utrzymania piękna przyrody w okolicach tych miejscowości, ze względu na ich charakter uzdrowiskowy. Także Ustawa uzdrowiskowa i Ustawy leśne dziś obowiązujące, gwarantują do pewnego stopnia nienaruszalność lasów w najbliższym otoczeniu tych popularnych miejscowości klimatycznych. Najpewniejszą jednak gwarancją utrzymania w stanie nienaruszonym lesistych zboczy doliny Ojcowskiej jest statut »Towarzystwa Akcyjnego uzdrowiska Ojców« (powstałe w r. 1923), stojący na straży zachowania piękności przyrody w okolicy tej miejscowości. Życzyłoby sobie należało, ażeby także Towarzystwo, zajmujące się Pieskową Skałą, przyjęło do swego statutu również obowiązek opieki nad okoliczną przyrodą. Możemy zatem patrzeć w przyszłość bez obaw, o ile chodzi zwłaszcza o Ojców, gdzie Ustawa uzdrowiskowa przy pomocy miejscowej Komisji klimatycznej i przy czynnym poparciu wspomnianego wyżej Towarzystwa akcyjnego oraz przychylności właścicielki księżnej Czartoryskiej — zapewniają opiekę przyrodzie okolicznej. Natomiast będzie o wiele trudniej rozciągnąć opiekę na całość doliny Prądnika, tam gdzie znajdują się własności gminne. W tych odcinkach doliny zniszczenie pierwotnej przyrody i pasa lasów ochronnych poszło tak daleko, że w wielu miejscach pozostała dziś tylko dzika i pod każdym względem nieużyteczna pustka. Tutaj najwięcej widzimy kamieniołomów, które, bezplanowo rozrzucone w dolinie, szpecą ją w wysokim stopniu. Tutaj także nieodpowiednie zabudowania ludzkie w wielu miejscach przyczyniają się do zniszczenia piękna naturalnego krajobrazu. W tych terenach należy, opierając się na obowiązującej ustawie leśnej,

dążyć do planowego zalesienia nagich nieużytków. Nie wątpimy, że Województwo kieleckie, które już niejednokrotnie przyczyniło się do zrealizowania postulatów ochrony przyrody na swym terenie, zechce i w tym wypadku wystąpić stanowczo i poleci dokonać przymusowych zalesień w dolinie Prądnika, w miejscach, które dziś są zupełnymi nieużytkami, a kiedyś przedstawiały tereny leśne o wielkiej wartości ekonomicznej, estetycznej i naukowej.

Małe skrawki nieużytków włościańskich w Hamerni, gdzie znajdują się jedyne na świecie stanowiska brzozy ojcowskiej, powinny być zamienione za odpowiedni ekwiwalent lasu z obszaru niedalekich stąd lasów państwowych.

VI.

Inż. Władysław Piotrowski.

Regulacja Uzdrowiska w Ojcowie w stosunku do ochrony miejscowej przyrody.

Dolina Ojcowska jest dotychczas dla szerszego ogółu mało dostępną, a temsamem prawie nieznaną. — Może jest to poniekąd korzystne z punktu widzenia ochrony zabytków tamtejszej przyrody, ale nowoczesne prądy realnego życia zmuszają do szukania dróg, któreby przy jaknajdalej idącej ochronie i poszanowaniu bezcennych wartości przyrodniczych, umożliwiły i udostępniły szerokim warstwom społecznym poznanie i korzystanie we właściwej mierze z tych naturalnych skarbów, jakie nam matka przyroda w ojczyźnie dała. — Dawne władze zaborecze nie uczyniły nic w kierunku udostępnienia Ojcowia. Rząd rosyjski rozmyślnie przeszkadzał ze względów strategicznych budowie drogi z Ojcowia bądź do Olkusza, bądź ku Krakowowi, rządowi austriackiemu zaś nigdy nie zależało na udostępnieniu polskich uzdrowisk.

Dopiero polskie urzędy tak kulturalne jak też techniczne i zdrowia publicznego zwróciły swą uwagę na tę nader żywotną kwestję. W rezultacie badań, które w roku ubiegłym Międzyministerjalna Komisja dla badania postulatów uzdrowisk podjęła, wyłoniła się kwestja jaknajszybszego zbudowania drogi komunikacyjnej z Krakowa do Ojcowia. Dziś sprawa ta jest już zdecydowana i budowa rozpoczęta, trasa drogowa prowadzi z Krakowa na Bronowice-Modlicę, Szyce, Biały Kościół i Czajowice do Ojcowia.

Problem udostępnienia Ojcowia łączy się ściśle z problemem jego rozbudowy jako stacji klimatycznej. Sprawa jest o tyle trudna, że łatwo zajść może kolizja z postulatami ochrony tamtejszych, niezwykłych osobliwości przyrodniczych. Toteż po wyczerpujących studjach tego problemu przyjęto jako zasadę niezabudowywać samej doliny Ojcowskiej i jej rozgałęzień, lecz za wyjątkiem kilku monumentalnych budynków, które tam muszą pozostać, przenieść całe uzdrowisko na tereny wyższe, t. zw. »Złotą górę«. Teren ten położony jest w widłach, jakie tworzą dolina Ojcowska i Saspowska i wzniesiony jest około 100 m. ponad poziom obu tych dolin. Stanowi on

płaskowzgórze dogodne do rozbudowy o obszarze około 250 ha, porośłe lasem, a raczej w trzech czwartych sadzonym młodnikiem. Ponadto projektowane jest zniesienie trzech ujęć wody rzeki Prądnika w Dolinie Ojcowskiej, natomiast jedno ujęcie tej rzeczki przed Doliną, a to tak z uwagi na potrzebną siłę wodną jak też i na odbagnienie Doliny. Obecnie z powodu tych ujęć jest ona nadmiernie zawilgoconą, co ujemnie wpływa na jej klimat i zdrowotność. Rozwiązania te są korzystne tak ze względów rozbudowy klimatyki, jak też i ochrony tamtejszej przyrody. Przez przeniesienie rozbudowy na »Złotą górę« odsunie się ośrodek zamieszkania od Doliny, która pozostanie nadal w stanie pierwotnym, a gdy z czasem znikną nieliczne zresztą położone tam budynki (projekt regulacyjny przewiduje zakaz odnawiania i budowania w Dolinie), wygląd jej zbliży się do prawdziwego parku natury. Poza to przez usunięcie siedzib ludzkich z doliny będzie można zorganizować z czasem lepszy nadzór nad całym jej obszarem, który z uwagi na potrzebę poszanowania tamtejszej przyrody, niszczonej często bezmyślnie przez zwiedzające dolinę wycieczki, jest nader wskazany i nawet konieczny. Wycieczki te są i będą coraz liczniejsze, gdyż u ogółu wzrasta stale zainteresowanie ojczystą przyrodą i chęć jej poznania; przytem udostępnienie Ojcowa drogą oraz budującą się równocześnie wąskotorową wojskową kolejką, wzmoże wielokrotnie tę frekwencję. Toteż jedną z największych trosk miłośników tudzież osobistości i Władz zainteresowanych rozwojem Ojcowa będzie takie pokierowanie tamtejszemi sprawami, ażeby piękno i osobliwość tamtejszej przyrody z tych powodów nieucierpiało i dało się pogodzić z zadaniami, jakie nowoczesna kultura niesie.

Gwarancje w tym kierunku są zupełnie pewne, gdyż Władze państwowe, które objęły sprawy regulacji uzdrowiska, mają zupełne zrozumienie ważności tego problemu i pozostają w ścisłej łączności w tej i innych podobnych sprawach z organami Państwowej Komisji ochrony przyrody.

* * *

K. Simm.

Hacquetia Epipactis w okolicy Cieszyna.

Przez bramę morawską przechodzi, jak wiadomo, wiele roślin z południa ku północy i właśnie okolice Cieszyna są takim etapem na tej drodze leżącym. Tem tłumaczy się obecność tutaj wielu gatunków, nie występujących gdzieindziej w Polsce w większych skupieniach tak, że wypierają z pośród siebie rośliny tubylcze. Taką rośliną jest właśnie *Hacquetia Epipactis*. Nie mogę dziś podać granic jej zasięgu na Śląsku Cieszyńskim nawet w przybliżeniu, gdyż obserwacje moje zacząłem robić dopiero z końcem marca b. r., podając jedynie cztery wielkie stanowiska w najbliższej okolicy Cieszyna, w przyszłości jednak postaram się o dokładne wykreślenie granic przynajmniej w polskiej części Śląska.

Pierwsze stanowisko znajduje się tuż pod samem miastem w tak zwanym parku »na Sokołowicach«, na stoku wysokiego brzegu Olzy, zadrzewionego przeważnie bukiem i dębem, a spadającego dość stromo ku południowemu zachodowi. *Hacque-*

cia objęła w swoje posiadanie cały stok od górnej krawędzi aż do samej rzeki, względnie do brzegu młynówki, odprowadzonej w odległości około dwóch kilometrów na południe od miasta. Stanowisko to ciągnie się dalej ku południowi poza granicę polsko-czeską.

Drugim bardzo bogatym skupieniem tej rośliny są dwa parowy na wschód od Cieszyna w gminie Gułdowy, na terenie folwarku niegdyś do Komory arcyksiążęcej należącego, dziś dzierzawionego przez Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiej-



Ryc. 14.

skiego. Jeden parów paręset metrów długi o kierunku wschodnio-zachodnim, zadrzewiony bukiem, grabem i dębem a w dole olchą czarną (nieliczną), cały zajęła *Hacquetia*. Oba stoki parowu, północny i południowy są gęsto przez nią porośnięte. Żyje w najlepszej z nią zgodzie *Corydalis cava* i *solida*, *Anemone nemorosa* i *Iso-pyrum thalictroides*, nadto nieliczne okazy pospolitej w innych okolicach cieszyńskiego *Dentaria glandulosa*. *Haquetia* nie tworzy tu osobnych skupień, lecz jest gęsto rozsiana pośród swych towarzyszek. Dalej ku wschodowi znajduje się drugi parów płytki o kierunku północno-południowym, porośnięty częściowo świerkiem, częścią drzewami liściastymi z przewagą dębu i grabu i te właśnie części zajęła w swe

prawie wyłącznie posiadanie *Hacquetia*, tworząc gęste kobierce i zrzadka tylko dopuszczając między siebie *Corydalis solida* i *Anemone nemorosa*.

Czwarte, równie bogate skupienie, wysunięte ku wschodowi o 8—10 km., znajduje się w parowie między Bażanowicami, a Goleiszowem.

Stanowisko pod samym Cieszynem narażone jest dzisiaj na bardzo poważne niebezpieczeństwo ze strony dzieci i ich opiekunek, które zrywają całe narecza tego najwcześniejszego zwiastuna wiosny. Przed wojną park »na Sokołowicach« był pilnie strzeżony, dziś całe gromady dzieci i подростков grasują w nim, niekępowane niczym zakazem. Inicjatywa miasta mogłaby skutecznie zaradzić grożącemu niebezpieczeństwu. Pierwszy parów w Guldowach ma wszelkie warunki potemu, aby został rezerwatem, co nawet częściowo jest dokonane, ponieważ przymusowy Zarząd b. Komory Cieszyńskiej ogrodził go w całości drutem kolczastym, aby bydło z pastwiska nie miało przystępu. Zdaje się, że nietrudno byłoby zamienić ten parów na prawdziwy rezerwat wobec tego, że jest on dla gospodarstwa folwarku zupełnie bez znaczenia.

Wkońcu nadmieniam, że *Hacquetia* ma miano »Cieszynianka«, używane jednak tylko w samym mieście i wśród młodzieży szkół cieszyńskich, ludność okolicznych wsi niema żadnej nazwy swojskiej. Czy jednak nie możnaby tej zaściankowej nazwy użyć w terminologii polskiej, choćby dlatego, że właściwie »Cieszynianka« rośnie najgęściej niemal w samym Cieszynie? Wszak petrografia zna skałę cieszynit. Byłaby to coprawda nazwa bardzo lokalna, ale może niebrzydka i nie niewłaściwa. Niech decydują nasi floryści.

Wspomnę jeszcze, że wśród miejscowej ludności istnieje podanie, iż »cieszyniankę« przynieśli Szwedzi w czasie najazdu na Polskę; przesąd ten ma prawdopodobnie źródło w błędzie pokutującym w literaturze botanicznej, jakoby *Hacquetia* pochodziła z północy. (Ryc. 14, str. 99).

Tadeusz Wiśniewski.

Kilka szczegółów o jodle w puszczy Białowieskiej.

Jodła w puszczy Białowieskiej jest obecnie jednym z najpopularniejszych bodaj drzew w Polsce. Zainteresowanie wzbudzone przez nią w szerokich kołach, zarówno przyrodników, jak i leśników, jest zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż stanowi ona wielką osobliwość florystyczną. Podam więc tu parę nowych szczegółów, jej dotyczących, a posiadających znaczenie i dla ochrony przyrody i dla kwestji indygenatu jodły w Puszczy.

Najstarsza z rosnących w uroczysku Cisówka w oddziale 562 jodeł została w lecie roku ubiegłego obalona¹⁾. Przyczyną tego były zapewne panujące w końcu lipca silne wichry. Skonstatowałem fakt złamania dnia 6 sierpnia zwiedzając Cisówkę w towarzystwie naczelnika Zarz. Okr. Lasów Państw. w Białowieży, p. Jana

¹⁾ M. Romanow donosił o tem w »Lesie Polskim«. Październik 1922, s. 381 i n.

Szredersa oraz prof. W. Siemaszko. Z jej pnia wycięto kilkanaście krążków do analizy²⁾ — stanowią one obecnie własność Muzeum Przyrodniczego w Białowieży. Pniak, zaś ma być spiłowany i ocementowany w celu zakonserwowania go na możliwie dłuższy przeciąg czasu.

Wątpliwości co do indygenatu jodły w Puszczy Białowieskiej budził głównie niezwykle ograniczony teren jej występowania. Odnalezienie więc jej w jakimkolwiek bądź innym jeszcze zakątku Puszczy przesądzałoby tę kwestję w zupełności. To też gdy dowiedziałem się o odszukaniu (w końcu października r. u.) przez leśnika p. Lichuszyna jodły w odległości kilkunastu km. od Cisówki³⁾ — postanowiłem odwiedzić to stanowisko przy pierwszej sposobności. Sposobność taka nadarzyła się w końcu stycznia r. b.

Dzięki uprzejmości p. Jana Szredersa otrzymałem konie i dnia 22 stycznia rano wyruszyłem w towarzystwie odkrywcy p. Lichuszyna oraz kol. Graffa do uroczyska Hubar. W odległości 1·5—2 km. od stanowiska jodły musieliśmy pozostawić konie i posuwać się dalej pieszo. Z racji panujących od dni kilku parustopniowych mrozów powierzchnia bagna, przez które szliśmy, pokryta była dość grubą warstwą lodu. Posuwaliśmy się zatem dość szybko, czasem jeno wpadając to jedną to drugą nogą do wody. Z roślinności tego, porośniętego zrzadka olszą, sosną oraz — gdzieś — brzozą bagna, zanotowałem *Ledum palustre*, *Andromeda polifolia*, oraz *Vaccinium uliginosum*. Na kępach torfowców (Sphagna) rozpostarły się krzaczkki *Oxycoccus quadripetala*. Oznaczenie składu gatunkowego flory mchów uniemożliwiało kilka cm. gruba warstwa śniegu.

Las, w którym jodla występuje w Hubarze⁴⁾ należy do typu grabowo-świerkowego, o ogromnej w tym miejscu przewadze świerka. Z roślin wchodzących w skład jego podszycia rozpoznałem *Daphne Mezereum*, *Neottia Nidus avis*, *Hepatica nobilis*, *Luzula pilosa*, *Pirola uniflora* i *Lycopodium Selago* (roślina w Puszczy bardzo rzadka!) (Ryc. 15, str. 102).

Jodla w Hubarze występuje w bardzo niewielkiej ilości okazów. Właściwie godnym uwagi jest tylko jeden okaz — mniej więcej 70-letni (wys. 22 m. średn. na wysokość piersi 37—38·5 cm. Wg. Kłoski l. c. s. 384). Poza tem widziałem ogromne ilości jodelek 1—2 letnich, 3-letnich, jedną 8-letnią i jedną 10-letnią. Brak zupełny jodelek starszych, zaobserwowany również przez prof. Szafera w Cisówce⁴⁾, spowodowany jest tu przez bliskie sąsiedztwo pastwisk osiedla zwanego Jedlinskij Bor. W dziele niszczenia podrostu jedliny brała zresztą udział zapewne i ludność miejscowa, gdyż napar z igiel jodlowych uważany jest przez nią za skuteczny środek przeciwko wścieklicznie.

Widzimy więc, że to stanowisko potrzebuje ochrony naturalnej. Potrzebuje jej więcej bodaj od stanowiska w Cisówce, gdyż tam, jak to już zresztą zaznaczyłem, ilość okazów drzewa tego jest bez porównania większa (74).

¹⁾ Wyniki tej analizy, wykonanej przez pp. M. Romanowa i L. Buchalezyka opublikuje w pierwszym zeszycie Sprawozdań Muzeum Przyrodniczego w Białowieży.

²⁾ Komunikował o tem p. J. Kłoska. »Las Polski«, Październik 1922, s. 385 i n.

³⁾ Uroczysko w oddziale 738. Nadleśnictwo królewskie.

⁴⁾ W. Szafer: Jodla w Puszczy Białowieskiej. Odb. z Sylwana str. 7.

Co się zaś tyczy naturalności stanowiska jodły na Hubarze, to nie ulega ona najmniejszej nawet wątpliwości. Świadczyć o niej mogą również fakty następujące: Nazwa osiedla sąsiedniego początek swój od »jodły« biorąca (Jedlinskij Bor) oraz to, że trzy jodły rosnące w tej wsi były przed laty wykopane w lesie i stamtąd przesadzone na grunta osiedla. (Tak twierdzą jego mieszkańcy).

Ostatnio rozeszła się pogłoska o znalezieniu jodły również w puszczy Ladz-



Ryc. 15.

kiej (na płu.-zach. od Białowieskiej). Gałęzie przysłane stamtąd naczelnikowi Z. O. L. P. p. Szredersowi należą rzeczywiście do *Abies alba Mill.* P. Szreders powątpiewa jednak o indygenacie jodły w tym miejscu, wysuwając na poparcie swego twierdzenia fakt, że obok jodły występuje tam także i modrzew. Wobec tego jednak, co o możliwości odnalezienia modrzewia w Puszczy mówią Gruebner¹⁾ i Paczoski²⁾ uważam, że jego występowanie w puszczy Ladzkiej nie może decydować o nienaturalności stanowiska jodły wraz z nim tam rosnącej.

¹⁾ Białowies in deutscher Verwaltung. IV. Heft. Berlin 1918. S. 220.

²⁾ Флора Польска. Труды Имп. Сиб. Общ. Естествоисп. Т. XXX. вып. 3. 1900. стр. 68.

Stanowisko to winno być corychlej zbadane, gdyż w razie stwierdzenia jego naturalności byłoby ono najdalej na północ wysuniętą placówką drzewa tego w Polsce.

Tak szybko po sobie następujące odkrycia dwu nowych stanowisk jodły w Puszczy Białowieskiej są dowodem tego, że nareszcie służba leśna Puszczy zainteresowała się tem drzewem. O ile tylko zainteresowanie to nie osłabnie — nie jest wykluczonem, że w ciągu roku bieżącego przybędzie jeszcze parę nowych stanowisk.

Prof. Eisenreich (Katowice).

Ochrony godne osobliwości przyrodnicze na Polskim Górnym Śląsku.

Ochrona przyrody na Górnym Śląsku doznawała w czasie wojny i w okresie plebiscytowym, pełnym zamieszek, wielu przeszkód a nawet czasami gdzieś musiały być prace w tym kierunku zupełnie zaniechane. Naogół jednak działalność nie ustawała, tak, że mogę obecnie zestawić nieco szczegółów i wskazać więcej wartościowe objekty w niniejszym referacie, co prawda niewyczerpującym. Podaję je według powiatów.

I. Powiat Lubliniecki.

1) Na południe od miasta Lublińca, w parku miejskim jest torfowisko, niegdys eksplloatowane (oznaczone na mapie w podz. 1:25.000, Nr 3147), na którym stale gnieźdzą się żórawie a w najbliższej okolicy pojawiają się: czapla, bąk i bączek, dudek, zimorodek, sojka orzechówka, pustułka, jastrząb, wydra, lis, borsuk, tchórz. Dając przytułek tak różnorodnym zwierzętom, torfowisko to winno być zachowane, jako rezerwat.

2) Krajobrazowo i botanicznie godne są uwagi i bliższego zbadania wzgórze kajprowe w okolicy Woźnika, zwane po niemiecku Zogelberg i Quartberg. Zwłaszcza roślinność tych wapniowych wzgórz zasługuje na bliższe poznanie. Również części łąk nad rzeką Urbanką na południe od Woźnika powinny być bliżej zbadane dla zdecydowania, czy nie należałoby ich chronić.

3) Góra Grojec koło Lubszy, z której roztacza się rozległy widok ku Częstochowie i okręgowi przemysłowemu, znaną jest ze swej roślinności wapiennej (patrz Wossidło: Flora Tarnowskich Gór). W średnich wiekach u stóp tej góry biegła droga handlowa a dzisiejsza wieś Psary była niegdys miastem.

4) W Lubszy na starożytnym ofiarniku stoi kościół, którego wieża jest zbudowana z głazów narzutowych. Wokół kościoła rosną wspaniałe lipy.

5) W Sadowie koło Lublińca znajduje się sporo pięknych głazów narzutowych, które na swój sposób ratował przed zagładą ks. Urban, tamtejszy proboszcz. Poprzemienił je mianowicie z pierwotnych leżysk i zamieniał na pomniki. Jest to ostateczny sposób zachowania zabytku, dopuszczalny tam, gdzie w żaden inny sposób uratować zabytku już nie można. Nagromadził więc ks. Urban przed kościołem

w Sadowie mnóstwo głazów, z nich postawił w ogrodzie plebańskim pomnik na cześć niemieckiego bohatera wolnościowego Schilla, który był rodem z Sadowa. Głaz użyty na ten pomnik, t. zw. »Kamień Schilla« pochodzi z Wierzbia. T. zw. »Djabelski kamień« koło Olszyny, blisko Herb pruskich został również przez ks. Urbana przeniesiony z Cieszowy i ustawiony w miejscu starożytnego ementarzyska.

Przytoczone tutaj szczegóły świadczą o obfitości głazów eratycznych w tej okolicy a najbliższem zadaniem jest zinventaryzowanie większych okazów w powiecie lublinieckim.

II. Powiat Pszczyński.

1) Największą osobliwością są żubry. Starania czynione przez niem. Komitet dzielnicowy w celu ratowania żubra przed zanikiem, pozostały bezskuteczne. Na propozycję Komitetu w Düsseldorfie, aby drogą międzynarodowej umowy przedsięwziąć skuteczne środki ochronne dla tego zwierza, Kuratorjum Państwowe w Berlinie-Schönebergu odpowiedziało odmownie pismem z dnia 15. X. 1920. Natomiast miano zająć się opieką nad żubrami w lasach Pszczyńskich. Autor niniejszego referatu otrzymał w dniu 6. XI. 1920 odpowiedź od zarządu dóbr w Siedlicach za pośrednictwem nadleśnictwa, że »w jesieni 1918 było w lasach pszczyńskich jeszcze 74 sztuki żubra, a obecnie (t. j. listopad 1920) pozostało tylko 22 okazów, w czym są 3 byki, 10 starych krów i 2 cielęta. Okazy są zdrowe i rozmnażają się dobrze, a prócz kłusowników nie grozi im żadne inne niebezpieczeństwo«. Niestety liczba 22 sztuk z listopada 1920 zmalała w czasie zamieszek powstańczych w 1920 r. do 4 okazów, t. j. pozostał 1 (jeden) byk, 2 (dwie) stare krowy i 1 (jedna) jałowica. Moją propozycję z dnia 10 września 1921, aby ostatnie pszczyńskie żubry skupić na malej przestrzeni, zarząd dóbr w Siedlicach odrzucił jako niewykonalną, motywując niemożnością utrzymania tak silnej straży lasowej, któraby mogła skutecznie płoszyć kłusownicze bandy. Rozważono natomiast, czyby nie było dobrze przesiedlić ostatnie żubry w bezpieczne miejsce np. do ogrodu zoologicznego, skąd po uspokojeniu kraju zostałyby z powrotem do Pszczyńskich borów przewiezione. Gotowość przyjęcia cennych gości oświadczył p. Heck, dyrektor Ogrodu zoologicznego w Berlinie i hr. Arnim v. Boitzenburg. -Z nieznanym mi jednak przyczyn plan ten nie doszedł do skutku. Około Wielkiejnocy 1922 zastrzelili kłusownicy krowę, czyli że pozostały już tylko trzy sztuki, jak o tem zapewniała osoba, dobrze ze stosunkami miejscowemi obeznana¹⁾. Próby ocalenia przybrały teraz inną postać. Założono w Frankfurcie nad Menem »Towarzystwo ochrony żubra«. Najgorliwszym śląskim członkiem tego Towarzystwa jest rektor E. Scholz, dawniej w Królewskiej Hucie, teraz w Lewinie w hrabstwie Kładzkim. »Towarzystwo ochrony żubra« postawiło sobie za cel, zebrać wszystkie żubry z całej ziemi w jedno stado i stworzyć rodzaj obory rozplodowej. Naturalnie, że żubry pszczyńskie weszłyby w to stado. Są też propozycje, aby odświeżyć żubra samcem bizona amerykańskiego, a później selekcyjnie usunąć domieszkę obcą, nie chcę jednak, jako mało kompetentny, wypowiedzieć w tym względzie swego sądu, czy to jest możliwe.

3) Dolina Janiny na północ od Mikołowa ku Panewnikowi jest praw-

¹⁾ Wiosną 1923 urodziło się cielę, jest więc obecnie znowu 4 sztuki (przyp. tłum.)

dziwą perłą krajobrazową na górnośląskim obszarze przemysłowym (patrz czasopi-
sno »Oberschlesier« 1922 Nr 4/5 str. 53). Starania o ochronę tej doliny nie dały
wyników zadowalających i w większej części została ona pozbawiona swej krasy. Na
początku 1922 r. otrzymałem wiadomość z Mikołowa, że zakłady Hohenlohego po-
stanowiły wyciąć drzewa po prawym brzegu doliny aż do samej rzeki. »Gdyby bar-
barzyński ten zamiar miał się zamienić w czyn, to Górny Śląsk zubożałby o praw-
dziwy klejnot. Powinien się podnieść krzyk oburzenia«. Odniosłem się natychmiast
do zarządu zakładów Hohenlohego, lecz niestety nie udało mi się zapobiec, mimo
poważnych przedstawień. Wiosną 1922 r. wycięto większą część lasu po prawym
brzegu rzeczki. Byłoby smutno, gdyby nie postarano się o szkodę, już wyrządzoną,
o ile możliwości naprawić.

3) Powiat pszczyński posiada jeszcze liczne piękne obszary lasów i stawów.
Niektóre partje leśne są co prawda silnie zagrożone przez rozwijające się górnictwo
co dotyczy zwłaszcza wspaniałego dziś jeszcze lasu w Muczkach, z przepięknym
drzewostanem buka i dębu. Ten las należałoby wziąć w troskliwą opiekę, tem wię-
cej, że jest on niejako płucami Katowic, jako bliskie miejsce wycieczkowe.

4) Z bagnisk należy wymienić t. zw. Staw Imieliński pod Imielinem, jako
wartość opieki i zachowania.

5) Ze wzgórzy godną uwagi jest »Góra Klemensa« pod Łędzinami, zdawa wi-
doczna, ze stojącym na jej szczycie kościołem, oraz »Góra Wawrzyńca«, dziś nie-
stety przecięta drogą, panująca nad przełęczą Orzeską, ze starym drewnianym ko-
ściółkiem.

III. Powiat Raciborski.

Mały, lecz krajobrazowo przepiękny obszar tego powiatu na prawym brzegu
Odry, który przypadł Polsce, posiada następujące pomniki przyrody, zapisane w urzę-
dzie dla kultury dzielnicowej śląskiej we Wrocławiu:

- a) w Brzeziu 6 lip na południe od wsi;
- b) 2 lipy na wschód od Jagielny;
- c) samotna sosna na południe od Łukasiny;
- d) dwie lipy na granicy dominium Pogrzebin;
- e) dęby na groblach stawowych w kierunku północno-zachodnim od do-
minium.

Z rzadszych roślin wymieniam:

- a) *Arum maculatum* w jednym miejscu na pld. od Brzezia;
- b) *Haquetia Epipactis*. Przed kilku laty znaleziono około 10 okazów w miej-
scowości Obory.
- c) *Scilla bifolia* w Łuszczaku (na terytorjum niemieckim).

IV. Powiat Rybnicki.

1) Osobliwości botaniczne:

a) *Marsilia quadrifolia* w stawie Rybnickiej Kuźnicy, (oznaczonym na ma-
pie szczeg. 1:25000 Nr 3389). Staw ten jest własnością Zakładu Psychiatrycznego
w Rybniku. Dyrekcja Zakładu zapewniła kilkakrotnie pisemnie, że roślina jest
chroniona.

b) *Aldrovanda vesiculosa* w stawach pod Paruszowicami (vide mapa cyt. wyżej).

2) Geologiczną osobliwością jest pływająca wyspa na stawie przy młynie Mośnik na pld. od Rybnika (mapa sztab. Nr 3420).

3) Krajobraz rybnicki jest tak piękny, że lekarz miejski w Wodzisławiu Dr Häger, postanowił go utrwalić w obrazie. W wydawnictwie »Oberschlesien«, wydanem w Gliwicach, ukazały się dwie serie pocztówek z widokami okolic Wodzisławia i Rybnika (patrz ocenę moją w »Oberschlesien« III. rocznik 1921. Nr 21). P. Häger pisał do mnie w dniu 25. VII. 1921: Szczególną radość sprawia mi ujęcie w obraz typowego krajobrazu górnośląskiego i przedstawienie go tak, aby charakterystyczne a tem samem cenne i piękne jego znamiona wpoić w umysł człowieka prostego. Myślę o stworzeniu z tego odpowiednich obrazów dekoracyjnych. Sprawą tą zdołałem zainteresować pewne zakłady graficzne i spodziewam się, że ostatecznie wspólnie z Panem mógłbym piękną myśl ucieleścić«.

V. Powiat Tarnowskie Góry.

1) Las Segiecki położony między Bytomiem a Tarnowskimi Górami (Mapa sztab. Nr 3258), znany dobrze botanikom (Wossidlo: Flora Tarnowskich Gór), a jeszcze lepiej entomologom (opr. p. H. Räbbla z Zabrze, Huta Donnersmark, or: Mitteil. d. schl. Komitees J. Naturdenkmalpflege 1915, Nr 5, str. 23—25). Na podstawie tej rozprawy odbyto w dniu 7. VI. 1916 wizję lokalną lasu Segieckiego w celu utworzenia zeń rezerwatu. Zastępcą generalnej dyrekcji hr. Henkel von Donnersmark z Bytomia był nadleśniczy v. Braunmühl. Sporządzono plan sytuacyjny w podz. 1:10000, lecz dalszą pracę przerwały wypadki wojenne i powojenne zamieszki. Las Segiecki ma wybitny charakter rezerwatu przyrodniczego. Niestety do dzisiaj prawniczo rezerwatem nie jest i istnienie jego zależy tylko od dobrej woli administracji hrabstwa Henkel v. Donnersmark, lecz i to tylko o tyle, o ile chodzi o użytek lasowy i gospodarkę. Natomiast, wedle zdania nadleśniczego v. Braunmühla, muszą interesom górnictwa ustąpić wszystkie względy, nawet dotyczące ochrony zabytków przyrodniczych.

2) Geologiczne osobliwości. Na obszarze domu św. Jana pod Tarnowskimi Górami znalazł inżynier miernictwa p. Grundy ciekawe i szczególne zjawiska wietrzenia wapienia muszlowego. Przy oględzinach w dniu 3. VIII. 1919 nie można było owego miejsca odszukać, zauważono jednak ciekawe formy wietrzenia, które zarząd Zakładu św. Jana przyrzekł chronić.

VI. Powiat Zabrze.

Południowa część tego powiatu począwszy od Bielszowic posiada jeszcze bardzo wiele cech pierwotnych o swoistem pięknie. Natomiast północna, zarówno w polskiej, jak niemieckiej części przedstawia obraz straszliwego spustoszenia. Urzędnik hutniczy p. E. Czmok w Zaborzu, wielce zasłużony około ochrony przyrody, wrysował w mapy sztabowe pomniki przyrody i tereny, godne opieki.

1) Las na bagnie na południe od Bielszowic, oznaczony na mapie sztabowej Nr 3352 przez p. Czmoaka cyfrą 5, mieści w sobie swoisty świat owadzi, po

części relikty dyluwialne, zbadane przez rektora E. Scholza. Z owadów wspomnę: *Somatochlora alpestris*, *Osmia nigriventris*, *Colias palaeno*, *Lycoena optilete*, *Anorta cordigera*, *Andrena lapponica*, *Formica rufa* kolonja z niewolniczym gatunkiem *Form. fusca*.

Ten las powinien być ochroniony, a utworzenie z niego rezerwatu jest tem łatwiejsze, że to własność państwowa.

2) Krajobrazowo pięknie położone są ruiny zamczyska w Chudewie, oznaczone przez p. Czmoka na mapie sztab. Nr 3352 cyfrą 3.

3) Sz w a j c a r j a B u j a k o w s k a, bardzo piękna krajobrazowo, posiada jeden z największych dębów na Górnym Śląsku; oznaczona na mapie sztab. Nr 3390 przez p. Cz. cyfrą 4.

Dotychczas istnieje tylko jeden zbiorowy opis pomników przyrody Górnego Śląska, t. j. T h. S c h u b e: *Waldbuch v. Schlesien*, Wrocław 1904 z uzupełnieniami w Sprawozd. rocznych Śląskiego Tow. ojczyściej kultury (*Jhrber. d. Schles. Ges. 7. vaterländische Kultur*).

Na ogół prace wstępne na polu ochrony przyrody są zrobione, zwłaszcza w dziedzinie zoologicznej przez rektora E. Scholza, zamieszkałego dawniej w Królewskiej Hucie, dziś w Levinie w hrabstwie Kładzkim.

Spis literatury, dotyczącej ochrony przyrody i krajobrazu górnośląskiego, podałem w osobnym numerze czasopisma »Oberschlesier« z 4. XII. 1920 p. t.: »Landschaftspflege« i »Oberschlesien« (Ochrona krajobrazu górnośląskiego).

(Przetłumaczył z języka niemieckiego Dr St. Łabendziński).

Ochrona przyrody zagranicą.

Organizacja ochrony przyrody w Prusiech.

(Dokończenie).

W poprzednim zeszycie podaliśmy szereg rozporządzeń ministerjalnych w sprawie ochrony przyrody w zakresie poszczególnych wydziałów administracji państwowej. Tu podajemy dalsze tego rodzaju rozporządzenia w przekładzie lub streszczeniu.

Okólnik ministerstwa rolnictwa, domen i lasów, w sprawie popierania ochrony przyrody przez Komisje Generalne¹⁾, Komisję kolonizacyjną w Poznańskim i Prusach Zachodnich, Urzędy meljoracyjne i Centralną Komisję torfowiskową z 4. czerwca 1907.

W załączeniu przesyłam . . . egzemplarzy »Zasad dotyczących działalności Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody w Prusiech«, z prośbą o popieranie usiłowań Państwowego Urzędu, o ile to tylko w danych warunkach z głównymi zadaniami dotyczącej gałęzi administracji da się pogodzić, tudzież o pouczenie organów podwładnych w sprawach

¹⁾ Komisje Generalne są to urzędy dla spraw agrarnych, jak komasacja, podział wspólności, regulacja serwitutów i t. p.

ochrony pomników przyrody w myśl memorjału prof. Conwentza: »Niebezpieczeństwa zagrażające pomnikom przyrody i propozycje zmierzające do ich zachowania«. wyd. III, 1905. — Zwłaszcza należałoby zwrócić uwagę na to, ażeby cenne pomniki przyrody nie były zagrożone lub uszkodzone przy wykonywaniu budowy lub robót ziemnych, przy zakładaniu albo regulacji dróg, ulic, kolei i kanałów, przy cięciu lasów, przy meljoracji nieużytków, przy zakładaniu kamieniołomów lub kopalni, przy kopaniu studzien i przy innych podobnych robotach czy to na powierzchni czy pod powierzchnią ziemi.

Co się tyczy w szczególności Komisyj Generalnych, to jak się zdaje nie przywiązywały one dotąd dostatecznej wagi do ochrony piękności przyrody lub zachowania rzadkich zabytków, przy podziałach wspólności, reparacjach i komasacjach, również jak przy tworzeniu włości rentowych.

Jakkolwiek zasadniczo trzeba przyznać, że prostolinijne granice, zwłaszcza na roli, ułatwiają gospodarowanie i zapobiegają sporom granicznym, jak również, że możliwie prosty kierunek dróg i rowów — pomijając zboczenia od tej zasady zaważunkowane spadkami i wzniesieniami terenu — jest wogóle najkorzystniejszy, to przecież w bardzo wielu wypadkach da się od tego odstąpić bez spowodowania jakiegokolwiek dotkliwszej szkody. A gdzie to tylko jest możliwem to jest również i pożądanem, ażeby przy planowaniu nie kierować się wyłącznie względami technicznymi i nie uważać linii prostej za jedynie obowiązującą, ale ażeby — nie tracąc z oczu głównego celu, to jest osiągnięcia możliwie doskonałego planu — zwracać także o ile możności uwagę na zachowanie albo stworzenie piękności krajobrazowych i na ochronę zabytków przyrody. I tak np. nie będzie zazwyczaj stało temu w drodze, ażeby pozostawić potoki i strumienie w ich dotychczasowem łożysku, zwłaszcza o ile mają mocne i należyte zadarnione brzegi. Dalej będzie można niejednokrotnie przez odpowiednie przystosowanie nowych granic do starych zachować znajdujące się na starych granicach aleje, pojedyncze piękne drzewa lub żywopłoty, chociażby nawet wypadło w tym celu załamać prostolinijnie planowaną granicę albo naruszyć równoległość linii. Charakterystyczne grupy drzew, rzadkie zbiorowiska roślin i siedliska poszczególnych roślin przedstawiających interes naukowy, upłazy, skały, głazy narzutowe, przedhistoryczne budowle i inne tego rodzaju rzeczy, będą mogły być zachowane przez to, że wcieli się je do własności gminnej i t. p., albo że przydzielili się je większym właścicielom i to w takim położeniu, aby o ile możności, nie były przeszkodą w gospodarstwie. W poszczególnych wypadkach należy rozważyć czy teren jakiś przedstawiający szczególny interes naukowy, np. jakieś małe ale charakterystyczne bagnisko, nie dałby się zupełnie wyłączyć z pod kultury, a zarazem i z pod władania prywatnego.

Rozumie się, że wszystko to dopuszczalnem będzie o tyle, o ile przez to gospodarza wartość sieci dróg i rowów, tudzież poszczególnych obiektów komasacyjnych nie będzie naruszoną i o ile interesowani nie przeciw temu nie mają.

Działalność Komisyj Generalnych sięga z reguły głęboko w stosunki posiadania i w całość krajobrazowego charakteru okolicy; to daje się uczuć niejednokrotnie w sposób przykry nie tylko bezpośrednio interesowanym, ale i dalej stojącym. Jeśli jednak Komisje Generalne uprzytomnią sobie, że zadaniem ich jest nie tylko stwarzanie dóbr materialnych, ale że winna także służyć idealnym celom, a ile możności oszczędzać osobiste uczucia jednostek, to przyczyni się to niewątpliwie do tego, że wiele z tych osób i sfer ludności, które dotąd odnoszą się nieprzychylnie, z działalnością Komisji się pogodzą.

W wypadkach gdzie zachodzi obawa, że jakiś pomnik przyrody może być zagrożony lub uszkodzony, należy zasięgnąć fachowej rady Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody, aby się upewnić czy ma się tu rzeczywiście do czynienia z pomnikiem przyrody, czy zachowanie jego jest wskazaniem i jakie środki ku temu zachowaniu zmierzające, zastosować należy. — Urząd Państwowy wyraził życzenie, ażeby król. Kom. kolonizacyjna i król. Komisje Generalne sporządziły i utrzymywały w stałej ewidencji spis pomników przyrody znajdujących się na gruntach będących w ich posiadaniu, lub w ich zarządzie, a to w dwóch egzemplarzach, z których jeden byłby odesłany Urzędowi Pań-

stwowemu, a drugi przechowany w tantejszych aktach. Przywiązuję wagę do tego, aby temu życzeniu Urzędu Państwowego stało się zadość. Należy zarządzić, aby Komisarzowi Państwowemu, względnie jego zastępcy w czasie ich podróży, podjętych dla oględzin pomników przyrody i t. p., dawano wszelką pomoc i na życzenie pozwalano im wglądać w spisy pomników przyrody.

Okólnik Min. roln., domen i lasów z 20 czerwca 1908 — zwrócony do Prezydentów rządu i Komisyj Generalnych zaleca przy przeprowadzeniu komasacji zachowanie krzaków i zarośli na miedzach i nad brzegami strumyków, ze względu na to, iż dają one schronienie zwierzynie i sposobność gnieźdzenia się ptakom śpiewającym. Podobny okólnik wydany został do urzędów groblowych dnia 23 stycznia 1909.

Okólnik Min. roln. etc. z dnia 4 czerwca 1907 zwrócony do Izb rolniczych (przy załączeniu kilku egzemplarzy Zasad organizacji Państw. Urzędu opieki nad pomnikami przyrody), zwraca uwagę na memoriał prof. Conwentza, zaleca stosowanie rozwiniętych w nim zasad i bezpośrednie skomunikowanie się z Państwowym Urzędem opieki nad pomn. przyrody. W szczególności zaleca wyjaśnianie i szerzenie zasad ochrony przyrody w szkołach rolniczych, propagowanie ich w stowarzyszeniach rolniczych i przy sposobności pouczania ludności przez nauczycieli wędrownych. Ci powinni przy swych objazdach zwracać uwagę na zagrożone pomniki przyrody i donosić o tem Państwowemu Urzędowi opieki. Techniczno-lasowi doradcy (inspektorowie leśni) winni przy inspekcjach swoich w podobny sposób zwracać uwagę na ochronę pomników przyrody.

Okólnik Min. spraw wewnętrznych z 12 lutego 1907 do Prezydentów Rządu, uwiadomiania o utworzeniu Państwowego Urzędu opieki nad pomn. przyr., zaleca stosowanie zasad ochrony przyrody, pouczanie w tym kierunku ludności, przestrzeganie aby przy budowach, robotach ziemnych, budowie dróg, kolei i kanałów, zakładaniu kamieniołomów, cięciu lasów i t. p. zachowania godne pomniki przyrody, o ile to tylko bez szkody dla wyższych publicznych interesów jest możliwem, nie uległy zniszczeniu. Zaleca dalej bezpośrednie skomunikowanie się z Państwowym Urzędem opieki, nie tylko dla pouczenia się, czy w danym wypadku zachodzi potrzeba ochrony i w jaki sposób ta ochrona ma być przeprowadzona, ale także i wtedy, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo danemu obiektowi nie zagraża, a to w tym celu, aby Państw. Urząd opieki o istnieniu takiego obiektu powziął wiadomość.

Ministerstwo robót publiczn. pod dniem 9 lutego 1907 wydało zupełnie podobnej treści okólnik do wszystkich sobie podwładnych urzędów.

Okólnik Ministerstwa wojny do Intendantur wojskowych z dnia 13 września 1907, ma treść podobną do obu poprzednich; zwraca uwagę na potrzebę ochrony przyrody przy wszelkiego rodzaju robotach ziemnych etc., — ponadto zaleca podać Państw. Urzędowi opieki nad pomn. przyr. spis wszystkich placów ćwiczeń i znajdujących się na nich obiektów, któreby za pomniki przyrody uważane być mogły. W razie gdyby usunięcie jakiegoś pomnika przyrody okazało się nieuniknionem, należy o tem zawczasu Państw. Urząd opieki w każdym razie zawiadomić. — Sztab generalny (szef oddziału topograficznego) zarządził (po wysłuchaniu wykładu zaproszonego w tym celu prof. Conwentza), pewne zmiany w przepisach o zdjęciach topograficznych, zalecając uwzględnienie w nich pomników przyrody (Beiträge für Naturdenkmalpflege I, str. 74 i 131).

Okólnik Min. Wyznań relig. oświaty etc. z 8 stycznia 1907. Przy przesłaniu »Zasad organizacji Państw. Urzędu opieki n. p. p.« zaleca Rządowi królewskiemu zapoznanie okręgowych inspektorów szkolnych z temi zasadami i zalecenie im, ażeby na konferencjach nauczycielskich starali się budzić i utrzymywać zainteresowanie dla spraw ochrony przyrody

Okólnik Min. rolnictwa, domen i lasów z 21 maja 1907, wystosowany do rektorów i dyrektorów wyższych szkół rolniczych i weterynaryjnych, zwraca uwagę na »Memorjał« prof. Conwentza i zaleca poddać pod debaty kolegium profesorskiego w jakiby sposób należało sprawę ochrony przyrody w tych szkołach popierać; w szczególności, czy nie należałoby sprawie tej poświęcać odpowiednie miejsca wykładów rozmaitych przedmiotów, tudzież zwracać na nią uwagę słuchaczy przy sposobności wycieczek naukowych. Wskazaniem jest również, aby o spostrzeżeniach swoich, robionych w czasie takich wycieczek, docenci donosili Państwowemu Urzędowi opieki n. p. p. Minister żąda zdania sobie w ciągu roku relacji o postąpieniu w tej sprawie.

Śladem władz centralnych idą i władze prowincjonalne. Szemat rozporządzeń i okólników pozostaje ten sam: zawiadomienie podwładnych organów o utworzeniu Państwowego Urzędu opieki n. p. p., rozesłanie statutu organizacyjnego tego Urzędu, zwrócenie uwagi na Memorjał prof. Conwentza, zalecenie stosowania zasad ochrony przyrody i nawiązania bezpośrednich stosunków z Państwowym Urzędem. Pomiędzy rozmaitymi okólnikami tego rodzaju, interesującym jest okólnik król. Konsystorza ewangelickiego w Prusach Zachodnich z 18 stycznia 1908, zwrócony do wszystkich superintendentów prowincji, a zalecający zainteresowanie duchowieństwa sprawą ochrony przyrody. Ciekawym jest cyrkularz biskupiego Komisarjatu w Heiligenstadt (z 15 stycznia 1909), który na skutek uwagi przewodniczącego prowincjonalnego Komitetu ochrony pomników przyrody zaleca wyłączenie cisa od święcenia w palmową niedzielę, a to ze względu na ochronę tego rzadkiego drzewa. Niepodobna przytaczać wszystkich zarządzeń tego rodzaju; znaleźć je można w »Beiträge für Naturdenkmalpflege«, przy sposobności przyjdzie nam nieraz do nich powrócić. Z pruskiej organizacji bowiem można brać wzór, w jaki sposób idea ochrony przyrody przeniknąć może i powinna działalność władz administracyjnych wszelkiego rodzaju na właściwych im polach działania.

J. G. P.

Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody

odbyty w Paryżu w d. 31. V. — 3. VI. 1923 r.

Ochrona przyrody wymaga z natury rzeczy międzynarodowego porozumienia i organizacji. Granice państw dzielą w sposób sztuczny obszary naturalne, których najistotniejsze nieraz cechy zagrożone są i potrzebują ochrony. Ich rozdzielone części pozostają zazwyczaj w korrelatywnym związku. Dość wspomnieć działalność morfologiczną wód płynących w obrębie dorzecza, rolę szaty roślinnej dla otoczenia, zmiany, które pociąga za sobą osuszanie jezior etc. Dla przyrody żywej granice te tembardziej nie istnieją i ochrona jej po linię jakiejś granicy jest beznadziejna. Przelotne ptactwo ulega tępieniu daleko poza rodzinnym obszarem i opieka, której w tym obszarze podlega, nie wiele mu pomoże. Wielkie ssaki morskie giną na obszarze mórz zarówno terytorjalnych jak neutralnych, ochronić je od zagłady zdoła jedynie międzynarodowa akcja. Pozatem porozumienie jest i z innych względów potrzebne. Istnieją społeczeństwa, u których praca nad ochroną przyrody ma już tradycje, są inne, gdzie rozpoczyna się ona dopiero i szuka dróg. Możliwość i potrzeba wyyskania osiągniętych doświadczeń w zakresie użytych środków prawnych i technicznych, organizacji i zasad działania jest dalszym argumentem przemawiającym za międzynarodowym porozumieniem. To też już przed dziesięciu laty zawiązano Międzynarodowy Komitet O. P. z siedzibą w Genewie, który podjąć miał powyższe zadania. Wybuch wojny światowej przerwał jego dopiero rozpoczętą działalność, a zmienione po jej ukończeniu warunki nie pozwoliły dotychczas na ponowne zawiązanie raz zerwanych nici. Tymczasem brak podobnej organizacji daje się tembardziej odczuwać, że przed ochroną przyrody nowe otworzyły się pola

pracy, że skutkiem wojny nowe powstały straty i niebezpieczeństwa. W tym stanie rzeczy zwołanie w r. 1923. do Paryża międzynarodowego zjazdu poświęconego sprawom O. P. odpowiadało rzeczywistej potrzebie.

Organizację Kongresu, który odbył się w d. 31. V. — 3. VI. pod przewodnictwem p. L. Mangin'a, Czł. Inst., Dyrektora Nar. Muzeum Przyr. w Paryżu, podjęły wspólnie trzy francuskie towarzystwa: Soc. Nationale d'Acclimatation de France, Ligue Française pour la Protection des Oiseaux i Soc. pour la Protection des Paysages de France. Zjazd podzielony był na pięć sekcji poświęconych: 1. faunie, 2. florze, 3. geologii, speleologii i hydrologji, 4. krajobrazowi, głównie w jego stosunku do człowieka, ruchowi turyst. etc., 5. sprawom ogólnym oraz kwestji rezerwatów i parków natury. Około dwustu uczestników zjazdu reprezentowało 12 państw, a mianowicie: Anglję, Belgję, Czechosłowację, Francję, Hiszpanję, Holandję, Luksemburg, Polskę, Rosję, Stany Zjedn. A. P., Szwajcarję, Węgry. Byli między nimi zarówno delegaci rządów jak Akademji i towarzystw naukowych oraz przedstawiciele różnych organizacji pracujących w zakresie ochrony przyrody. Z ramienia Polski przybyli w imieniu P. K. O. P.: prof. Uniw. Jagiell. Jerzy Smoleński (równocześnie jako delegat Akad. Umiejętności) oraz p. Jan Sztolcman, wicedyrektor P. Muzeum Przyrodniczego w Warszawie. Projektowany wyjazd trzeciego wysłannika w osobie prof. W. Goetla, który przygotował był już osobny referat o polskich parkach natury, nie doszedł do skutku ze względów budżetowych. Zadaniem delegacji było z jednej strony przedstawienie polskiej pracy, jej organizacji i postępów — z drugiej ujęcie w formę międzynarodowej akcji tej sfery naszego działania, która w ograniczeniu do samego terenu Rzplitej nie da się przeprowadzić. Odpowiadały temu wygłoszone referaty polskie: w sekcji V. J. Smoleńskiego o ochronie przyrody w Polsce (ilustrowany fotografjami i mapami ad hoc przez P. K. O. P. przygotowanymi), w sekcji I. p. J. Sztolcmana w sprawie ochrony ginącego żubra, oraz wnioski tegoż o zawiązanie w tym celu międzynarodowej ligi obejmującej zainteresowane państwa, a subwencionowane przez pozostałe. Podział pracy nastąpił w ten sposób, że p. Sztolcman uczestniczył w obradach sekcji I., J. Smoleński w połączonych sekcjach III, IV, V, które obradowały wspólnie. Udział w pracach sekcji II. mógł być tylko dorywczy.

Odwołując się do podanego niżej osobno przez p. J. Sztolcmana sprawozdania z obrad i uchwał sekcji I. zaznaczę tu jedynie, że referat delegata polskiego wywołał bardzo żywe zainteresowanie, tak, że stanowił przedmiot dyskusji i poza oficjalnymi zebraniami, wniosek zaś jego przyjęty został jednogłośnie. Wśród uchwał sekcji II. ogólniejsze znaczenie mają rezolucje dotyczące tworzenia rezerwatów dla flory i fauny w obszarach kolonialnych, oraz projekt ochrony lasów sosnowych nadśródziemnomorskich przez wprowadzanie jako podszycia leśnego pewnych gatunków akacji (*A. pycnanthia*). — Połączenie sekcji III., IV. i V., obejmujących zarówno kwestje ogólnych zasad ochrony, tworzenie rezerwatów i parków natury, jak szereg spraw mało z ochroną przyrody mających wspólnego (ruch turystyczny, hygiena mieszkań, miasta-ogrody etc.), nadało wspólnym posiedzeniom charakter mieszany, a zmuszając do oszczędności czasu utrudniało zasadniczą dyskusję nad ważniejszymi kwestjami. Wśród wygłoszonych tu referatów osobną grupę stanowiły komunikaty przedstawicieli różnych państw, mające charakter sprawozdawczy i dające obraz współczesnego ruchu na polu ochrony przyrody. Pozwalały wglądać w różnorodność metod działania wahaających się między całkowitem ujęciem sprawy przez władze rządowe (jak w Rosji), a zupełnym zdaniem na inicjatywę i środki prywatne (Anglja), w różnice środków ustawowych i motywów ochrony wpływających na jej zakres, naukowych, estetycznych, historycznych, społecznych. Co się tyczy rezerwatów i parków natury ważną wiadomością stanowi, że we Francji projektuje się pełną ochronę słynnego cyrku lodowcowego Gavarnie w Pirenejach, że Hiszpanja przystępuje do wydzielenia trzech wielkich rezerwatów w Sierra Nevada, Mesecie i Pirenejach, że Rosja stwarza dwa rozległe parki natury: leśny i stepowy. Żywą akcję w kierunku zakładania drobnych rezerwatów dla ocalenia resztek niezniszczonego krajobrazu, flory i fauny podjęły kraje o gęstym zaludnieniu: Holandja, Belgja, Luksemburg. Gorliwą działalność wykazują Węgry. Polska na tem tle porównawczem wystąpiła dodatnio. Zarówno

naukowe podstawy pracy jak organizacja jej oparta na współudziale szerokich kół społeczeństwa, wreszcie wyniki osiągnięte dotychczas w warunkach trudnych i bez dostatecznego ustawodawczego poparcia, ocenione zostały z uznaniem i wzbudziły zainteresowanie — szczególnie przy przedstawieniu prac i zamierzeń większych, jak rezerwat w puszczy Białowieskiej i projekt Parku Narodowego w Tatrach. Przyczynił się do tego obfity materiał ilustracyjny w postaci map, planów i fotografii służący do objaśnienia referatu. Odbitki dotychczasowych wydawnictw P. K. O. P., numery jej czasopisma oraz liczne egzemplarze informacyjnego artykułu w języku francuskim umyślnie na Kongres przygotowanego, rozdane zostały między uczestników zjazdu. — Poza odczytami sprawozdawczymi wygłoszono szereg referatów treści programowej, niektóre jednak odnosiły się do spraw mających więcej lokalne znaczenie, lub luźniej związanych z ochroną przyrody. Z uchwał powziętych przez połączone sekcje III – V. poza wnioskami wymienionymi poniżej w sprawozdaniu p. J. Sztolmana, dotyczącymi ochrony zwierząt, wspomnieć należy następujące: P. E. Martel uzasadniał potrzebę naukowych badań podziemia i rozszerzenia studjum hydrogeologii w uniwersytetach. Prof. L. Lemoine, prezes Soc. Geol. de France, proponował zakupywanie przez państwo złóż skamielin i ciekawszych minerałów dla zapewnienia ich naukowej eksploatacji i ewent. wymiany okazów z obcimi muzeami. P. A. Viré wykazywał potrzebę ochrony jaskiń. P. G. de Pottiere, delegat Węgier, wniósł, by zabytki przyrody, które przy traktatach pokojowych zmieniły posiadacza, poleczone zostały pełnej ochronie ze strony rządów, którym podlegają. P. M. Plaisant, deputowany, przedłożył projekt ustawy chroniącej obszary o estetycznej wartości przed zepsuciem przy uprzemysłowieniu ich a specjanie, wyzyskiwaniu sił wodnych. P. H. Bonnamaux (i Dr. Zaleski) zalecali propagandę ochrony przyrody wśród młodzieży z użyciem w tym celu kinematografu. Na wniosek Dra P. Sarassina, prezesa Szwajcarskiej Komisji O. P., który poruszył myśl tworzenia rezerwatów oceanicznych, postanowiono wyrazić uznanie Akademii Kalifornijskiej za kroki podjęte u rządów państw graniczących z Pacyfikiem celem ochrony zagrożonych wytraceniem zwierząt morskich, oraz zwrócić się do rządu Kanady o ochronę ginącego wołu piżmowego (*Ovibos moschatus*), a do rządu Francji o ochronę małp antropoidalnych w obszarze kolonji afrykańskich.

Słabą stroną Kongresu stanowiło objęcie programem zbyt szerokiego zakresu spraw bez dostosowania do tego organizacji obrad, skutkiem czego brakło nieraz czasu na rozstrząsanie kwestji mających międzynarodowe znaczenie wobec spraw mniejszej wagi, związanych z potrzebami miejscowymi lub nie wiele mających wspólnego z właściwymi zadaniami ochrony przyrody. Okazało się przytem jasno, że organizacji międzynarodowej, stale działającej, dorywcze zjazdy zastąpić nie mogą. To też kiedy na wspólnem posiedzeniu trzech sekcji Dr. Sarassin, przewodniczący zawiązanej w r. 1913, a obecnie nieczynnej, Międzynarodowej Ligi Ochrony Przyrody zdał sprawę z jej losów, uchwalono po wyczerpującej dyskusji życzenie, by działalność Ligi, po uzupełnieniu jej składu przedstawicielami państw nowo-powstałych, możliwie reaktywować, gdy tylko stosunki na to pozwolą. (Nie wiadomo dlaczego uchwały tej brak w oficjalnem zestawieniu życzeń (*voeux*) Kongresu, rozesłanym uczestnikom po jego ukończeniu).

Niemniej zjazd paryski dał przegląd współczesnego stanu pracy, pozwolił zorientować się w środkach w pracy tej używanych i dalszych potrzebach, oraz nastreczył sposobność bezpośredniego porozumienia pracujących. To stanowi jego wartość oraz bezsprzeczną zasługę organizatorów.

Jerzy Smoleński.

Sprawozdanie z uchwał I. Sekcji (Fauna) Międzynarodowego Kongresu Ochrony Przyrody w Paryżu 1923 r.

Sekcja I. Kongresu liczyła najwięcej uczestników z pomiędzy pięciu sekcji, na jakie się dzielił Kongres, na co wskazują następujące cyfry:

Sekcja I. (fauna) zapadło uchwał 37, referentów było 56

» II. (flora) » » 12, » » 15

Sekcja III. (powierzchnia ziemi i podziemia), Sekcja IV. (krajobrazy), oraz

Sekcja V. (sprawy ogólne) — mające wspólne posiedzenia uchwały 12 życzeń (voeux) i miały 27 referentów.

W Sekcji I zapadł szereg uchwał, mających pierwszorzędne znaczenie dla sprawy ochrony przyrody. Między innymi wymienić należy następujące wnioski:

P. Adrien Legros proponuje skłonić wszystkie towarzystwa ochrony ptaków użytecznych do prowadzenia agitacji w sprawie zakładania schronisk (*refuges*, a jak je w Stanach Zjednoczonych nazywają — »sanktuarjów«), t. j. mniejszych lub większych przestrzemi zalesionych lub niezalesionych, gdzie ptaki, zabezpieczone przeciw wszelakim wrogom, znajdują odpowiednie warunki egzystencji i rozmnoży.

Pp. Ternier i Morbach zwracają uwagę na różne niedokładności i braki Międzynarodowej Konwencji ochrony ptaków z 19 marca 1902 r. i wzywają wszystkie kraje, które przystąpiły do Konwencji, aby ściśle stosowały się do art. 3 tejże Konwencji, zabraniającego użycia siideł, sieci, łapek wszelkiego rodzaju i potrzasków, oraz żeby otoczyły opieką te ptaki listy Nr. 2 (ptaki szkodne), które w skutek tępienia stały się rzadkami.

Dr. William Hornaday, założyciel Ligi obrony bizona, oraz dyrektor stałej fundacji ochrony »dzikiej« fauny w Stanach Zjednoczonych wzywa przedewszystkiem Stany Zjednoczone, a następnie wszystkie kraje, aby ograniczyły u siebie do połowy okres polowania, a także by zakładały u siebie jak najwięcej rezerwatów w celach ochrony fauny.

Ważny bardzo wniosek i bliżej nas obchodzący był pani Lemon, domagający się, aby na parowcach wszelkie odpadki olejów i smarów wylewano na lądzie lub niszczone w inny sposób, gdyż wylwane do morza, zatrująwają ptactwo morskie, oraz ikrę rybią.

P. Jan Sztolerman, przedstawiciel Państwowej Komisji Ochrony Przyrody postawił wniosek założenia Ligi obrony żubra na wzór amerykańskiej Ligi obrony bizona.

Pp. Pierre Salvat i Georges Benoist domagają się zabezpieczenia latarni morskich, o które zabija się mnóstwo ptactwa przelotnego, a także proponują, aby wszystkie kraje nadmorskie zabroniły u siebie polowania w promieniu 1 kilometra od latarni morskich.

Tenże sam p. Georges Benoist domaga się zabronienia strzelania słońek »na ciągu«, oraz krzyżówek i cyranek podczas pory lęgowej.

P. Pierre Salvat proponuje ochronę zanikających gatunków niedźwiedzia i rysia przez ustanowienie jak najobszerniejszych rezerwatów w dzikich okolicach górskich.

Pani de Gourcuff, poparta przez margr. de Pierre i pp. Delacour'a i Chappellier'a, wychodząc z założenia, że koty włóczące się niszczą mnóstwo zwierzyny oraz ptaków użytecznych, proponuje ograniczenie liczby kotów po wsiach przez ustanowienie podatku postępowego od kotów.

Margr. de Pierre (Belgja) uważa za konieczne powiększenie listy Nr. 2 Międzynarodowej Konwencji ochrony ptaków z 1902 r. o następujące gatunki: *Oriolus oriolus*, *Igx torquilla*, *Acanthis cannabina*, *Emberiza cirrus*, *E. hortulana*, *E. cia*, *E. schoeniclus*, rodzaje: *Calandrella*, *Lullula*, *Alauda*, *Galerida*, dalej: *Cinclus cinclus*, *Cuculus canorus*, *Fringilla coelebs*, *Montifringilla nivalis*, *Chloris chloris* i *Vanellus vanellus*.

Dr. Glaize proponuje zabronienie łowienia szczupaka i okonia przy pomocy sieci lub węcierzy przez lutą, marzec i kwiecień.

P. Louis Semichon uważa za nader szkodliwe dla rybołówstwa koszenie roślin wodnych przy brzegach podczas tarła.

P. Charles Oberthür z Rennes, znakomity entomolog, laureat Paryskiej Akademii Nauk, proponuje ukrócenie bezmyślnego łowienia niektórych rzadkich motyli, oraz tworzenia rezerwatów dla nich.

P. E. Barth żąda ograniczenia poszukiwań w grotach.

P. R. Régnier proponuje, ażeby przesłać profesorom nauk przyrodzonych oraz nauczycielom i nauczycielkom szkół powszechnych instrukcje, które z najużyteczniejszych owadów należy ochraniać, nadmieniając zalecenie ich ochrony uczniom i uczenicom.

Wniosek p. wice-hrabiego de Brossin de Méré i A. Bazon'a domaga się rewizji wszystkich prawodawstw łowieckich, oraz dostosowania ich do przepisów Międzynarodowej Konwencji ochrony ptaków z 1902 r. w sprawie ochrony ptaków użytecznych.

P. Vatin proponuje zakładanie gminnych towarzystw łowieckich, któreby zaprowadzały u siebie rezerwaty zarówno stałe, jak i przenośne (*par roulement*) dla ochrony zanikających przedstawicieli fauny łowieckiej.

Pp. H. du Blaisel d'Enquin, A. Chappellier i Ch. Valois proponują powiększenie podatku od psów i ustanowienie medali do noszenia na szyi dla psów, a to ze względu, że psy włączące się sprawiają wiele szkody wśród ptaków użytecznych i zwierząt łownych.

Tenże p. H. du Blaisel d'Enquin proponuje ustanowienie we wszystkich krajach instytucji poruczników-wilczarzy (*lieutenants de louveterie*), którzy udzielaliby rad w kwestjach polowania w ogólności, a w szczególności w sprawie tępienia szkodników, które winno być zawsze kierowane przez ludzi kompetentnych.

Wniosek p. Gilbert'a Pearson'a, prezesa Międzynarodowego Komitetu ochrony ptaków, domaga się ukrócenia strzelania ptaków dla celów zdobnictwa, oraz zabronienia handlu piórami ptasiemi, z wyjątkiem piór strusia, oraz piór ptaków łownych. Wniosek ten uchwalono z poprawką p. Edwarda Morin'a, prezesa syndykatu fabrykantów piór zdobniczych, a mianowicie, że wyjątek stanowią także te dzikie ptaki, których liczba jest dostateczna, aby przy racjonalnym odstrzale nie spowodować ich kompletnego wytępienia.

Ponadto zapadły jeszcze uchwały co do ochrony niektórych wielkich ssaków egzotycznych, co do ochrony olbrzymich żółwi na wyspach oceanicznych, muflona korsykańskiego, o zabronienie łowienia czajek sieciami i wiele innych.

Nie można też pominąć milczeniem dwu uchwał, które zapadły w Sekcji V. (sprawy ogólne), dotyczą one bowiem bezpośrednio fauny, a mianowicie wniosek pp. Lavauden'a, Regaud'a i Desnues w sprawie ochrony zwierząt alpejskich (kozicy, koziorożca, bielaka, głuszca, cietrzewia, pardwy, jarzabka i kuropatwy skalnej), oraz wniosek, przyjęty przez francuski klub alpejski, a referowany przez p. Regaud, o całkowitem zabronieniu strzelania: koziorożca, muflona, niedźwiedzia, orła, łomignata alpejskiego (*Gypaetos barbatus*), głuszca i cietrzewia, a także o względnej ochronie kozicy i świstaka¹⁾.

Wszystkie powyższe wnioski zostały przyjęte jednogłośnie i wyrażone w protokółach jako życzenia (*les voeux*) Kongresu.

Jan Sztolcman

delegat Państw. Kom. Ochr. Przyr. na Kongres paryski.

Hugo Conventz.

12 maja 1923 r. zmarł w Berlinie Hugo Conventz, twórca i pionier nowoczesnej idei ochrony przyrody nie tylko w Niemczech, lecz — powiedzieć można — na całym świecie.

H. Conventz urodził się dn. 20 stycznia 1855 r. w miejscowości St. Albert, stanowiącej przedmieście Gdańska, jako syn kupca, z pochodzenia Holendra. Po ukończeniu szkoły realnej w Gdańsku (1862—1873), poświęcił się studjom nauk przyrodniczych na uniwersytecie we Wrocławiu i w Getyndze; po ich ukończeniu został asystentem sławnego

¹⁾ Oczywiście rzecz, że wnioski te dotyczą wyłącznie Francji, gdyż u nas kozica i świstak korzystają z absolutnej ochrony, a z drugiej strony byłoby nie na miejscu całkowite zabronienie strzelania np. cietrzewia. (*Przyp. autora*).

w historii nauki profesora Göpperta we Wrocławiu, rozpoczynając na tem stanowisku swą działalność naukową przez znakomite studia paleobotaniczne, które później zapewniły mu jedno z pierwszych miejsc w nauce. W r. 1880 przeniósł się do swojego miasta rodzinnego i objął stanowisko dyrektora t. zw. »Zachodnio-pruskiego Muzeum Prowincjonalnego«. Na tej placówce rozwinął niezwykle energiczną i wszechstronną działalność organizatorską, stwarzając z gdańskiego Muzeum żywe ognisko pracy naukowej. Ztąd wyszły pierwsze śmiałe zamierzenia Conventza co do naukowego ujęcia i właściwej roli idei ochrony przyrody, a bliskie Pomorze stało się dla tej pracy pierwszym polem prób: w kilkunastoletniej pracy skryształizowały się tutaj nowoczesne poglądy Conventza na zakres i wszechstronne znaczenie ochrony przyrody, które miały niebawem opanować cały świat kulturalny i stać się w zaraniu XX stulecia, jedną z najdonioślejszych idei ożywczych dla nauki i wychowania społecznego. Wytrwała praca na polu ochrony przyrody, jaką rozwinął Conventz na Pomorzu, zdobyła Mu powszechne uznanie społeczeństwa niemieckiego i rządu. W r. 1906 zamianowany został »państwowym komisarzem dla ochrony zabytków przyrody«. W r. 1910, wraz z przeniesieniem biura tego urzędu z Gdańska do Berlina, opuścił Conventz rodzinny Gdańsk i osiadł na stałe w stolicy Rzeszy, doprowadzając tam organizację państwową ochrony przyrody do jedynej na całym świecie doskonałości i wywierając do ostatnich chwil swego życia przemożny wpływ na rozwój i organizację pracy na tem polu w wielu państwach w Europie i poza Europą. Bibliografia prac opublikowanych przez Conventza jest już sama przez się trwałym dlań pomnikiem; od r. 1874 do 1922 wynosi 262 tytułów rozpraw najrozmaitszej treści. Z najcenniejszych Jego prac z dziedziny ochrony przyrody przypomnę Jego liczne publikacje o gatunkach wymierających zwierząt i roślin (cisa, kotewki, brzołka, brzozy karłowatej, limby, bobra, żółwia, wilka i in.). Jego epokowe »Pamiętniki drzew leśnych« (pierwszy dotyczący Pomorza z r. 1900, stał się klasycznym wzorem dla wielu innych) i przetłomaczoną na liczne języki obce książkę p. t. »Die Gefährdung der Naturdenkmäler und Vorschläge zu ihrer Erhaltung« (1904). Sławę i popularność światową zyskało sobie pismo periodyczne p. t. »Beiträge zur Naturdenkmalpflege«, którego inicjatorem i wydawcą był Conventz (dotychczas 9 tomów, od 1907—1923).

Conventz należał do tych wyjątkowych uczonych, którzy zdobyli za życia dla swych idei nie tylko swoją ojczyznę, ale — powiedzieć można — cały świat kulturalny, na obydwu półkulach. Jego liczne prace z zakresu ochrony przyrody ukazały się w licznych różnojęzycznych wydaniach. W Anglii, Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji, Szwajcarii, Rosji, Finlandji, Czechach, Austrii i w Ameryce ukazały się Jego ważniejsze publikacje w przekładach lub też oryginalnie były dla zagranicy przez Conventza napisane. Wszędzie cieszył się zasłużonym uznaniem i był uważany za pierwszego w szeregu krzewicieli idei ochrony przyrody. Najlepszą miarą tego uznania były Jego liczne odczyty publiczne, jakie miewał w rozmaitych miastach poza swą ojczyzną. Oto ich spis: Sztokholm, Upsala, Lund, Gotenburg, Utrecht, Kopenhaga, Wiedeń, Leicester, Londyn, Paryż, Praga, Tyflis, Berno szwajc. i Malmö.

Z Polską łączyły Conventza ścisłe węzły. Na polskim Pomorzu rozpoczął on przecież swą pracę, a dziś istniejące tam rezerwy przyrodnicze, m. i. w Pustkowiu Tucholskiem (»Cisbusch«), w Dąbrowie pod Linjami (Betula nana), pod Toruniem (roślinność stepowa), koło Kartuz (las bukowy i krajobraz lodowcowy) — powstały Jego staraniem. Poza Gdańskiem, gdzie głównie i przez wiele lat ogniskowała się Jego działalność, miewał często odczyty w Poznaniu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu i w innych polskich miastach. W roku 1916 zwiedził Puszczę Białowieską i przyczynił się wydatnie do ochrony (niestety czasowej tylko!) żubrów. Z pionierem naukowego ruchu ku ochronie przyrody w Polsce, Prof. M. Raciborskim, łączyły Go bardzo bliskie stosunki, czego dowodem są liczne Jego listy, pozostawione w spuściźnie zmarłego profesora. Powstanie Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w odrodzonej Polsce powitał Conventz przyjaźnią i żywo interesował się jej działalnością i jej publikacjami. Zamierzonemu przyjazdowi Jego do Polski przed dwoma laty stanęły na przeszkodzie ówczesne wypadki polityczne.

Niestrudzonej pracy Hugona Conventza na polu krzewienia idei Ochrony Przyrody, składa hołd Państwowa Komisja Ochrony Przyrody.

W. Szafer.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Urząd wojewódzki wołyński
w 7334—Adm.

Łuck, d. 28. VII. 1922 r.

Przedmiot: zniszczenie starodawnych
ogrodów i parków.

Do wszystkich Panów Starostów Województwa Wołyńskiego.

W ostatnich czasach ujawniło się, że wiele starodawnych parków i ogrodów ozdobnych na Wołyniu ulega bezwzględnemu niszczeniu przez oddawanie ich na wyrab w ręce spekulantów przez właścicieli przebywających przeważnie poza granicami kraju, jak ks. Woroncowa-Daszkowa, Skuratowa, Filipowa i innych.

Przypominam Panom Starostom postanowienie Dekretu, o opiece nad zabytkami z d. 31. X. 1918 r. Dr. Praw Nr. 16, poz. 36 art. 12. lit. g. oraz art. 13—17, włącznie, powołując się jednocześnie na art. 11. tegoż dekretu, które bezwzględnie wzbraniają niszczenia tego rodzaju zabytków dawnej kultury jak ogrody ozdobne, stare aleje przydrożne i cmentarne, parki starodawne, całe grupy drzew sędziwych i t. p. tem więcej, że powstanie swe na tej ziemi zawdzięczają rękom polskim.

Polecam Panom Starostom wyjaśnić, w których miejscowościach powierzonych im powiatów takie stare parki i ogrody ozdobne się znajdują i w wypadku samowolnego ich niszczenia zarządzić natychmiastowe wstrzymanie robót, o czem należy zawiadomić Urząd Wojewódzki, celem otrzymania dalszych decyzji.

za zgodność
Kancelarja Główna
wołyńskiego urzędu wojewódzkiego
Podpis nieczytelny.

Wojewoda
mp. Mickiewicz

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych
Nr. 1261, L. II.
Odpowiedź na NN. 9511. IV. 22 i 3052. IV. 23.
Przedmiot: ochrona lasów tatrzańskich.

Odpis
Warszawa, d. 30 maja 1923 r.

Do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w miejscu.

W sprawie walki z kornikiem w lasach tatrzańskich i podhalańskich, po zbadaniu lasów przez ad hoc wyznaczone komisje, wydane zostały surowe zarządzenia, zmierzające do zapobieżenia rozwojowi szkodnika i dewastacyjnym wyrębom pod pozorem walki z kornikiem. Przyczem ustanowiono w Nowym Targu ściślejszy nadzór leśny nad lasami tatrzańskimi i podhalańskimi oraz na Spiszu i Orawie, a w szczególności nad najwięcej zagrożonymi lasami d. Szaflary i Poronin.

M-wo W. R. i O. P.
Dep. Nauki i Szkół Wyższ.
Nr. 6239—IV

Weszło dn. 6. VI. 1923 r.

Za zgodność: A. Brydziński.

Za Ministra
(podpis nieczytelny)
Dyrektor Departamentu.

Gmina: Zakopane
L. 3427.

W myśl rozporządzenia Starostwa w Nowym Targu z dnia 17/V. 23. L. 16531 (23) T. na podstawie rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z 16/IX. 1919 r. wydaje się:

Dn. 28. maja 1923.

Ostrzeżenia

dotyczące ochrony zabytków przyrody.

W myśl tego zarządzenia niszczenie okazów flory i fauny okolic tatrzańskich jak: mdrzewia, limby, fiołka alpejskiego, szarotki, oraz orla przedniego, kozicy i świstaka₂ podlega surowej karze.

Ostrzeża się publiczność, szczególnie w sezonie letnim, przed zrywaniem szarotki i fiołka alpejskiego, tak bowiem kupujący jak i sprzedający pociągnięni będą doraźnie do surowej odpowiedzialności (14 dni aresztu).

Naczelnik gminy: w. z.
(—) Jan Pęksa (w. r.)

Województwo Lwowskie
L: 4545 ex 924 II/4
Dylągówka poczta Hyżne;
wycinanie drzew.

We Lwowie, d. 20. kwietnia 1924 r.

Starostwu w Rzeszowie.

Do wiadomości i wydania odpowiednich poleceń Gminie w Dylągówce oraz wszystkim innym Urzędom gminnym i Posterunkom Policji Państwowej w powiecie, ażeby na wycinanie wiekowych drzew zabytkowych (aleje parki, cmentarze kościelne i t. p.) bezwarunkowo nie zezwalały, zaś w razie niestosowania się do tego zarządzenia donosiły o tem Starostwu celem wdrożenia postępowania karnego, przewidzianego art. 34. dekretu o opiece nad zabytkami (Dziennik P. P. P. Nr. 16. 8. listopada 1918 r.

Odpis wydanego zarządzenia zechce Starostwo przedłożyć jak najrychlej.

Za wojewodę
Karchezy (w. r.)

Protokół z konferencji w sprawie ochrony Pienin, odbytej d. 10. IX 1923 w Szczawnicy.

Obecni: pp. Borzęcki (del. Min. Zdrowia), Orłowicz (del. Min. R. P.), Ladenberger (del. Min. Rol. i D. P.), Piotrowski (del. Min. O. D. R. P. w Krak.). Właściciele Pienin: hr. Stadnicki, hr. Drohojowski, inż. Dziewolski, Członkowie Prez. P. Kom. Ochr. Przyr.: Szafer, Pawlikowski, Sokolowski, Sitowski, Kulczyński, Dyrek. Uzdr. Kalinowski.

Po referatach ze strony P. K. O. P., wygłoszonych przez Dr. Kulczyńskiego i prof. Pawlikowskiego w sprawie utworzenia rezerwatu na terenie Pienin, wywiązała się dyskusja, w której Delegaci wszystkich reprezentowanych Ministerstw w zupełności przyłączyli się do zgłoszonego przez P. K. O. P. projektu rezerwatu, a właściciele obecni na posiedzeniu wyrazili zasadniczą zgodę na ten projekt.

Uchwalono następujące wnioski:

1. P. K. O. P. zwróci się do min. R. i D. P. z projektem dokonania wymiany terenu przeznaczzonego na rezerwat ścisły, na odpowiednie obszary z majątków rządowych.

2. Teren rezerwatu częściowego ma być włączony w całości do obszaru okręgu sanitarnego Szczawnicy.

3. P. K. O. P. zwróci się do Krakowskiej Ochr. Dyr. R. P. o dokonanie potrzebnych pomiarów i map, oraz o oszacowanie wartości terenu rezerwatu zupełnego, w porozumieniu z Minist. Rol. i D. P.

Co się tyczy już utworzonego rezerwatu rodzinnego im. hr. Drohojewskich w Czorzstynie, który w bieżącym roku został zniszczony wypasem bydła i owiec, to p. hr. Drohojowski oświadczył, że podtrzymuje swe pisemne zobowiązanie co do utrzymania rezerwatu, że jednak nie jest w stanie ochronić go własnymi środkami. Wobec tego uchwalono polecić Komisji Ochr. Przyrody, aby w sprawie tej interweniowała w Ministerstwach i o ile możliwości ogrodziła rezerwat drutem kolczastym.

W końcu postanowiono poprzeć swą opinią pismo inż. Dziewolskiego do min. R. P. w sprawie zniszczenia lasu na Sokolicy przez Komisję graniczną.

Na tem posiedzenie zamknięto, przekazując inne, drobniejsze sprawy, jakie się wyloniły w toku obrad, do załatwienia P. K. O. P.

Sprawozdanie z V. Zjazdu Państw. Kom. Ochrony Przyrody w Krakowie dnia 8/XII. 1922.

* Przewodniczył prof. dr. W. Szafer. W obradach wzięli udział między innymi: szef sekcji Miklaszewski, del. Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. st. referent Dzik, delegat państw. grona konserwat. zabytków przedhist. dr. Antoniewicz, delegat kuratorjum warsz. A. Janowski, delegaci kuratorjum lwow. prof. dr. J. G. Pawlikowski i prof. Kozikowski, delegat kuratorjum pozn. dr. Kulesza, del. tow. ochr. zwierz. i przyr. z Krakowa lekarz weter. pplk. Malicki, krakowscy członkowie komisji prof. Sokolowski, prof. Smoleński, sekr. prez. komisji dr. S. Kulczyński, oraz grono zaproszonych działaczy.

Obrady zagał prof. dr. W. Szafer sprawozdaniem z działalności Komisji za okres czasu od IV. Zjazdu w Warszawie. Omówił sprawę założonych i projektowanych rezerwatów, oraz sprawę ochrony rzadkich zwierząt i roślin polskich.

W trakcie obrad uchwalono:

1) Rozszerzyć działalność P. K. O. P. na przyłączone obszary Górnego Śląska i Wileńszczyzny;

2) przystąpić do Międzynarodowej Komisji Ochrony Przyrody w Szwajcarii; jako delegata do niej wybrano prof. dra J. Smoleńskiego, który otrzymał równocześnie mandat reprezentowania P. K. O. P. na Międzynarodowym Zjeździe Ochrony Przyr. w r. 1923 w Paryżu;

3) terytorjalny podział kraju i zakres działania poszczególnych kuratorów;

4) nawiązać kontakt z czechosłowackim urzędem ochrony przyrody, celem stworzenia polsko-czeskiego parku natury w Tatrach;

5) wszcząć starania o wprowadzenie do nauczania powszechnego t. zw. „nauki swojszczyzny”, mającej na celu szerzenie zamilowania i poszanowania dla lokalnych zwyczajów, sztuki, strojów, pomników natury i t. d., w tym celu ma Komisja wydać odezwę do nauczycielstwa ludowego. Wygłoszono też referaty dotyczące ochrony przyrody na Górnym Śląsku, i rezerwatu w Dolinie Ojcowskiej.

Prof. dr. W. Szafer zawiadomił dalej, że uniwersytety amerykańskie wysłały dla nawiązania łączności z polską nauką i z ruchem ochrony przyrody delegata w osobie prof. uniwersyteckiego w Clark p. Nowakowskiego. Nawzajem wydział P. K. O. P. nawiązał korespondencję z miarodajnymi osobistościami w Ameryce.

W końcu przystąpiono do wyboru nowych członków komisji. Uchwalono zaprosić do uczestniczenia w Komisji prof. dra M. Siedleckiego (Kraków), prof. dra S. Krzemienińskiego (Lwów), prof. dra S. Kreutza (Kraków), prof. Dr. W. Goetla (Kraków), prof. S. Łabendzińskiego (Cieszyn), p. Sławińskiego (Wilno) i dra M. Limanowskiego (Warszawa). Delegatami Komisji wybrani zostali: pp. Kulmatycki (Bydgoszcz), M. Kwiatkowski (Toruń), E. Topolski (Nakło), A. Miłkowski (Bydgoszcz).

Sprawozdanie z I. Ogólnej Konferencji w sprawie ochrony przyrody polskiej

odbytej w Poznaniu w czerwcu 1923 r., a zorganizowanej przez Państwową Komisję Ochrony Przyrody.

29 czerwca w sali Lubrańskiego zgail konferencję przewodniczący Państw. Komisji Ochrony Przyrody prof. dr. W. Szafer. Na prezesa honorowego zaproszono prof. dra J. G. Pawlikowskiego (Lwów), do przyrządzenia weszli: prof. dr. W. Goetel (Kraków), prof. dr. S. Wierdak (Lwów), prof. dr. A. Wodźniczko (Poznań); sekretarzami byli: dr. W. Kulesza (Poznań) i p. T. Wiśniewski (Warszawa). Po przemówieniach powitalnych prof. W. Szafer poinformował obecnych o dotychczasowych wynikach akcji, prowadzonej przez P. K. O. P., o jej organizacji i o coraz pomysłniejszym rozwoju pracy nad ochroną przyrody ojczystej.

Prof. J. G. Pawlikowski przedstawił konieczność wciągnięcia do pracy nad ochroną przyrody jaknajszerszych warstw społeczeństwa.

Prof. W. Goetel omówił istniejące już, jakoteż zamierzone parki natury i większe rezerwaty w Polsce.

Prof. S. Kreutz referował sprawę ochrony przyrody martwej, rzadkich skal, minerałów i grot.

Dr. S. Kuleczyński wygłosił odczyt o roślinnych zabytkach flory górskiej i niżowej, wymagających ochrony.

Prof. dr. E. Niezabitowski zakończył pierwszy dzień obrad referatem o zwierzęcych zabytkach naszej przyrody.

30 czerwca p. W. Kulmatycki omawiał stosunek ochrony przyrody do rybactwa.

Prof. J. G. Pawlikowski omówił sprawę ustawodawstwa dotyczącego ochrony przyrody w Polsce.

Po wyczerpaniu referatów uczestnicy konferencji udali się pod przewodnictwem prof. dra A. Wodźniczki do wielkopolskiego parku natury w Ludwikowie pod Poznaniem. W zjeździe tym brali udział przedstawiciele władz (p. Spraw. z Posiedz. P. K. O. P.) i społeczeństwa Wielkopolski, a mianowicie:

Rektor. Uniw. pozn. dr. Świącicki, prorektor dr. Sitowski, prezydent miasta dr. Ratajski i delegaci, wydz. fil. Uniw. pozn. dr. Korczyński, grona konserwatorów zabytków prahistor. p. Zakrzewski, pomorskiego kuratorjum szkolnego p. Wiśniewski, Stacji dośw. w Bydgoszczy p. Kulmatycki, Tow. Tatr. dr. Smoluchowski, Związku kół przyrodników młodz. uniw. p. Machleid, Polsk. Związku Myśl. p. Janta-Polczyński, Pomorskiej Izby roln. p. Mizerski, Tow. krajozn. p. major Kornilowicz, pozn. dyrekcji lasów państw. p. Pacyński. Ten liczny udział społeczeństwa przyczynił się do ożywienia obrad i pozwala rokować nadzieje na pomysłny rozwój dalszej pracy w najszerszych warstwach narodu. Najbliższą konferencję uchwalono zwołać do Wilna.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału P. K. O. P.

oraz delegatów wszystkich Kuratorów w dniu 30 czerwca 1923.

W obecności delegata Wydziału Nauki M. W. R. i O. P., oraz delegata M. R. i D. P., i M. R. P. odbyło się posiedzenie Wydziału P. K. O. P., na którym przewodniczący prof. dr.

W. Szafer złożył sprawozdanie z działalności za czas od 10 grudnia 1922 r. do 27 czerwca 1923 r. Sprawozdanie obejmowało 1) przedstawienie starań około utworzenia rezerwatów na Czarnohorze, w Pieninach, w Nawojowej, na torfowiskach podhalańskich, w Ojcowie, jakoteż ochronę kośówki, limby, bociana czarnego i t. d.; 2) wiadomości o postępkach organizacji ochrony przyrody na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, o współpracy Stacji na Czarnohorze, o organizacji rezerwatu w Białowieży; 3) sprawozdanie ze stanu funduszów; 4) omówienie sprawy propagandy słownej (odezwytami) i w piśmie (artykuły w prasie). Odnośnie do tego punktu stwierdził referent wzrastające zainteresowanie się społeczeństwa sprawami ochrony, co uwydatnia się w rosnącej liczbie artykułów i odczytów publicznych.

Po wyczerpaniu dyskusji uchwalono zwołać zjazd pełnej Komisji do Warszawy w ciągu zimy 1923/4¹⁾.

Sprawozdanie z działalności kuratorjum P. K. O. P. w Warszawie

za r. 1922—23.

Działalność Kuratorjum Warszawskiego P. K. O. P. w ostatnich latach skierowana była z jednej strony na sprawę stworzenia rezerwatów, z drugiej na propagandę idei ochrony przyrody wśród młodzieży i społeczeństwa starszego. Z rezerwatów zostały opracowane na zasadzie badań w terenie ostateczne projekty: 1) rezerwatu na jeziorze Wigierskim niedaleko Suwałk; 2) rezerwatu w Górach-Swiętokrzyskich (p. »Las Polski« t. II, 1922). Poza tem za inicjatywą dyr. K. Kulwiecia i del. p. K. Karpowicza z Czombrowa poruszono u odnośnych czynników sprawę możliwości stworzenia rezerwatu z jeziora Świtezi.

W r. 1922 prof. B. Hryniewiecki zwiedził rezerwat w Białowieży i zwrócił zwłaszcza uwagę na 3 km. □ sosnowego boru przeznaczonego na rezerwat w południowej części puszczy. Badanie na miejscu wykazało, że wobec znacznych zniszczeń, jakiego dokazał pożar w r. 1920, w czasie najścia »bolszewików«, należałoby przesunąć ten rezerwat na trzy następne działki puszczy leżące na zachód.

W sprawie propagandy starano się zorganizować szereg odczytów, zwłaszcza dla młodzieży. W jesieni r. 1921 prof. B. Hryniewiecki wygłosił odczyt o idei ochrony przyrody, najpierw w Warszawie dla nauczycieli szkół średnich i następnie w Łodzi (odczyt publiczny). W semestrze zimowym r. 1921/22 wygłosił serję wykładów na ten temat jako publicum dla studentów wszystkich wydziałów uniwersytetu warszawskiego, a następnie w letnim semestrze 1922 dla słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wykłady te były ilustrowane. Dziś Kuratorjum Warszawskie jest w posiadaniu 90 specjalnych przeźroczy, które chętnie wypożyczają osobom prywatnym i instytucjom wygłaszającym odczyty. Do celów propagandy służy też niewieka biblioteczka, zawierająca kilkadziesiąt druków.

Na wiosnę r. 1922 prof. B. Hryniewiecki wygłosił na zjeździe delegatów Pol. Tow. Krajoznawczego referat o projektowanych rezerwach w Polsce i w temże Towarzystwie odczyt »O jeziorze Wigierskim jako przyszłym rezerwacie«, w Towarzystwie zaś Miłośników Ogrodnictwa pogadankę »O roślinności Tatr i potrzebie zachowania ich piękna«. Kuratorjum starało się nawiązać stosunki z Zarządem Harcerstwa, z młodzieżą szkół średnich i z młodzieżą akademicką, chętnie informując zarówno o idei ochrony przyrody, jak i zadaniach bieżących P. K. O. P. Dzięki temu idea ta znalazła zrozumienie wśród młodzieży, czego wyrazem były pogadanki wygłaszane przez samą młodzież w kółkach przyrodniczych młodzieży szkół warszawskich (w szkołach im. Tadeusza Czackiego, Mik. Reja i Stef. Batorego). Kuratorjum pomagało tej akcji, udzielając odpowiedniej literatury i przeźroczy.

W maju r. 1923 staraniem młodzieży uniwersyteckiej odbyła się Akademia Przyrodnicza, na której prof. B. Hryniewiecki mówił »O idei ochrony przyrody u nas i zagranicą«, następnie p. Mieczysław Limanowski »O stosunku człowieka do przyrody«.

Wydawnicza działalność Kuratorjum, oprócz projektu rezerwatu w górach Świętokrzyskich, wyraziła się przez przygotowane wydawnictwo książeczki p. t.: »Wykaz drzew godnych ochrony na Śląsku Górnym«. Według Th. Schubego: »Waldbuch von Schlesien« zestawił Tadeusz Wiśniewski. Kraków, 1923.

Sekretarz Kuratorjum p. S. Dziubałowski wygłosił serję odczytów o ochronie przyrody: na kursie ekrajoznawczym urządzonym w sierpniu r. 1922 w Sandomierzu, w marcu r. 1923 w Skierńwiecach i na kursie wakacyjnym dla nauczycielstwa szkół powszechnych, urządzonym w sierpniu r. 1923 w Sandomierzu. Prócz tego umieścił w czasopiśmie »Las Polski« artykuł »O potrzebie ochrony przyrody ojczystej« (III, 5, 1923, 161—167).

Idee Komisji dzielnie propaguje Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, zwłaszcza dzięki drowi Januaremu Kołodziejczykowi, którego praca p. t.: »Zabytki przyrody« doczekała się dru-

¹⁾ Zjazd ten z powodu braku funduszów nie doszedł do skutku. (Red.)

giego wydania. Prócz tego dr. J. Kołodziejczyk ogłosił w »Tygodniku Ilustrowanym« artykuł p. t.: »Parki przyrody w Polsce«.

Skład obecny Kuratorjum Warszawskiego: prof. dr. Bolesław Hryniewiecki (przewodniczący), dyr. Kazimierz Kulwieć (zastępca), prof. dr. Seweryn Dziubaltowski (sekretarz), oraz członkowie: Aleksander Janowski, major Tadeusz Kornilowicz, prof. Zygmunt Mokrzecki, Mieczysław Limanowski, dr. Władysław Polinski, Jan Samsonowicz. (Adres: Warszawa, Al. Ujazdowskie 6/8, Ogród Botaniczny. Zakład Systematyki roślin).

Sprawozdanie z działalności Kuratorjum P. K. O. P. w Poznaniu

za czas od 31/VII 1921 do 1/X 1923.

Skład Kuratorjum. Nowi członkowie i delegaci.

Na mocy przysługującego Kuratorjum prawa kooptacji członków, zaproszeni zostali do współpracy w Kuratorjum, uchwałą posiedzenia z d. 27, X 1922, panowie: prof. dr. Jakubski, prof. dr. Niezabitowski, p. radca prokur. Śląski, p. inż. K. Stieber (przeniesiony później z Poznania) i kustosz muzeum Wielkopolskiego p. Szulczewski.

Jako nowych delegatów pozyskaliśmy: p. Kulmatyckiego z Bydgoszczy (specjalnie referat spraw związanych z rybolowstwem), tudzież p. Eugenjusza Topolskiego, prof. gimn. w Nakle i p. Mieczysława Kwiatkowskiego, prof. gimn. w Toruniu.

Rady Kuratoryjnej, wobec stosunków miejscowych i braku charakteru prawnego Kuratorjum, postanowiono na razie nie zwoływać.

Z ramienia Pol. Zw. Myśliwych, brał udział w posiedzeniach Kuratorjum, p. Fr. J. Unrug.

Stosunek do Wolnego M. Gdańska.

Szereg informacji udzielił nam kilkakroć uprzejmie p. dr. Wangerin, docent politechniki w Gdańsku, b. sekretarz gdańskiego »Vereinigung für Naturschutz und Naturdenkmalpflege«, okazał też gotowość współdziałania z nami na polu ochrony przyrody.

Inwentaryzacja zabytków.

Rozesłano wraz z odpowiednim okólnikiem (przedruk w 3 zeszytcie »Ochrony Przyrody«) Kwestjonarjusz Państw. Kom. Och. Przyr. do poszczególnych nadleśnictw, które to kwestjonarjusze, mniej lub więcej dokładnie wypełniono. Na tem miejscu miło nam wyrazić serdeczne podziękowanie p. radcy Mikulskiemu, który zadał sobie trud, na podstawie kwestjonarjuszy Dyrekcji toruńskiej (w skład której wchodzi obecnie również b. dyrekcja gdańska) zestawienia w przejrzysty i wyczerpujący sposób, pomników przyrody, znajdujących się na terenie tejże dyrekcji.

Ważniejsze wycieczki.

Z odbytych wycieczek opisujemy tylko najważniejsze: w d. 6, V 1922, odbyło Kuratorjum w pełnym składzie wycieczkę do Linji na torfowisko z *Betula nana* i na zbocza doliny Wisły pomiędzy Płutowem a Chełmnem, słynne z bogactwa stepowej roślinności.

D. 25, V, 1922, odbyto wycieczkę na teren pola ćwiczeń artyleryjskich pod Toruniem, celem zwiedzenia stanowisk Wisienki stepowej i Ostnicy.

Od d. 3, VI do 8, VI 1922, wycieczka nad morze przez Kartuzy. W okolicy Kartuz zwiedzenie m. in. stanowiska największej Jarzębiny szwedzkiej nad jeziorem Klasztorzem.

D. 12, IX 1922, zwiedzono w morenowym krajobrazie pomiędzy Łaskowicami a Świeciem szereg ciekawych, rozrzuconych wśród pól kociolków, wypełnionych torfowiskami typu przejściowego, nieraz pływającymi na powierzchni wody. W wielu z pomiędzy tych kociolków zachowała się obficie wierzba borówkolistna.

D. 29, IX 1922, zwiedzono podobne zatorfione kotły z wierzbą borówkolistną w Augustowie pod Bydgoszczą.

W czasie Zielonych Świątek b. r., napotkał sekretarz Kuratorjum na wybrzeżu morskiem bardzo duże stanowisko Mikołajków (*Eryngium Maritimum*) pomiędzy Rewą a Mechlinkami (o czem w niniejszym zeszycie znajduje się osobna notatka). O zabezpieczenie stanowiska zwrócono się do Starostwa w Pucku.

D. 25, IX b. r., zwiedzono lasy na Kępie Radłowskiej, głównie celem odszukania notowanych stanowisk Jarzębiny szwedzkiej; odnaleziono tylko dwa stanowiska.

W d. 26—28, IX b. r., zwiedził sekretarz Kuratorjum jedną z najciekawszych partji leśnych Pomorza w obrębie nadleśnictwa Dębowa, na stromych brzegach doliny Wisły pod Kosielcem. Las nie jest jednak pierwotny, więc tworzenie zupełnego terenu ochronnego byłoby może zbyt kosztowne, ale zaleca się zachowanie charakteru najciekawszej partji nad Wisłą (oddz. 4, 5, 6 a, 18, 19 i 20 a, rewirów Dębiny i Opalenie) przez ograniczenie się do prowadzenia gospodarki przerebowej. Ponadto zwiedzono wiele zabytków przyrody leśnej, stepowej i torfowcj.

Sprawozdania z wycieczek.

Wszelki materiał obserwacyjny z wycieczek, wszelkie daty, dotyczące danego obiektu i t. d., wpisujemy po odbytej wycieczce w ułożone przez nas formularze, których projekt pozwalamy sobie zamieścić. Sądzymy, że przyjęcie przez wszystkie Kuratorja tego rodzaju innowacji byłoby bardzo pożyteczne, gdyż z czasem zebrałby się w ten sposób bardzo bogaty, nieraz cenny, przytem łatwy do przejrzania materiał fizjograficzny.

Sprawozdanie z wycieczki K. O. P.

1.	Zabytek przyrody chroniony. (Dział i numer inwentarza) albo teren lub przedmiot godny ochrony.	
2.	Ostatnio zwiedzony.	
3.	Cel wycieczki.	
4.	Przebieg wycieczki co do czasu i przebyte drogi. — Stan pogody.	
5.	Uczestnicy.	
6.	Wydatki: a) pokryte przez K. O. P. b) ogólne.	
7.	Charakterystyka zabytku przyrody. — Zaobserwowane ciekawe partie krajobrazu. — Rzadsze rośliny, zwierzęta i t. d.	
8.	Ogólny stan i wygląd zabytku w danym czasie. — Stopień rozwoju roślinności ze względu na porę roku. (Ilość, stopień zachowania, ewent. wyniszczenia czy uszkodzenia chronionych lub godnych ochrony zabytków przyrody martwej lub żywej.	
9.	Potrzeba zarządzeń ochronnych (jakich) ewent. lepszego przestrzegania dotychczasowych. — Stan tablic ostrzegawczych, zachowanie się powołanych opiekunów ewent. ludności okolicznej względem zabytku.	
10.	Uwagi.	

Interwencje w sprawie niszczenia przyrody:

Kuratorjum interweniowało w sprawie wydanego przez Pomorską Izbę Rolniczą konkursu na tępienie szkodników w rybactwie i w sprawie niszczenia aleji przydrożnych.

Sprawa rezerwatów:

Kuratorjum poznańskie, zwróciło się do Tow. Ozdoby Kartuz z prośbą o współpracę, ewent. o przygotowanie projektu rezerwatu w uroczej pod względem krajobrazowym i znanej ze swych osobliwości florystycznych, dolinie Raduni.

Na posiedzeniu Kuratorjum dn. 15. XII, 1912, uchwalono zwrócić się do Prof. dr St. Pawłowskiego z prośbą o przygotowanie projektu rezerwatu nadmorskiego. — Projekt taki Prof. Pawłowski opracował i przedstawił go na jednym z późniejszych posiedzeń Kuratorjum, — Projekt obejmuje kilka terenów ochronnych. Realizacja nie napotka zapewne na większe trudności, gdyż tereny te są własnością rządową.

Na duże trudności techniczne napotyka natomiast sprawa utworzenia rezerwatu na wrzosowisku Bielawskim, ponieważ jest ono własnością prywatną i tylko niektóre części nadają się na rezerwat.

I. Ogólna Konferencja w sprawie ochrony przyrody.

W dn. 29 i 30 czerwca obradowała w Poznaniu pierwsza ogólna Konferencja w sprawie Ochrony przyrody polskiej, którą Kuratorjum poznańskie starało się przygotować w miarę możliwości i sił, przy pomocy artykułów w prasie, tudzież rozsyłanych zaproszeń. Bardzo ożywiona dyskusja, po szeregu wygłoszonych referatów, była dowodem, z jakim zainteresowaniem uczestnicy brali udział w Konferencji.

Trudności.

Brak *środków finansowych* i brak *prawnej podstawy działania*, to dwie, utrudniające nam niezmiernie wszelką akcję przeszkody. Wobec tego, jaknajszybsze uchwalenie ustawy o ochronie zabytków przyrody (na którą zdobyły się już Prusy w ust. z 8 lipca 1920), jak również ustalenie prawnego charakteru Kom. Och. Przyr. i jej Kuratorów, należy do elementarnych warunków owocnej działalności w tej dziedzinie.

Kuratorjum P. K. O. P. we Lwowie

sprawozdania za rok 1922—23 nie nadeszło.

Sprawozdanie z działalności Koła Ochrony Przyrody przy Delegaturze Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Puławach

za czas od 5/V 1922 do 5/V 1923 r.

Sprawa Aleji Królewskiej w Puławach, Ochroniona doraźnie przedniszczeniem w r. 1921 Aleja królewska i dalszy jej ciąg Aleja Łrzyńska zostały uznane przez odpowiednie czynniki rządowe za własność samorządową, podlegającą kompetencji sejmiku. Wszelkie prawa magistratu Puław do tych alei uchylono. Nad konserwacją alei czuwa sejmik w porozumieniu z puławskim Kołem ochrony przyrody. W roku bieżącym wstawiona będzie do budżetu odpowiednia pozycja na koszt plombowania lip z funduszków sejmiku i województwa.

Dąb na Górze Plebańskiej w Kazimierzu nad Wisłą, zainwentaryzowany już przez P. K. O. P. dąb w Kazimierzu został zaplombowany kosztem 84 tysięcy marek, ogrodzony i odpowiednią tabliczką zaopatrzony.

Ochrona Wzgórza 3-ch Krzyży i Wzgórza Zamkowego w Kazimierzu. Puławskie Koło ochrony przyrody podjęło akcję ochrony wymienionych wzgórz wspólnie z Tow. miłośników Kazimierza. Wzgórze Zamkowe zostało ogrodzone, uzyskano od gminy zakaz wypasania tam bydła (Wzgórze Zamkowe jest własnością państwową) i częściowo już w tym roku przystąpiono do zadrzewiania wzgórz drzewkami nabytymi po przystępnej cenie w Wydz. ogrodniczym Instytutu Naukowego w Puławach. Z lasów państwowych uzyskano 2000 dębów, które będą wysadzone w roku przyszłym.

Sprawa rezerwatu w Kazimierzu. Za teren nadający się na rezerwat Koło uznalo wąwóz położony w najbliższej okolicy Kazimierza, zwany Holujowym dołem, przemianowany obecnie na wąwóz Raciborskiego. Na odbytej w czerwcu r. z. konferencji z właścicielami wąwozu uzyskano z ich strony przyrzeczenie nie wycinania w wąwozie drzew i nie wypasania kóz i bydła. Wiosną r. b. jeden z właścicieli przystąpił do ogalania z drzew górnej partji wąwozu. W celu zapobieżenia dewastacji K. O. P. zwróciło się z odpowiednim memorjałem do województwa, które przychylnie sprawę się zajęło; uzyskano przyrzeczenie wciągnięcia wymienionego wąwozu w skład obiektów rezerwatowych na terenie województwa — podstawą prawną ustawa o ochronie lasów — oraz doraźne wydanie zakazu wycinania drzew w obrębie wąwozu. K. O. P. podjęło również starania w sprawie ochrony wzgórz między Puławami a Kazimierzem i ewentualnego utworzenia rezerwatu w wąwozie »Cienistym«, położonym za wsią Parchatką przy drodze z Puław do Kazimierza. W powyższej sprawie K. O. P. porozumiewa się z konserwatorem urzędu wojew. inż. Siennickim.

Sprawa uzupełnienia i konserwacji aleji Topolowej z Puław do Kazimierza. Na skutek memorjału, wystosowanego w maju r. u. do województwa, uzyskano 700 tysięcy marek na koszt konserwacji aleji. W roku bieżącym będzie zaplombowanych kilka topól. Przewidziane jest również założenie szkółki topoli nadwiślańskiej przy Wydz. ogrodniczym Instytutu Naukowego w Puławach celem zapewnienia sobie materiału do uzupełnienia aleji. Uzyskano zapewnienie z województwa dalszej pomocy finansowej w roku przyszłym.

Sprawa ochrony Wrót Wiślanych. Celem zachowania charakterystycznego krajobrazowo przepływu Wisły między Puławami a Kazimierzem, postanowiono zwrócić się do odpowiednich czynników, aby przy opracowaniu planów regulacji Wisły, nie niszczone malowniczych wapiennych brzegów przez tworzenie kamieniołomów, jak to się już stało w Nasilowie. Postanowiono również porozumieć się w tej sprawie z Prezydjum P. K. O. P.

Wycieczki. K. O. P. przedsięwzięło szereg wycieczek w bliższe okolice Puław i Kazimierza. W roku bieżącym przewidziany szereg wycieczek dla dokładniejszego poznania lewego brzegu Wisły.

Sprawy organizacyjne. W roku bież. K. O. P. pozyskało szereg nowych członków z pośród miejscowej inteligencji, przedstawicieli sejmiku, starostwa i nauczycielstwa. Oprócz spraw związanych z akcją ochrony zabytków przyrody, główną uwagę zwraca Koło na popularyzację idei ochrony przyrody wśród najszerszych warstw, głównie młodzieży szkolnej i młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w kołach młodzieży. W roku ub. w celu szerzenia idei o ochronie ptaków rozdano bezpłatnie 100 egzemplarzy powiastki odpowiedniej treści działwie szkolnej. Broszurki zakupiło Kółko Łowieckie instytutu w Puławach, współdziałające z naszą akcją.

B. Dutkiewiczówna.

Sprawozdanie Sekcji Ochrony Tatr Polskich Tow. Tatrzańskiego.

(O powstaniu, zadaniach i organizacji Sekcji, tudzież o jej działalności po rok 1920. zob. w pierwszym zeszycie naszego pisma p. t. »Ochrona Tatr«).

Posiadając od r. 1920 delegaturę P. K. O. P., Sekcja współdziałała z P. K. O. P. we wszystkich sprawach Tatr dotyczących. Tem samem sprawozdania P. K. O. P. o ile dotyczy spraw tatrzańskich, mówią równocześnie i o działalności Sekcji. Z tych prac najważniejszym było przygotowanie projektu parku narodowego tatrzańskiego, który to projekt znalazł wyraz w broszurze prof. St. Sokolowskiego: »Tatry jako park narodowy«, wydanej przez P. K. O. P. W tej samej sprawie ogłosił prof. J. G. Pawlikowski dłuższy artykuł w czasopiśmie »Wierchy« (1923). Poza tem jednak współpracownictwem z P. K. O. P. podejmowała Sekcja także działania na własną rękę. Z tych ważniejsze były: Sekcja wydała opinię co do planów stawianego przez Oddział Warszawski P. T. T. na Hali Gąsienicowej schroniska i co do miejsca gdzie ma stanąć (1919, 1920). Ostateczne załatwienie tej sprawy było rezultatem kompromisu przy uwzględnieniu głównych postulatów Sekcji (1922). Jednakowoż przyrzeczenie dane ze strony Oddziału Warszawskiego iż zatrze ślady dewastacji etc., może się spełnić dopiero po ukończeniu schroniska. Sekcja przeszkodziła (1922) projektowi stawiania hotelu u wylotu doliny Kościeliskiej, w roku zaś 1923 interwenjowała u Zarządu dóbr zakopiańskich w sprawie rozpaczliwego wyglądu budynków restauracyjnych tamże. Wkraczała też Sekcja z powodu budowy altany restauracyjnej u wylotu doliny Białego i z powodu projektu budowy cegielni w Zakopanem, starając się o zmniejszenie złych stron tych urządzeń. Sekcja interwenjowała u rządu w sprawie dewastacji lasów w dobrach Szafiarskich, tudzież lasów gminnych i spowodowała dochodzenie w tej sprawie. W starostwie interwenjowała corocznie w sprawie ochrony kozic i wydane przez Starostwo w tym względzie ogłoszenia rozlepiła po gminach, hotelach i schroniskach. W r. 1923 spowodowała podobne ogłoszenie Starostwa w sprawie niszczenia roślin w górach, zwłaszcza szarotek i limb; odnośne ogłoszenia wydrukowane zostały kosztem P. K. O. P. Policja państwa wystąpiła wskutek tego energicznie przeciw sprzedającym szarotki. Do ministerstwa wojny zwracała Sekcja memoriał w sprawie udziału wojskowej kompanji wysokogórskiej w ochronie Tatr, zwłaszcza w śledzeniu kłusowników i złodziei schronisk. W temże ministerstwie interwenjowała ze skutkiem za ochroną orłów, strzelanych dla piór na czapki wojskowe. W jesieni 1923 r. uchwaliła przystąpić na wiosnę do zadrzewienia kosówką moreny przy Morskiem Oku. Wniosła do ministerstwa W. R. i O. P. memoriał w sprawie wycieczek szkolnych, które skierowywane w Tatry są dla młodziej i żeńskiej młodzieży nieodpowiednie, gdyż zbyt męczące a nawet dla niemożności dozoru wielkich gromad, niebezpieczne, z powodu zaś nieprzygotowania kierowników nie dają pożytku, Tatrom zaś przynoszą szkodę przez niszczenie roślinności; takie wycieczki należy przedewszystkiem zwracać w Karpaty wschodnie, Gorce i Babią Górę. Tatry stosowniejsze są dla młodziej starszej i w mniejszych grupach. Na żądanie odnośnych czynników Sekcja wydawała opinię w sprawie urządzenia tramwaju w Zakopanem i okolicy i w sprawie skocznii i toru bobslejowego w Krokwi. Dla propagandy idei ochrony urzędzała Sekcja w latach 1920—22 w Zakopanem zgromadzenia połączone z wykładami, przystąpiła też do urzędzenia w Muzeum Tatrzańkiem osobnego działu, poświęconego ochronie.

Prezydjum Sekcji stanowią: prof. Jan Gwałbert Pawlikowski, prezes; prof. St. Sokolowski i senator Ksawery Prauss, wiceprezisi; inż. K. Stryjeński i pani Romaniszynowa, sekretarze. Delegatem do Zarządu Głównego P. T. T. jest prof. St. Sokolowski, delegatem do Komisji robót w Tatrach P. T. T. dr. Marjan Sokolowski. Adres Sekcji: Zakopane, Muzeum Tatrzańskie »Dla Sekcji Ochrony Tatr«.

KORESPONDENCJE.

† Ś. p. JULIAN hr. BRUNICKI

(* 1863, † 1924. 9. IV).

Przez śmierć Juliana Brunickiego straciła idea ochrony przyrody jednego z najdzielniejszych swych pionierów. Nazwisko ś. p. Juliana Brunickiego związane jest na zawsze z historią wysiłków, jakie społeczeństwo polskie czyniło oddawna celem uzyskania ustaw ochronnych dla zabytków przyrody ojczystej. Pamiętną będzie jego mowa, wygłoszona w Sejmie 15. XI. 1910, w której wymownie i rzeczowo wystąpił z ideą stworzenia rezerwatów, oraz domagał się od Wydziału Krajowego przedłożenia Sejmowi projektu ustawy o ochronie szarotki, limby, i cisa. Aczkolwiek wyniki tego świetnego wystąpienia nie przyniosły na razie żadnych prawie wyników, jednak świadczy ono o wielkim zrozumieniu i umiłowaniu jakie dla idei ochrony przyrody ojczystej posiadał śp. Zmarły i zapewnia Mu w jej dziejach chlubne miejsce.

M. S.

Parę uwag o ochronie zwierząt. Zaledwie z wiosną pojawiają się owady i motyle już całe zastępy uczniów tak szkół ludowych jak i średnich wyruszają w okolice miast na połów tychże, nie zdając sobie sprawy jak wielką szkodę wyrządzają ludzkości tępiąc masowo pożyteczne owady. Ó te małe stworzenia nie mniejsze usługi oddające nam aniżeli ptaki, nikt się nie troszczy i nie chroni ich.

Mam przede wszystkim na myśli te, które same jakoteż i ich larwy żywią się wyłącznie larwami i owadami szkodliwymi dla roślinności a to: szczypana, trzyczka, łącznik liszkojad, zuchwień i w. i., a które swą wielkością i pięknem ubarwieniem zwracają uwagę i padają gromadnie ofiarą zbieraczy. Do pożytecznych również należą wszystkie owady, żyjące w odchodach zwierzęcych i ludzkich jak: żuki (plug, gnojka, krowieńczak i t. p.), które, jak również ich larwy, zjadając odchody, usuwają środowiska legu różnych drobnotworów, niszczących organizm ludzki (bakcyle tyfusu, czerwonki.).

Jeszcze większą przysługę w zwalczaniu chorób zakaźnych oddają owady żerujące w padlinie; są to: grabarz, pogrzybica, omarlica i inne.

Z błonkówek zasługują na ochronę gasicicznik, zamarnik i im pokrewne, które składają swoje jaja w gąsienicach żyjących jużto na roślinach jużto we wnętrzu drzewa i tym sposobem chronią drzewa od zagłady.

Również pożyteczne wszystkie »Ważki« żywiące się muchami, komarami i t. p. Tych dobroczyńców ludzkości nie tylko nie otacza się opieką, lecz częstokroć dzięki bezmyślności lub nieświadomości tepi się masowo.

Przechodząc do motyli zaznaczam, że są to przeważnie szkodniki, jedyny gatunek pożyteczny to jedwabniki, zaś wiele z nich nie przynosi ani pożytku ani szkody i do tych należą

najbarwniejsze motyle, i najbardziej wylapywane przez zbieraczy a przecież i z nich mamy pożytek moralny; bawią swem pięknem oko, a dla malarstwa i rysownictwa przedstawiają pożądaną czynnik. Niektóre z tych właśnie masowo wylapywane już są w Polsce na wymarcie, a szczególnie to się objawia w okolicy Lwowa i tak: Zeglarz (*Papilio Podalirius*), Apollo nizinny (*Apollo mnemosyne*), Topolowiec (*Limacalis populi*), Prządka (*Lasiocampa dumeti*), niektóre odmiany niedźwiedzic i wstęgówek jak również żyjąca na Podolu pawica (*Sturnia pyri*) największy motyl europejski dziś należą do unikatów.

By w Polsce ochronić owady pożyteczne a zapobiec zupełnemu zniknięciu niektórych gatunków względnie odmian motyli, powinnyby kompetentne władze szkolne zapomocą okólników wydanych w najbliższym czasie, zabronić uczniom młodszym zbieranie owadów i motyli, jak również przynoszenia tychże do szkoły na polecenie nauczycieli choćby do celów naukowych. Do tego wystarczy okazać, które każda szkoła może otrzymać od swojej władzy przełożonej, względnie wypożyczyć na czas potrzebny z innej szkoły.

Zakaz ten motywuje tem, że tacy mali uczniowie nie potrafią ani zatruci ani też należycie okazów rozpiąć. Również należałoby zakazać uczniom tępienia szkodników gdyż to rozbudza u dzieci w ich naturze leżące okrucieństwo, a także ze względu na to, że jedni przez niezrozumienie polecenia, drudzy dla przyjemności zabijania, niszczą masowo przy sposobności tępienia chrabąszcza majowego czy bielinka kapustnika i inne pożyteczne stworzenia.

Zbieranie owadów i motyli, winno mieć miejsce tylko pod okiem nauczycieli i to przyrodników za poprzednim pouczeniem o sposobach zatruwania, gdyż obecnie prawie wszyscy małeletni zbieracze dla braku środków trujących bardzo kosztownych a sprzedawanych wyłącznie na polecenie lekarza, wbijają żywe owady na szpilkę dręcząc je godzinami a nawet dniami całymi. Motyloom gniołają tulowie co nie zabija stworzenia lecz skazuje go na wielogodzinne męczarnie powolnego zamierania, dając okaz zniekształcony o barwach zniszczonych wyciekami z miejsca zduszonego a tem samem nie nadający się do zbioru.

W czacie wycieczek przyrodniczych złapane owady pożyteczne powinien nauczyciel po pouczeniu uczniów o ich użyteczności puszczać na wolność z poleceniem chronienia ich i uświadomienia innych o ich użyteczności.

Dodatkowo nadmieniam, że do wyginięcia w okolicy Lwowa, niektórych gatunków motyli jak n. p. »*Lasiocampa dumeti*« było przyczyną to, że niektórzy handlarze motyli naklaniali uczniów lub wynajmowali ludzi i to nieinteligentnych za wynagrodzeniem pieniężnem do masowego wylapywania niektórych gatunków po-

szukiwanych zagranicą, jak to było z motylem powyżej wymienionym, wysylnym do Niemiec, dzięki czemu motyl ten rojnie pojawiający się każdej jesieni, po roku 1904 znikł z okolic Lwowa.

K. P.

Harcerze w Tatrach w lecie 1923 r. nie pozostawili po sobie zbyt dobrego wspomnienia. Kwestję skautów w Tatrach wobec zbliżającego się nowego sezonu letniego, należy obecnie poruszyć i należycie rozpatrzyć. Nikt z nas chyba nie zaprzeczy jak zbawienny wpływ wywierać może harcerstwo na moralny, umysłowy i fizyczny rozwój młodzieży. Rozwijanie pierwiastków społecznych, kształcenie woli, odwagi, kult rycerskości, rozwijanie spostrzegawczości, pamięci, znajomości przyrody, krzepienie ciała w ćwiczeniach i życiu obozowym — oto najgłówniejsze cele harcerstwa. Należy tylko dbać, by je w rzeczywistości osiągnąć. Uskutecznić się to zaś da jedynie przez życie obozowe. Istotnie z roku na rok, coraz liczniejsze drużyny wędrują ku Tatom i rozbijają namioty swe bądź u ich stóp, bądź nawet w ich wnętrzu. I tu zaczyna się wylaniać sprawa którą chciałbym omówić.

Zastanówmy się naprzód, czy Tatry są odpowiednim terenem dla życia obozowego i dla ćwiczeń harcerskich. Odrazu należy stwierdzić z całą stanowczością, że nie. Sprzeciwia się temu przede wszystkim ważny wzgląd na ochronę Tatr. Sprawa stworzenia w Tatrach parku narodowego jest obecnie tak często omawiana, że nie uważam za potrzebne z tej strony jej oświetlać. Wątpię n. p. żeby rząd Stanów Zjednoczonych pozwolił swym skautom na urządzenie obozów i ćwiczeń na obszarze parków narod. a choćby w ich sąsiedztwie. A Tatry mimo wszystko należy przecież uważać już za taki park i stosownie do tego postępować. Tymczasem obozowiska, budowanie kuchni, rozkopywanie skąpej darni, musztra, tyraliery a przedewszystkiem popisy muzyczne na trąbach — to wcale nie nadaje się jako dodatek do krajobrazu dolin albo hal...! W lipcu ub. r. przechodziłem w piękny dzień grań Giewontu przy nieustającej muzyce jakiegoś młodocianego trębacza, który z podziwu godną wytrwałością fałszował niemilosiernie w Strażyskach marsza, póki się go nie nauczył i póki ja, zeszedłszy w dolinę, nie zagroziłem mu skonfiskowaniem złowrogiego narzędzia. —

Młodzież skautowa nie jest niestety zawsze należycie przygotowana i pouczona jak ma się zachowywać w górach, aby nie stać się ich plagą i kłeską. Opowiadano mi o całych drużynach, ustrojonych w obfite bukiety szarotek! Czyż przywódcy niżsi i wyżsi nie pamiętają o tem, by na pierwszym miejscu w programie pogadanek i wykładów postawić ochronę przyrody ojczystej? Zdaje się jednak że niestety ani jedni ani drudzy nie zdają sobie sprawy z jej doniosłości. Zwłaszcza zastępowi i drużynowi nie są już zgola uświadomieni pod tym względem. Czyżby bowiem zdarzały się takie fakty jak widziane przezemnie osobiście też w lecie ub. r. dwa rysunki lilij skautowskich dużych roz-

miarów, wykutych świeżo na ścianie wiodącej do odkrytej niedawno Grotty za Smrekiem w Kościeliskach! O tem że drużynowi nie zawsze dorosli do swego zadania przekonałem się (znowuż tego ostatniego nieszczęsnego lata) i na podstawie innego faktu, o którym tu nawiasowo wspomnę. Przechodząc przez Skibówki (przysiołek Zakopanego) spostrzegłem pewnego razu przed jedną z niezliczonych kwater skautowych tabliczkę tej treści: »Żydom wstęp wzbroniony«. Przysna mi to każdy, nawet najzjadlejszy antysemita, że tego rodzaju postępowanie bardzo źle świadczy o kulturze sprawców, nie mówiąc już o tem, że szkodzi nam, jako że szosą przez Skibówki przejeżdżają do Kościelisk tłumy obcokrajowców, z których coraz więcej zaczyna rozumieć piękną naszą mowę. Na moją interpelację i wezwanie by tabliczkę tę niezwłocznie usunął, gołowasy »komendant« oświadczył, że nie uczyni tego ponieważ — to zbawiennie i pouczająco wpływa na zawojowaną przez żydów miejscową ludność (drużyna była z Poznańskiego). Nie mając żadnej władzy nad młodocianymi fanatykami, musiałem udać się niestety o pomoc do — policji. Czy to nie wstyd, by harcerzy policją należało przywoływać do porządku? Apeluję do wszystkich wyższych komend, aby wyjeżdżające drużyny powierzano doświadczonym, sztandar harcerski nie kompromitującym jednostkom! Ale wracam do rzeczy właściwej.

Stwierdziliśmy, że małe nasze Tatry nie nadają się na teren ćwiczeń i obozowisk skautowskich ze względu na wynikające stąd zniszczenie przyrody i zakłócania ciszy i majestatu, na co przecież, tak użalał się wielki miłośnik Tatr Karłowicz.

Jest jednak i inny powód, dla którego Tatry nie są zgola odpowiedniami dla uprawiania w nich harcerstwa. Każdy kto widział w Tatrach skautów »przy pracy« przekonał się, że wszelkie ich ćwiczenia i zabawy odbywają się w obszarze lasów, łatwych przełęczy i niższych, bezpiecznych szczytów pasma skrajnego. W głębi Tatr właściwych skaut działać już nie może, ponieważ chłopcy nie posiadają przecież tak wysokiego wyszkolenia taternickiego, aby odbywać wędrowki graniami czy ścianami. A więc na dłuższą metę właściwy teren tatrzański jest dla skautów nieużytecznym, bo niebezpiecznym.

Rozmawiałem raz pewnego z jednym starszym skautem, który żalił się, że w ciągu miesięcznego pobytu w Zakopanem z drużyną nie odbył ani jednej »wycieczki« w głąb Tatr, ponieważ drużynowy noc w noc urządzał po reglach podchody i t. p. ćwiczenia, po których dni najwspanialszej pogody spędzało się oczywiście — w obliczach Morfeusza. Poczóż więc w takim razie na kolonię skautowską wybierać właśnie Tatry i drogicę Zakopanę, skoro bez porównania tańszym i odpowiedniejszym jest obszar całego Podkarpacia dla skautów młodszych, a obszar właściwych Karpat, dla starszych. Kto zna n. p. Bieszczady i Czarnohorę przysna, że zarówno ze względu na wielkie i mało odwiedzane obszary, duże lasy i łagodne wzniesienia, stosowniejsze są dla odludnych obozowisk harcerskich niż Tatry.

To samo dosłownie powiedzieć można o zbiorowych wycieczkach młodzieży szkolnej, ale o tem nie będą mówić obszerniej, jako że Sekcja Ochrony Tatr Tow. Patr. poruszyła już sprawę tę w odpowiednim memorjale do M. W. R. i O. P..

To samo odnosi się i do najrozmaitszych kursów, kolonji i t. d., od których roilo się w ub. roku w Tatrach i w Zakopanem. Daleki jestem od samolubnego wyłączenia młodzieży od korzystania z bezcennnych darów przyrody tatrzańskiej, zwracam tylko uwagę wszystkich, którym piękno naszego najcudniejszego a tak

szczupłego zakątka Ojczyzny leży na sercu, na bezcelowość a nieraz wprost szkodliwość wielu najlepszych w pomysle, ale najfatalniejszych w skutkach poczynań. Tatry — należy pamiętać — nie powinny być zarówno modnym celem dla znudzonych tłumów, jak również boiskiem dla wychowania fizycznego, tylko świątynią, do której wstępowałyby ten który szczerze, z głębi naprawdę stęsknionego serca, pragnie ukoić swą żądzę piękna, lub zagłębić się w bezmiar zagadek i tajemnic, jakie tam nań czekają.

Dr Marjan Sokołowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POSTĘPY ORGANIZACJI OCHRONY PRZYRODY.

Towarzystwo Przyrodnicze w Kielcach, które zawiązało się w styczniu 1924 r. wydzieliło w swem łonie Sekcję ochrony zwierząt i roślin.

M. S.

Liga Parku Narodowego w Białowieży. Zarząd Okręgowy Lasów Państw. w Białowieży stworzył na wzór szwajcarski Ligę Parku Narodowego w Białowieży. Wedle projektu Statutu Ligi, celem jej jest popieranie Parku Narodowego, aby mógł być postawiony na należytej wyżynie i możliwie najlepsze wykorzystanie »parku« jako jedyne go w swym rodzaju terenu dla badań naukowych. Komitet Ligi ma siedzibę w Białowieży, wszędzie jednak w kraju mogą być tworzone oddziały Ligi, do czego potrzebnem jest tylko zawiadomienie komitetu Ligi.

W miarę potrzeby odbywać się mogą zjazdy delegatów poszczególnych oddziałów Ligi w Białowieży.

Dla rozpowszechnienia wiadomości o powstaniu i celach Ligi, komitet jej wydał stosowną odezwę i wszczął akcję w prasie.

Przykład powyższy społecznej organizacji ochrony przyrody powinien znaleźć jaknajszersze naśladownictwo. Dla każdego cenniejszego zabytku przyrody, dla każdego rezerwatu, powinien zawiązać się w najbliższym większym ośrodku kulturalnym podobny komitet, złożony z miejscowych przyrodników i miłośników przyrody, którzyby wzięli sobie za zadanie opiekę nad danym zabytkiem. W ten tylko sposób może społeczeństwo pomiędzy Państw. Kom. Ochr. Przyr., której nader skromne środki nie pozwalają na oplacanie straży.

M. S.

Związek Kół Przyrodniczych Polskiej Młodzieży Akadem., będący naczelną instytucją wszystkich kół przyrodniczych na uniwersytetach polskich, zajął się gorąco sprawą ochrony przyrody. Po porozumieniu się z P. K. O. P. rozesłał do wszystkich polskich Kół Przyrodniczych odpowiednią instrukcję co do organizacji pracy Związku około

ochrony przyrody (propaganda, doraźna ochrona, inwentaryzacja). W maju 1923 urządził Związek Akademię poświęconą ochronie przyrody (p. Odczyty) i brał udział w I konferencji w sprawie ochrony przyrody w Poznaniu. *M. S.*

Ochotnicza Straż Górska. Sekcja Ochrony Tatr T. T. organizuje w bieżącym sezonie letnim Ochotniczą Straż Górską, celem której ma być doraźna ochrona przyrody Tatr, wykonywana na ich obszarze. Wykonywanie ochrony odbywać się będzie przez zapobieganie wszelkiemu niszczeniu pierwotnej przyrody Tatr, jak: 1) oblamywanie, zrywanie i wykopywanie roślin tatr. (limba, kosówka, cis, szarotka, obówik, złotogłów, kozłowiec, goryczki); 2) tępienie ochraniających zwierząt; 3) sprzedaż wymienionych wyżej okazów flory i fauny lub ich części; 4) rycie po skałach nazwisk i t. p.; 5) odbijanie nacieków w grotach; 6) zaśmiecanie gór; 7) krzyki, strzały i t. p. halasy; 8) niszczenie stoków przez skracanie zakosów; 9) niszczenie ochraniających zboczy (morena nad M. Okiem); 10) palenie nieostrożnie ognisk po lasach.

Środkami do wykonania powyższej ochrony będą rozporządzenia władz państw. i samorząd. Członkiem O. S. G. będzie mógł zostać każdy członek T. T., A. Z. S., lub innych towarzystw naukowych lub turystycznych, który podpisze deklarację zobowiązującą go do pełnienia obowiązków, przez czas pobytu w Zakopanem.

Bliższe szczegóły będą podane w sezonie letnim do wiadomości publicznej afiszami.

Powstanie takiego wykonawczego organu Sekcji Ochrony Tatr T. T. i Państw. Kom. Ochr. Przyr. na obszarze Tatr, pozwoli wreszcie na ścisłe wykonanie wszelkich istniejących przepisów ochronnych. *M. S.*

Taternictwo a ochrona przyrody. Powstała w styczniu 1924 r. w łonie Akadem. Związku Sport. w Krakowie Sekcja Taternicka wychodząc z założenia, że wszyscy, którzy czerpią ze skarbnicy piękna naszych Tatr, zobowiązani są moralnie do ich ochrony, umieściła w statucie swym ustęp który opiewa, że: »Każdy członek Sekcji zocho-

wiązany jest do jaknajenergiczniejszej działalności w kierunku ochrony przyrody Tatr w sposób przez Ogólne Zebranie Sekcji uchwalony».

Zapadła na pierwszym Ogólnym Zebraniu uchwała w tej mierze postanawia, że Sekcja wejdzie *in corpore* w skład organizującej się w Zakopanem Ochotniczej Straży Górskiej. *M. S.*

Tatry jako Park Narodowy. Pod tym tytułem wyszła broszura prof. Stanisława Sokolowskiego w wydawnictwie Państw. Kom. Ochr. Przyr. (Kraków 1923). Sprawa parku narod. w Tatrach znana jest naogół z licznych artykułów, notatek, przemówień i t. p. W powyższej rozprawie doczekała się jednak po raz pierwszy gruntownego rozpatrzenia pod względem rzeczowym i skrytyczowania w postaci jasno postawionego projektu.

Wedle niego powierzchnia Parku Narod. dzieli się na 2 obszary:

1. Obszar chroniony ściśle.
2. Obszar chroniony częściowo.

Granica między nimi przebiegałaby na ogół górną granicą lasów. Północną granicę obszaru 2-go stanowiłaby w zasadzie droga Pod Regłami i szosa do Dol. Chochołowskiej i szosa Zakopane-Jaworzyna. Do tego obszaru przylegałby od północy obszar 3-ci Skalne Podhale, w którym obowiązywałyby również pewne ograniczenia, zmierzające do ochrony krajobrazu i stylu.

Omówienie prawnej strony tego projektu zamyka rozprawę.

Dolaczone do niej reprodukcje zdjęć z różnych dziedzin tatrzańskich i mapka obszarów ochronnych, czynią całość nader pożyteczną i piękną. *M. S.*

Ochrona przyrody a konferencje międzyszekcyjne w Zakopanem. Z inicjatywy zastępcy przewodniczącego Sekcji Ochrony Przyrody T. T. senatora Ksawerego Praussa, wznowiono w 1922 i 1923 roku międzyszekcyjne posiedzenia T. T. w Zakopanem, połączone z odczytami i referatami z zakresu bieżących spraw zakopiańskich i tatrzańskich. Organizacja posiedzeń, które cieszyły się znaczną frekwencją, zajęła się administracja Muzeum Tatrzańkiego. Wszystkie wygłoszone referaty miały związek z zagadnieniem ochrony przyrody Tatr. Specjalnie ochronie koczic i zwalczaniu kłusownictwa był poświęcony odczyt dyr. Stanisława Barabasz, drukowany potem w pierwszym roczniku *»Wierchów«*. Odczyty dra Diehla Józefa, przewodniczącego Tymcz. Komisji Uzdrawiskowej o administracji Zakopanego oraz posła Medarda Kozłowskiego, naczelnika gminy, o sprawach zakopiańskich i tatrzańskich na forum Sejmu i sejmowych komisji, poruszały w bardzo dużej mierze kwestje rezerwatu przyrodniczego w Tatrach. Wreszcie pp. K. Stecki i T. Zwoliński w sprawozdaniu o nowoodkrytych grotach Doliny Kościeliskiej wspomnieli o konieczności ich ochrony przed turystami.

Ponadto w dwukrotnie podczas jubileuszu Tow. Tatrzańkiego wygłoszonych z inicjatywy Oddziału Zakopiańskiego T. T., odczytach dra

Mieczysława Świerza o idei taternictwa, prelegent podkreślał z należyтым naciskiem tak ważną sprawę, jak stosunek człowieka do górskiej przyrody. *J. Z.*

Muzeum Tatrzańskie a ochrona przyrody tatrzańskiej. Na Dorocznym Walnym Zgromadzeniu członków Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem, uchwalono na wniosek Dyrektora Szkoły Przemysłu Drzewnego, Karola Stryjeńskiego, zacieśnić nawiązane już stosunki między muzealną instytucją a Sekcją Ochrony Przyrody T. T. i zorganizować współpracę w kierunku propagandy idei ochraniarskiej. Wniosek obejmuje również projekt urządzenia osobnego działu propagandy w przedsiönku Muzeum. Dla tego celu zakupi Muzeum jedną lub dwie gabloty, w których dla pouczenia zwiedzającej zbioru publiczności, wystawi się fotografie lub okazy chronionych obiektów przyrodniczych, zdjęcia przedstawiające niszcycielską działalność człowieka w krajobrazie, literaturę, ogłoszenia, wywieszki i t. d. Brak funduszków stoi na przeszkodzie rychłemu wykonaniu tak pouczającego działu. Zważywszy, iż roczna frekwencja w Muzeum wynosi około 14.000 osób, tego rodzaju propaganda może mieć ogromne znaczenie w obronie przyrody przed bezmyślnym niszcycielstwem. *J. Z.*

Ochrona Przyrody na Śląsku Cieszyńskim. Działalność w kierunku ochrony przyrody Śląska Cieszyńskiego jest dopiero w zaczątku. Usiłowania poszczególnych jednostek (ks. poseł Londzin) jeszcze za czasów austriackich odnosiły niekiedy pożądaný skutek, ale dopiero teraz praca może iść w szybszym tempie i więcej systematycznie. Zapoczątkowano ją dzięki staraniom Śląskiej Macierzy Szkolnej i P. K. O. P. zebraniem dyskusyjnym w dniu 21 kwietnia b. r. w Cieszynie, na którym prof. Szafer wygłosił referat o celach i zadaniach ochrony przyrody, a prof. gimn. J. Wałach wskazał na osoblwości botaniczne śląskiej ziemi. Wynikiem tego zebrania było utworzenie miejscowej Rady delegackiej, która odbyła trzy posiedzenia w dniach: 30. IV., 27. V. i 10. VII. na których omawiano sprawę ochrony zabytków przyrody i piękności krajobrazu Śląska.

W dniach 26. i 27. kwietnia b. r. wygłosił dr. Sinn dwa odczyty w celach propagandy idei ochrony przyrody. Pierwszy odczyt przeznaczono dla młodzieży, drugi dla publiczności. O dużym zainteresowaniu świadczyła szczerline wypelniona sala *»Domu Narodowego«* na obu odczytach.

Na kursie naukowym dla nauczycieli szkół powszechnych, który urządziło Cieszyńskie Towarzystwo Pedagogiczne w pierwszej połowie lipca b. r. mówił prof. gimn. J. Wałach o florze śląskiej i ochronie przyrody. Uczestnikom kursu rozdano kwestjonariusze, które zaczynają powoli napływać wypelnione. Ogromne zainteresowanie okazało nauczycielstwo dla wydawnictw P. K. O. P.; o czym świadczy przeszło 50 egzemplarzy *»Ochrony«* rozsprzedanych między uczestników kursu.

Zarząd Komory Cieszyńskiej stara się ile możności popierać dążności P. K. O. P., jużto przez rozsyłanie kwestjonariuszów do podległych mu leśniczycz, jużto uchylając wyrąb godnych ochrony drzew n. p. na wysokim brzegu w Błogocicach nad Olzą.

W Nr-ze 143. »Dziennika Śląsko-Cieszyńskiego« z dnia 1. IX. b. r. ogłosił dr. Simm dłuższy artykuł o »Baraniej Górze«, wskazując na potrzebę utworzenia tam rezerwatu. Wypracowanie szczegółowego planu tego rezerwatu będzie najbliższem zadaniem Rady Delegackiej O. P. w Cieszynie. *Sm.*

Oddział Oświaty Pozaszkolnej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. zajął się również sprawą ochrony przyrody i nawiązał w tym celu korespondencję z P. K. O. P., która przesała mu dla propagandy wszystkie swe wydawnictwa. *M. S.*

Z Koła Ochr. Przyr. przy Puławskiej Delegaturze P. K. O. P. Jedna z wycieczek urządzonych w czerwcu r. b. przez Koło Ochr. Przyr. Delegatury Puławskiej, została poświęcona Czarnolasowi, położonemu w odl. 24 km. na zachód od Puław — w pow. Kozienickim.

Pamiętek po J. Kochanowskim pozostało w Czarnolesie niewiele. Historyczna lipa, pod którą szukał natchnienia i wypoczynku twórca trenów, zginęła oddawna. Okazy wyrosłe z odziomków pnia, padły ofiarą zniszczenia wojennego. Na miejscu lipy wzniosła niedawna właścicielka Czarnolasu, z Lubomirskich Jabłonowska ładny obelisk z popiersiem poety na obelisku wyryto urywek z trenu 10-go, w którym Kochanowski opłakał śmierć ukochanej Urszulki. Świadkiem zapewne z czasów Kochanowskiego, pozostał olbrzymi białodrzew (*Populus alba L.*), stojący w obrębie ładnie utrzymanego parku, w którym widzimy dużo okazów drzew iglastych egzotycznych (świerk srebrzysty, jodły, duże okazy sosny wejmuty i in.). Obwód białodrzewu wynosi 9 m. na wysokości człowieka.

Z pamiętek po Kochanowskim pozostał fotel ładnej weneckiej roboty, obity tłoczoną skórą (kurdybanem) oraz drzwi żelazne kute, z inicjałami poety. Pamiętki te mieszczą się w kaplicy rodzinnej Jabłonowskich, stojącej tuż koło obecnego dworu, na miejscu dawnego dworku Kochanowskiego. W gościnnym domu obecnego właściciela Czarnolasu, p. S. Zawadzkiego, znaleźliśmy ciekawą pamiętkę — album, w którym pełno podpisów osób, zwiedzających Czarnolas. Wśród nich, jeden z pierwszych, podpis T. Lennartowicza, z okolicznościowym wierszem twórcy »Lirenki« — z 1845 r. Tuż prawie obok — podpisy uczniów szkoły w Morymuncie z profesorami, wśród których podpis naszego astronoma — Jana Jędrzejewicza. —

Ochrona przyrody w Radomiu. Przy Radomskim Oddziale Towarz. Krajozn. zawiązała się Sekcja Ochrony Przyrody.

Członkiem jej może zostać każda osoba,

interesująca się sprawami przyrody, choćby nie będąca członkiem Tow. Krajozn.

W skład Wydziału Sekcji wchodzi i delegat P. K. O. P.

Celem Sekcji jest poznanie i zabezpieczenie przed zniszczeniem ciekawych i rzadkich obiektów przyrody żywej i martwej. *M. S.*

„Vereinigung für Naturschutz und Naturdenkmalpflege im Gebiete der Freien Stadt Danzig“, które powstało po odłączeniu W. M. Gdańska od Prus, w miejsce dawnego »Westpreuss. Provinzialkomitee für Naturdenkmalpflege« wydało 2 numery swoich »Mitteilungen« (jako osobne odbliski z Berichte d. Westpr. Bot.-Zool. Vereins«).

Są to: Prof. Ibarth, Neue Beiträge zur Kenntniss der Vogelwelt des Schutzgebietes bei Östlich Neufähr. Danzig 1920 i dr. W. Wangerin, Ein neues Moorschützgebiet im Danziger Freistaat. Danzig 1921. Z pierwszej pracy dowiadujemy się, że Senat Wolnego Miasta chroni w dalszym ciągu rezerwat dla ptactwa, założony jeszcze w r. 1915 przy starym ujściu Wisły koło Górnek Wschodnich (t. zw. półwysep »Messina«), gdzie prócz znanych dotychczas (p. Beitr. 2. Naturdenkmalpflege Bd. V. str. 393 i nast.), stwierdzono szereg nowych gatunków ptaków, które bądź to gnieźdzą się tam, bądź też w czasie ciągów regularnie pojawiają.

Dr. Wangerin przedstawia znów stosunki florystyczne torfowiska przejściowego nad małym jeziorkiem w lesie Sobowidzkim (oddział 132 a), które Senat Gdański rozporządzeniem z dn. 17 października 1921, uznał za rezerwat przyrodniczy. Zauważyć należy, że na terenie W. M. Gdańska znajdują się już obszerniejszy rezerwat torfowiskowy w Hejbudzie, utworzony staraniem miasta w r. 1905, a od r. 1917 Zarząd lasów chroni nadto małe torfowiska między wydmy w oddziale leśnym »Stegen« , koło Sztutowa.

Jak widzimy tradycja pracy Conwentza na terenie gdańskim wydaje dobre owoce, a usiłowania ochrony przyrody, znajdują tam podstawę w artykule 108 Konstytucji Gdańskiej, który brzmi: »Pomniki sztuki, historii i przyrody, jak również krajobraz podlegają ochronie i opiece ze strony Państwa«. *A. W.*

ZABYTKI PRZYRODY I ICH OCHRONA.

Zwierzyna w Tatrach. Zdaje się, że stan ś w i s t a k ó w poprawił się z powodu kilku poprzednich jesieni, w których przyszyły wczesne opady śnieżne. Przy takim przebiegu pogody kłusownicy nie »kopią« świstaków, które najbardziej od nich cierpią, gdy jesienie są późne i świstak już śpi snem zimowym, a jeszcze ziemia śniegiem nie przykryta.

Na polskiej stronie Tatr mało już świstaków. Po słowackiej zato stronie jest ich mnóstwo, znacznie więcej niż u nas.

Będąc przeszłego roku w Dolinie Pańsz-

czycy, widziałem tam ż b i k a. Jak słyszałem, rzadki ten gość w Tatrach polskich pojawił się i w innym miejscu. W zimie tego roku (w styczniu-lutym), widziałem kilkakrotnie tropy rysia, i to dwa razy stare ślady na południowych stokach Jamburowego (Bobrowca) i ślady dwu sztuk pod Kominami Dudowemi.

Z innych drapieżników niedźwiedź podobno rzadko się pokazuje po polskiej stronie. Podobno miał on być tego roku pod Ornakiem od strony Pysznej. Słyszałem go po słowackiej stronie »ryczącego« w dolinie Koprowej w lesie, w nocy. Słyszano go także ryczącego przez dzień pod Krywanem, w okolicach strzeleckiej perci.

Nie wiem, czy są jeszcze stałe kozice po polskiej stronie. Widziałem ich ślady przeszłego roku pod Szpiglasowemi perciami od strony Pięciu Stawów Polskich. Widziałem kozice tego roku we wrześniu pod Rohaczami i w Dolinie Piarżystej. Pod Oстрыm Rohaczem było sztuk dwanaście (w tem trzy młode i cap), a pod Placziwym Rohaczem pięć sztuk. W Dolinie Piarżystej widziałem dwie sztuki, z tego jedną dosyć blisko.

Z ptaków dosyć w Tatrach g ł u s z c ó w. Jak zawsze, w okolicach Zasadniej, Opalonego i t. d. W Zachodnich Tatrach też ich nie brak pod Ornakiem, Jamburowym i t. d. (widziałem tam mnóstwo śladów g ł u s z c ó w i c i e t r z e w i w zimie). Chroni te ptaki uciążliwy i technicznie trudny sposób polowania na nie. Kłusownicy jednak dosyć wiele ich strzelają.

S a r n już zdaje się niewiele w Tatrach. W Zachodnich widywałem w zimie zawsze po kilka sztuk w okolicach schroniska u wylotu Chochołowskiej Doliny.

Zwierzyna potrzebuje w Tatrach specjalnej opieki i specjalnej służby ochronnej. Nie sądzę, by było dobrze na razie zamykać zupełnie polowania, wystarczyłoby bardzo pilne tropienie i tepienie kłusownictwa. Nie podola temu jednak służba leśna prywatna, przygodna policja państwowa i nakazy starostwa (te najmniej). Zły stan rzeczy jest w Zachodnich Tatrach, gdzie gminy podzieliły między siebie niegdyś wspólnie administrowane lasy, i każda z osobna rąbie je i każda z osobna wydzierżawiła swój teren polowania. J. W.

Szarotka w Tatrach była i w ub. sezonie letnim eksploatowana intensywnie a barbarzyńsko przez gromady wszelkiego typu turystów, nie wyłączając młodzieży szkolnej, a nawet skautów (!). Wydane przez P. K. O. P. »Wezwanie« do jej ochrony zaczęło jednak pod koniec lata wydawać pomyślne owoce, bo stwierdzono szereg wypadków, w których publiczność wzbraniała się kupować ofiarowane jej przez góralików szarotki, a nawet oddawała ich w ręce władz. Często też pociągala policja winnych do odpowiedzialności.

Zdaje się, że klęska tepienia szarotki, jak i wiele innych klęsk, jakie spadają na nasze Tatry w sezonie napływu »gości« wynika przeważnie z nieświadomości krzywdy, wyrządzanej

Ochrona przyrody: Zeszyt 4.

najpiękniejszej części naszej ojczyzny, a nie ze złej woli. M. S.

Stan kozic i żubrów w Jaworzynie Spiskiej. Na zapytanie Muzeum Tatrzańskiego, jaki jest obecny stan kozic i żubrów w Jaworzynie Spiskiej, odpowiedziała Dyrekcja Dóbr ks. Hohenlohego w piśmie z dnia 19/6 1923, iż liczba kozic wynosi około 200 sztuk. Roczny odstrzał na polowaniach 3 do 4 sztuki. Utrzymywanie się stanu kozic w tej ilości tłumaczy pismo zorganizowaną należycie służbą lasową, utrudniającą kłusownictwo.

Żubry wyginęły podczas wielkich opadów śnieżnych. Pozostała tylko jedna trzyletnia krowa.

Koziorożców znajduje się w Jaworzynie około 35 sztuk. J. Z.

O ochronie wód i rzek karpaccich. Rzeki karpackie w tych okolicach, w których dobywa się ropę lub ją przerabia, domagają się koniecznej ochrony.

Ropa dostaje się w wielu miejscach wprost z kopalni do rzek i rzeczek i płynie potem po wierzchu wody, tworząc znane dobrze tęczowo lśniące smugi. Widzimy je np. na Wisłocie i jej dopływach Ropie i Jasiołce. Nadto prawie z każdej rafinerji nafty dostaje się do rzeki strumień wody, zanieczyszczony ropą lub jej odpadkami, jak to widzimy nad rzeką Ropą koło Gorlic albo nad Wisłoką w Niegłowicach.

Następstwa takiego zanieczyszczenia wód naszych są takie: 1) Wodę w rzece już czuć zdaleka ropą, np. Wisłokę czuć na całej przestrzeni od Gorlic i Jasła aż po Pilzno, o ile nie dalej. 2) Bydło niechętnie pije wodę z takiej rzeki. 3) Również człowiek nie może swobodnie używać wody z rzeki czy dla kąpieli, czy dla prania bielizny, dla pojenia bydła, albo dla wszelkich innych celów gospodarczych lub przemysłowych. 4) Cierpi wielokrotnie roślinność przybrzeżna, gdy tłusty osad ropny osadzi się na niej. 5) Stan zarybienia w naszych rzekach stale się obniża. 6) Okoliczna ludność narzeka na ten stan rzeczy i skarży się jak dotychczas bezskutecznie.

Akcja ochronna powinna zmierzać do zmuszenia, jak najpilniejszego, właścicieli kopalń nafty i rafinerji do gorliwego filtrowania i czyszczenia wód, które odprowadzają odpadki z ich przedsiębiorstw.

St. Pastowski (Poznań).

Morena w Szaflarach. Odkryta niedawno przez geologów morena tatrzańska w Szaflarach, będzie dzięki obywatelskiemu stanowisku właścicieli kamieniołomów ochroniona w pewnej części jako cenna osobliwość przyrody. W. S.

Nowe rezerваты leśne Adama hr. Stadnickiego. Znany miłośnik przyrody ojczystej a zarazem doskonały leśnik, w którego dobrach prowadzona jest systematycznie wzorowa gospodarka leśna, oparta o racjonalne podstawy odnowienia naturalnego drzewostanów, utworzył w trzech punktach swoich lasów położonych w Ziemi Sądeckiej nader cenne pod względem nauko-

wym rezerwaty leśne. W najbliższym czasie ogłosi P. K. O. P. osobną publikację poświęconą tym cennym nabytkom. W. S.

Ścianki naddniestrzańskie na Podolu stanowią ostatnie w tej krainie florystycznej ostoje dla pierwotnej flory i fauny. Najpiękniejszą może ściankę w Kolođróbce nad Dniestrem ochrania ofiarnie właścicielka hr. De la Scala. Jest nadzieja uzyskania z tego terenu trwałego rezerwatu przyrodniczego. W. S.

Opieka żołnierzy nad przyrodą. Dowództwo O. K. Toruń poleciło podległym sobie oddziałom, zakładom i urzędowi wojsk. obowiązek opieki nad przyrodą. W tym celu zarządziło szereg wykładów na powyższy temat. W. S.

Największe stanowisko *Eryngium maritimum* na polskim wybrzeżu. Partja wybrzeża nad Zatoką Gdańską, pomiędzy rybackimi wioskami Rewą i Mechlinkami jest płaska, monotonna i smutna, tak, że uznać ją trzeba za jeden z najmniej ciekawych pod względem krajobrazowym odcinków na całym polskim wybrzeżu. Z tych zapewne powodów utrzymało się tu stanowisko pięknych *Mikołajków nadmorskich* (*Eryngium maritimum*) nienaruszone i tak obfite, iż nie będzie przesadą, gdy się wyrażę, że pod względem ilościowym przewyższa ono wszystkie stanowiska *Mikołajka* na naszym wybrzeżu, — razem wzięte! — Monotonny pod względem krajobrazowym brzeg, staje się przez to bardzo interesującym tak dla botanika, jak dla każdego miłośnika świata roślin i rodzimego piękna wogóle.

Zdaleka widoczne, ametystowej barwy krzaczki (*Eryngium maritimum*), początkowo zjawiają się tylko w odosobnieniu, lub w drobnych, rzadka rozrzuconych grupach, — z czasem przybywa ich coraz więcej. Oprócz tych kilku wymienionych roślin, rzadko spotkać można jakiś inny jeszcze, niekiedy z sąsiednich pól zabłąkany gatunek. — W odległości około 1 km. od ostatnich domów Rewy, trafiamy na ujście jakiegoś drobnego, nie oznaczonego na żadnej mapce potoczka, czy rowu odwadniającego. Skoro przedostaniemy się na drugą stronę, dochodzimy w odległość 200 kroków do głównego, najsilniej zagęszczonego stanowiska *Eryngium*. Najbliższe morza osobniki *Mikołajków*, spotykamy w odległości 30 m od brzegu, — ostatnie, najdalej posunięte w głąb lądu, w odległości 81 m; tak więc pas, zajmowany przez wegetację *Mikołajków*, — mierzy zaledwo 50 m szerokości; (co zresztą w porównaniu z innymi stanowiskami *Mikołajków*, stanowi poważną przestrzeń!), ale i w obrębie tego pasa, tylko środkową, 30-to metrową strefę, zarasta *Mikołajek* względnie gęsto, — na peryferji zaś występuje rzadka i pojedynczo. Pojęcie o zagęszczeniu dadzą nam ilości egzemplarzy, wyliczone w arowych kwadratach, — wymierzonych w strefie najbogatszej wegetacji *Mikołajków*, t. z. pomiędzy 40 a 70 m od brzegu morza. — W kwadratach tych liczba egzemplarzy wahała się od 40 do 93. Za jeden egzem-

plarz uważałem każdą, poszczególną kępkę *Mikołajka*, która zajmowała niejednokrotnie powierzchnię około $\frac{1}{2}$ m² a liczyła ponad 20 kwiatostanów. Długość tej kwietnej grzędy wynosi $1\frac{1}{2}$ km, *Mikołajek* występuje tu zatem w tysiącach egzemplarzy!

Opisane stanowisko zwiedzałem wielokrotnie; w r. b. *Mikołajek* zakwitł bardzo późno, bo dopiero w ostatnich dniach sierpnia, nie zauważyłem, by piękna ta roślina cierpiała od dybiących na nią często turystów, — niszczyła ją natomiast przepędzane tamtędy stada krów z pobliskich pastwisk, — które tratują często, — łatwo oblamujące się pędy. Kuratorjum poznańskie zwróciło się do Starostwa w Pucku z prośbą o polecenie sołtysom wsi Rewy i Mechlinek, postawienia na wybrzeżu ostrzegawczych tablic, jak w Gdyni, — oraz wydania zakazu przepędzania bydła przez pas, zarosły *Mikołajkiem*. W odpowiedzi starostwo doniosło uprzejmie, że odnośne rozporządzenie zostało wydane. W. K.

Nie notowane, obfite stanowisko brekinii, (*Sorbus Terminalis*) w lesie bytyńskim na zach. od Poznania. Dzięki uprzejmości dr. Wizego z Sędzin pod Poznaniem, miałem sposobność zwiedzenia ciekawego lasu bytyńskiego w pow. Szamotulskim (na zach. od Poznania), któryto las, — według informacji dr. Wizego, żywo interesującego się sprawami ochrony przyrody, — kryć ma w swem wnętrzu dużą ilość *brekinii* w różnym wieku. Las jest mieszany; dominuje w nim *Quercus pedunculata*, ponadto spotykamy w mniejszej ilości *Carpinus betulus*, *Quercus sessiliflora*, *Populus tremula*, *Acer platanooides*, *Tilia parvifolia*, *Betula verrucosa* i *B. pubescens*; nielicznie znachodzą się *Pinus silvestris* i *Picea excelsa*, — rzadkie są *buki* (*Fagus sylvatica*), Krzewiaste podszycie tworzy w pierwszym rzędzie *Corylus avellana*, — w mniejszych ilościach występują: *Rhamnus frangula*, *E. Cathartica*, *Cornus sanguinea*, *Crataegus oxyacantha*, *Prunus spinosa*, *Rubus idaeus*, *Econymus europaea* i *Daphne mezereum*. W podszyciu zielnym obficie *Asperula odorata*, — przy brzegu zarosłych mokradel śródleśnych trafia się olbrzymi *Śnialek darniowy* (*Aira caespitosa* var. *pallens*) wysokość przeszło $1\frac{1}{2}$ m.

Brekinie występują pojedynczo w bardzo gęstej partji lasu; widziałem dwa, kilkunastometrowej wysokości osobniki i cały szereg drobnych, od 2 do 3 m, które leśniczy staramie poogradzał, — młody przyrodnik, p. Karczewski, oprowadzający mię po znanych mu dobrze, bytyńskich lasach, zapewniał, że liczba wszystkich *brekinii* ma tu dochodzić do 200 osobników; byłoby to w takim razie bogatsze stanowisko, niż w słynnym z obfitości *brekinii* rewirze Szczyrk (Chirkowa) w borach tucholskich.

Leśniczy wie o rzadkości i znaczeniu *brekinii* i ochrania je przed zniszczeniem.

W. K.

Nowe stanowisko cisa w obrębie nadleśnictwa Dębowo pod Gniewem na Pomorzu. Zwiedzając z końcem września śliczne i znane ze swych

osobliwości florystycznych lasy pomiędzy Guiewem i Nowem nad Wisłą (obszar nadleśnictwa Dębowo — po niemiecku Krausen Hof), skorzystałem z uprzejmej gościnności p. nadleśniczego inż. Myszkowskiego, który pokazał mi odnaleziony przez siebie, młody jeszcze osobnik *Cisa*, wysokości do 2 m, rosnący wśród sosnowego, osmdziesięcioletniego drzewostanu, o podszyciu z bardzo gęstych zarośli leszczyny i młodych dębów. W gęstwinie zarośli znalezienie *cisa* nie było łatwe i zapewne dlatego przez tak długi czas uszedł uwagi leśników. *Cis* jest zgrabny, regularnie rozgałęziony i pięknie rośnie, tylko szpilki ma bardzo krótkie, stąd na pierwszy rzut oka robi wrażenie jodełki. Widać od razu, że nie jest to odrośl po ściętym pniaku, lecz rozwinięty z nasiona osobnik. O występowaniu *cisów* w obrębie nadleśnictwa Dębowo w czasach dawniejszych nie ma żadnych wiadomości, stanowisko zatem nie jest pierwotne, sądzą jednak, że naturalne; *cisa* tego nikt nie sadził, — zjawił się więc z samosiewu; zawlec go mogły ptaki, co łatwo wytłumaczyć, gdyż w okolicy są podobno po parkach stare, owocujące *cisy*.

Wymieniony *cis* rośnie w oddz. 121 rewiru Jesionna, — w gęstych zaroślach u stóp wzgórza, tuż przy dużej sośnie, — w odległości około 20 m na pn. od leśnej drogi Smarzewo-Kulmaga.

Nie trzeba dodawać, że p. nadleśniczy otacza jedyny ten okaz *cisa* w obrębie swego nadleśnictwa, troskliwą opieką. W. K.

Dąb Mickiewicza w Śmielowie. Śmielów leży 4½ km na północ od miasteczka Żerkowa w powiecie jarocińskim, w wojew. poznańskim. Pagórkowaty i lesisty krajobraz na południe od Śmielowa uważany bywa często za najpiękniejszy zakątek w poznańskim (t. zw. »Żerkowska Szwajcaria«), a rozległy widok z pagórka, zwanego Łysą Górą (155 m) znany już był Długoszowi, który zaliczał go do najpiękniejszych w Wielkopolsce, pisząc, że w dzień pogodny nawet wieże Poznania dojrzeć stąd można.

Do licznych odwiedzin tej uroczej okolicy zachęcała nadto pamiątka, jaka zachowała się tu z czasów pobytu naszego największego poety i wieszczą Adama Mickiewicza w r. 1831.

W obszernym parku otaczającym dwór śmielowski stał piękny, potężny dąb, o którym biografowie poety podają następującą wzmiankę.

Gdy Mickiewicz przechadzał się raz po nawalicy po parku, zauważył wyrwany wichrem z ziemi młody dąbek. Poeta podniósł go, unocnił i w czasie swego kilkumiesięcznego pobytu otaczał troskliwą opieką. Drzewo, które rozrosło się okazałe, nazywano odtąd stałe »Dębem Mickiewicza«.

śmielowskie krajobrazy i drzewa zasługują też z tego względu na uwagę, gdyż, jak twierdzą niektórzy, tu powstał plan i początek »Pana Tadeusza«, w którym w dobitny sposób odbiły się obserwacje przyrody i ludzi jakie chłonał w siebie poeta w czasie pobytu w gościnnym dworze śmielowskim.

Odwiedzając Dąb Mickiewicza w sierpniu b. r. stwierdziliśmy, że cenny ten pomnik przyrody należy niestety do przeszłości. Burza, która szalała tu w sierpniu 1922 r. złamała pień i zerwała całą koronę. Właściciel Śmielowa p. Chelkowski, który na uroczystość 4 lipca 1894 r. zawiózł do Krakowa piękny wieniec z liści tego dębu, odnosi się z całym pjetyzmem do tej cennej relikwii. Złamany pień kazal obciąć równo i przez wycementowanie zabezpieczyć przed zniszczeniem, tak że Mickiewiczowski pamiątka w Śmielowie zostanie zachowana jeszcze dla przyszłych pokoleń. A. W.

Rezerwat leśny w Czeszewie pod Wrześnią. Jedyny rezerwat leśny, jaki pozostawili Niemcy na terenie Wielkopolski, to drobny rezerwat lasu liściastego w rewirze Warta, państw. nadleśn. Czeszewo w pow. wrzesińskim. Rezerwat ten chroniony był od r. 1907 (Flugschrift zur Heimatkunde der Provin Posen. 1912 str. 22).

Nie można powiedzieć, aby zasłużony dla zbadania przyrody Poznańskiego, profesor pruskiej Akademji Fr. Pfuhl, szcześliwą miał rękę wybierając na rezerwat tę parcelkę. Sam rezerwat to małeńki (0,75 ha), klinowaty skrawek lasu liściastego, położony na terenie zalewowym Warty, przy drogach leśnych, nie przedstawiający nic wybitnego ani pod względem krajobrazowym, ani botanicznym.

Jedyną zaletą to większa ilość gatunków drzew liściastych, jakie spotykamy tu na małej stosunkowo przestrzeni (dęby, graby, jesiony, klony i bogate podszycie krzewów), przyczem jednak najpotężniejsze okazy dębów, leżą poza obrębem rezerwatu (np. 3 stare dęby w oddz. 73 nad bagnem »Starej Warty« na granicy śmielowa o obw. 5 m, a wieku do 600 lat).

Niewątpliwie posiadamy w Wielkopolsce, partje lasów pierwotniejsze, piękniejsze i przyrodniczo ciekawsze, w których należałoby tworzyć rezerwaty, zwłaszcza wobec losu, jaki spotkał rezerwat czeszewski.

Zwiedzając rezerwat ten 9 sierpnia 1922 r. stwierdziliśmy, że został on niestety przetrzebiony i to już za czasów naszej państwowej gospodarki. Leśniczy, który o istnieniu jego nie był poinformowany, kazal wyciąć najstarsze drzewa, głównie dęby. Informacje piśmienne, jakie poprzednio otrzymaliśmy z nadleśnictwa stwierdzały tymczasem, że »rezerwat zachowuje się nadal«. A. W.

Dwa nowe stanowiska *cisa*. Do wykazu stanowisk *cisa* na ziemiach polskich, ogłoszonego przez Prof. S. Sokolowskiego w 2-gim zeszytce »Ochrony« (p 11—22) dodaję dwa stanowiska, nie notowane dotychczas.

1. *Cis* ♀ w parku w majątku Wroników pod Piotrkowem (właśc. p. Wünsche). Okaz wysoki 7 mtr. o obwodzie pnia 92·5 cm. Drzewko smukłe, górą obficie rozgałęzione, dołem ma liczne odrostki.

2. W majątku Skepe (Skempe), powiat Lipno, woj. Warszawskie, własność p. Wł. Zielińskiego są dwa okazy ♀. Jeden w parku dworskim o pniu, grubości przeszło 1 mtr. rozgałęziony

na wysokości 90 cm od ziemi, stoi na małym pagórku ujętym obecnie w betonową cembrynę, gdyż osuwanie ziemi mogło stać się przyczyną wykrócenia drzewka.

Drugi okaz krzewiasty, również ♀ rośnie opodal w lesie, ma *białe* osnówki. *Sm.*

Dąb w Kazimierzu nad Wisłą został staraniem puławskiej Delegatury P. K. O. P. zaplombowany, ogrodzony i zaopatrzony stosownym napisem, co zapewnia mu przetrwanie znowu długiego szeregu lat. *M. S.*

Możliwość zniszczenia wąwozu „Jamki“ w obszarze doliny Ojcowskiej. Okręgowa Dyrekcja Min. Rob. Publ. w Krakowie planuje budowę szosy Kraków-Ojców, która z Czajowic do Ojcowa ma prowadzić przez bardzo malowniczy i w wiele osobliwości przyrody bogaty wąwóz »Jamki«. P. K. O. P. podjęła wobec tego starania, by na wspomnianej końcowej przestrzeni prowadziła szosa przez sąsiedni zrab, motywując to, prócz względów ochrony przyrody, także względami praktycznymi, jako że według opinii miejscowych czynników w Ojcowie ta szosa byłaby korzystniejsza i dla uzdrowiska. Jest nadzieja, że Okr. Dyr. Rob. Publ. w Krakowie, która tylokrotnie okazała zrozumienie i przychylność dla postulatów ochrony przyrody także i w tym wypadku nie dopuści do zniszczenia tego uroczego i naukowo cennego zabytku okolicy Krakowa. *M. S.*

NISZCZENIE PRZYRODY.

Zeszczenie Gierlachu. O zamachu na najwyższy szczyt Tatr, Gierlach, dowiadujemy się bliższych szczegółów z czasopisma »*Touristik und Alpinismus*« (zeszyt za grudzień i styczeń 1922) 23). W lonie Karpathenverein mianowicie powstał projekt wybudowania na szczycie Gierlachu obserwatorium meteorologicznego a w tym samym budynku równocześnie schroniska, tudzież wyprowadzenia na szczyt kolejki linowej. We wspomnianym czasopiśmie dr. M. Gohr, prezes Karpathenvereinu, pisze o potrzebie i dobrodziejstwach tych budowli. Wedle jego wywodów obserwatorium na Gierlachu, jako najwyższym punkcie Europy centralnej, a nadto punkcie oddalonym od morza, ma mieć ważność szczególną. Nie wchodzimy na razie w meritum tej sprawy, ani też w to czy danych celów nie dało by się osiągnąć bez tak daleko idącego zeszczenia najwyższego szczytu tatrzańskiego, musimy jednakowoż zaznaczyć, że z jednej strony rola przypisywana obserwatorium jest znacznie przesadzona, a z drugiej strony sprawa ochrony przyrody tak dalece jest przez autora zapoznana, że niema nawet najmniejszej wzmianki o możliwych szkodach wynikających z projektowanych urządzeń i o tem w jakoby sposób te szkody przynajmniej zmniejszyć można. Ma się wrażenie, że głównym celem jest raczej kolejka, i schronisko których błogosławione skutki dla turystyki autor wysławia, niż obserwatorium; jest bowiem oczywiście naciągany n. p. taki argument, że obserwatorium posłuży też do ba-

dań nad wpływami klimatu tak wysokiego położenia na człowieka, zwierzęta i rośliny, że przeto przyczyni się do rozświełlenia ważnych zagadnień fizjologii i higieny. Oczywiście bowiem obserwator umieszczony na Gierlachu, za jedyny przedmiot badania w tym kierunku miałby siebie samego lub swoją kucharkę, a królestwo zwierząt i roślin jeszcze szczuplej byłoby chyba reprezentowane. Zastosowanie badań do higieny praktycznej byłoby trudne wobec tego, że więcej takich punktów w całej »Europie centralnej« niema, a na tym jednym może się zmieścić z biedą co najwyżej kilkunastu ludzi! — Od tego rodzaju korzyści niewątpliwie chyba ważniejszą jest sprawa bezwrotnego i ohydznego zeszczenia szczytu. Wystarczą następujące dane. Budynek ma być pomieszczony na platformie, którą trzeba urządzić przez wysadzenie dynamitem skały, kilka metrów poniżej szczytu. Platforma ma mierzyć około 75 m²; budynek ma być dwupiętrowy, wysterczać przeto będzie ponad szczyt, — co więcej, na samym szczycie stanąć ma wieża obserwacyjna (zapewne aby nadsztukować za niski Gierlach!). Materiału dostarczyć ma granit miejscowy, nie tylko w postaci kamienia budowlanego, ale także w postaci piasku i szutru do żelbetonów. Na budynku pomieszczone będą gromochrony z kablami schodzącymi w dolinę do stawu; w podobny sposób spuszczone będą przewody telefoniczne. Ewentualnie przewidziany jest także wyciąg idący z doliny Wielickiej wprost na szczyt. — Co do kolejki to podano trzy projekty: 1. trasa Westerowo-Wielicka w stronę Polskiego Grzebienia, na t. zw. Kauliger Hügel, skąd jednym łukiem 1.100 m. długim na szczyt; (różnica wysokości 500 m., spadek 45%). Łuk tego rodzaju podobno dotąd przy kolejkach linowych nie istnieje, ważną rolę gra tu zatem ambicja techników, za której cenę surowy majestat Gerlachu ma się zmienić w widowisko z Luna-parku! Trasa ta, najdłuższa, bo wynosząca do 7-miu km., ma być jednak najrentowniejszą, gdyż obsługiwać będzie ruch do Wielickiej i na Polski Grzebień; w zimie ma służyć w dolnych partjach do wyciągu saneczek. — 2. trasa Westerowo-Wielicka i od schroniska śląskiego wprost na Mały Gierlach i na szczyt. — 3. trasa wychodząca od pewnego miejsca elektrycznej kolejki tatrzańskiej przez kocioł Gierlachowski i Mały Gierlach. Prócz tego na zjeździe poruszono możliwość trasy od strony Doliny Batorywieckiej. — Siła elektryczna ma być dostarczana z centrali istniejącej już elektrycznej kolejki tatrzańskiej, idącej wzdłuż podnóża Tatr.

W dniach 10—12 października 1922 odbył się w tej sprawie Zjazd w Westerowie, obeszany przez reprezentantów rozmaitych stowarzyszeń turystycznych i instytucji naukowych. Czytano także liczne telegramy, a między innymi i od polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego... Byłoby rzeczą interesującą wiedzieć, jaka była treść tego telegramu boć chyba Towarzystwo, które w pogram swój przyjęło ochronę Tatr, nie mogło wyrażać bez zastrzeżeń gratulacji dla projektu. Sprawozdanie z dyskusji jest bardzo lakoniczne,

zdaje się jednak jakoby sprawa ochrony przyrody wcale nie była brana pod rozwagę. A jednak czeski uniwersytet w Pradze ufundował docenturę ochrony przyrody, w czym wyprzedził nawet inne kraje. Co prawda jest uderzającym, że w spisie uczestników Zjazdu, Czesi są najskromniej reprezentowani. Przedstawiciele Rządu oświadczyli, że realizacja projektu mogła by nastąpić w każdym razie dopiero po ustaleniu granicy czesko-polskiej, nadto zaś, że ze względów strategicznych państwo samo objęło by tę budowę. Możliwym jest zatem, że prócz wieży obserwatorium stanie na szczycie Gerlachu jeszcze i bastion artyleryjski...

Chory jesion Walczaka w Zakopanem. Chroniony przez ustawę o ochronie zabytków przyrody piękny jesion dyr. Walczaka w Zakopanem, o którym pisałem w Nr. 1. »Ochrony Przyrody« i którego fotografia także umieszczoną była, schnie w dalszym ciągu. W jesieni ubiegłego roku dookoła na jego korzeniach pokazał się masowo grzyb kapeluszowy z rodziny *Agaricaceae*, zwany Łuskwiałkiem nastroszonym. *Agaricus squarrosus* = *Pholiota squarrosa*. Grzyb ten znacznych rozmiarów (około 12 cm. średnicy kapelusza) podobny jest nieco do Opieńki jadalnej (*Armillaria mellea* Quell.), różni się od niej silniejszą budową, żywą rdzawo-żółtawą barwą i gęstym pokryciem ciemniejszych odstających łuseczek. Pyl zarodników brunatny, gdy u opieńki jest biały. Trzon podobny do kapelusza opatrzony jest kochiercem, ponad którym jest nagi i jasno-żółtawy.

Czy jest on przyczyną choroby jesiona, czy tylko usadowił się na chorą już drzewie, na jego obumierających korzeniach, trudno stanowczo orzec. Wiadomem jest, że grzyb ten osadza się zarówno na żyjących jak i na martwych pniach drzew liściastych, tocząc ich miążgę i żywiąc się ich sokami. W każdym więc razie obecność jego szkodzi niewątpliwie drzewu i występowanie jego w tak dużych ilościach nie wróży dobrze o losie tego pięknego okazu.
K. Stecki.

Niszczenie kosodrzewiny w Tatrach Zachodnich. Tatrom Zachodnim — mamy tu na myśli okolice dolin Starorobociańskiej i Jarzabczej, — grozi nie tylko zniszczenie lasów, ale także, co znacznie gorsze, grozi zniszczenie coraz to większych przestrzeni kosodrzewiny. Zostaje ona wypalana naumyślnie przez juhasów, gdyż »wadzi« przy paszeniu owiec i bydła, a na niższych terenach terenach zostaje wyrebywana i spalana w »miałach« na węgiel drzewny. W celach pasterskich wypalono najwięcej kosówki na stokach Trzydniowiańskiego Wierchu. Oprócz tego wypalono wiele kosówki pod Rakoniem jak i na Ornaku i w innych miejscach. Zniszczenie jest wielkie, zapewne setki hektarów kosówki spalono bezcelowo, bo na miejscu spalonej kosówki nie będzie pastwiska. W niektórych miejscach bardziej stromych są już teraz nieporośnięte, kamieniste płazy, a w innych bardziej pologich, jak na grzbiecie Trzydniowiańskiego Wierchu, pozostają po spalonej kosówce grube warstwy stor-

fiałych częściowo mechów i borówek, nie nadających się na pastwisko. Poza to niebezpieczeństwo lawin grozić będzie w jeszcze większym mierze resztkom wspaniałych niegdyś lasów tak zwanego »państwa siedmiu gmin«.

Dobrzeby było, by władze starające się o nieopuszczenie do dewastacji lasów prywatnych większych właścicieli w Tatrach, zechciały także wglądać w gospodarke gmin w terenach leżących na zachód od doliny Kościeliskiej i Pyszej.
J. W.

Niszczenie Czorsztyna. Zamek czorsztyński i jego najbliższe otoczenie z którego właściciel hr. Drohojowski ustanowił rezerwat przyrodniczy imienia swej rodziny, ulega ciągłemu niszczeniu: zamek niszczą niekulturalni »turyści« zrzucając w dół resztki murów, laki i skały okoliczne niszczy ludność miejscowa nie dozwolonym wypasem bydła. Ponieważ właściciel nie był niestety w stanie przeciwstawić się skutecznie tej niszczylielskiej działalności, zwróciła się P. K. O. P. do Starostwa w N. Targu o udzielenie ochrony dla Czorsztyna, którą wykonywać będzie posterunek policji państwowej.
W. S.

Moczarka Kanadyjska (*Elodea canadensis*) w Świtezi rozrasta się od zeszłego roku w tak szybkim tempie, że grozi istnieniu *Lobelia Dortmanniana*, *Isoetes lacustris* i *Litorea lacustris* (forma podwodna). Jeśli dołączy się do tego wpływ rabunkowej gospodarki w jeziorze i lasach okolicznych, to zachodzi obawa bezpowrotnego zniszczenia flory jeziora i jego otoczenia. Utworzenie choćby małego rezerwatu z niego i z najbliższych lasów rządowych i prywatnych jest więc sprawą nie cierpiącą zwłoki.
M. S.

Aleja puławska przy szosie Puławy-Kazimierz doznała ostatnio poważnego uszczerbku. Magistrat bowiem m. Puław sprzedał na licytacji 7 sztuk topoli i 1 lipę, z których to drzew 2 topole i 1 lipa były istotnie nie do utrzymania, zresztą jednak 3 sztuki były zupełnie zdrowe, a 2 nadawały się do zaplombowania. Delegatura P. K. O. P. w Puławach poczyniła w tamtejszem Starostwie kroki celem pociągnięcia winnych niszczenia zabytków przyrody do odpowiedzialności. Na tem miejscu przypomnieć należy, zakusy magistratu m. Puław na całość Aleji Królewskiej i Aleji Żyrzyńskiej w r. 1921, udaremnione jednak wtedy przez Delegaturę P. K. O. P. (p. »Ochrona Przyr.« z. 2, str. 100). Żałować należy, że tym razem uśpili niechętni zabytkom przyrody ojcowie miasta Puław czujność Delegatury.
M. S.

Zniszczenie Tuchanowicz. Wojna pozycyjna, jaka się na tym obszarze rozgrywała sprowadziła zupełnie zniszczenie domów mieszkalnych. Pozostała tylko historyczna altana z lip w krąg zasadzonych i aleja grabowa. Należałoby ochronić przynajmniej resztki fundamentów domu, w którym mieszkał Wieszczy i park tuchanowicki.
M. S.

Niszczenie widłaka. Widłak (*Lycopodium clavatum*) jest w wielu miejscach w kraju niszczonej w sposób barbarzyński. Zamiast ścinać kłosa z zarodnikami (t. zw. »próchno«), które mają znaczenie w aptekarstwie, pozwalają niejednokrotnie zarządy lasów państwowych i prywatnych na rabunkową eksploatację tej rośliny, przez zdzieranie z dna lasu całych roślin i pakowanie ich do worków. Szczególnie często dzieje się to na naszych kresach północnych, gdzie n. p. w okolicy Białowieży, Rosi (pow. wolkowyski) i Rożan, żydzi w ten sposób masowo niszczą widłak. Oczekujemy od Towarzystwa Farmaceutycznego i od Ministerstwa R. i D. P. położenia tamy temu nierozumnemu niszczeniu rośliny, która racjonalnie eksploatowana przynosić może trwale korzyści, dziś zaś w wielu okolicach stała się już rzadkością. W. S.

GŁOSY PRASY. ODCZYTY.

Rosnące z dnia na dzień zrozumienie u ogółu społeczeństwa idei ochrony przyrody, a co za tem idzie żywe nią zajęcie, uwidoczniło się w ostatnim roku częstymi artykułami i wzmiankami w prasie codziennej i periodycznej.

Pocieszającym jest zwłaszcza objaw zainteresowania się sprawami ochrony przyrody przez młodzież szkół średnich.

Niepodobna przytoczyć wszystkich głosów prasy, dlatego podajemy wzmianki o artykułach tych pism periodycznych, które przesłano do redakcji »Ochrony Przyrody«, jakoteż głosy prasy codziennej.

Czas w Nr. z 14. VI. 1923 podał notatkę o kongresie miłośn. przyr. w Paryżu.

Dziennik Poznański zamieścił notatkę o ogólnej konferencji w sprawie ochrony przyrody polskiej w Poznaniu z dnia 29 i 30 czerwca 1923 r.

Dziennik Śląska Cieszyńskiego w Nr. 143 z r. 1923 zamieścił piękny artykuł dr. K. Simma, p. t. »Barania Góra«.

W Nr. 36 z 1923, zaś wzmiankę o odczytach prof. dr. W. Szafera i J. Wallacha.

Kurjer Polski w Warszawie w Nr. 106 z r. 1923, podał w treściwym artykule »Parki narodowe w Polsce« wiele dla ogółu cennych wiadomości o parkach narod. zagranicą i u nas.

W Nr. 99 z 1923, notatki o rezerwacie w Piecinach i niszczeniu limb w Gorganach.

Kurjer Poznański zamieszczał bardzo wiele artykułów, notatek i sprawozdań z działalności P. K. O. P. I tak parokrotnie podawał wiadomości o Ogólnej Konferencji w sprawie ochrony przyrody polskiej w Poznaniu z 29 i 30. VI 1923.; następnie ogłosił sprawozdanie z konferencji. W Nr. 143, wydrukował »Odezwę w sprawie ochrony przyrody« Kuratorjum Ochrony Przyrody w Poznaniu.

Kurjer Warszawski podał w Nr. z dn. 10. VI, 1923, sprawozdanie z Akademji Przyrodniczej, urządzanej w Warszawie staraniem Związku Kół Przyrodniczych. W Nr. 197 z r. 1923, zamieścił obszernie sprawozdanie z konferencji poznańskiej.

Orgdownik Powiatu Obornickiego w Nr. 6. z 1922 r.

w artykule p. t. »Wandalizm« potępia barbarzyńskie wycięcie alei z Obornik do Murowanej Gośliny.

Postęp poznański używał również swych łamów dla wiadomości o konferencji w Poznaniu.

Przegląd Poranny w Poznaniu wystąpił w Nr. 135 z r. 1923, z potępieniem osławionego konkursu Pomorskiej Izby Rolniczej na niszczenie szkodników w rybolostwie (n. p. bocianów zwykłych, czarnych(!) i t. d.). W Nr. 173 z r. 1923, jest artykuł »W sprawie ochrony przyrody«.

Słowo Polskie w Nr. 286 z r. 1922, zamieściło artykuł prof. dr. J. Tokarskiego: »Uwagi o Tatrach jako parku narodowym«.

W Nr. 294, pojawiła się odpowiedź na ten artykuł prof. dr. J. G. Pawlikowskiego: »Tatry jako park narodowy«.

W Nr. 6 z r. 1923, zamieścił prof. dr. J. Nowak w tejże sprawie artykuł p. t. »Gdzie romantyzm?«.

Polska Zbrojna w Nr. 163 z 1923 r. podała wiadomość o ruchu ochraniarskim w armji p. t. »Opieka żołnierzy nad przyrodą«.

Słowo radomskie w Nr. 137 z r. 1923, wydrukowało art p. M. Guzka p. t. »Ochrona Przyrody«.

Słowo Pomorskie w Nr. 137, podało program konferencji poznańskiej.

Wiadomości Krakowskie w Nr. 49 z r. 1922, zamieściły sprawozdanie z V zjazdu P. K. O. P. w Krakowie 8. XII. 1922.

»Orli Lot« w swym roczniku z 1923 r. ma artykuł M. Sokółowskiego »Idea ochrony przyrody a młodzież« i treść III zeszytu »Ochrony Przyrody«.

Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie w roczniku 1923, zamieścił artykuły:

W Nr. 15, W. Janta Polczyńskiego: »Ochrona przyrody a prawidłowe łowiectwo«, w Nr. 17, W. Janta Polczyńskiego: »Ostatni z rodu olbrzymów« (o żubrach w Europie) i »Ochrona żubra« w roczniku 1924 w Nr. 3, artykuł W. Czerniejewskiego: »Ochrona zwierząt« i A. Lenkiewicza »Bobyry w dzisiejszej Polsce«. W Nr. 7, artykuł W. Janta Polczyńskiego: »Jeszcze raz w sprawie żubra«.

Przyroda i Technika wydrukowała naprzód w swym piśmie w Nr. 1 i 2 z r. 1922, a potem w swej biblioteczce S. Krzemienińskiego: »Ochrona przyrody ojczyznej i jej znaczenie«, w n. 5. z 1923, memoriał Polsk. Tow. Przyr. im. Kopernika w sprawie niszczenia lasów w Polsce, a zwłaszcza w Tatrach.

Ziemia zamieszczała jak zwykle wiele mniejszych i większych artykułów i notatek z ochrony przyrody. Na wzmiankę szczególnie zasługuje S. Richtera »Projekt rezerwatu w dolinie Prądnika« J. Graffa »Z zabytków roślinności pod Warszawą«, A. Wodziezki: »Roślinne zabytki przyrody okolic Torunia«.

Iskry, tygodnik dla młodzieży nader żywo interesuje się ruchem ochraniarskim. W każdym niemal zeszycie b. r. znaleźć można artykuł z tego zakresu. I tak: w Nr. 1, J. Kołodziejczyka: »Przyroda i człowiek«; w Nr. 2, B. Dżakowskiego: »O ochronie zabytków przy-

rody i parkach natury»; w Nr. 3. A. Janowskiego: »Yellowstone National Park; w Nr. 7 i 8. B. Hryniewieckiego: »Ochrona przyrody w Szwajcarii»; w Nr. 13. J. Kołodziejczyka: »Park przyrody w Puszczy Białowieskiej«.

Stoneczniki, rocznik słuchaczy kursów ogrodniczych w Poznaniu (Za rok 1920/21—1921/22) zawiera artykuł W. Kuleszy »Próby hodowli krajowych roślin ozdobnych, a sprawa ochrony przyrody«.

Biblioteka rybacka Nr. 8. wypełniona jest szkicem W. Kuleszy »Co postępowy rybak o ochronie przyrody wiedzieć powinien«.

Biblioteka dydaktyczna wydała broszurę B. Fulińskiego »O potrzebie badań faunistycznych w związku z nauką żywej przyrody w szkołach średnich«.

Sylwan w Nr. 3. z 1923 r. zamieścił artykuł S. Krzemienińskiego w sprawie rezerwatu karpackiego p. t. »Czy to być może« a w Nr. 4. Odezwę Pol. Twa im. Kopernika »Przeciw niszczeniu lasów«.

Las polski w roczniku z 1923 r. wydrukował następujące artykuły:

w Nr. 1. A. Kucharskiego: »Cisy w Majdowie«,
w Nr. 2. W. Morawskiego: »Cisy w Jasieniu«,
w Nr. 5. S. Dziubałtowskiego: »O potrzebie ochrony przyrody ojczyźstej«,
w Nr. 6. R. Foxa: »Modrzew polski w lasach krańczeniowych«,
w Nr. 7. A. L. Głazka: »Cisy w Połamańcu«.

Ruch odczytowy również był ożywiony. Wygłoszono następujące odczyty:

16. V. 1922. A. Wodziczko na kursie dla nauczycieli szkół średnich »Zadania ochrony przyrody«.

6. i 7. XII. 1922. A. Wodziczko w cyklu »Powszechnie wykłady uniwersyteckie« »Zabytki przyrody Wielkopolski i Pomorza«. W styczniu 1923, powtórzył referent ten odczyt w Gnieźnie.

6. I. 1923. B. Fuliński w Kaluszu »O ochronie przyrody ojczyźstej«.

17. III. 1923. prof. J. G. Pawlikowski w Lublinie »W obronie oblicza ziemi rodzinnej«.

18. III. 1923. B. Fuliński w Krzemieńcu, »O ochronie przyrody ojczyźstej«.

21. IV. 1923. W. Szafer w Cieszynie »Organizacja ochrony przyrody w Polsce«.

26. IV. 1923. K. Simm w Cieszynie dla młodzieży szkół średnich, a 27. IV. dla publiczności »O ochronie przyrody«.

11. V. 1923. K. Simm w Cieszynie »O ochronie przyrody«.

18. V. 1923. tenże w Cieszynie »O piękności przyrody ojczyźstej«.

2. VI. 1923. B. Hryniewiecki i M. Limanowski wygłosili odczyty o ochronie przyrody zagranicą i u nas na Akademii przyrodniczej, urządzonej staraniem Związku kół przyrodniczych polskiej młodzieży akad.

5. VI. 1923. W. Kulesza na kursach rybackich w Bydgoszczy »Ochrona przyrody a rybactwo«.

29 i 30. VI. 1923. na I. Ogólnej konferencji w sprawie ochrony przyrody polskiej wygłoszono następujące referaty:

W. Szafer: »Dotychczasowe wyniki pracy nad organizacją ochrony przyrody w Polsce«,
prof. J. G. Pawlikowski: »Spoleczna organizacja ochrony przyrody w Polsce«,

W. Goetel: »Polskie parki narodowe«,
S. Krentz: »Zabytki martwej przyrody w Polsce«,

S. Kulczyński: »Roślinne zabytki przyrody w Polsce«,
E. Niezabitowski: »Zwierzęce zabytki przyrody w Polsce«,

W. Kulmatycki: »Ochrona przyrody a rybactwo«,
prof. J. G. Pawlikowski: »Ustawodawstwo ochronne«,

A. Wodziczko: »Wielkopolski Park przyrody pod Poznaniem« (w czasie wycieczki).

12. VII. 1923. J. Wallach w Cieszynie »Osobliwości bot. Śląska Cieszyńskie«.

25. XI. 1923. W. Szafer w Radomiu »Ochrona przyrody«.

23. III. 1924. W. Szafer w Katowicach »O ochronie przyrody polskiej«.

24. III. 1924. tenże w Hucie Królewskiej »O polskich parkach natury«.



TREŚĆ ZESZYTU 1-GO:

Wstęp: Odezwa. W. S.: Do czytelników. — Część główna: *Jan Gw. Pawlikowski*: O celach i środkach ochrony przyrody. — *Władysław Szafer*: Ochrona przyrody w Polsce. — *Stanisław Sokolowski*: O potrzebie zakładania rezerwatów leśnych. — *Wiktor Kuźniar*: Marjan Raciborski jako pionier ruchu polskiego ku ochronie przyrody. — *Bogumił Pawłowski*: Brekinia (*Sorbus torminalis* [L] Crantz) w Polsce. — *B. Wigilew*: Ochrona Tatr. — *J. G. P.*: Ochrona przyrody zagranicą. — Część urzędowa. — Korespondencje. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości.

TREŚĆ ZESZYTU 2-GO:

Od Redakcji. — Rozprawy: *Stanisław Sokolowski*: Cis na ziemiach polskich i w krajach przyległych. — *Edward L. Niezabitowski*: Szkodniki zwierzęce w gospodarstwie, przyczyny, ich występowanie oraz ich zwalczanie przez ochronę tak drapieżnych jak owadożernych zwierząt. — *Wiktor Kuźniar*: Rezerwat miejski na Krzemionkach nad Wisłą. — *Stanisław Kulczyński*: Rezerwat w Czorsztynie. — *Władysław Szafer*: Ochrona modrzewia polskiego (*Larix polonica* Ruc.). — *Witold Kulesza*: Zagrożone wrzosowisko nadmorskie. — *Stanisław Pawłowski*: O rozmieszczeniu Mikołajka (*Eryngium maritimum*) na wybrzeżu polskiem. — *Edward L. Niezabitowski*: Brzoza czarna w okolicy Nowego Targu. — *Bogumił Pawłowski*: Las lipowy w dolinie Popradu. — Ochrona Tatr. Protokół konferencji w sprawie ochrony Tatr zwołanej przez Państwową Komisję Ochrony Przyrody w Zakopanem w dniach 5 i 6 września 1920. — Ochrona przyrody zagranicą: Ustawy Zagraniczne. — Z konferencji dorocznej w sprawie ochrony przyrody odbytej w Berlinie w dniach 3 i 4 grudnia 1920. — Część urzędowa. — Wiadomości bieżące i korespondencje.

TREŚĆ ZESZYTU 3-GO:

Rozprawy: *Jan Gwałbert Pawlikowski*: Społeczna organizacja ochrony przyrody. — *Władysław Szafer*: Uwagi o celach i organizacji badań w polskich parkach natury. — *Kazimierz Zbigniew Gottwald*: Najstarsze ustawy ochronne w dawnej Polsce. — *Witold Kulesza*: Kilka uwag w sprawie ochrony roślin zarodnikowych. — *Konstanty Stecki*: O świstaku w Tatrach. — *Edward Lubicz Niezabitowski*: Wysokie torfowiska Podhala i konieczność ich ochrony. — *Bogumił Pawłowski*: Ochrony godne zbiorowiska roślinne w powiecie Nowosądeckim. — *Kazimierz Demel*: Rezerwat leśny i zwierzyńiec w Pilawinie na Wołyniu. — *Ludwik Sitowski* i *Stanisław Kulczyński*: Pieniny jako rezerwat przyrodniczy. — *Jan Malitowski*: Las cisowy w Jasieniu. — *Adam Wodzieczko*: Sprawozdanie z wycieczki po Pomorzu, odbytej w celach ochrony przyrody. — *Stanisław Łabendziński*: Projekt rezerwatu na Wielkiej Kępie w Ostromecku nad Wisłą. — *Kazimierz Rouppert*: Kamień-grzyb w Bigoszówce. — Ochrona przyrody zagranicą: *J. P. G.*: Państwowa organizacja ochrony przyrody w Prusiech. — *B. Hryniewiecki*: Rezerwaty, czyli »parki narodowe« w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. — *J. Lilpop*: Reguly i przepisy obowiązujące w Parku narodowym Yellowstone. — *J. Lilpop*: Sprawozdanie Komisji szwajcarskiego parku narodowego z lat 1919-20. — Część urzędowa, — Wiadomości bieżące. — Akcja odczytowa P. K. O. P. — Głosy prasy.
